OSTATNIA KRUCJATA

Hiszpania

1936

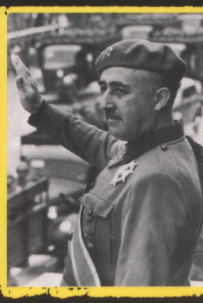

Warren H. Carroll

Warren H. Carroll

Ostatnia krucjata

Hiszpania 1936

przekład: Justyna Oziewicz

Wektory

Wrocław

Spis treści

Wprowadzenie 9

Zima 13

Wiosna 35

Lipiec 51

Sierpień 97

Wrzesień 123

Październik 151

Listopad – grudzień 167

Droga do zwycięstwa 187

Bibliografia 201

Wprowadzenie

Na południowym stoku gór Guadarrama, wznoszących swoje poszarpane granie na północ od Madrytu, blisko El Escorial, gdzie wielki król Hiszpanii Filip II zbudował pałacowo-klasztorny kompleks budowli symbolizujących wiarę, Kościół i chrześcijaństwo – wartości, których przysiągł strzec swoim życiem i koroną – stoi potężny, sięgający nieba krzyż. U jego podstawy tłoczą się czterej Ewangeliści: Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, każdy uhonorowany ogromną rzeźbą, widoczną z odległości wielu mil. Poniżej, kościelna krypta otwiera wejście do obszernego mauzoleum. Wchodząc, mijamy dwa szeregi kamiennych aniołów, stojących z mieczem w dłoni i pochyloną głową. Na ołtarzu w głębi celebrowana jest msza za kilkadziesiąt tysięcy poległych, których szczątki spoczywają pod wzgórzem.

Miejsce to nosi nazwę Doliny Poległych. Minęło sześćdziesiąt lat od potężnego zderzenia wiary i rewolucji, zwanego hiszpańską wojną domową, w którym ci ludzie stracili życie. Niewielu przychodzi oddać im hołd, gdyż ludzie współcześni czują dyskomfort na myśl o bohaterach, wrogość na myśl o krzyżowcach i lekceważenie na myśl o męczennikach, i najchętniej zapomnieliby i o wierze, i o rewolucji. Lecz gigantyczny krzyż, który góruje nad Doliną Poległych, jest zbyt masywny i zbyt rozłożysty, by ukryć go przed ludzkim wzrokiem bądź całkowicie zignorować. Przez następne tysiąc lat będzie nieść pamięć o poległych w ostatniej krucjacie, nawet wtedy, gdy świat przestanie go dostrzegać. Tylko tak potężny krzyż może upamiętnić ich poświęcenie.

Stojąc u podnóża krzyża, patrząc w nieskończone połacie błękitu i dalej, wydaje się nam, że słyszymy dobiegający z wielkiej dali dźwięk trąbki piętnastoletniego trębacza z Alcázaru w Toledo, wzy-

wający do broni, gdy podziemny ładunek złożony z dwóch i pół tony trotylu eksplodował pod stopami krzyżowców 18 września 1936 r. Można odnieść wrażenie, że widzimy gdzieś po drugiej stronie nieba odzianą w biel armię hiszpańskich męczenników z 1936 roku – liczącą co najmniej 10 000 ludzi – którzy zasłużyli na niebo swoją krwią, odmawiając wyrzeczenia się Chrystusa pod groźbą śmierci, a wielu z nich zginęło, modląc się za swoich zabójców. Kościół pamięta o nich, gdyż Kościół zawsze pamięta o męczennikach; papież Jan Paweł II beatyfikował blisko dwustu z nich, ostatnia beatyfikacja odbyła się 1 października 1995 r.

By działać zgodnie z duchem nieograniczonej miłości i poświęcenia tych, którzy zginęli za wiarę, także ci, którzy walczyli przeciwko katolicyzmowi w tej potwornej wojnie domowej, a których rodziny wyraziły takie życzenie, pochowani zostali w Dolinie Poległych obok obrońców wiary katolickiej. Tak więc nawet wrogowie, których wcielony Bóg nakazał nam kochać, znaleźli miejsce spoczynku w krypcie, przed którą odprawiane są msze, i za nich również modlą się wierni. Nie ma bardziej katolickiego miejsca na ziemi niż Dolina Poległych w górach Guadarrama w Hiszpanii.

Sześćdziesiąta rocznica tych wydarzeń to najwyższy czas, by opowiedzieć historię tak wielkiego poświęcenia. Katolicy nie powinni o nim zapomnieć, a powinni o nim usłyszeć młodzi ludzie, przed którymi nie stanęło nigdy wyzwanie do heroizmu i krucjaty, ale mogą być jeszcze wezwani, by dać. Opowieść musi być przedstawiona uczciwie, z pełnym szacunkiem dla prawdy historycznej – ale niech nikt nie wymaga, by była neutralna. Nie ma neutralnych opowieści o hiszpańskiej wojnie domowej. Każdy, kto pisze o tym rozdzierającym konflikcie, musi stanąć po jednej ze stron, i każdy to robi (czy przyznaje się do tego, czy nie). Słowami francuskiego katolickiego poety Paula Claudela:

On nous met le ciel et l'enfer dans la main et nous avons quarante seconds pour choisir.
Quarante secondes, c'est trop ! Soeur Espagne, sainte Espagne, tu as choisi!
Onze évęques, seize mille prętres et pas une apostasie!
Ah! Puisse-je comme toi un jour à voix haute témoigner dans la splendeur du midi![1]

---

[1] Paul Claudel, *Aux Martyrs Espagnols*. Faktyczna liczba zabitych księży i wiernych wyniosła 6832 – co stanowi jednak wystarczające uzasadnienie dla słów Claudela.

Włożono ci do ręki niebo i piekło i masz czterdzieści sekund, żeby wybrać. Czterdzieści sekund – za długo! Hiszpanio, siostro, święta Hiszpanio, już wybrałaś!
Jedenastu biskupów, szesnaście tysięcy księży [zabitych] i ani jednego apostaty!
Ach! Czy nadejdzie dzień, gdy ja też, jak ty, dam świadectwo w chwale południa!

Zima

(styczeń – marzec)

Przez ponad tysiąc lat Hiszpania była mieczem chrześcijaństwa. Jej synowie walczyli i ginęli w najdłuższej wojnie świata – trwającej 770 lat walce z Maurami, którzy najechali na Hiszpanię z krajów arabskich i północnej Afryki, przynosząc ze sobą religię muzułmańską, i podbili ją całą z wyjątkiem niewielkiego górzystego obszaru na dalekiej północy, gdzie król Pelayo oznajmił w 722 roku: *Chrystus jest naszą nadzieją! Ta jedna góra przyniesie wyzwolenie Hiszpanii*[1]. Przez całe stulecia jego potomkowie realizowali tę obietnicę: kilometr po kilometrze, hektar za hektarem, odbierali ziemię najeźdźcom, płacąc za nią własną krwią. Sto pięćdziesiąt lat po zakończeniu Rekonkwisty Hiszpania odkryła Amerykę i stała się największą światową potęgą. Po okresie powolnego schyłku potęga Hiszpanii zbudziła się na nowo, stawiając opór niedoszłemu najeźdźcy, Napoleonowi Bonaparte, dziedzicowi Rewolucji Francuskiej.

Jednak pod koniec dziewiętnastego wieku Hiszpania ponownie zgubiła drogę, tym razem jednak jej powolny upadek miał charakter nie tylko polityczny i ekonomiczny, ale też moralny i duchowy. Prawomocność monarchii została podważona przez silnie katolicki ruch społeczny zwany karlizmem; konflikt przerodził się w kilka następujących po sobie wojen domowych. Parlament był skorumpowany, a pozostałości zamorskich terytoriów były źle rządzone. Rok 1898 przyniósł niemal groteskowe upokorzenie w postaci wojny o Filipiny,

[1] *Cronica de Alfonso III*, ed. Antonio Ubierko Artieta, Valencia 1971, s. 33. (rękopis Rotense)

gdy wyspy, podporządkowane Hiszpanii przez ponad 300 lat, przeszły w ręce Stanów Zjednoczonych bez żadnych strat z ich strony, a hiszpańska flota wojenna, wysłana by utrzymać Kubę, została rozproszona na otwartym morzu i nawet nie podjęła walki. Związany z tym wzrost poczucia narodowego upokorzenia zręcznie wykorzystali ci, którzy chcieli Hiszpanii mniej katolickiej, a bardziej rewolucyjnej. Całe grupy społeczne zostały odcięte od narodowego dziedzictwa. Popularność ruchów rewolucyjnych rosła wśród intelektualistów, pogardzających chwałą katolickiej Hiszpanii, wśród robotników, świeżo przybyłych do miast i oderwanych od swoich korzeni, wśród rolników na dalekim, suchym południu, gdzie ogromne posiadłości przyczyniały się do utrzymania ostrego podziału na właścicieli ziemskich i na siłę roboczą, a także wśród nieustępliwych, gniewnych Katalończyków z północy, którzy coraz wyraźniej podkreślali swoją etniczną odrębność od reszty Hiszpanii. Hiszpańskie związki socjalistów, a nawet anarchistów, liczyły setki tysięcy członków; żaden kraj w historii nie może pochwalić się tak liczną grupą zorganizowanych anarchistów, co Hiszpania przed 1931 r.[2] W stosunku do całości populacji kraju hiszpańska Partia Komunistyczna na początku 1936 r. była liczniejsza od bolszewickiej Partii Komunistycznej na początku 1917 r., czyli w momencie przejmowania przez nią władzy w Rosji[3].

Mimo to kolejna klęska militarna, w 1921 r. w Maroku, wywołała wzrost nastrojów patriotycznych wśród wysokich rangą wojskowych, co doprowadziło do przejęcia władzy przez jednego z nich, Miguela Prima de Rivera[4]. Był on dyktatorem, nie nadużywał jednak władzy; w ciągu siedmiu lat jego rządów nie odbyła się ani jedna egzekucja, a w momencie, gdy stwierdził, że poparcie dla jego rządów zmalało, dobrowolnie ustąpił ze stanowiska. To nagłe i niespodziewane odejście stworzyło próżnię, której nie był w stanie wypełnić niezdecydowany i niedoświadczony król, Alfons XIII. Wyniki wyborów z kwietnia 1931 r. wskazały wyraźny brak poparcia dla monarchistów we wszystkich większych miastach, aczkolwiek zdobyli oni przewagę na terenach rolniczych. Podobnie jak jego niefortunny poprzednik, Karol IV, który z rąk Napoleona przyjął posiadłość we Francji w zamian za abdykację na żądanie, Alfons XIII ogłosił:

---

[2] W 1931 r. anarchistyczny związek CNT liczył 600.000 członków i ta liczba nie wydaje się zawyżona. Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York 1986, s. 70n.

[3] Stanley Payne, *The Spanish Revolution*, New York 1970, s. 107.

Niedzielne wybory pokazały mi, że nie cieszę się już miłością mojego ludu. Mógłbym bez trudu znaleźć sposoby, by utrzymać swą królewską władzę i nie oddawać jej w inne ręce, ale nie chcę być odpowiedzialny za bratobójczą wojnę domową. A więc, dopóki naród nie przemówi, dobrowolnie zrzekam się swoich królewskich przywilejów[5].

Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, niefortunny monarcha wsiadł do samolotu, lecącego do Wielkiej Brytanii, by nigdy już do Hiszpanii nie powrócić. Pięć lat później „bratobójcza wojna domowa" wybuchła z całym impetem.

Z miejsca proklamowano powstanie Drugiej Republiki Hiszpańskiej (pierwsza upadła niesławnie pod koniec lat sześćdziesiątych XIX wieku). Premierem został Niceo Alcalá Zamora, ale spośród całego składu gabinetu tylko on i minister spraw wewnętrznych, Miguel Maura, byli praktykującymi katolikami. Pozostali członkowie rządu byli bądź całkowicie obojętni, bądź wrogo nastawieni wobec religii, wpisanej tak głęboko w hiszpańską historię, charakter i tożsamość narodową. Wszyscy uważali, że Hiszpania *przestała być katolicka*[6], jak ujął to Manuel Azaña, najbardziej znany przedstawiciel rządu w publicznym wystąpieniu w październiku 1931 r. Faktycznie, wszystko wydawało się zmierzać w tym kierunku. Większość katolików była niepraktykująca: w niektórych parafiach wierni przestali zupełnie przychodzić na msze; księża odprawiali je w pustych kościołach. Socjaliści i anarchiści nie przestawali odmalowywać duchowieństwa jako sługusów bogatych „klas wyższych", chociaż wynagrodzenie większości księży nie było wiele wyższe od dochodów parafian, a wielu żyło na granicy ubóstwa. Ale w tych trudnych i burzliwych czasach wielu Hiszpanów wierzyło w prawdziwość zarzutów wysuwanych przez socjalistów i anarchistów. W maju 1931 r. około stu kościołów i kaplic zostało zniszczonych bądź uszkodzonych. Kościół jezuitów na Calle de la Flor, w samym centrum

---

[4] Hiszpańskie nazwiska mogą stanowić problem dla osób nieobeznanych ze specyfiką hiszpańskich zwyczajów i języka. Wielu Hiszpanów ma nazwiska złożone, a także używa dwóch bądź więcej imion. Dla obcokrajowca jest często niejasne, który składnik jest nazwiskiem; dla ułatwienia opuszczam więc „środkowe" imiona, zachowując tylko pierwsze imię, a po nim podaję nazwisko. Wyjątki (jak np. José Antonio, syn Miguela Primo de Rivera, który funkcjonuje pod dwojgiem imion), będą zaznaczane w przypisach.

[5] Thomas, *The Spanish Civil War*, s. 32.

[6] Ibid., s. 49.

Madrytu został doszczętnie spalony. Gdy w końcu katolickiemu ministrowi spraw wewnętrznych udało się przekonać rząd o konieczności wezwania wojska do ochrony przybytków kościelnych, sprzeciwił się temu Azaña, stwierdzając, że *wszystkie conventos w Hiszpanii nie są warte życia nawet jednego republikanina*[7].

Późną jesienią 1931 r. rząd przedstawił nową konstytucję, która zawierała zapis o zakazie finansowania Kościoła z funduszy publicznych, a także dawała rządowi prawo wydalenia zakonów (sformułowanie pozwalało uwzględnić również jezuitów). Konstytucja położyła kres religijnej edukacji w szkołach na terenie całego kraju i zawierała wymóg, by każda *publiczna manifestacja o charakterze religijnym* musiała uzyskać aprobatę władz – nawet tradycyjne procesje w dni świąteczne. Gdy w jednej z liberalnych gazet pojawiła się krytyka tak daleko idących zmian, Azaña odpowiedział: *Tylko mi nie mówcie, że to zaprzeczenie wolności. To jest kwestia zdrowia publicznego*[8]. W wyniku gwałtownej debaty w Kortezach[9] nad wprowadzonymi zmianami konstytucyjnymi, dymisję złożyli premier Alcalá Zamora i minister spraw wewnętrznych Maura. W ostatnich dniach roku konstytucja została przyjęta, a nowym premierem został mianowany Azaña. Co ciekawe, Alcalá Zamora został następnie wybrany na pierwszego prezydenta Drugiej Republiki pomimo jego zdystansowania się od rządu. Wszyscy europejscy prezydenci w tym okresie dysponowali bardzo ograniczonym zakresem władzy, mniejszym niż faktyczny zakres władzy premiera. Jednakże hiszpańska konstytucja dała prezydentowi możliwość rozwiązania parlamentu i ogłoszenia nowych wyborów raz, ale nie więcej niż raz, w ciągu pięciu lat sprawowania urzędu.

Tak więc przez następne dwa lata Manuel Azaña został przywódcą kraju targanego przez wewnętrzne konflikty. Powrócił do władzy po przełomowych wyborach z lutego 1936 r. Był on w dużym stopniu intelektualistą. Otrzymał katolickie wychowanie, studiował na prestiżowym Uniwersytecie Maria Cristina w El Escorial, usytuowanym dokładnie naprzeciwko pałacu-klasztoru, z którego Filip II kierował wprowadzeniem laickiego programu katolickiej reformacji w drugiej połowie XVI w. Azaña stracił tam wiarę. Był dobrym mówcą, ale

---

[7] José M. Sánches, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*. Notre Dame IN 1987, s. 7n-8n. Hiszpańskie słowo *conventos* oznacza zarówno klasztory męskie, jak i żeńskie zakony.

[8] Thomas, *The Spanish Civil War*, s. 76.

[9] Kortezy, parlament hiszpański (przyp. red.).

politycznym dyletantem i na pewno nie człowiekiem czynu. Samotny z powodu wyjątkowej nieatrakcyjności fizycznej, miał niewątpliwie dużo współczucia, ale mało stanowczości. Jako liberalny prezydent Hiszpanii miał patrzeć, jak fala demonicznej przemocy przetacza się przez kraj; przerażony rozwojem wypadków, ale niezdolny bądź niechętny, by próbować ją powstrzymać.

Rząd Azańy upadł w 1933 r., kiedy katolicka opinia publiczna w Hiszpanii skonsolidowała się w opozycji po nieudanej próbie przejęcia władzy przez generała José Sanjurio w 1932 r. Rząd nie zamknął jeszcze wszystkich katolickich szkół, jak nakazywała konstytucja, ale było to zaplanowane na koniec 1933 r. Hiszpanie, którzy byli katolikami – a ciągle była to duża liczba – uświadomili sobie, że muszą zacząć działać. Wybory, ogłoszone po rezygnacji Azańy, dały im tę możliwość. Lewica poniosła porażkę. Partie prawicowe i niezależni kandydaci prawicy zdobyli 201 miejsc w Kortezach (dla porównania, w 1931 r. zdobyli 41 miejsc), ugrupowania Centrum zdobyły 177 miejsc (poprzednio 152), podczas gdy lewica musiała się zadowolić zaledwie 97 mandatami (poprzednio dysponowała 247)[10]. Największą reprezentację w parlamencie (117 miejsc) zdobyła otwarcie katolicka i debiutująca na scenie politycznej partia CEDA, założona w roku wyborów. Jej przywódca, młody, zaledwie 34-letni José Gil Robles był politykiem pełnym energii i doskonałym mówcą. Jako lojalny katolik, od początku przeciwstawiał się antykatolickim zapisom w konstytucji. Jego partia, do której należeli i monarchiści, i republikanie, zyskała duże poparcie społeczne. A jednak jego polityczne decyzje w najbliższych trzech latach cechowała rezerwa i powściągliwość (których na próżno było szukać w jego przemówieniach). Zgodnie z tym duchem Gil Robles jeszcze przed wyborami ogłosił, że nie będzie dążył do utworzenia jednopartyjnego rządu. Powołanie nowego rządu zlecono więc Alejandro Lerroux, przywódcy tak zwanej Radykalnej Partii Centrum, pozbawionemu skrupułów politycznemu manipulatorowi. W młodości był on rewolucjonistą, ale teraz, gdy był dwa razy starszy niż Gil Robles, interesowało go zdobycie władzy wszelkimi metodami i w jak największym zakresie. Gdy więc dwa lata później Lerroux i większość jego gabinetu została zdyskredytowana w wyniku zarzutów o hazard, lewica zyskała wspaniałą sposobność do rewanżu.

---

[10] Richard A. H. Robinson, *The Origins of Franco's Spain; The Right, the Republic, and the Revolution 1931-1936*. London 1970, s. 149.

Wyłoniony w wyniku nowych wyborów parlament wprowadził na scenę polityczną Hiszpanii sławną, lecz enigmatyczną postać, która miała odegrać swoją rolę w wojnie domowej: José Antonio Prima de Rivera, syna emerytowanego dyktatora. Był on znany jako José Antonio, a pochowany został w Dolinie Poległych. Był on założycielem Falangi, hiszpańskiej organizacji przypominającej totalitarne partie nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch. Falanga była zamieszana w zabójstwa polityczne i prewencyjne działania tego samego rodzaju, do jakich uciekali się radykalni socjaliści, komuniści i anarchiści, ale jej działania miały wspierać prawicę. Falanga nie była bynajmniej życzliwie nastawiona do Kościoła, choć różnie z tym bywało. Ale sam José Antonio był, co przyznawali nawet jego wrogowie, człowiekiem niezwykle łagodnym i czarującym, chętnie oddającym się poetycko-filozoficznym rozmyślaniom, i praktykującym katolikiem. Czuł się zobowiązany do obrony ojca, i podobnie jak on uważał, że nie będzie miał zbyt wiele pożytku z rządu większościowego (pogląd rozpowszechniony w Hiszpanii od czasów Rewolucji Francuskiej). W ostatecznym rozrachunku, José Antonio odegrał większą rolę jako ofiara, niż jako aktor historii; stał się ważniejszy po śmierci, niż za życia.

W tym, co pozostało z lewicy w nowym parlamencie, większość stanowili socjaliści, 58 miejsc; komuniści, chociaż dostali 200 000 głosów, otrzymali zaledwie jedno miejsce[11] (System proporcjonalnej ordynacji wyborczej, stosowany w Drugiej Republice Hiszpanii, skutkował wieloma dziwactwami). Anarchiści, zgodnie ze swoimi zasadami, odmówili wystawienia kandydatów. Ale komuniści byli bardziej wpływowi, niż wskazywała to liczba przedstawicieli, a socjaliści byli głęboko podzieleni. Dwaj konkurujący ze sobą przywódcy socjalistów (obaj zasiadali z gabinecie Azañy), Indalecio Prieto i Francisco Largo Caballero, darzyli się głęboką nienawiścią od ponad piętnastu lat. Prieto był niezwykle inteligentnym człowiekiem i był tego świadom, Largo Caballero nie mógł się pochwalić błyskotliwym umysłem. Prieto był doskonałym pisarzem i mówcą, Largo Caballero – ani jednym, ani drugim. Prieto był autentycznym socjalistą z sympatiami demokratycznymi, Largo Caballero był rewolucjonistą, którego cieszył przydomek „hiszpańskiego Lenina", i mimo że formalnie nie był komunistą, trzymał się leninowskiej doktryny bez najmniejszych odchyleń od czasu, gdy zapoznał się z pismami komunistycznego lidera podczas pobytu w więzieniu w 1935 r. Largo

[11] *Ibid.*; Thomas, *The Spanish Civil War*, s. 122.

Cabellero miał wyjątkowy talent organizatorski, a rozbudowany przez niego socjalistyczny związek zawodowy UGT, którego był sekretarzem generalnym, liczył w 1932 r. ponad milion członków[12]. W wieku pięćdziesięciu lat Prieto wyglądał jak karykatura kapitalisty z kreskówek: bardzo otyły, łysy, z małymi świńskimi oczkami. W przeciwieństwie do niego Largo Caballero sprawiał wrażenie przyjaznej, ojcowskiej figury, nie wyglądał na swoje 64 lata i miał niewyczerpaną energię – jak na rewolucjonistę przystało. Był bardzo popularny wśród robotników i pomimo pewnych ograniczeń intelektualnych miał się okazać najbardziej skuteczny i niebezpieczny spośród wszystkich rewolucyjnych przywódców.

Komunistyczna Partia Hiszpanii, pod przywództwem José Diaza, byłego piekarza – anarchisty z Sewilli, ciągle nie była zbyt licznym ugrupowaniem, pomimo dużego poparcia podczas wyborów z 1933 r. Współpracowała blisko z Kominternem Lenina (III Międzynarodówką) i głęboko przeniknęła w szeregi socjalistów, którzy nie stanowili zwartej grupy i byli podzieleni między dwóch liderów. Sekretarzem partii socjalistycznej w parlamencie wybranym w 1933 r. był Carlos Lamoneda, członek Partii Komunistycznej od 1921 r. (aczkolwiek udawał, że przeszedł z jednej partii do drugiej w trakcie kampanii wyborczej). Inny komunista, także ukrywający swoją przynależność do partii, Alvarez del Vayo *zdominował kontakty między parlamentarzystami a pozostałą częścią partii socjalistycznej*[13]. Do końca 1935 r. del Vayo został ideologicznym przewodnikiem Largo Caballero[14]. Santiago Carillo, przyszły przywódca Hiszpańskiej Partii Komunistycznej, był sekretarzem socjalistycznej organizacji młodzieżowej. Za sprawą swojego naturalnego sprzymierzeńca, Largo Caballero, komuniści mieli w 1936 r. gwałtownie rozszerzyć swoje wpływy.

Każdy z elementów hiszpańskiej sceny politycznej, o którym do tej pory wspomnieliśmy, włączając nawet tę nieliczną i zmarginalizowaną grupę popierającą króla Alfonsa XIII, miał swój odpowiednik w innych krajach Europy (w owej mrocznej dekadzie kryzysu gospodarczego i narastania totalitaryzmu). Ale jeden element był specyficznie hiszpański i jedyny w swoim rodzaju: był to liczny, dobrze zorganizowany i oddany sprawie ruch społeczny Wspólnota Tradycjonalistyczna, który był dwudziestowiecznym wskrzeszeniem karlizmu.

---

[12] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 328.

[13] Payne, *Spanish Revolution*, s. 167.

[14] Salvador de Madariaga, *Spain*, New York 1943, s. 344-345.

Karliści byli obrońcami tradycji katolickiej Hiszpanii. Ich ruch narodził się po wielkiej wojnie z Napoleonem, stanowiąc wyraz sprzeciwu wobec ateistycznych ideałów Rewolucji Francuskiej, którą odebrano jako zagrożenie dla Hiszpanii. Panujący wówczas Ferdynand VII był władcą słabym, chorowitym i, mimo że był już w średnim wieku, bezdzietnym. Następcą tronu był jego brat, Carlos. Będąc zadeklarowanym katolikiem, Carlos postawił sobie za cel przywrócenie Hiszpanii wielkości, jaką miała za czasów królowej Izabeli i Filipa II, i uczynienie z niej zapory przeciwko odradzającej się rewolucji. Ale cztery lata przed swoją śmiercią król Ferdynand ożenił się ponownie i doczekał się potomstwa – dwóch córek. Rozpoczął się skomplikowany spór prawny wokół tego, czy w świetle prawa obowiązującego z Hiszpanii następcą tronu mogłaby zostać kobieta. Wdowa po Ferdynandzie, Maria Cristina, była młoda i liberalna; polityka, którą prowadziłaby jako regentka w zastępstwie swojej nieletniej córki, byłaby całkowitym przeciwieństwem polityki księcia Carlosa. Wkrótce po śmierci Ferdynanda VII wybuchła siedmioletnia wojna między zwolennikami księcia Carlosa a zwolennikami Marii Cristiny. Na skutek zdrady jednego z generałów w 1840 r. karliści zostali pokonani. Potem były jeszcze dwie wojny karlistów. Najcięższą, trzecią wojnę, która wybuchła na znak sprzeciwu wobec proklamowania Pierwszej Republiki Hiszpanii, zakończyła w 1876 r. kolejna klęska karlistów. Ich przywódca, Karol VII „Tradycyjny", znany jako Carlos Septimo, młody człowiek, zaledwie dwudziestokilkuletni, został zmuszony do opuszczenia Hiszpanii, ale przysiągł wrócić i wznowić walkę.

Nigdy do tego nie doszło i wszystko wskazywało, że historia ruchu karlistów zakończyła się na zawsze. Pomimo pogłębiającej się słabości i powolnego upadku Hiszpanii poparcie dla Carlosa Septimo i jego praw do tronu Hiszpanii malało i gdy umierał w 1909 roku, ograniczało się do niewielkiej garstki zwolenników. Jego jedyny syn, Jakub, bez przekonania podtrzymywał ojcowskie roszczenia. Ruch karlistów, niegdyś żywotny i popularny na terenie północnej Hiszpanii, przetrwał w uszczuplonym kształcie jedynie w prowincji Navarra, a swą dawną siłę i żywotność zachował tylko w pracach swego największego teoretyka, José Vázqueza de Mella.

W październiku 1931 r., sześć miesięcy po opuszczeniu kraju przez króla Alfonsa XIII i pięć miesięcy po zamieszkach, w wyniku których zniszczono kościoły i opactwa, Jakub zmarł, nie zostawiając następcy. Rola przywódcy karlistów przypadła człowiekowi, o które-

go istnieniu wszyscy w Hiszpanii zdążyli już zapomnieć: był to brat Carlosa Septimo, Alfonso, jeden z dowódców w trzeciej wojnie karlistowskiej, obecnie osiemdziesięciodwulatek, od 55 lat żyjący na emigracji w Austrii i we Włoszech. Jego przywiązanie do sprawy karlistów nigdy nie osłabło; teraz przybrał imię Alfonso Carlos, przejmując komendę nad tym, co pozostało z ruchu karlistów, przemianował go na Wspólnotę Tradycjonalistyczną i rozszerzył jego wpływy na całą Hiszpanię. W ciągu dwóch i pół roku Wspólnota osiągnęła prawie milion członków. Na sekretarza generalnego Wspólnoty Tradycjonalistycznej Alfonso Carlos wybrał Manuela Fal Conde, błyskotliwego młodego prawnika z Sewilli. Mając tak dynamicznego przywódcę, karliści nadal rośli w siłę; do kwietnia 1935 r. było około 700 rad karlistów na terenie całej Hiszpanii, 350 kół samokształceniowych, każde z księdzem w roli duchowego przewodnika, 250 aktywnych grup młodzieżowych, 300 grup kobiet, liczne grupy robotników, a w każdej prowincji powstał przynajmniej zaczątek siatki organizacyjnej. Karlizm znalazł poparcie dwóch większych gazet, poza szeroko czytaną tygodniówką, która była pismem karlistowskim. Karliści mieli swoje biblioteki, orkiestry, chóry, towarzystwa tańca ludowego, amatorskie teatry i drużyny sportowe.

Co równie istotne, w 1932 r. gdy Fal Conde znalazł się w więzieniu razem z młodym pułkownikiem o nazwisku José Varela – obaj brali udział w nieudanym puczu generała Sanjurio – udało mu się nawrócić go na karlizm. To Varela przeobraził karlistowską milicję, znaną od czasów pierwszej wojny z 1830 r. pod nazwą *requeté*, w zdyscyplinowaną i dobrze wyszkoloną siłę militarną. Znalazła się dla niej broń – częściowo z zagranicy, częściowo wyprodukowana na miejscu. Zostali zorganizowani w bataliony, kompanie i plutony. Wszyscy nosili tradycyjne u karlistów czerwone berety. Do początku 1936 r. liczebność milicji na terenie całej Hiszpanii sięgnęła 30 tys., a liczba ta mogła być w każdej chwili zwiększona, gdyby ogłoszono rekrutację, szczególnie na terenie Navarry, gdzie karlistami była zdecydowana większość społeczności. Od samego początku, od kiedy w 1931 r. proklamowano Drugą Republikę Hiszpanii z jej antykatolicką konstytucją, i gdy stary wojownik Alfonso Carlos pojawił się jakby za sprawą wehikułu czasu i przejął nad nimi przywództwo, karliści byli pewni, że wkrótce znów będą walczyć w kolejnej krucjacie w obronie katolickiej Hiszpanii, zagrożonej przez rewolucjonistów, ich popleczników i innych republikańskich antyklerykałów.

I to było ich przeznaczenie. To właśnie karliści ogłosili ostatnią krucjatę i to właśnie oni, przede wszystkim, nieśli jej sztandary.

W październiku 1934 r. Largo Caballero wezwał do strajku generalnego w Madrycie i w rezultacie znalazł się w więzieniu, gdzie spędził następny rok, rozkoszując się dziełami Lenina. Katalońscy separatyści i górnicy z północnej, górzystej prowincji Asturia rozpoczęli zbrojną rebelię, która została brutalnie stłumiona przez siły rządowe. Azańa spędził w więzieniu kilka miesięcy, chociaż nie miał nic wspólnego z powstaniem, które wybuchło w Asturii. Lewica przysięgła zemstę.

Rok później, w październiku 1935 r., gdy syn Alejandra Lerroux wraz z trzema innymi wysoko postawionymi członkami Partii Radykalnej zostali skazani za przyjęcie łapówek w zamian za wprowadzenie do Hiszpanii nowego typu ruletki, zwanej *straperlo*, a premier – podejrzewany o to, że był osobiście zamieszany w tę aferę – musiał zrezygnować ze swojej funkcji, Gil Robles wyraził wreszcie gotowość utworzenia rządu. Zażądał także daleko idących zmian w konstytucji z 1931 r. Prezydent Alcalá Zamora odmówił i jednego, i drugiego. Ponieważ obawiał się Gila Roblesa, a może zazdrościł mu popularności, nie zaproponował mu funkcji premiera, aczkolwiek był on jedynym członkiem parlamentu, który mógłby stanąć na czele rządu. Zamiast tego, prezydent uznał, że konieczne są nowe wybory. Zgodnie z konstytucją, prezydent mógł rozwiązać parlament tylko raz w trakcie swojej pięcioletniej kadencji, ale Alcalá Zamora sięgnął po pokrętny argument, że pierwszy parlament Drugiej Republiki, który został przez niego rozwiązany jesienią 1933 r., nie liczy się, ponieważ był to nie tyle parlament, co zgromadzenie konstytucyjne. Zlecił utworzenie rządu tymczasowego Manuelowi Portela Valladares, aktywnemu członkowi loży masońskiej i historykowi zajmującemu się starożytną hiszpańską herezją pryscyliańską[15], a który nie był nawet członkiem parlamentu. Członkami Kortezów nie było też kilku z mianowanych przez niego ministrów. Gil Robles uznał, nie bez racji, że prezydent działa poza prawem, i był tym tak rozzłoszczony, że zaproponował kilku generałom zbrojne wystąpienie przeciwko rządowi, lecz

[15] Pryscylian z Awilli, teolog z terenu rzymskiej Hiszpanii, założyciel grupy ascetycznej istniejącej do VI w. W 385 r., jako pierwszy w dziejach chrześcijaństwa, stracony został za rzekomą herezję i czary z wyroku władzy świeckiej (ces. Maksymus) (przyp. red.).

spotkał się z odmową. 30 grudnia 1935 r. prezydent Alcalá Zamora przygotował dekret rozwiązujący parlament, ale nie ujawnił go, ogłaszając jedynie, że na razie uważa parlament za „zawieszony". Kiedy jednak dziesięć procent parlamentarzystów zażądało na piśmie natychmiastowego zwołania obrad – co zgodnie z konstytucją było decyzją wiążącą, o ile prezydent nie rozwiązał parlamentu – Portela Valladres ujawnił dekret prezydenta uznający Kortezy za rozwiązane z dniem 7 stycznia 1936. Ruszyła kolejna kampania wyborcza.

Nadał jej ton Largo Caballero, przemawiając w Madrycie 12 stycznia:

> *Wcześniej naszą powinnością było ustanowić Republikę. Ale teraz, gdy Republika już istnieje, naszym zadaniem jest ustanowić socjalizm. Nie mówię tu tylko o socjalizmie, mówię o socjalizmie marksistowskim. A gdy mówię o socjalizmie marksistowskim, mówię o socjalizmie rewolucyjnym. (...) Naszym celem jest zdobycie władzy politycznej. A metoda? Ta, którą będziemy w stanie się posłużyć!*[16]

Trzy dni po tym wystąpieniu utworzono Front Ludowy, złożony z pięciu głównych hiszpańskich partii. Weszli do niej socjaliści, komuniści, lewicowi republikanie Azańy, Związek Republikański Martíneza Barrio oraz separatystyczna katalońska *Esquerra* pod przywództwem Lluisa Companysa, rebelianta z 1934 r. Strategia „ludowego frontu" została przyjęta przez Komintern w ważnym przemówieniu, wygłoszonym przez naczelnego sekretarza III Międzynarodówki, Georgi Dimitrowa, w lipcu 1935 r. Wezwał on komunistów z krajów demokratycznych, by dołączyli do innych lewicowych partii i w ten sposób zdobyli władzę – owa taktyka, odrzucona przez Lenina, ale uznawana przez Stalina, niemal doprowadziła komunistów do władzy w Chinach w latach dwudziestych. Hiszpański Front Ludowy, proklamowany 15 stycznia, wezwał do ogłoszenia powszechnej amnestii, którą miały być objęte wszystkie osoby uwięzione po wyborach 1933 r., niezależnie od tego, czy byli to więźniowie polityczni, czy zwykli kryminaliści[17]. Drugim postulatem był powrót do pracy wszystkich zwolnionych w tym okresie robotników i pracowników służb publicznych. Zapowiedziano utrzymanie konstytucji w niezmienio-

---

[16] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 246.

[17] Tylko 6 000 z około 20 000 więźniów zostało aresztowanych w związku z powstaniami z 1934 r. (*ibid.*, s. 381).

nym kształcie, a „reforma edukacji", oznaczająca likwidację szkół katolickich, miała zostać wcielona w życie tak, jak było to zaplanowane przez rząd Azańy. Pojawiły się też obietnice przeprowadzenia reformy rolnej, programu robót publicznych oraz uregulowania programu opieki społecznej. 22 stycznia Largo Caballero ujawnił, co ten program dla niego oznaczał:

> *Naszą intencją zawsze było stworzyć mocną, zjednoczoną partię, która nie miałaby żadnych, nawet pośrednich, powiązań z burżuazją; partię, której celem będzie zbrojne powstanie, przejęcie władzy i ustanowienie dyktatury proletariatu; partię, która, w przypadku wojny, nie będzie miała nic wspólnego z burżuazją, która nie stanie po stronie burżuazji i nie udzieli jej pomocy; partię, która kierując się zasadami demokratycznego centralizmu, będzie dysponować jedną wolą i jednogłośną decyzją w każdej sprawie. Jesteśmy na dobrej drodze, by utworzyć taką partię*[18].

Termin „demokratyczny centralizm" był jednym z ulubionych określeń Lenina. Służył jako eufemizm i w istocie oznaczał absolutną, totalitarną władzę Partii Komunistycznej. W swojej bezkompromisowości Largo Caballero poszedł jeszcze dalej niż Lenin, wypowiadając, na łamach swej partyjnej gazety „El Socjalista", następującą uwagę: *Chciałbym republiki bez walki klas, ale żeby taki stan był możliwy, jedna z klas musiałaby zniknąć*[19]. Trzy dni później na łamach tej samej gazety Largo Caballero otwarcie wyraził swoje przywiązanie do komunizmu: *Jestem socjalistą marksistowskim. Komunizm wynika naturalnie z ewolucji socjalizmu, jest jego najwyższym i ostatecznym etapem*[20]. 9 lutego „El Socialista" wydrukował następującą wypowiedź, jeszcze bardziej klarowną niż poprzednie, aczkolwiek pochodzącą z innego źródła: *Jesteśmy zdecydowani zrobić w Hiszpanii to, co zrobiono w Rosji. Hiszpański socjalizm i rosyjski komunizm mają ten sam plan*[21]. Dzień przedtem, w ramach wykładu na temat *historycznych paraleli między rewolucją rosyjską i rewolucją hiszpańską*, lewacki socjalista Luis Araquistain zauważył, że warunki, panujące w tych dwóch krajach w przededniu rewolucji są analogiczne: silny

---

[18] Payne, *Spanish Revolution*, s. 180.

[19] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 246.

[20] Richard Pattee, *This Is Spain*, Milwaukee 1951, s. 177, cytując *El Socialista* z 1 lutego 1936r.

[21] Joaquín Arraras, *Historia de la Segunda República Española*, Volume IV, Madrid 1968, s. 37.

ruch robotniczy i słaby rząd; przepowiedział też, że *Hiszpania może stać się drugim krajem, w którym proletariacka rewolucja zatriumfuje i przybierze trwałą postać*[22], a następnie Związek Radziecki roztoczy nad nią opiekę.

Nic więc dziwnego, że José Diaz, przewodniczący hiszpańskiej Partii Komunistycznej, oznajmił 11 lutego:

> *Jest jeden człowiek w tym kraju, który zaangażował całą swoją inteligencję i poświęcił całą swą energię w służbie Zjednoczonego* [Ludowego] *Frontu, tak by mógł on zatriumfować, gdy nadejdzie czas: Comarade Largo Caballero.* (...) *Gdy przypomnimy sobie historię międzynarodowego ruchu robotniczego, zobaczymy, że w epoce Largo Caballero byłoby niezwykle trudno znaleźć inny przypadek takiej ewolucji, jaką on przeszedł, biorąc pod uwagę szczególnie to wszystko, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Jest ogromna rzesza ludzi gotowych pójść za nim, ludzi, którzy mają bardzo jasne oczekiwania, ponieważ liczą na to, do czego może doprowadzić jego rewolucyjna postawa*[23].

W przeszłości i obecnie, wielokrotnie oskarżano hiszpańską prawicę o „przesadną reakcję" wobec wyzwania, które rzucił jej Front Ludowy. Ale przytoczone tutaj wypowiedzi mówią same za siebie. Celem, jaki postawił sobie najbardziej dynamiczny i wpływowy przywódca Frontu Ludowego, była krwawa rewolucja, której następstwem miało być ustanowienie totalitarnego państwa. Largo Caballero przewodził związkowi (UGT), który liczył ponad milion członków. W przypadku, gdyby doszło do aktów przemocy, mógł liczyć na całkowite poparcie ze strony anarchistycznego związku (CNT). Jego socjalistyczny oponent, Prieto, nie mógł się z nim równać; nie miał on praktycznie żadnego wpływu na przebieg kampanii wyborczej – to Largo Caballero plasował się wówczas na pierwszym miejscu w większości wewnątrzpartyjnych rankingów. Te wybory były dla Hiszpanii sprawą życia lub śmierci. Jak ujął to najbardziej elokwentny monarchistyczny parlamentarzysta, José Calvo Sotelo:

> *Musimy przyjąć taką możliwość, że następnego dnia* [po wyborach] *Hiszpania obudzi się w czerwonej łunie burzliwego triumfu*

---

[22] Payne, *Spanish Revolution*, s. 194n.

[23] Dawid T. Cattell, *Communism and the Spanish Civil War*, Berkeley Ca 1955, s. 219.

marksistów, który strąci w niebyt nasze fundamenty, naszą historię, naszą duchowość, naszą ekonomię, naszą moralność i wszystko, czym jesteśmy. Ale tak się nigdy nie stanie, ponieważ Bóg do tego nie dopuści i my na to nie pozwolimy![24]

Niechętnie – ponieważ podziały między nimi były głębokie – ale traktując to jako rzecz nieuniknioną, hiszpańska prawica uformowała 4 lutego Narodowy Front Kontrrewolucyjny, w którym znaleźli się Gil Robles, Calvo Sotelo i karliści. Filozofia polityczna Wspólnoty Tradycjonalistycznej odrzucała silny rząd centralny – parlamentarny czy jakikolwiek inny; z wyjątkiem wspólnej polityki zagranicznej i zjednoczenia w sytuacji obrony kraju, karliści chcieli Hiszpanii podzielonej na niezależne prowincje (Motto karlistów brzmiało: *Dios! Patria! Fueros! Rey!*", „Bóg! Ojczyzna! Lokalne prawa! Król!" – w tej kolejności). Dlatego też w przeszłości karliści nie wystawiali swoich kandydatów do parlamentu narodowego. Ale w obecnej kryzysowej sytuacji stary Alfonso Carlos, przebywający w Wiedniu (jego przyjazd do Hiszpanii niemal na pewno zakończyłby się aresztowaniem) nakazał swoim ludziom *wystawić tylu kandydatów, ilu jest możliwe, w obronie religii i kraju*[25].

Wybory odbyły się 16 lutego w niedzielę. Podanie dokładnych wyników było niemożliwe wtedy i przekracza możliwości dzisiejszych historyków, a to z powodu niezwykłej złożoności ordynacji, w połączeniu z wymyślnym systemem przyznawania miejsc w Kortezach przedstawicielom poszczególnych regionów – do czego dochodzą jeszcze dalsze komplikacje w postaci ponownego liczenia głosów, wyników uzyskanych w drugiej turze czy ponownych wyborów lokalnych, ilekroć głosowanie w danym okręgu zostało z jakichś przyczyn unieważnione. Każdy historyk podaje inne wyniki poszczególnych partii. Ale faktem pozostaje, że Front Ludowy odniósł wyraźne zwycięstwo, uzyskując absolutną większość w Kortezach. Jak podaje niezwykle skrupulatny historyk Richard Robinson, Front Ludowy zdobył 263 miejsca w porównaniu z 133 miejscami prawicy i 77 centrum, co zapewniło mu przewagę 26 miejsc. Gdy jednak porównamy ilość głosów, oddanych na poszczególne ugrupowania, wynik będzie przeciwny: ogółem 4 570 744 głosy na prawicę, 4 346 559 na Front

---

[24] Arraras, *Historia de la Segunda República Española*, IV, 44.

[25] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 380.

Ludowy, 340 073 na centrum i 141 137 na nacjonalistów baskijskich, którzy wprawdzie byli separatystami, ale w większości też dobrymi katolikami. Największą reprezentację w obrębie Frontu Ludowego uzyskali socjaliści (88 miejsc), tuż za nimi uplasowała się Republikańska Lewica Azańy (79 miejsc). Większość deputowanych prawicy należała do katolickiej CEDA Gil'a Roblesa (101 miejsc), karliści dostali 15 miejsc, czyli mniej więcej tyle samo, co komuniści ze zdobytymi 14 miejscami. Falanga wystawiła swoich kandydatów, ale poparcie dla niej było minimalne – zaledwie 40 000 głosów. Front Ludowy zwyciężył we wszystkich większych miastach, ale prawica otrzymała tam również sporą ilość głosów; w Madrycie na prawicę oddano 186 422 głosy, na Front Ludowy 224 540[26].

Mało kto spodziewał się tego, że Front Ludowy uzyska absolutną większość w parlamencie. Każdy wiedział, że ten potężny wstrząs dla prawicy przybliża groźbę wojny domowej. O czwartej nad ranem w dzień po wyborach Gil Robles udał się do premiera Portela Valladaresa w prośbą o przyjęcie go do rządu choćby w charakterze osoby piszącej na maszynie, byleby tylko uśmierzyć lęki prawicy; zaapelował też, by rząd natychmiast ogłosił stan wyjątkowy. Portela Valladares, znerwicowany naukowiec, którego *dla polityki odkrył* poprzedni premier, Lerroux, *na plaży w północnej Hiszpanii latem 1934 r.*[27], był całkowicie niezdolny do działania w sytuacji tak głębokiego kryzysu. Powiedział, że jest za stary na podjęcie jakichkolwiek drastycznych środków. Jedyne, czego pragnął, to opuścić swój urząd. Wybuchły strajki, w Valencii i Oviedo anarchiści otwierali więzienia. Generał Francisco Franco, szef sztabu generalnego odmówił poprowadzenia jakiejkolwiek akcji wojskowej bez aprobaty ze strony osoby, która reprezentowałaby stanowisko rządu; takiej aprobaty nie uzyskał. 19 lutego, zaledwie trzy dni po wyborach, prezydent Alcalá Zamora poprosił Azańę o ponowne objęcie stanowiska premiera. Azańa zgodził się i utworzył nowy rząd. Był to jednak rząd mniejszościowy, ponieważ zarówno socjaliści, jak i komuniści odmówili poparcia. Ich celem była teraz pełna rewolucja.

Pierwszą większą akcją rządu Azańy, podjętą 21 lutego, było uwolnienie wszystkich więźniów – główny punkt programu Frontu Ludowego, zapewniający natychmiastowe zwiększenie szeregów re-

---

[26] *Ibid.*, s. 247-249, 383. Zobacz także: Thomas, *Spanish Civil War*, s. 156-157.

[27] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 149.

wolucjonistów. Przeprowadzoną ją z całkowitym lekceważeniem wymogu konstytucyjnego, zgodnie z którym amnestia polityczna musi zyskać aprobatę większości parlamentarzystów, podczas gdy Kortezy nie zdążyły się jeszcze zebrać. Następnego dnia rząd zdymisjonował generała Franco z funkcji szefa sztabu i oddelegował go na odległe Wyspy Kanaryjskie. Z punktu widzenia lewicy był to krok całkowicie logiczny, ponieważ Franco, najmłodszy i najinteligentniejszy generał hiszpańskiej armii i bohater wojny w Maroku, był też zdeklarowanym katolikiem i przekonanym przeciwnikiem rewolucji (Tuż przed odjazdem na Wyspy Kanaryjskie powiedział prezydentowi Alcalá Zamora: *Gwarantuję panu, że niezależnie od okoliczności, gdziekolwiek ja jestem, nie będzie komunizmu*[28]). Jednak późniejsza o tydzień decyzja rządu o przeniesieniu generała Emilio Moli (stanowiącego potencjalnie nie mniejsze niebezpieczeństwo niż Franco) z Maroka do Pampeluny w prowincji Navarra, czyli do samego serca uzbrojonego i odrodzonego karlizmu, wymyka się wszelkim próbom racjonalnego wyjaśnienia.

W dniu sformowania nowego rządu Fal Conde oznajmił karlistom: *Wspólnota Tradycjonalistyczna w pełni odzyska swoją osobowość i wolność działania. Koniec z koalicjami, frontami i blokami!*[29] *Requeté* otrzymała rozkaz gotowości bojowej.

23 lutego rząd Azańy zwolnił z opłat za dzierżawę gruntu rolników z południa kraju, z Andaluzji i Extremadura, a Luisa Companys, przywódcę zbrojnego powstania Katalończyków z 1934 r., mianował przewodniczącym *Generalitat* – lokalnego rządu Katalonii. Następnie, w dniu 29 lutego rząd wydał nakaz ponownego zatrudnienia wszystkich pracowników, którzy po 1 stycznia 1934 zostali zwolnieni dyscyplinarnie za udział w strajkach; wszyscy mieli też otrzymać odszkodowanie za utracone zarobki. Unieważniono wszystkie eksmisje z powodu zaległych opłat za dzierżawę ziemi na terenie całego kraju.

8 marca kilku generałów, znanych ze swoich konserwatywnych poglądów, spotkało się w Madrycie – trzech z nich w drodze do nowych miejsc przeznaczenia: Franco na Wyspy Kanaryjskie, Mola do Pampeluny, a były Inspektor Generalny Manuel Goded na Baleary na Morzu Śródziemnym. Uczestniczyli też w tym spotkaniu karlista Varela, również w stopniu generała, Joaquín Fanjul, były podsekretarz ministerstwa wojny, i kilku innych wysokich rangą oficerów. Żaden

---

[28] Paul Preston, *Franco*, New York 1993, s. 121.

[29] Martin Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*. Cambridge 1975, s. 229.

z nich nie był jeszcze gotowy do próby przejęcia władzy, ale siłą rzeczy zaczęli wstępnie rozważać okoliczności, które zmusiłyby ich do tego. Zgodzili się, że zaczną działać w następujących przypadkach: jeżeli Largo Caballero zostanie premierem, jeżeli rząd rozwiąże Gwardię Cywilną[30] lub jeśli w kraju zapanuje ewidentna anarchia. Wprawdzie Varela nalegał, by natychmiast ogłosić powstanie, ale Franco i Mola odpowiedzieli, że musieliby mieć większe poparcie społeczne.

Przed opuszczeniem Madrytu Franco udał się do premiera, by ostrzec go, że w Hiszpanii mogą dojść do władzy komuniści. Jak większość intelektualistów przed nim i po nim, Azańa wyśmiał taką możliwość.

Być może jego reakcja byłaby inna, gdyby znał treść listu, wysłanego 4 marca z centralnego komitetu Partii Komunistycznej do kierownictwa Partii Socjalistów. Padła tam propozycja powołania lokalnych i krajowych grup sojalistyczno-komunistycznego sojuszu robotniczo-chłopskiego, pełniących rolę sowietów i opierających się na następujących zasadach:

> *Całkowita niezależność od burżuazji i całkowite zerwanie między blokiem społeczno-demokratycznym a burżuazją; cel priorytetowy – jedność w działaniu; uznanie potrzeby obalenia na drodze rewolucji rządów burżuazji i ustanowienie dyktatury proletariatu na bazie sowietów; odrzucenie poparcia dla hiszpańskiej burżuazji w przypadku wojny imperialistycznej; utworzenie jednej partii, opartej na demokratycznym centralizmie, zapewniającym jedność woli i czynu, kierowanej przez doświadczenie rosyjskich bolszewików*[31].

Kierownictwo Partii Socjalistycznej nie odpowiedziało na list wprost, jednak następnego dnia wyszło z propozycją utworzenia wspólnego komitetu, w którym zasiadałoby po dwóch reprezentantów z każdej *partii klasy robotniczej Frontu Ludowego*, tak by koordynować wspólne wysiłki. W marcu komunistyczne i socjalistyczne młodzieżówki hiszpańskie zgodziły się połączyć w jedną organizację pod przywództwem kryptokomunisty Alvareza del Vayo, agenta Kominternu Vittorio Codovila i młodzieżowego aktywisty Santiago Carrillo, przyszłego przewodniczącego hiszpańskiej Partii Komunistycz-

---

[30] Gwardia Cywilna, hiszpańska formacja policyjna, podobna do włoskich karabinierów czy francuskiej żandarmerii, utworzona w 1844 r., po pierwszej wojnie karlistowskiej (przyp. red.).

[31] Payne, *Spanish Revolution*, s. 187-188.

nej[32]. 19 marca madrycka sekcja Partii Socjalistycznej, która zrzeszała entuzjastycznych wyznawców Largo Caballero, ogłosiła, że na najbliższym kongresie krajowym wystąpi z wnioskiem o zjednoczenie Partii Socjalistycznej z Partią Komunistyczną. Madryccy socjaliści opracowali także szkic nowego programu, który miał być przedstawiony na kongresie partii. W jego preambule znalazło się całkowite poparcie dla idei rewolucji komunistycznej, oznaczającej totalną destrukcję istniejącego porządku społecznego:

> *Musimy odrzucić złudzenie, że proletariacka rewolucja socjalistyczna (...) może zostać osiągnięta na drodze reformy istniejącego państwa. Nie ma innej drogi, jak tylko zniszczenie jego korzeni (...) Dyktatura proletariatu lub demokracja robotnicza przeobrazi się niepostrzeżenie w pełną demokrację, w społeczeństwo bezklasowe, w którym zaniknie ucisk państwa. Instrumentem dyktatury będzie Partia Socjalistyczna, która będzie sprawowała władzę dyktatorską w okresie transformacji ustrojowej*[33].

W marcu tego roku, umiarkowany socjalista, Gabriel Mario de Coca, opublikował książkę, kończącą się słowami ubolewania:

> *Kończę swoją pracę pod wrażeniem, że bolszewicy odnieśli zwycięstwo w każdym wycinku* [hiszpańskiej] *partii* [socjalistycznej]. *Reprezentanci socjalistów w Kortezach będą przesiąknięci leninizmem. Prieto będzie miał niewielu deputowanych po swojej stronie, podczas gdy Besteiro* [inny umiarkowany socjalista] *znajdzie się w zupełnej izolacji, jako marksistowski dysydent. (...) Przewidywania, jaki będzie tego rezultat dla klasy robotniczej i dla całego narodu bardziej pesymistyczne być nie mogą. Bolszewicka stonoga przesłania proletariacki widnokrąg, a marksistowska analiza wskazuje, że znajduje się ona w drodze do kolejnego hucznego zwycięstwa*[34].

Poczucie bezsilności i rozpaczy w obliczu nadciągającego kataklizmu, jakim tchną słowa Mario de Coca, znajdują swój kontrapunkt w słowach rozkazu wydanego 7 marca przez Jaime del Burgo, szefa

---

[32] Antony Beevor, *The Spanish Civil War*, New York 1983, s. 46. Przekonanie Beevera, iż ci ludzie odegrali ważną rolę w zjednoczeniu [obu młodzieżówek] jest o tyle istotne, że jego historia hiszpańskiej wojny domowej napisana jest z punktu widzenia sympatyka strony republikańskiej.

[33] James W. Cortada, (red.) *Historical Dictionary of the Spanish Civil War*, London 1982, s. 228.

[34] Payne, *Spanish Revolution*, s. 188.

karlistowskiej *requeté* w Pampelunie: *Spadniemy na barykady rewolucji i wymieciemy na ostrzach bagnetów ten plugawy, obcy marksizm*[35].

Godzina krucjaty rzeczywiście zbliżała się. Już następnego dnia, 8 marca, w niedzielę, wykrzykujący rewolucyjne hasła tłum przejął kontrolę w Kadyksie, portowym mieście na południu Hiszpanii, podpalając pięć kościołów, klasztor, seminarium i katolicką szkołę. Dwa dni po zamieszkach generał Franco przybył do Kadyksu w drodze na Wyspy Kanaryjskie. Kiedy zobaczył, co się tam stało, i dowiedział się, że naczelnik wojskowy pożar klasztoru obserwował z koszar, Franco wpadł w gniew, co nieczęsto się zdarzało. *Jak to jest możliwe, że żołnierze w koszarach byli świadkami popełnienia zbrodni świętokradztwa i po prostu stali i patrzyli z założonymi rękami?* Kiedy gubernator odpowiedział, że nowy rząd w Madrycie zabronił mu interweniować w podobnych sytuacjach, Franco nie uznał tego za wystarczające usprawiedliwienie. *Tak haniebnych rozkazów* – powiedział ostro – *nie powinien respektować żaden oficer tej armii*[36]. Wychodząc, zignorował wyciągniętą na pożegnanie rękę gubernatora.

Pod koniec tego tygodnia spłonęło pięć kościołów w Grenadzie i kolejnych pięć w samym centrum Madrytu. Wśród nich znalazł się kościół świętego Ludwika, który został zniszczony przez ogień, mimo że od budynku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dzieliło go zaledwie 200 metrów. Nie podjęto żadnej akcji ratunkowej. Niewątpliwie nadal obowiązywał zakaz interwencji, na który powoływał się wojskowy gubernator Kadyksu. Rząd był dużo bardziej zainteresowany rozbiciem Falangi, która została zdelegalizowana 16 marca, po aresztowaniu jej lidera, José Antonio, za nielegalne posiadanie broni.

17 marca w mieście Albacete, w środkowej Hiszpanii rewolucjoniści spalili Ośrodek Studiów Katolickich i dwa kościoły parafialne. W ciągu następnych trzech dni zostało tam podpalonych ponad 14 kościołów – większość znajdowała się w centrum miasta – zginęło też bezpowrotnie 375 świętych obrazów. Wśród kościołów, które uległy wówczas zniszczeniu, znajdował się kościół z XIII wieku; w innym przechowywano rzeźbę Chrystusa, przypisywaną Alonso Berruguete[37].

Kiedy pod koniec marca chłopi z południa zaczęli siłą przejmować ziemię największych majątków rolnych bez żadnej kontroli ze strony

---

[35] Luis Redondo i Juan de Zavala, *El Requeté; La Tradición no muerte*, Barcelona 1957, s. 307.

[36] Preston, *Franco*, s. 122-123.

[37] Alonso Berruguete (ok. 1490-1561), hiszpański malarz, rzeźbiarz i architekt; nadworny malarz Karola V (przyp. red.).

rządu (który następnie uznał zagrabione tereny za ich własność), Gil Robles próbował naciskać na Azańę, by ten zdystansował się od socjalistów i komunistów, zanim będzie za późno. Ale Manuel Azańa był złamaną trzciną. Nawet jeśli osobiście potępiał to, co się działo (chociaż wyraził się dostatecznie jasno, i miał jeszcze powtórzyć, że bynajmniej nie potępia niszczenia kościołów), nie miał ani środków, ani woli, by temu przeciwdziałać. Coraz bardziej przypominał Kiereńskiego u boku Lenina.

Od 16 lutego do końca marca w całej Hiszpanii spłonęło 178 budynków (w tym wiele kościołów), a 197 zostało splądrowanych. Było 169 zabitych i kilkuset rannych[38]. Powiew anarchii przerodził się w huragan, kiedy do akcji wkroczyło kilkaset tysięcy anarchistów z potężnego związku CNT.

Pod koniec marca lider karlistów, Fal Conde, wyruszył do Portugalii, by spotkać się z wydalonym z kraju José Sanjurio, byłym generałem hiszpańskiej armii, który w 1932 r. stał na czele nieudanego puczu przeciwko Republice. Generał urodził się w Pampelunie podczas trzeciej wojny karlistowskiej, w której walczył i zginął jego ojciec. Fal Conde i jego towarzysze przebrali Pepito, syna Sanjurio, w mundur karlistów; Fal Conde nałożył mu swój własny beret. Sanjurio był głęboko wzruszony; zgodził się poprzeć karlistów (poparcie miało być obustronne) i przejąć dowodzenie nad *requeté* podczas wojny.

Prawie wszyscy karlistowscy dowódcy byli już przekonani, że dla uratowania wiary w Hiszpanii konfrontacja zbrojna jest nieunikniona. Niektórzy z nich zaczęli przygotowywać plany karlistowskiego przewrotu w Madrycie, wspierani przez generała Vareli, ale były one ciągle przedwczesne, tym bardziej że ani Fal Conde, ani Alfonso Carlos nie wyrazili oficjalnie zgody. 31 marca większość prawicowych deputowanych tymczasowo opuściła Kortezy. Wielu z nich już nie wróciło

Rewolucjoniści robili, co chcieli. Rząd i społeczeństwo ulegały powolnemu rozkładowi. Pierwsza zbiorowa egzekucja katolików w Hiszpanii od czasów prześladowań za panowania cesarza Dioklecjana miała zdarzyć się lada dzień; każdy, kto widział jeden z płonących kościołów albo miał okazję słyszeć wyzwiska pod adresem księży, zakonników, zakonnic i wiernych przychodzących na msze, czuł, że zbliża się czas masowych prześladowań[39]. I nie będzie od nich ucieczki.

---

[38] José Maria Iribarren, *El general Mola*, Madrid 1945, s. 45.

[39] W Toledo na kilka miesięcy przed wybuchem wojny pewien sprzedawca żab, nazywany Ranero, miał zwyczaj wchodzić do kościołów w czasie niedzielnej mszy, obwieszony sznurkami wypatroszonych żab, które *dyndały jak miniaturowe ludziki*, i podsuwając je pod oczy modlących się kobiet,

Ale od czasów króla Pelayo[40], który walczył za wiarę 1200 lat temu, Hiszpania wydała legiony prawdziwych bojowników Chrystusa. Nawet po stuleciu upadku pozostało jeszcze wielu, którzy nie chcieli oddać się w niewolę współczesnych niewiernych. W końcu to Hiszpanie prowadzili najdłuższą krucjatę w historii, trwającą 770 lat rekonkwistę. Nie wszyscy o tym zapomnieli. Hiszpańscy księża i zakonnicy byli przygotowani na męczeństwo, a krzyżowcy byli gotowi drogo sprzedać swoje życie w walce z wrogami Chrystusa. Nadchodził rok, w którym duchowni i żołnierze raz jeszcze wspólnie wzniosą krzyż i wyruszą, jakby szli do Jerozolimy.

---

mówił: „Tak będziecie wyglądać, wy i wasze córki, gdy was zgwałcimy i zabijemy!". Cecil Eby, *The Siege of the Alcazar*, New York 1965, s. 59.

[40] Pelayo, wizygocki wódz, który w 711 r. w Asturii zapoczątkował rekonkwistę.

Regiony i prowincje współczesnej Hiszpanii

Wiosna

(kwiecień – czerwiec)

Na mocy niepisanej tradycji, sięgającej schyłku cesarstwa rzymskiego, arcybiskup Toledo jest prymasem Hiszpanii, ponieważ to właśnie Toledo było jej starożytną stolicą. Położone na potężnej skale, górującej nad rzeką Tag, pośrodku szerokiej, płaskiej, pustynnej równiny, Toledo jest praktycznie niemożliwe do zdobycia – i nigdy też nie zostało zdobyte siłą. Po 350 latach panowania Maurów chrześcijanie odzyskali je na drodze negocjacji za czasów legendarnego Cyda. Uczcili to, stawiając jedną z najpiękniejszych katedr w całej Hiszpanii. Izabela i Ferdynand wybudowali tu wspaniały kościół pod wezwaniem św. Jana od Królów (*San Juan de los Reyes*). Sztandar Jana Austriackiego[1], niesiony podczas bitwy z Turkami pod Lepanto, przechowywany był w Toledo w kościele św. Krzyża. W jednym z najskromniejszych kościołów parafialnych znajdował się „Pogrzeb hrabiego Orgaza", jedno z arcydzieł El Greco, sławnego malarza, który w Toledo spędził większość dorosłego życia.

6 maja 1931 r., wkrótce po opuszczeniu kraju przez króla Alfonso XIII i utworzeniu Drugiej Republiki, kardynał Pedro Segura, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii, ogłosił list pasterski, w którym nakazywał wiernym posłuszeństwo i szacunek wobec nowego rządu, a także zachęcał katolików, by brali aktywny udział w życiu politycznym. Ale w liście znalazły się również słowa pochwały pod adresem nieobecnego króla, było też powszechnie wiadome, że arcybiskup uwa-

[1] Jan Austriacki, nieślubny syn cesarza Karola V, dowódca wojsk chrześcijańskich, które w roku 1571 pod Lepanto (Grecja) pokonały w wielkiej bitwie morskiej flotę turecką (przyp. red.).

ża, iż utworzenie republiki nie jest korzystne dla kraju. To rzekome „wtrącanie się w politykę" stało się pretekstem do kolejnej fali podpaleń i grabieży kościołów w tydzień po odczytaniu listu pasterskiego. W czerwcu kardynał Segura został aresztowany w drodze powrotnej z Rzymu, gdzie był na spotkaniu z papieżem Piusem XI, po czym został wydalony z kraju pod intrygującym zarzutem *zagrażania nastrojom publicznym*. Dwa miesiące później rząd oznajmił – aczkolwiek nie był w żaden sposób upoważniony do podejmowania takich decyzji – że Segura został usunięty ze stanowiska arcybiskupa Toledo i pozbawiony swojego kościelnego tytułu. Powodem takiej decyzji miało być wydane przez niego zalecenie, by hiszpańscy biskupi sprzedawali dobra kościelne, a uzyskane pieniądze przesłali za granicę, by antykatolicki rząd nie mógł ich skonfiskować.

W tym trudnym momencie papież Pius XI starał się utrzymać dobre stosunki z antykatolickimi rządami w katolickich krajach, takich jak ówczesny Meksyk i Hiszpania. Miał jeszcze nadzieję, że antykatolickie postanowienia konstytucji Drugiej Republiki, będące ciągle w fazie roboczej, mogły zostać usunięte bądź zmodyfikowane w odpowiedzi na pewne ustępstwa ze strony Kościoła. Tak więc w październiku, papież przystał na usunięcie ze stanowiska i wydalenie z kraju Pedro Segura. Po długim oczekiwaniu, w 1933 r., mianował na opuszczone stanowisko arcybiskupa Toledo Katalończyka Isidro Gomá, wówczas biskupa Tarazone, który przez ponad dwadzieścia lat pełnił funkcję rektora seminarium duchownego archidiecezji Tarragona. Miał on opinię umiarkowanego sympatyka politycznego katalońskich separatystów. W 1935 r. papież uczynił go kardynałem.

Jednak poważnych ludzi Kościoła nie można mierzyć polityczną miarą. Wiosną 1936 r. kardynał Gomá zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji nie mniej niż komuniści czy karliści. Wiedział, że nadciąga niebezpieczeństwo o wiele groźniejsze, niż wynikające ze zwykłych rozgrywek partyjnych – że pierwszy raz w całej swojej historii jego kraj stoi przed groźbą zniszczenia religii, wpisanej w narodową tradycję. Gomá uznał, że jest jeszcze za wcześnie, by wyrazić swoje obawy na forum publicznym, ale w liście do ojca Ledóchowskiego, generała zakonu jezuitów (który podzielił los kardynała Segury i został wydalony z Hiszpanii) bije na alarm:

> *Odnośnie do ogólnej sytuacji w kraju, perspektywy są, mówiąc wprost, najgorsze i nie sposób dostrzec żadnego lekarstwa. Rewolucja triumfuje i bez skrupułów sięga po pełnię władzy; rząd nie*

reaguje na te niesłychane przejawy agresji, jakie spotkały Kościół w ostatnich tygodniach, grozi nam wprowadzenie całkowicie ateistycznej konstytucji, prawica jest zdezorientowana, rozproszona i skłócona, chrześcijanom brakuje hartu ducha, a jeszcze te wszystkie rozczarowania z przeszłości i problemy ekonomiczne. Kolejne wybory wyłonią jeszcze bardziej rewolucyjne ugrupowania i tylko umocnią rewolucyjne idee w ludzkich sercach. Lęk i tchórzostwo osłabiają chrześcijańskie organizacje, restrykcje spadły na prasę katolicką, zmniejszono nam nakłady, laicka edukacja rozprzestrzenia się coraz bardziej – taki oto spektakl tu się rozgrywa. Nic i nikt nie może tego zatrzymać poza Boską Opatrznością[2].

Jeżeli ktoś mógłby żywić wątpliwości co do słuszności obaw prymasa Hiszpanii, mogłyby je rozwiać wypowiedzi premiera Azańy w dniach 3 i 16 kwietnia, który na forum parlamentu w ten sposób odpowiedział na zarzut braku ochrony kościołów ze strony rządu:

Republikański rząd i republikański prezydent nie podejmują się prób wyjaśnienia ani usprawiedliwienia czegokolwiek. Musimy ocenić i zrozumieć zaistniałą sytuację w szerokim ludzkim kontekście. Jestem zbulwersowany, że ktokolwiek wymaga oświadczeń, jakie to straszne, trzy kościoły zostały spalone. Ja także mówię, jeśli nie – jakie to straszne, to – jak nonsensowne, jaka szkoda! (3 kwietnia)

Jestem skłonny zgodzić się, że podpalenia są specjalnością Hiszpanii. W przeszłości płonęli heretycy, a teraz płoną święci, aczkolwiek w postaci figur i obrazów[3]. (16 kwietnia)

Ataki na kościoły i niszczenie obiektów kultu najwyraźniej bawiły szefa hiszpańskiego parlamentu wiosną 1936 – stanowiły raczej okazję do żartów niż powód do działania. Nie były one jednak zabawą ani dla zaprzysięgłych wrogów Kościoła, ani dla jego oddanych obrońców.

3 kwietnia, na pierwszej oficjalnej sesji nowego parlamentu, marszałkiem sejmu został wybrany Diego Martínez Barrio, polityczny sprzymierzeniec Azańy. Natychmiast też sformułowano oskarżenia pod adresem prezydenta Alcalá Zamory. Było to posunięcie omówione i zaplanowane przez większość posłów poprzedniego dnia. Co

---

[2] Anastasio Granados, *El cardenal Gomá, primado de España*. Madrid 1969, s. 73-74.

[3] Richard Pattee, *This Is Spain*, Milwaukee 1951, s. 183 i 222. Cytaty pochodzą z *Diaro de Sesiones* parlamentu hiszpańskiego, obradującego w tych dniach.

ciekawe, podstawą do krytyki było rozwiązanie przez niego poprzednich Kortezów, ponieważ konstytucja pozwala prezydentowi tylko na jednokrotne rozwiązania sejmu w ciągu pięcioletniej kadencji. Było to o tyle dziwaczne, że rząd, który podważył prawomocność tej decyzji prezydenta, do władzy doszedł właśnie w jej wyniku. Ale Front Ludowy nie ufał prezydentowi Alcalá Zamora. Wiedziano, że pozostał katolikiem i był przeciwny rewolucji, obawiano się więc, by nie rozwiązał parlamentu po raz trzeci albo nawet nie poparł wojskowego puczu przeciwko nim. Prawica uważała prezydenta za słabego polityka i nie zrobiła nic w jego obronie. Wyrok zapadł. 7 kwietnia Zamora został usunięty od urzędu i zastąpiony, miesiąc później, przez Azańę – do czego parlament dążył od samego początku. Azańa nie tylko nie sympatyzował z katolicyzmem, ale też nie miał żadnych powiązań z wojskiem i na pewno nie pomógłby prawicy dojść do władzy. Sam Azańa nie wydawał się bezpośrednio zamieszany w to nieoczekiwane posunięcie polityczne, które Salvador de Madariaga potępił jako *najbardziej rażące zaprzeczenie logiki, jakie można znaleźć w historii wolnego narodu*[4]. Alcalá Zamora wyjechał z Hiszpanii do południowej Ameryki na krótko przed wybuchem wojny, by już do kraju nie powrócić.

Usunięcie go z urzędu nie miało, praktycznie biorąc, żadnego wpływu na sytuację polityczną, miało jednak pewne nieprzewidziane i długoterminowe konsekwencje. Decyzja Kortezów rozwścieczyła jednego z generałów o silnych sympatiach republikańskich, którego córka była synową prezydenta Alcalá Zamory. Gonzalo Queipo de Llano, niezwykle przystojny, arogancki i konfliktowy, skazany na pobyt w więzieniu przez Prima de Riverę, przeciwnik katolicyzmu od czasów, gdy w młodości studiował w seminarium duchownym, nie umiał się pogodzić ze zdymisjonowaniem teścia swojej córki. 13 kwietnia odwiedził generała Molę, przebywającego wówczas w Pampelunie, i oznajmił mu, że chciałby się przyłączyć do planowanego powstania przeciwko rządowi; wkrótce też przekonał innego generała, Miguella Cabanellasa, republikanina stacjonującego w Segowii, by przeszedł na ich stronę. Queipo de Llano, człowiek nadzwyczajnej odwagi – niestety, na tym chyba kończy się lista jego zalet – odegrał istotną, choć nie zawsze chlubną rolę w trakcie pierwszych miesięcy hiszpańskiej wojny domowej. Gdyby nie dymisja prezydenta Alcalá Zamory, walczyłby pewnie po przeciwnej stronie. Jego początkowe

[4] Salvador de Madariaga, *Spain*. New York 1943, s. 347.

zasługi dla powstania są nie do przecenienia, jednak późniejsze jego okrucieństwo i niesprawiedliwość rzucały cień na religijny i katolicki wymiar walki.

14 kwietnia, dwa dni po Wielkanocy, przypadła piąta rocznica proklamowania Drugiej Republiki Hiszpanii. Poprzedniego dnia falangiści zastrzelili na madryckiej ulicy sędziego, który skazał jednego z członków Falangi na 30 lat więzienia za zabicie kolportera socjalistycznej prasy. W trakcie uroczystości rocznicowych w stolicy niezidentyfikowany mężczyzna, prawdopodobnie falangista, próbował zabić Azańę, podkładając bombę. Azańa wyszedł z tego cało, ale w zaistniałym zamieszaniu jeden z członków Gwardii Szturmowej (formacji policyjnej lojalnej wobec rządu) postrzelił śmiertelnie jednego z członków Gwardii Cywilnej (w której znajdowały się osoby o różnych przekonaniach politycznych, podobnie jak w armii), w przekonaniu, że tamten wyciągnął broń, by strzelić do Azańy. (Pomysł, że rewolucję da się powstrzymać zabijając bezradnego Azańę był, oczywiście, szczytem głupoty, ale chłodna logika nie miała się najlepiej w Hiszpanii w tych burzliwych dniach). Pogrzeb zabitego gwardzisty, który odbył się trzy dni później, przerodził się w strzelaninę między socjalistami a falangistami: jedna bitwa rozegrała się w trakcie procesji za trumną, a kolejna – między falangistami a Gwardią Szturmową – na cmentarzu. Odgrywający główną rolę w tej drugiej strzelaninie, porucznik José Castillo z Gwardii darzony był od tej pory gorzką nienawiścią przez członków Falangi. Zginęło co najmniej 12 osób. Gil Robles, przemawiając w Kortezach, kolejny raz ostrzegł zebranych:

> [Kiedy] *my, partie działające legalnie, zaczynamy tracić kontrolę nad masami, zaczynamy być postrzegani przez własnych ludzi jako nieskuteczni politycy; a wówczas myśl, by przemocą odpowiedzieć na prześladowania, zaczyna rozprzestrzeniać się w społeczeństwie. (...) nadejdzie czas, gdy naszym obywatelskim obowiązkiem i wymogiem sumienia będzie powiedzieć ludziom: „Nie macie żadnej ochrony w granicach prawa, ponieważ prawo, które jest najwyższym gwarantem swobód obywatelskich, nie cieszy się już poparciem rządu; jako partia nie możemy zapewnić wam ochrony, z żalem ogłaszamy, że musicie udać się po pomoc do innych organizacji, do innych sił politycznych, które zaoferują wam chociażby atrakcyjną ofertę zemsty*[5].

---

[5] Richard A. H. Robinson, *The Origins of Franco's Spain; The Right, the Republic and the Revolution, 1931-1936*. London 1970, s. 259-260.

Na publicznym zgromadzeniu 18 kwietnia, dzień przed krwawym pogrzebem gwardzisty Gwardii Narodowej, madrycka sekcja Partii Socjalistycznej oficjalnie zażądała, by najbliższy krajowy kongres partii wezwał do powstania dyktatury proletariatu, przejęcia przez państwo dóbr kościelnych i zlikwidowania zakonów religijnych. Kolejny raz wyraźnie zademonstrowano, że kwestia religijna była kluczowa, i to zarówno w przededniu, jak i w trakcie wojny domowej. Tymczasem, tuż za francuską granicą, w małym miasteczku St. Jean de Luz w Pirenejach, gdzie książę Javier Bourbon-Parma, wskazany przez bezdzietnego Alfonso Carlosa na swojego następcę, zatrzymał się na czas Wielkiego Tygodnia, trwały rozmowy z Fal Conde i przywódcami karlistów z Navarry. Karliści nadal działali niezależnie od generałów wojskowych, poza Verelą (który w kwietniu przebywał w więzieniu w Kadyksie) i Sanjurno, na wygnaniu w Portugalii. Generał Mola, mimo że stacjonował w stolicy karlistowskiej Nawarry, jeszcze z nimi nie współpracował. W drugiej połowie kwietnia przekroczył Rubikon, przekazując wybranym oficerom tajny list:

> *W zaistniałej sytuacji zagrożenia narodowego, w jakiej znaleźliśmy się po wyborach, których bezpośrednią konsekwencją było to, że rząd stał się zakładnikiem organizacji rewolucyjnych, jedynym sposobem, by nie dopuścić do rosnącego chaosu, ku któremu zmierza państwo, jest podjęcie działań zbrojnych. Wszyscy obywatele, którzy kochają swój kraj, muszą się zjednoczyć i przygotować do powstania, którego celem jest przejęcie władzy, by zaprowadzić porządek, pokój i sprawiedliwość*[6].

1 maja przez wszystkie większe miasta Hiszpanii przetoczyła się fala strajków i pochodów. Tysiące ludzi przemaszerowało ulicą Castellana w Madrycie, unosząc zaciśniętą pięść, śpiewając marksistowski hymn, „Międzynarodówkę", niosąc portrety Lenina, Stalina i Largo Caballero. Prieto, przemawiając w Cuenca w środkowej Hiszpanii, wezwał, by socjaliści weszli do rządu Azañy, i odciął się od *ekscesów, po których pozostają ślady w postaci zwęglonych obrazów, spalonych ołtarzy i kościelnych drzwi sczerniałych od płomieni*[7]. Ostrzegł też przed rosnącym niebezpieczeństwem przejęcia władzy przez wojsko. Zwolennicy Largo Caballero oskarżyli go z miejsca o popar-

---

[6] *Ibid.*, s. 279.

[7] *Ibid.*, s. 260.

cie dla wojskowego puczu i skierowali groźby pod jego adresem. Nie były to puste słowa. Nie minął nawet miesiąc, gdy Prieto, przemawiając na spotkaniu socjalistów w Écija, został postrzelony przez jednego z uzbrojonych popleczników Largo Caballero i musiał uciekać samochodem pod gradem kul. W maju liczebność Partii Komunistycznej osiągnęła 60 000, zrównując ją z Partią Socjalistyczną (nie licząc osób zrzeszonych w ogromnym związku UGT)[8].

4 maja zaatakowano kilka kościołów w Madrycie. Trzy zakonnice i dwie kobiety zostały zabite przez tłum, a kilkoro napadniętych zakonników i zakonnic odniosło obrażenia.

Na początku maja książę Javier, karlista, pojechał do Portugalii, by spotkać się z generałem Sanjurio. Ustalili, że jeżeli karliści i hiszpańska armia wystąpią przeciwko rządowi, Sanjurio stanie na czele *rządu tymczasowego powołanego do restauracji monarchii*[9], nie precyzując, kto miałby zostać monarchą; jednak w przypadku, gdyby karliści walczyli sami, bez poparcia armii, wówczas Sanjurio poprze kandydaturę Alfonso Carlosa na przyszłego króla. Sanjurio przez księcia Javiera przekazał list do generała Moli, w którym proponował mu objęcie komendy nad wojskiem w przypadku wybuchu powstania, a także list do Alfonso Carlosa, w którym przekazał *wyrazy szacunku i poparcia*[10]. Jeżeli nawet poparcie Sanjurio dla kandydatury Alfonso Carlosa nie było pełne, to jednak nie było od tego odległe. Sanjurio był bardzo blisko dołączenia do karlistów, co zrobił już Varela.

10 maja Azaña został wybrany na prezydenta Hiszpanii przeważającą większością głosów zabranego w tym celu konwentu. Spotkanie miało niezwykle burzliwy przebieg; w korytarzach dochodziło do bójek na pięści między poplecznikami Largo Caballero i zwolennikami Prieto. Tego samego dnia anarchistyczny związek CNT obradował na kongresie krajowym, zorganizowanym w Saragossie – stolicy Aragonii w północnej części kraju. Anarchiści nie uznali rządu Azañy, oceniając go jako zbyt konserwatywny, i przegłosowali przyjęcie propozycji Largo Caballero, by utworzyć „rewolucyjne zjednoczenie związkowe", które byłoby w mocy tak długo, jak długo socjaliści będą odmawiać współpracy z umiarkowaną lewicą i z obecnym systemem politycznym republiki. Celem miało być *dążenie do całkowitego obalenia istniejącego porządku polityczno-ekonomicznego.* W programie

---

[8] Stanley Payne, *The Spanish Revolution*, New York 1970, s. 193.

[9] Martin Blinkhorn, *karlism and Crisis in Spain*, 1931-1939, Cambridge 1975, s. 243.

kongresu znalazł się także postulat zamknięcia wszystkich kościołów, przejęcia fabryk i ziemi (majątków ponad 50 hektarów) *przez ludzi*, którzy następnie utworzą *konfederację autonomicznych komun*, co było jedyną formą rządów akceptowaną przez anarchistów. Jednak anarchiści niepotrzebnie poświęcili swój czas, debatując o ewentualnym wejściu do rządu Partii Socjalistycznej. Pomimo nalegań Prieto, 12 maja socjalistyczni deputowani w parlamencie zagłosowali 49 do 19 przeciwko udziałowi w rządzie[11].

Tak więc nowo wybrany prezydent Azańa nie miał alternatywy, jak tylko utworzyć rząd mniejszościowy, złożony z członków Republikańskiej Lewicy, od którego odcięli się zarówno komuniści, jak i socjaliści. Powierzył to niewdzięczne zadanie Santiago Careses Quiroga, wychudzonemu, nerwowemu Galicyjczykowi cierpiącemu na gruźlicę, który żywił głęboką nienawiść do Kościoła i nie był na pewno typem charyzmatycznego przywódcy. Kilka dni przed objęciem funkcji premiera Casares Quiroga miał powiedzieć w rozmowie z Calvo Sotero, że *nie obawia się rewolucji społecznej*[12]. Większość ministrów w jego gabinecie wywodziła się z Republikańskiej Lewicy Azańy. W swym inauguracyjnym przemówieniu w Kortezach w dniu 19 maja Casares Quiroga zaprzysiągł wieczną wrogość wobec faszyzmu i oznajmił, że jego rząd nie potrzebuje innego poparcia, niż poparcie Frontu Ludowego. Jednakże to nie „faszyzm" stanowił poważne zagrożenie dla Hiszpanii w owym okresie (poza ekscesami Falangi, która stanowiła niewielką procentowo mniejszość hiszpańskiej prawicy). Prawdziwe zagrożenie kryło się gdzie indziej. Zdemaskował je 29 maja Calvo Sotero, ciskając gromy z parlamentarnej mównicy:

> *Zadufany w sobie, pompatyczny parlament prezyduje nad hiszpańską anarchią. Uprawnienia legislacyjne pozwalają wam zachować pozory normalności, podczas gdy wszystkie inne siły polityczne, cała sfera życia codziennego w Hiszpanii, jest personifikacją chaosu, bałaganu i szaleństwa. (...) Żywicie się tą anarchią (...) ponieważ, by ją zdławić, musielibyście odciąć sobie dopływ politycznego tlenu, w który zaopatrują was ekstremiści. Znajdźcie w sobie odwagę, by zdławić anarchię, a ocalicie Hiszpanię!*[13]

---

[10] Luis Redondo i Juan de Zavala, *El Requeté; la Tradición no muere*, Barcelona 1957, s. 348.

[11] Payne, *Spanish Revolution*, s. 195, 199-201; Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York 1986, s. 182.

[12] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 260.

[13] *Ibid.*, s. 266.

30 maja generał Mola w liście do Sanjurio uznał jego zwierzchnictwo oraz wyraził zgodę na wcześniejsze ustalenia, na mocy których ten stanąłby na czele rządu tymczasowego, powołanego po planowanym przewrocie wojskowym. Sanjurio ze swojej strony wyraził zgodę, by to Mola opracował plan taktyczny powstania. Mola opracował też plan awaryjny, na wypadek, gdyby powstanie zostało stłumione przez przeważające siły rządowe: odwrót do karlistowskiej Navarry i tam walka do końca. W czerwcu została przygotowana lista oficerów, którzy mieli poprowadzić powstanie w miastach, gdzie pełnili służbę. Wprawdzie wiele miejsc pobytu uległo później zmianie, ale jeden ważny punkt na liście pozostał niezmieniony: generał Franco i pułkownik Juan de Yagüe mieli objąć dowodzenie w Maroku.

Maroko, mimo że oddzielone od Hiszpanii cieśniną Gibraltarską, odgrywało niezwykle ważną rolę na etapie opracowywania strategii powstania, ponieważ od czasu wojny o Rif[14], gdy muzułmanie marokańscy pokonali Hiszpanów, a potem zostali przez nich pobici, właśnie tam stacjonowała większość hiszpańskiej armii zawodowej. Tylko ci żołnierze, którzy byli długo na służbie, byli brani pod uwagę na wypadek powstania; młodsi stażem żołnierze mogli obawiać się wystąpienia przeciwko konstytucyjnemu rządowi i było całkiem prawdopodobne, że odmówią wykonywania rozkazów. Powstańcy mogli jednak liczyć na wielu marokańskich muzułmanów, wcielonych w szeregi armii hiszpańskiej, dla których wewnętrzne konflikty polityczne Hiszpanii nie miały żadnego znaczenia. Yagüe, jeden z nielicznych oficerów sympatyzujących z Falangą, człowiek bardzo bezpośredni w obyciu i żołnierz zaprawiony w walce, przebywał w Maroku i mógł natychmiast rozpocząć przygotowania do wybuchu powstania. Franco był nadal na Wyspach Kanaryjskich, poza zasięgiem planowanych działań zbrojnych, trzeba więc było dopiero go sprowadzić do Maroka. Franco wsławił się w wojnie przeciwko muzułmańskim rebeliantom, a jego nazwisko kojarzono z odwagą i szczęśliwą gwiazdą – jedno i drugie żołnierze cenili wysoko. Pomimo względnie młodego wieku (miał wówczas 44 lata), Franco był uznawany za jednego z najzdolniejszych hiszpańskich generałów. Pełniąc funkcję komendanta Akademii Wojskowej, miał okazję poznać osobiście większość ofice-

[14] Rif, północna, górzysta część Maroka. Wojna o Rif, zwana też drugą wojną marokańską, toczona z Rifenami przez wojska hiszpańskie z udziałem żołnierzy francuskich, trwała w latach 1925–1926. Wojna ta położyła kres istnieniu powołanej w 1921 r. Republiki Rif (przyp. red.).

rów. Chociaż przeważnie milczący i wyniosły w miejscach publicznych i marny mówca, Franco potrafił być interesującym i sympatycznym rozmówcą w bardziej kameralnym gronie, nie miał w sobie nic onieśmielającego, był ogólnie lubiany i darzony zaufaniem. Większość oficerów, którzy poznali go osobiście, była gotowa wypełniać jego rozkazy w sytuacji kryzysowej.

Jednak wówczas nikt jeszcze nie myślał o Franco jako o przywódcy powstania. Miał nim być Sanjurio, przebywający na wygnaniu w Portugalii, a pod jego nieobecność – dopóki nie przybędzie na miejsce – Mola. Ale to właśnie Francisco Franco został *caudillo* Hiszpanii przez 38 lat i zarazem jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci współczesnej historii.

Przedstawiając generała Franco, musimy najpierw oderwać się od mitu. Franco nie był tyranem i na pewno nie był władcą totalitarnym. Może i był zbyt surowy wobec wrogów, ale nigdy nie zniewolił własnego narodu[15]. Nie był też żądny władzy, aczkolwiek w pewnym momencie zaczął wierzyć, że to Bóg wybrał go, by uratował Hiszpanię od degradacji i ocalił hiszpańskich katolików przed prześladowaniami. Nie zgadzał się na wolne wybory do parlamentu ani na wolną prasę, ponieważ jego zdaniem oznaczałoby to powrót do rewolucyjnego wrzenia i stanu anarchii z czasów Drugiej Republiki, ale przez cały okres jego rządów Hiszpanie mogli swobodnie wypowiadać się na tematy polityczne w miejscach publicznych i często to robili. Przeciwstawił się Hitlerowi, wpędzając go we frustrację i krzyżując jego plany swoim żelaznym uporem, i to w 1940 r., kiedy potęga Hitlera nie miała sobie równych. W trakcie hiszpańskiej wojny domowej otrzymywał broń z Niemiec i z Włoch i przyjmował ją, ponieważ żaden inny kraj nie był gotowy udzielić mu pomocy, podczas gdy rząd Largo Caballero otrzymywał nowoczesne uzbrojenie ze Związku Radzieckiego. Wiosną 1936 r. na Wyspach Kanaryjskich Franco przez 24 godziny na dobę otoczony był ochroniarzami. Pod ścisłą ochroną znajdowały się też jego żona i córka. Prawdopodobieństwo zamachu na życie generała i jego rodziny było bardzo wysokie. To doświadczenie życia w cieniu śmierci – przejścia Cienistą Doliną – pozostawiło na nim swój ślad; już wcześniej był wierzącym katolikiem, ale teraz jego

[15] Miałem sposobność przekonać się o tym osobiście, spędzając przez cztery lata pod rząd wakacje w Hiszpanii jeszcze za rządów Franco (1971-1975), a następnie odwiedzając wschodnią Europę latem 1980 r. Nie ma nawet porównania między atmosferą społeczną i poziomem życia w krajach zniewolonych przez komunizm a Hiszpanią Franco.

wiara uległa dalszemu pogłębieniu. Słowami znanego historyka Hiszpanii, Stanleya Payne'a, *Franco zwrócił się w tym okresie w stronę religii* [bardziej niż kiedykolwiek przedtem]. *Jego zwyczaj codziennego uczestnictwa w mszy datuje się właśnie na kilkumiesięczny pobyt na Wyspach Kanaryjskich. Intensyfikacja życia religijnego przyczyniła się później do wykształcenia się swoistego poczucia misji*[16]. Paul Johnson napisał o Franco:

> *Nacjonaliści wygrali* [hiszpańską wojnę domową] *przede wszystkim dzięki kompetencji i trafnym decyzjom Franco. Chociaż Franco był znienawidzoną postacią i prawdopodobnie nigdy nie doczeka się uznania historyków, trzeba jednak zaliczyć go do tych polityków w historii XX wieku, którzy odnieśli ogromny sukces. Jego bezwzględność szła w parze z trzeźwością sądu, wybitną inteligencją i niewyczerpanymi pokładami odwagi i silnej woli. (...) Przypomina w dużym stopniu Wellingtona, również wojskowego i polityka, postać bardzo szanowaną w Hiszpanii. Franco uważał, że wojna jest paskudną sprawą i że brutalne okrucieństwo jest jej nieusuwalnym i nieuniknionym elementem. Uważał też, że wojny są konieczne do rozwoju cywilizacji. Wpisywał się w tradycję Rzymian, krzyżowców, konkwistadorów, tercios*[17] *z Parmy. (...) Franco nigdy nie był faszystą i nie wierzył w żadną Utopię ani w żaden system polityczny*[18].

Franco był niski, korpulentny i wyglądał niepozornie; jedyne, co zapadało w pamięć, to władcze spojrzenie ciemnych oczu. Miał jednak lwie serce i kręgosłup jak ze stali. To jemu, bardziej niż komukolwiek innemu, Hiszpania zawdzięcza ocalenie od najgorszego losu, jaki mógł spotkać kraj w XX wieku – dostania się pod władzę komunistów. Zamiast tego Franco zapewnił swojemu narodowi prawie pół wieku pokoju, bezpieczeństwa, dobrobytu i osobistej – choć nie politycznej – wolności. Religii katolickiej zostało przywrócone jej miejsce i mogła w XX wieku rozwijać się swobodnie. Dolina Poległych jest także pomnikiem, wystawionym Franco, i będzie o nim przypominać nawet wtedy, gdy po tych, którzy go szkalowali, nie zostanie żaden ślad.

---

[16] Stanley Payne, *The Franco Regime, 1936-1975*, Madison 1987, s. 91.

[17] *Tercios*, jednostki piechoty hiszpańskiej XVI i XVII w., liczyły początkowo 3200, a później 1500 żołnierzy. Stosowały oryginalną taktykę walki (współdziałanie muszkieterów i pikinierów) (przyp. red.).

[18] Paul Johnson, *Modern Times; the Word from the Twenties to the Nineties*, New York 1992, s. 330-331.

Wiosną 1936 r. wiele katolickich szkół w Hiszpanii zostało zamkniętych bądź zburzonych. 3 czerwca Pabón, deputowany z ramienia CEDA, ogłosił, że w okresie od 20 kwietnia do 15 maja, w samej Kastylii spalono bądź zamknięto 79 szkół, do których uczęszczało łącznie ponad pięć tysięcy uczniów. 4 czerwca Gil Robles, a z nim większość parlamentarzystów z CEDA, opuścił Kortezy na znak protestu przeciwko tym wydarzeniom. Rząd pozostał jednak głuchy na krytykę. Socjalistyczni deputowani podkreślali, że będzie to zdecydowanie robione, bo zamykania szkół katolickich wymaga konstytucja. Minister Edukacji, Barnés, oświadczył 4 czerwca, że katolicy stracą swoje szkoły, ponieważ w okresie, gdy pełnili rządy, nie zrobili nic dla rozwoju świeckiej edukacji. Bóg miał zostać usunięty z obszaru edukacji, i to za wszelką cenę.

4 czerwca Mola odbył pierwsze spotkanie z jednym z najważniejszych karlistowskich przywódców, Josém Oriolem z prowincji Alava. Oriol zaoferował Moli swoje pełne poparcie w powstaniu i skontaktował go z Fal Conde. 9 czerwca Mola spotkał się z księciem Rodezno, Nawaryjczykiem, który poprzedzał Fal Conde na stanowisku sekretarza generalnego Wspólnoty Tradycjonalistycznej. Mola obiecał księciu, że powstańcza armia będzie walczyć pod czerwono-złotą flagą Hiszpanii, zlikwidowaną przez rząd Drugiej Republiki.

W międzyczasie, 5 czerwca, Mola wysłał w rozpowszechnił tajny dokument, dotyczący zmian zaprowadzonych po przewrocie wojskowym: konstytucja miała zostać zawieszona, a Kortezy rozwiązane. Pięcioosobowe „kierownictwo" złożone z prezydenta i czterech innych oficerów, będzie sprawowało funkcję rządu tymczasowego, wydając dekrety do czasu zwołania zgromadzenia konstytucyjnego. Jednakże, zamiast restauracji monarchii, zostanie utrzymany ustrój republikański, a także będzie przeprowadzony rozdział Kościoła i państwa. Karliści stawiali przed sobą inne cele, tak więc 11 czerwca Fal Conde posłał do generała Moli José Zamanillo, który przedstawił listę warunków, które musiałyby być spełnione, by karliści poparli powstanie pod jego dowództwem. Po pierwsze, powstańcy mieli walczyć pod złoto-czerwonym sztandarem monarchii (Mola przyrzekł to już Rodezno), po drugie: republikańska konstytucja miała zostać odrzucona. Po trzecie, kraj miał być katolicki, a nie laicki, po czwarte, partie polityczne miały być rozwiązane, a w ich miejsce miał powstać system korporacyjny (czyli taki, w którym poszczególne grupy społeczne mają swoich reprezentantów, a nie, jak dotąd, cała populacja

kraju podzielona jest na okręgi wyborcze i w ten sposób wybiera swoich posłów do Kortezów). Po piąte, w nowo powstałym rządzie tymczasowym karliści mają otrzymać ministerstwo edukacji, propagandy i do spraw relacji z Kościołem. Minister do spraw rządów lokalnych miałby być albo karlistą, albo osobą zaaprobowaną przez karlistów[19].

Dwa dni później Mola odpowiedział Zamanillo, że przedstawione przez niego warunki są *nie do przyjęcia* i że nie zamierza podporządkowywać kraju *sekciarskim interesom*[20].

16 czerwca Fal Conde przyjechał do Pampeluny na spotkanie z Molą. Konferowali przez cały dzień w klasztorze Irache w pobliżu Estella, karlistowskiej stolicy podczas trzeciej wojny karlistowskiej, w latach 1870-1876. Mola pozostał nieugięty i nie zmienił ani jednego punktu memorandum z 5 czerwca. Kraj miał pozostać republiką, z rozdziałem Kościoła od państwa. Fal Conde ze swojej strony domagał się zrealizowania wszystkich postulatów, które 11 czerwca przekazał Moli przez Zamanillo. Oboje byli równie uparci, nie czuli do siebie sympatii i spierali się zawzięcie.

Tego samego dnia w Madrycie Gil Robles przedstawił szczegółowe podsumowanie skutków rewolucyjnych wystąpień od czasu lutowych wyborów: 160 kościołów całkowicie zniszczonych, 269 morderstw *o przeważnie politycznym charakterze* i 1287 napaści należących do tej samej kategorii. *W kraju może panować monarchia lub ustrój republikański, parlament lub system prezydencki, komunizm lub faszyzm, ale nie anarchia!* Zawołał z mównicy – *W Hiszpanii panuje anarchia!*[21] Kilka dni po tym wystąpieniu zabrał głos, milczący do tej pory, minister spraw wewnętrznych, Miguel Maura. Hiszpania, powiedział, trzymana jest w szachu przez ponad trzy miliony rewolucjonistów, zrzeszonych w anarchistycznym związku CNT i w socjalistycznym związku Largo Caballero UGT – każdy z nich liczy ponad półtora miliona członków[22]. Republika, którą pomógł stworzyć, została przekształcona w narzędzie w rękach rewolucjonistów. Miguel Maura, republikanin, który w trakcie wojny domowej stanie po stronie rządu, wypowiedział prostą i bolesną prawdę, potwierdzoną po wielokroć

---

[19] Blinkhorn, *karlism and Crisis in Spain*, s. 244. Pełny tekst postulatów karlistów podają Redondo i Zavala w *El Requeté*, s. 355.

[20] Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain*, s. 244-245.

[21] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 5.

[22] *Ibid.*, s. 6n.

przez inne wypowiedzi, przytoczone w tej książce, a której nadal nie chce przyjąć do wiadomości wielu historyków hiszpańskiej wojny domowej, pisząc o przyczynach jej wybuchu:

> *Dzisiaj Republika – choć chciałbym wierzyć, że nie na skutek świadomego działania – nie jest już niczym innym, niż narzędziem w rękach agresywnej, rewolucyjnej części klasy pracującej, która, pod przykrywką systemu liberalnej demokracji, wykorzystując ślepotę niektórych przywódców partii republikańskich, przygotowuje szczegółowy plan obalenia rządu i eksterminacji kapitalistów i klasy średniej. (...) Sami nas o tym informują na wiecach i na łamach swojej prasy. (...) Jeśli tym ma być Republika, to skazana jest ona na zagładę, która spotka ją bądź z rąk jej rzekomych obrońców lub, co bardziej prawdopodobne, na skutek reakcji z przeciwnej strony*[23].

23 czerwca Franco po raz ostatni zaapelował do rządu, ostrzegając, w liście skierowanym do premiera Cesaresa Quiroga, że ostatnie wydarzenia zagrażają *utrzymaniu dyscypliny w armii*[24]. Była to dość przejrzyste nawiązanie do perspektywy wojskowego przewrotu. Cesares Quiroga nie odpowiedział.

Następnego dnia Mola podpisał zgodę na rozpoczęcie wojskowego powstania w Maroku pod przywództwem pułkownika Yagüe. Miała ona być przekazana w odpowiednim momencie zakodowanym telegramem. Plan akcji był już omówiony z generałami, ale Mola wstrzymywał wysłanie sygnału do czasu zakończenia negocjacji z karlistami. Chociaż nie zgadzał się z ich programem politycznym, zdawał sobie sprawę, że bez ich aktywnego wsparcia do powstania nie dojdzie – przynajmniej nie w prowincji Navarra. Mola nie mógł liczyć nawet na stacjonujące tam oddziały z Asturii, mimo że podlegały jego bezpośredniej komendzie: Asturia, która wystąpiła przeciwko rządowi Lerroux i Gila Roblesa w 1934 r., była w większości lewicowa. Poza tym Mola prawdopodobnie wiedział, że karliści są wystarczająco dobrze zorganizowani i przygotowani do walki w wielu innych prowincjach kraju, by lekceważyć tak cennego sprzymierzeńca. W istocie rzeczy, tylko oni mogli nadać powstaniu prawdziwie ludowy charakter, uczynić je czymś więcej niż wojskowym puczem. 30 czerwca Mola spotkał się z trzema głównymi przywódcami karlistów z Na-

---

[23] Payne, *Franco Regime*, s. 95.

[24] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 199.

varry: księciem Rodezno, Joaquín Baleztena i José Martínez Berasain. Uznał, że będą bardziej elastyczni niż Fal Conde i zainteresowani przystąpieniem do powstania niezależnie od dalszych planów co do przyszłego ustroju politycznego. Jednak karliści byli dobrze zorganizowani na terenie całego kraju i dysponowali konkretną siłą militarną – *requeté* – czekającą w gotowości bojowej. Mola potrzebował poparcia całej Wspólnoty, a to mógł mu dać wyłącznie Fal Conde.

Stawka była niezmiernie wysoka. Przewroty militarne zdarzały się wielokrotnie w historii krajów latynoskich i czasami rządy wojskowych utrzymywały się przez wiele lat, ale żaden z nich nie był długotrwały, oceniając w skali historycznej. Wojskowi mogą uratować kraj i przejąć dowództwo na czas kryzysu – ktoś tak utalentowany jak Franco może rządzić krajem przez dziesięciolecia – ale w końcu żołnierze wrócą do koszar, gdzie jest ich miejsce, a rządy przejdą w ręce cywilów. Bez przyjęcia jasnych zasad rząd będzie w najlepszym razie po prostu wypadkową prywatnych dążeń swoich członków, w najgorszym – powrotem do rewolucyjnych haseł. Nowa, katolicka Hiszpania, której pragnęli karliści, nie mogła być stworzona przez samych wojskowych. Karliści wiedzieli, że muszą odegrać rolę w jej powstaniu, ponieważ to oni stali na straży tej idei i tylko oni w pełni ją rozumieli. Mola jednak nie zamierzał przyznać im tej roli; Franco, któremu w gruncie rzeczy każda ideologia była obca, również nie rozumiał karlistów i nigdy nie dał im władzy. Pozostawał generał Sanjurio, syn żołnierza, który służył w *requeté* i zginął w trzeciej wojnie karlistowskiej. Był ich jedyną nadzieją i do niego się teraz zwrócono.

Lipiec

Gdy kolejne spotkanie Fal Conde i Moli, 7 lipca, zakończyło się fiaskiem, Fal Conde wysłał do Portugalii Antonio Lizarza z prośbą do generała Sanjurio, by ten przekonał Molę do ustępstw na rzecz karlistów.

Decydujące negocjacje, przeprowadzone tydzień później, są tematem często podejmowanym przez historyków, rozwodzących się nad ogromnymi trudnościami, jakie napotkaliby Fal Conde i książę Javier, gdyby nie zgodzili się poprzeć powstania i zamierzali powstrzymać *requeté* od włączenia się do walki. Utrzymują oni – bądź sugerują – że Mola w gruncie rzeczy nie musiał iść na żadne ustępstwa wobec karlistów, ponieważ mógł założyć, że ich poparcie było pewne. Z tego samego powodu wyniki pertraktacji, z których karliści, dzięki mediacji Sanjurio, wyszli zwycięsko, traktuje się jako fikcyjne lub nieistotne. Podobny pogląd nie jest całkowicie pozbawiony racji, niemniej zbyt lekko zgadzamy się z taką wersją wydarzeń, ponieważ Mola nie mógł sobie wówczas pozwolić na zakładanie czyjegokolwiek poparcie. Ten człowiek ryzykował własne życie. Gdyby powstanie przegrało, a on dostałby się do niewoli, zostałby rozstrzelany. Miał później powiedzieć, że gdyby karliści nie przyłączyli się do powstania, popełniłby samobójstwo. Tak, chciał mieć wolną rękę już po rozpoczęciu działań zbrojnych i był gotowy zrobić wiele, by to uzyskać, ale nie wszystko – nie za cenę całkowitego odrzucenia programu karlistów. Karliści faktycznie mieli w ręku realne atuty, a Fal Conde, bądź co bądź prawnik, potrafił się nimi posłużyć.

Karlizm był starą ideą, która wydawała się już martwa. Została reaktywowana na skutek nieprawdopodobnego zbiegu historycznych okoliczności. Karliści wiedzieli, że taka szansa, jaka się przed nimi pojawiła, nigdy już się nie powtórzy – musieli wykorzystać ją w pełni.

Cała ich przyszłość zależała od zdobycia silnych wpływów w nowym rządzie, który miał być wyłoniony po zwycięstwie powstania. Dlatego też musieli przystąpić do walki jako równoprawni partnerzy, uzyskawszy obietnicę od przywódców wojskowych, że ich najważniejsze postulaty zostaną zrealizowane. Dlatego zwrócili się do Sanjurio.

9 lipca Sanjurio przekazał przez Lizarza list do Fal Conde i Moli, w którym napisał, że karliści będą walczyć pod złoto-czerwoną flagą monarchii od samego początku powstania, podczas gdy wojsko nie ma używać żadnego sztandaru. Rząd tymczasowy, ukonstytuowany po zakończeniu powstania ma być „apolityczny" i składać się zarówno z wojskowych, jak i z osób cywilnych. Republika ma zostać rozwiązana, jej regulacje prawne w kwestiach religijnych i społecznych mają zostać „oczyszczone", partie polityczne zlikwidowane, a w kraju ma powstać „całkowicie nowe państwo", bez liberalnego systemu parlamentarnego. Sanjurio nie wspomniał o ministerstwach edukacji, propagandy, relacji z Kościołem ani samorządów lokalnych, lecz i bez tego ustępstwa były ogromne – obejmowały większość żądań Fal Conde. Lizarza nie posiadał się z radości; *głęboko wierzył, że Sanjurno poparł karlistów*[1].

Jednak kiedy 12 lipca Lizarza przekazał list generałowi Moli, ten zakwestionował jego autentyczność. Później okazało się, że list podobno nie zawierał sekretnego „znaku", który Sanjurio umieszczał na listach, które wyszły spod jego ręki. Co więcej, Sanjurio miał wysłać do Moli innego emisariusza, o którym nie wiedział Lizarza, by *wyjaśnić, że przesłał tamten list tylko po to, by karliści nie wycofali się z planowanego powstania, ale że nie zamierzał ograniczać w żaden sposób jego wolności działania*[2]. Wiarygodność raportu o takiej treści, który odnaleźć można w oficjalnej – zaaprobowanej przez hiszpański rząd – wersji historii wojny domowej, ale niepotwierdzonego przez inne źródła, jest wysoce wątpliwa, ponieważ w interesie rządu Franco już po zakończeniu wojny domowej było zaprzeczyć jakimkolwiek zobowiązaniom wobec karlistów. Nie zostali oni włączeni do nowo utworzonego rządu, a Sanjurio i Mola – jedyni, którzy mogli potwierdzić obietnice, złożone karlistom – już wówczas nie żyli. Wszystko

[1] Martin Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*, Cambridge 1975, s. 247-249; Richard A.H. Robinson, *The Origins of Franco's Spain; the Right, the Republic and the Revolution, 1931--1936*, London 1970, s. 285. Pełny tekst listu Sanjurio podają: Luis Redondo I Juan de Zavala, *El Requete; La Tradicion no muere*, Barcelona 1957, s. 362-363.

[2] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 286, 403-404.

jednak wskazuje na to, że list, który Lizarza otrzymał od Sanjurio, był autentyczny; Lizarza nigdy nie odstąpił od tej wersji wydarzeń.

W tym samym dniu Baleztena, Berasáin i dwóch innych przywódców karlistów z Nawarry udało się do St. Jean de Luz na spotkanie z księciem Javierem. Przypuszczalnie nie znali treści listu Sanjurio; przekazali księciu jedynie, że Mola wyraził zgodę, by *requeté* walczyła pod flagą monarchii i by karliści rządzili Nawarrą po zakończeniu powstania. Javier odpowiedział, że to nie są dostateczne ustępstwa i że musi skontaktować się z przebywającym w Wiedniu Alfonso Carlosem – on zadecyduje, czy karliści mają poprzeć powstanie na takich warunkach. Niemniej jednak Javier zgodził się, że jeżeli powstanie wybuchnie, zanim nadejdzie odpowiedź z Wiednia, wówczas wyda *requeté* rozkaz do walki. Następnego dnia, 13 lipca, Mola otrzymał wiadomość o zamordowaniu Calvo Sotelo, jednego z najważniejszych przywódców prawicy, i ustalił dzień i godzinę wybuchu powstania: w Maroku o 5 rano 18 lipca, w sobotę, z rozpoczęciem działań zbrojnych w Hiszpanii następnego dnia, 19 lipca.

14 lipca Mola przekazał Lizarze oficjalny list, w którym akceptował warunki określone przez Sanjurjo w liście z 9 lipca, tym samym, którego autentyczność początkowo zakwestionował. Wyjaśnienie Martina Blinkhorna, że czyniąc to, Mola *nie miał nic do stracenia*, nie jest przekonujące[3]. Każdy przywódca, nawet pewny zwycięstwa – a nikt w Hiszpanii nie był pewny zwycięstwa w tamtym momencie – ma „coś do stracenia", składając polityczne obietnice na piśmie – konkretnie: swobodę działania, o ile dotrzyma słowa. Natomiast jeśli słowa nie dotrzyma, musi liczyć się z koniecznością wyjaśnienia, dlaczego tego nie zrobił, co również może być trudne. Bardziej prawdopodobne jest, że Mola faktycznie uznał, że Sanjurjo pragnie porozumienia z karlistami, i postanowił podporządkować się jego życzeniu, wiedząc, że powstanie jest już nieuniknione.

List od Moli usatysfakcjonował zarówno Fal Conde, jak i księcia Javiera. Powstanie karlistów w Pampelunie zostało ustalone na niedzielę 19 lipca, dzień po wojskowym buncie w Maroku. *requeté* otrzymała rozkaz do mobilizacji, podpisany przez księcia Javiera i Fal Conde:

> *Wszystkie siły Wspólnoty Tradycjonalistycznej w całej Hiszpanii mają przyłączyć się do wojskowego powstania, którego celem*

[3] Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain*, s. 249. Pełny tekst listu Moli z dnia 14 lipca znajduje się w *El Requeté* Redondo i Zavala, s. 365.

jest ocalenie ojczyzny, biorąc pod uwagę, że Jego Ekscelencja Głównodowodzący [Mola] akceptuje program rządowy wraz o ogólnymi dyrektywami zawartymi w liście od Jego Ekscelencji Generała Sanjurjo z dnia 9 tego miesiąca[4].

Requeté dostała też polecenie, by podporządkować się rozkazom oficerów regularnego wojska, gdyż to ono stoi na czele powstania, miała jednak walczyć pod złoto-czerwonym sztandarem monarchii i zachować własne symbole i organizację. Gdziekolwiek było to możliwe, członkowie *requeté* mieli dokonać konsekracji Najświętszego Serca i otrzymać sakramenty, umacniające ich w obliczu krucjaty, którą rozpoczynają.

Nieodzownym elementem planu powstania w Maroku było przetransportowanie tam generała Franco. Mola był pewien – i okazało się, że się nie mylił – iż żołnierze stacjonujący w Maroku przejdą pod komendę Franco, jeżeli pojawi się on tam osobiście. Lecz Franco stacjonował wówczas na Wyspach Kanaryjskich. Nie było już czasu na podróż statkiem, a poza tym nie było żadnego wiarygodnego pretekstu, by Franco mógł się udać w morską podróż. Pozostawała droga powietrzna. Jednak w 1936 r. transport lotniczy był ciągle jeszcze domeną ryzykantów i wynalazców. Przelot nad kanałem La Manche uważany był wówczas za coś niezwykłego i niebezpiecznego, aczkolwiek działała już komercyjna linia lotnicza, organizująca takie przeloty[5]. Lot z Wysp Kanaryjskich do Maroka był dużo dłuższy – 150 mil – i oczywiście nie istniała żadna linia lotnicza, obsługująca tak dalekie trasy.

Problem został jednak rozwiązany. 5 lipca wydawca madryckiej monarchistycznej gazety ABC zadzwonił do londyńskiego korespondenta gazety, Luisa Bolína, polecając mu wyczarterowanie samolotu na lot z Wysp Kanaryjskich do Maroka. Koszty, jak powiedział, nie grają roli (Pieniądze zapewnił jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanii, Juan March, który opuścił kraj wraz z większością majątku następnego dnia po lutowych wyborach 1936 r.). W Londynie mieszkał też Hiszpan Juan de la Cierva, wynalazca helikoptera. Bolín znał go dobrze i natychmiast do niego zatelefonował. La Cierva skierował go

---

[4] Redondo i Zavala, *El Requeté*, s. 365.

[5] Moi rodzice odbyli tę podróż, wraz ze mną (czteroletnim). Niemal zamarzliśmy, gdy zepsuło się ogrzewanie.

do małej firmy o nazwie Olley Air Services, która na lotnisku Croydon blisko Londynu przechowywała dwusilnikowy samolot typu De Havilland przeznaczony do wynajmu, który mógł zabrać na pokład siedem osób. La Cierva zasugerował, by wziąć jeszcze innych pasażerów, w tym dwie elegancko ubrane kobiety, aby grupa wyglądała na turystów.

8 lipca panowie umówili się na lunch z Douglasem Jerroldem, redaktorem katolickiego czasopisma „English Review". Bolin powiedział Jerroldowi, że potrzebuje towarzystwa jednego mężczyzny i dwóch młodych, atrakcyjnych kobiet na czas misji do zachodniej Afryki, której celu nie może wyjawić, ale Jerrold mógł się go domyślić. Zaproponował emerytowanego majora, Hugh Pollarda, eksperta od broni i *osobę podobnie myślącą*[6]. Zadzwoniono więc do Pollarda i umówiono się na spotkanie w jego domu. Jak przystało na prawdziwego brytyjskiego poszukiwacza przygód starej daty, Pollard przyjął propozycję Bolína po zaledwie kilkuminutowym zastanowieniu i zaproponował udział swojej córki Diany i jej koleżanki Dorothy Watson – dziewiętnasto- i dwudziestojednolatki – w roli olśniewających blondynek. Diana nie posiadała się z radości, powtarzając w kółko: *To jest zbyt piękne, nie mogę w to uwierzyć!*[7]

Następnego dnia, 9 lipca, Bolín zapłacił Olley Air Services za wynajem samolotu o nazwie Rapid Dragon (Szybki Smok) i poznał jego pilota. Kapitan Cecil William Henry Bebb był młody, ale kompetentny[8]; miał rude włosy, niebieskie oczy, twarz obsypaną piegami i zaraźliwy uśmiech. Na pokład zabrano też mechanika i radiotelegrafistę. O 7.15 rano w sobotę 11 lipca samolot wystartował; tylko jedna osoba na pokładzie (Bolín) znała cel misji. Pozostali – Bebb, Pollard, Diana, Dorothy, mechanik i radiotelegrafista, nie byli o niej powiadomieni.

W taki oto sposób Szybki Smok wleciał radośnie do historii. Pod pobłażliwym spojrzeniem Pollarda dwie piękne pasażerki flirtowały z młodym pilotem, a Luis Bolín co chwila spoglądał na zegarek. Gdy obserwować będziemy dramatyczne wydarzenia najbliższego tygodnia, powinniśmy stale nasłuchiwać odległego terkotu prymitywnych śmigieł i dalekiego pomruku silników Szybkiego Smoka, ze spokojnym i profesjonalnym Cecilem Bebbem za sterami.

---

[6] Luis Bolín, *Spain: the Vital Years*, Philadelphia 1967, s. 17.

[7] *Ibid.*, s. 20.

[8] W czasie II wojny światowej Bebb pełnił rolę prywatnego pilota Arthura Barrata, komandora Wojskowych Sił Powietrznych we Francji, a później pracował jako pilot testowy w jednej z firm należących do British Hawker Group.

Po dosyć stresującym dziesięciogodzinnym locie, w trakcie którego Szybki Smok pokrył się lodem nad Pirenejami i doleciał do Portugalii na resztkach benzyny – kurs przelotu ustalali na podstawie map drogowych – Bebb wylądował wreszcie na małym wojskowym lotnisku a Espinho, w pobliżu Porto, o 8.15 wieczorem. Porucznik, który pełnił właśnie służbę, nie aresztował całego towarzystwa i nie skonfiskował samolotu za nieautoryzowane lądowanie tylko dlatego, że nie chciał zrobić przykrości dwóm uroczym pannom, Diane i Dorothy. Zamiast spędzić wieczór w areszcie, spędzili wieczór w eleganckiej restauracji Escondidinho („małe ukryte miejsce") w Porto, by wyruszyć w drogę do Lizbony następnego ranka (niedziela 12 lipca).

Generał Sanjurjo z rodziną mieszkał w małym hotelu w Lizbonie, ale Bolín nie zastał go tam. Powiedziano mu, że może znaleźć generała w słynnej miejscowości wypoczynkowej Estoril, 16 mil od Lizbony; Bolín wynajął samochód i pojechał tam, ale i tam nie było Sanjurjo. Wrócił więc do Lizbony i szczęśliwie natrafił na generała, jadącego samochodem wąską uliczką. Bolín powiedział mu, że wysłano go, by przetransportował Franco z Wysp Kanaryjskich do Maroka. Sanjurjo potwierdził, że powodzenie tej misji ma kluczowe znaczenie, ponieważ jedynie Franco mógł zmobilizować marokańską armię do uczestnictwa w powstaniu. Bolín podjął decyzję: nadszedł czas, by poinformować towarzyszących mu Anglików co do części planu. Powiedział Pollardowi, że celem ich podróży są Wyspy Kanaryjskie, a w przypadku, gdyby nie udało się mu wypełnić tej misji, zadaniem Pollarda będzie (już po wylądowaniu na Kanarach, na jedynym lotnisku na tyle dużym, by Szybki Smok mógł wylądować) dotrzeć drogą morską na Teneryfę i skontaktować się z doktorem Gabardą w mieście Santa Cruz. Pollard miał przekazać mu hasło „Galicja pozdrawia Francję", co oznaczało: „samolot wylądował". Następnie on, Diana i Dorothy mieli spędzić na wyspie kilka dni, po czym wrócić do Anglii statkiem. Bebb został powiadomiony, że lecą na Kanary i że w powrotnej drodze zabierze innych pasażerów, których przedstawi mu Pollard. Bebb odpowiedział: *W porządku*[9].

Bolín wraz z resztą pasażerów wsiedli ponownie na pokład Szybkiego Smoka i o 16.15 po południu wystartowali z zamiarem dotarcia do Afryki przed zachodem słońca (w tamtych czasach wszyscy piloci unikali latania nocą). Zapadał już zmierzch, gdy o 19.45 kapitan Bebb wylądował w Casablance.

---

[9] Bolín, *Spain: the Vital Years*, s. 29.

Tej samej nocy, o 21.45 grupa Falangistów postrzeliła śmiertelnie José Castillo, komunistycznego porucznika z Gwardii Szturmowej, który zabił kilku falangistów podczas strzelaniny na madryckim cmentarzu 17 kwietnia. W odpowiedzi na to zabójstwo, o 2 w nocy z niedzieli na poniedziałek 13 lipca, grupa odwetowa Gwardii Szturmowej, pod przywództwem Fernando Condes, przyjaciela Castillo, po uzyskaniu zgody od Ministra Spraw Wewnętrznych na aresztowanie Falangistów, udała się do domu Antonio Goicoechea, parlamentarzysty popierającego znanego monarchistę Calvo Sotelo. Nie zastawszy go w domu, gwardziści udali się do domu Gila Roblesa, którego również nie zastali. Sfrustrowani, postanowili aresztować samego Calvo Sotelo.

Grożono mu śmiercią dwukrotnie na forum Kortezów: groźby wypowiedzieli socjalistyczni bojówkarze Nelken i Galarza 7 maja i 1 lipca[10]. W pierwszych dniach lipca policyjna eskorta Calvo Sotelo od swojego zwierzchnika, Aguirre Sáncheza, dostała polecenie, by nie stawiać oporu w przypadku zamachu na jego życie. José Calvo Sotelo nie obawiał się śmierci, czasami można było wręcz odnieść wrażenie, że ją prowokował, chcąc zostać męczennikiem za katolicką Hiszpanię. Podczas doniosłej debaty w Kortezach 16 czerwca, dotyczącej upadku prawa i porządku w Hiszpanii, Calvo Sotelo powiedział:

> *Pamiętam odpowiedź, jakiej udzielił św. Dominik z Silos hiszpańskiemu królowi: „Panie, możesz mi odebrać życie, ale nic więcej". Czy naprawdę nie lepiej jest zginąć w chwale, niż żyć w pogardzie?*[11]

Dowiedziawszy się 8 lipca o rozkazie Aguirre Sancheza, by jego ochrona nie reagowała w przypadku zamachu, Calvo Sotelo miał powiedzieć, że być może zamach na jego życie stanie się inspiracją dla organizatorów planowanego powstania, by zjednoczyli się w działaniu pomimo dzielących ich różnic.

Gdy więc o 3 w nocy rozległo się walenie do drzwi jego madryckiego mieszkania przy ulicy Velázquez, i gdy ochroniarze wpuścili do środka grupę uzbrojonych gwardzistów, sprawdziwszy tylko legi-

---

[10] Szeroko rozpowszechniona informacja, że Dolores Ibarruri, charyzmatyczna komunistyczna mówczyni, zwana *La Pasionaria*, powiedziała Calvo Sotelo w parlamencie kilka dni wcześniej: „To jest twoje ostatnie przemówienie", wydaje się raczej częścią legendy. Zob. Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York 1986, s. 207n.

[11] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 10.

tymację Condésa, Calvo Sotelo powiedział spokojnie żonie i córce, że pojedzie z nimi do policyjnego aresztu, a stamtąd zadzwoni do domu, „o ile ci panowie nie zechcą wcześniej strzelić mu w łeb". To właśnie zrobił jeden z nich, młody galicyjski socjalista Victoriano Cuenca, gdy ciężarówka mijała róg ulicy Velázquez i Ayala. Nie zatrzymując się ani nie zwalniając, gwardziści skierowali się na najbliższy cmentarz. Tu kapitan Condés ponownie pokazał swój dowód tożsamości, po czym brama cmentarza otworzyła się i ciało Calvo Sotelo zostało zrzucone na ziemię. Nikt nie pytał o dane zastrzelonego mężczyzny. Ciężarówka odjechała. Kierowca odezwał się: – Na pewno ktoś na nas doniesie.

Condes odpowiedział: – Nie martw się. Nic nam się nie stanie.

José del Rey, przyjaciel Condesa, dodał: – Kto szepnie o tym słówko, ten już nie żyje. Zabijemy go tak samo, jak zabiliśmy tę świnię[12].

Niemniej jednak wszyscy zostali aresztowani już następnego dnia. Proces nie zdążył się jeszcze rozpocząć, gdy wybuchła wojna.

Dowiedziawszy się o zabójstwie Calvo Sotelo, które zelektryzowało wszystkich przeciwników rządu, ale i wszystkich rewolucjonistów w Hiszpanii, premier Cesares Quiroga powiedział jedynie: *Ale nas wpakowali!*[13]

Gdy te wieści dotarły do przebywającego w Casablance Bolína – a dotarły tego samego dnia – Bolín natychmiast zrozumiał, że musi jak najszybciej przewieźć Franco do Maroka. Ale nadal nie było wiadomo, gdzie będą mogli wylądować. W hiszpańskiej części Maroka znajdowały się tylko cztery lotniska, które mogłyby przyjąć samolot tej wielkości; jednym z nich było międzynarodowe lotnisko w Tangerze, pozostałe trzy były lotniskami wojskowymi. Franco nie mógł pojawić się na żadnym z nich bez pewności, czy zostanie przyjęty życzliwie. Bolín zdecydował, że on sam pozostanie w Casablance jako łącznik w hiszpańskiej części Maroka (jego znajomy, Marqués z Mérito przybył w tym celu do Tangeru), podczas gdy samolot poleci na Kanary. Na pokładzie mieli być sami Anglicy, w tym dwie kobiety, co skutecznie odwracało uwagę od właściwego celu misji.

W międzyczasie kapitan Bebb i mechanik sprawdzali silniki samolotu, a radiotelegrafista udał się do miasta, gdzie znaleziono go po

---

[12] Robert Payne, (Red.) *The Civil War In Spain 1936-1939*, New York, 1962, s. 17-19. Cytaty pochodzą z oryginalnego raportu policji dotyczącego morderstwa Calvo Sotelo.

[13] Ronald Fraser, *Blood of Spain; an Oral History of the Spanish Civil War*, New York 1979, s. 103n.

kilku godzinach, pijanego jak bela. Zdegustowany Pollard nie chciał mieć z nim więcej do czynienia.

– Bebb znajdzie te wyspy bez jego pomocy – powiedział Bolinowi. – Wyślijmy go do domu. Zajmę się tym; poproszę konsula, żeby załadował go na parowiec płynący do Anglii i nie zapłacisz za to ani grosza[14].

W poniedziałek 14 lipca w Madrycie odbyły się dwa pogrzeby: Calvo Sotelo i porucznika Castillo. Trumna Castillo okryta była czerwoną flagą, podniesioną pięścią salutowali jej socjaliści, komuniści i członkowie Gwardii Szturmowej. Calvo Sotelo został pochowany, jak sobie życzył, w habicie franciszkańskim. Jego przyjaciel Goicoechea wygłosił mowę pożegnalną:

> *Przed tym sztandarem, umieszczonym na krzyż na twojej piersi, przed Bogiem, który nas widzi i słyszy, przysięgamy, że poświęcimy nasze życie trzem celom: pójść za twoim przykładem, pomścić twoją śmierć i ocalić Hiszpanię – ale te trzy cele są naprawdę jednym. Ocalić Hiszpanię to jedno i to samo, co pomścić twoją śmierć, a pójść za twoim przykładem to jedno i to samo, co ocalić Hiszpanię*[15].

Gil Robles w mniej porywającym przemówieniu, ale bardziej trafnym powiedział, że *Krew Sotelo zatopi rząd*[16]. Bezpośrednio po pogrzebie doszło do kolejnej strzelaniny między członkami Gwardii Szturmowej a falangistami, w wyniku której zginęły cztery osoby, a kilka zostało rannych. Largo Caballero, przebywający wówczas w Londynie na spotkaniu Międzynarodówki Socjalistycznej, wrócił pociągiem do Madrytu. Jego długotrwały oponent, Prieto, który tyle razy ostrzegał go przed nadciągającą katastrofą, został ponownie przyjęty do partii. Mimo że sam był socjalistą umiarkowanym, nie miał wątpliwości, po której stanąć stronie.

> *Jeśli siły reakcyjne marzą o przejęciu władzy w kraju bez rozlewu krwi, jak miało to miejsce w 1923 r., gorzko się zawiodą. Jeśli zakładają, że rząd jest bezbronny, łudzą się. Żeby dostać się do władzy, reakcja będzie musiała pokonać żywą barierę, złożoną z ludzi, bo proletariusze zagrodzą jej drogę. Dojdzie do – a mówiłem już*

---

[14] Bolín, *Spain: the Vital Years*, s. 29-30.

[15] Joaquín Arraras, *Historia de la Segunda República Española*, t. IV, Madrid 1968, s. 366.

[16] Pierre Broué i Émile Témime, *The Revolution and Civil War in Spain*, Cambridge 1970, s. 97.

o tym wiele razy – walki na śmierć i życie, ponieważ każda ze stron wie, że w przypadku przegranej, przeciwnik nie okaże jej litości. Ale nawet jeśli tak miałoby się stać, otwarta i decydująca rozgrywka jest lepsza niż ten ciągły przelew krwi[17].

W południe w środę 15 lipca Szybki Smok wylądował na prymitywnym lądowisku w Cabo Jubi, w hiszpańskiej części Sahary. Był to najdalej w kierunku Wysp Kanaryjskich wysunięty punkt Afryki. Stacjonujący na tym pustynnym posterunku żołnierze byli pod wielkim wrażeniem samolotu, i pod równie dużym wrażeniem Diany i Dorothy. Pozabijano i wypatroszono kurczaki, wyprawiając ucztę na cześć gości (zgodnie z hiszpańskim zwyczajem, główny posiłek je się wczesnym popołudniem), podczas której angielskie towarzystwo trochę zbyt dużo wypiło. Hiszpański dowódca w Cabo Jubi nadał wiadomość radiową do Ministerstwa Wojny w Madrycie, informując o nieautoryzowanym lądowaniu grupy Brytyjczyków i o dalszym celu ich podróży. Ministerstwo przekazało tę informację do generała Franco z poleceniem, by po przylocie samolotu na Wyspy Kanaryjskie zatrzymał i przesłuchał pasażerów. Nikt jednak nie zamierzał zatrzymywać samolotu w Cabo Jubi i późnym popołudniem wystartował on w liczącą 150 mil podróż nad oceanem, oddzielającym Wyspy Kanaryjskie od wybrzeży Afryki. Po niewiele ponad godzinnym locie samolot wylądował na lotnisku w Gando w pobliżu Las Palmas na wyspie Gran Canaria. Kapitan Bebb bez trudu przekonał miejscowe władze, że ich nieautoryzowane lądowanie było wynikiem niedopatrzenia ze strony podchmielonych turystów.

Tego samego dnia Kortezy zebrały się w Madrycie. Parlamentarzyści otrzymali zakaz wnoszenia broni na salę obrad, musieli pozostawić ją w szatni. Większość prawicowych deputowanych oznajmiła, że jest to ostatnia sesja, w której biorą udział. Przed opuszczeniem sali wraz z większością deputowanych z CEDA, Gil Robles przedstawił kolejne sprawozdanie panującego nieładu: od czasu jego poprzedniego przemówienia 16 czerwca zamordowanych zostało kolejnych 61 osób, rannych 224, doszło do 74 zamachów bombowych, 10 kolejnych kościołów zostało spalonych, a dziewięciu księży pobitych. Oświadczył, że wojna jest już nieunikniona:

Kiedy życie obywateli zależy od łaski dowolnego rewolwerowca, i gdy rząd nie jest w stanie temu przeciwdziałać, nie udawajmy,

---

[17] Robinson, *Origins of Franco's Spain*, s. 275.

że ludzie jeszcze wierzą w praworządność lub demokrację; możemy być pewni, że coraz więcej i więcej obywateli zacznie uciekać się do przemocy, a my, którzy nie chcemy sankcjonować przemocy ani czerpać z niej korzyści, zostaniemy stopniowo wyeliminowani i zastąpieni przez innych, przez ludzi śmielszych i bardziej wojowniczych, którzy zbiorą żniwo nastrojów społecznych[18].

Tymczasem Franco musiał wydostać się z Teneryfy, gdzie mieszkał u podnóża wysokiej góry Teide, i przedostać się do Las Palmas na wyspie Gran Canaria, gdzie czekał na niego samolot. O 7.30 rano w czwartek 16 lipca, na Teneryfę dotarli Pollard, Diana i Dorothy, zmęczeni ciężką podróżą. Pollard udał się natychmiast do doktora Gabardy, by przekazać mu zakodowaną wiadomość. Nie było to proste, ponieważ nie znał ani słowa po hiszpańsku i musiał przeliterować treść wiadomości. Doktor Gabarda, uznając, że ma do czynienia z jakimś dziwakiem, próbował go odprawić, ale Pollard nalegał, by tamten go wysłuchał. Na szczęście Gabarda mówił po angielsku i Pollard mógł mu powiedzieć *po angielsku*, że samolot wylądował. Wiadomość natychmiast dotarła do kogo trzeba; wkrótce zjawił się młody oficer w cywilnym ubraniu i spytał Pollarda: *Czy samolot może polecieć bezpośrednio do hiszpańskiego Maroka? Czy pilot jest zaufanym człowiekiem? Kiedy mógłby wystartować?*[19]

Dzień wcześniej generał Amadeo Balmes, dowódca wojskowy garnizonu w Las Palmas postrzelił się śmiertelnie z własnej broni próbując naprawić zablokowany pistolet w trakcie rutynowych ćwiczeń na strzelnicy. Jego pogrzeb miał się odbyć w piątek 17 lipca, co dawało Franco wiarygodny powód do opuszczenia Teneryfy[20]. Tuż przed północą Franco wraz z żoną i córką wsiadł na statek, odpływający do Las Palmas.

Jednak konspiracyjne przygotowania do obalenia rządu rzadko przebiegają zgodnie z planem. Rankiem 17 lipca, podczas rutynowe-

---

[18] *Ibid.*, s. 276 (zacytowana wypowiedź) i 397-398 (statystyki). Gil Robles wrócił do tego tematu w swoich wspomnieniach z wojny domowej, zatytułowanych dobitnie *Peace Was Not Possible* [„Pokój nie był możliwy"].

[19] Bolín, *Spain: the Vital Years*, s. 38.

[20] Pojawiły się później pogłoski, że dziwaczny wypadek Balmesa był faktycznie morderstwem, zaplanowanym przez Franco lub inną osobę, przygotowującą wojskowy przewrót, ale brakuje na to dowodów. Nawet tak wrogi wobec Franco biograf, jak Paul Preston (*Franco*, New York 1993, s. 139) przyznaje, że Franco był całkowicie zdeterminowany, by opuścić Teneryfę i dotrzeć do Las Palmas nawet bez uzyskania koniecznej w takich przypadkach zgody rządu. Przekonano go jednak, nie bez trudności, by wystąpił o zgodę, argumentując, że pogrzeb Balmesa stanowi idealne usprawiedliwienie.

go spotkania w Melilla, pułkownik Juan Segui, falangista i oficer wyznaczony do poprowadzenia powstania we wschodniej części Maroka, wtajemniczył innych członków Falangi w całe przedsięwzięcie i rozdał im broń. Wśród członków Falangi znajdował się jednak zdrajca, który natychmiast na nich doniósł. Dowiedziawszy się o zdradzie, pułkownik Segui pojechał do miejsca, gdzie stacjonował hiszpański oddział Legii Cudzoziemskiej. Jej twórca i ekscentryczny przywódca, José Millán Astray – który w walce stracił nogę, rękę i większość zębów i który wybrał *Viva la muerte!*[21] na okrzyk bojowy Legii, a na jej pieśń utwór zatytułowany *El Novio de la Muerte* („Narzeczony Śmierci") – przebywał w tym czasie w Argentynie, ale ludzie, których wyszkolił, byli gotowi na wszystko. Przeszli pod komendę pułkownika Segui. Mając takich podkomendnych, Segui aresztował generała Manuela Romeralesa, głównodowodzącego armią we wschodnim Maroku, który był lojalny wobec rządu i miał opinię najgrubszego generała w hiszpańskim wojsku. Przed północą został rozstrzelany – co tłumaczą, ale nie usprawiedliwiają, emocje owego czasu. Segui natychmiast zatelegrafował do pułkownika Yagüe, wyznaczonego na drugiego po Franco przywódcę powstania w Maroku, stacjonującego w mieście Ceucie, i powiadomił go o tym, co zaszło. Wysłał też podobny telegram do Franco do Las Palmas. Zanim noc zapadła, całe terytorium hiszpańskiego Maroka, z wyjątkiem miasta Larache, zostało zabezpieczone, zanim jeszcze rząd w Madrycie dowiedział się, co się dzieje. Larache broniło się przez całą noc i zostało zdobyte przez rebeliantów o świcie.

Po przybyciu do Las Palmas 17 lipca Franco wziął udział w pogrzebie Balmesa. Po południu spokojnie udał się do miasta i znalazł dla żony i córki statek, którym mogły szybko odpłynąć do Niemiec. Zjadł późno obiad, zgodnie z hiszpańskim zwyczajem. O 4 nad ranem w sobotę 18 lipca został zbudzony, ponieważ z Maroka nadszedł telegram z informacją, że powstanie rozpoczęło się wcześniej. Od razu przystąpił do działania. Wydaje się, że o planowanym powstaniu nie poinformował większości oficerów, stacjonujących na Wyspach Kanaryjskich, dlatego też wiele autorytetów twierdzi, że Franco podjął ostateczną decyzję o przystąpieniu do rebelii zaledwie na kilka dni wcześniej. Ale teraz działał chłodno i rozważnie, a więk-

[21] *Viva la muerte!* można przetłumaczyć jako „Niech żyje śmierć!", co stanowi oczywistą sprzeczność. Hiszpański okrzyk: *viva* ma jednak szerszy kontekst znaczeniowy i nie sprowadza się do dosłownego znaczenia.

szość oficerów przeszła pod jego komendę. W ciągu następnych dwóch godzin, gdy większość cywilów i żołnierzy jeszcze spała, Franco przejął wyspy, zajmując stacje radiowe, węzły energetyczne i zbiorniki wody[22]. Ogłosił stan wojenny i rozesłał telegramy do generałów w Maroku i całej Hiszpanii, apelując, by przyłączyli się do powstania po stronie rebeliantów. Każdy telegram kończył się słowami: *Ze ślepą wiarą w zwycięstwo*[23]. O 5.15 rano stacja radiowa na Kanarach zaczęła nadawać przemówienie Franco, naszkicowane jeszcze przed opuszczeniem Teneryfy, w którym Franco przedstawił powody zbrojnego powstania przeciwko hiszpańskiemu rządowi:

> *Hiszpanie! Kto czuje świętą miłość do Hiszpanii, kto w armii i marynarce uczynił służbę ojczyźnie swoim wyznaniem wiary, kto przysiągł bronić jej przed wrogiem, tego naród wzywa do obrony kraju. Z każdym dniem pogarsza się sytuacja w Hiszpanii, w jej wioskach i na jej ziemiach króluje anarchia, a autorytet rządu jest wykorzystywany w celu przeprowadzenia rewolucji*[24].

W swojej proklamacji Franco zapowiedział nowy porządek polityczny, nie wdając się jednak w żadne szczegóły. To, czego nie powiedział, było również istotne. Nie wspomniał o generale Sanjurjo ani o prześladowaniach osób duchownych i burzeniu kościołów. Hiszpańska Wojna Domowa nie miała jeszcze charakteru krucjaty.

Tego dnia, o drugiej po południu, niski śniady mężczyzna podszedł do samolotu Szybki Smok i wyciągając na przywitanie rękę do kapitana Bebba, przedstawił się: „Generał Franco". Wsiadł do samolotu z dwoma towarzyszami i radiotelegrafistą (Pollard, Diana i Dorothy pozostali w Las Palmas). Gdy lecieli nad Atlantykiem w stronę afrykańskiego wybrzeża, Franco zdjął mundur, przebrał się w cywilne ubranie, by nie zostać rozpoznany po wylądowaniu w Maroku, po czym wyrzucił mundur do wody. Wylądowali w Agadir, by uzupełnić paliwo. Kiedy daleko na horyzoncie zobaczyli światła Casablanki, kilka minut przed 21, zapadał już zmierzch. Bolín czekał na nich na lotnisku. Większość pracowników lotniska, także policja i służby celne,

---

[22] W nielicznych miejscach żołnierze natrafili na opór, gdy pracownicy zbudzili się i zorientowali się, że stacje zostały przejęte, ale opór zbrojny nie miał żadnych szans powodzenia i został szybko przełamany.

[23] Brian Crozier, *Franco, a Biographical History*, Boston 1967, s. 183.

[24] Robert Payne, *Civil War in Spain*, s. 19-20.

opuściła już lotnisko, nie spodziewając się o tej porze żadnego samolotu. Ktoś włączył oświetlenie pasa startowego, ale po chwili wysiadły korki i zapadła ciemność. Nie można było podejść do lądowania po ciemku, więc kapitan Bebb krążył w powietrzu, czekając, aż będący na miejscu elektryk szczęśliwie upora się z awarią. Zaraz po wylądowaniu zjedli posiłek – kanapki z szynką i piwo – po czym udali się do małego obskurnego hotelu położonego w pewnej odległości od miasta. Franco i Bolín nocowali razem w małym pokoju, chociaż rozmowa przeciągnęła się do drugiej w nocy; Franco omawiał perspektywy powstania. Niezwykle przewidująco powiedział, że większość wysokich wojskowych i większość wiejskiej ludności poprze ich od samego początku, ale większość ludności miejskiej miast i szeregowych żołnierzy wojska i marynarki prawdopodobnie stanie po przeciwnej stronie. To oznacza długą wojnę, a nie szybkie przejęcie władzy. Czy mogą tę wojnę wygrać? – zapytał Bolín. Franco odpowiedział:

> *W ostateczności cofniemy się w górskie rejony i stamtąd będziemy prowadzić wojnę partyzancką, w której moi ludzie są świetni. Wróg nigdy nas tam nie pokona. Ale nie będzie takiej potrzeby. Mamy ideały, wiarę i dyscyplinę – trzy rzeczy, których nie mają nasi przeciwnicy. Ta wojna potrwa dłużej, niż większość sądzi, ale w końcu to my ją wygramy*[25].

Po dwóch godzinach snu, o świcie w niedzielę 19 lipca, Franco i Bolín dołączyli do swoich towarzyszy podróży na lotnisku w Casablance. Po raz pierwszy zostali poproszeni o pokazanie paszportów. Franco miał paszport dyplomatyczny, który otrzymał od zaprzyjaźnionego dygnitarza w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, do którego wkleił swoje zdjęcie. Nikt nie sprawdzał opisu wyglądu okaziciela paszportu, który zupełnie nie pasował do Franco. Salgado, pomocnik Franco, nie miał paszportu, ale przeszedł przez odprawę mówiąc, że jego paszport ma Bolín. Kiedy już byli w powietrzu, Franco przebrał się w nowy mundur. O 7 rano wylądowali w mieście Tetuán, w hiszpańskiej części Maroka, opanowanym przez rebeliantów. Historyczna misja Szybkiego Smoka została zakończona i generał Franco objął komendę nad marokańską armią w walce przeciwko hiszpańskiemu rządowi.

Tymczasem wcześniejsze ujawnienie rebelii w Maroku przez szpiega w szeregach Falangi zdezorganizowało cały plan powstania.

---

[25] Bolín, *Spain: the Vital Years*, s. 48.

Od wczesnych godzin porannych w sobotę 18 lipca rządowe radio zaczęło nadawać informację, że powstanie objęło tylko tereny Maroka i że zostanie błyskawicznie zduszone (Wrażenie pełnej kontroli nad sytuacją, jakie można było odnieść, słuchając tych komunikatów, było mylne. Premier Cesares Quiroga był w stanie bliskim paniki. W pewnym momencie wykrzyknął, być może próbując zażartować, a być może kompletnie tracąc głowę: *A więc powstali? Świetnie, to ja się położę!*)[26]. Ale gdziekolwiek docierało radio, tam niemożliwy już był element zaskoczenia. To sprawiło, że wielu generałów, wtajemniczonych w plany powstania przez Molę, zawahało się.

Jednym z tych, którzy się nie zawahali, był Quiepo de Llano w Sewilli. Został wyznaczony do poprowadzenia powstania w tym mieście, ale przybył tam zaledwie dzień wcześniej i miał ze sobą tylko czterech oficerów. Jednak z miejsca zaczął działać, jeszcze zanim większość żołnierzy usłyszała o powstaniu w Maroku i zdążyła wyprowadzić z tego wnioski. Udało mu się opanować miasto dzięki zdumiewającej mieszance brawury i blefu. Jego kolejne posunięcia byłyby niewiarygodne, gdyby nie zostały udokumentowane. Najpierw zorganizował swój sztab w budynku mieszkalnym w Sewilli, opustoszałym z powodu nieznośnych upałów. Następnie wszedł niezapowiedziany do biura generała Fernándeza Villa Abrille, któremu podlegało wojsko stacjonujące w Andaluzji.

– Muszę panu powiedzieć, że nadszedł czas, by podjąć decyzję: albo jest pan ze mną i z moimi ludźmi, albo z tym rządem, który prowadzi kraj do ruiny – powiedział zdumionemu generałowi.

Gdy ten nie odpowiedział, Queipo oświadczył, że on i jego sztab są aresztowani. Ponieważ nie było gdzie zamknąć aresztowanych, Queipo po prostu wysłał ich do drugiego pokoju, ale ponieważ drzwi nie miały zamka, zwrócił się do pierwszego z brzegu kaprala i rozkazał mu zastrzelić każdego, kto stamtąd wyjdzie. Oszołomiony kapral posłuchał rozkazu, a równie oszołomieni oficerowie nie próbowali wyjść z pokoju. Prosto stamtąd Queipo udał się do koszar kawalerii i zastał tam oddziały gotowe do walki, stojące w szyku bojowym na głównym placu.

Dowodzący nimi pułkownik usłyszał entuzjastyczne powitanie: – Niech uścisnę pańską dłoń, mój drogi pułkowniku – zawołał Queipo. – Gratuluję panu słusznej decyzji, by stanąć po stronie towarzyszy broni w tym dniu, gdy ważą się losy kraju!

---

[26] Antony Beevor, *The Spanish Civil War*, New York 1982, s. 53.

Kiedy pułkownik wymamrotał, że nic takiego nie zrobił, Quiepo zdymisjonował go i zapytał, czy jest jakiś ochotnik na jego miejsce. Zgłosił się pewien młody kapitan. Quiepo oznajmił pozostałym oficerom, że są jego więźniami. Tak jak poprzednia grupa, przystali na to bez szemrania[27].

Mniej więcej na tym etapie do Quiepo dołączyło 25 karlistów, 15 falangistów i kilku członków Gwardii Cywilnej. Jeszcze tego samego dnia Quiepo zdobył poparcie dowódcy artylerii w Sewilli. Ustawiwszy armaty na placu San Fernando, rozkazał otworzyć ogień do budynku, w którym przebywał zarząd miasta. Przebywający w budynku natychmiast się poddali. Niepokojące wieści zaczęły się szybko rozprzestrzeniać i miejscowi robotnicy przystąpili do budowy barykad. Ale już wieczorem Quiepo udał się do rozgłośni radiowej. Okazał się również mistrzem propagandy radiowej, przekonując słuchaczy, że ma pełną kontrolę nad miastem i rozprawi się bezlitośnie z każdym, kto będzie stawiał opór. W niedługim czasie miało się to okazać prawdą.

Gonzalo Quiepo de Llano odpowiadał za wszystko, co działo się w ciągu sześciu miesięcy, gdy był wojskowym przywódcą nacjonalistów na południu Hiszpanii. Quiepo nie był krzyżowcem, nie był nawet katolikiem – w 1931 r. aprobował podpalanie kościołów i klasztorów. Lecz gdyby inni lokalni przywódcy powstania wykazali się choćby częścią takiej odwagi i wirtuozerii, setki tysięcy Hiszpanów ocaliłoby życie.

Wobec sukcesu powstania w Maroku i w Sewilli mogło się wydawać, że przetransportowanie żołnierzy z Maroka na teren Hiszpanii nie powinno nastręczać problemów. Jednak przeszkodą mogła się okazać Cieśnina Gibraltarska i obie strony konfliktu dostrzegały znaczenie kontroli nad nią. Gdy radio nadawało przemówienie Franco, Minister Marynarki, José Giral, wydał rozkaz trzem niszczycielom, stojącym w Kartaginie, by zablokowały cieśninę i ostrzelały port Melilla w Maroku, z którego rebelianci będą próbowali przedostać się do Hiszpanii. Jednak oficerowie, służący na niszczycielach, opowiedzieli się po stronie powstańców. Giral rozkazał nadać komunikat radiowy, ogłaszający, że wszyscy oficerowie, którzy odmówią wykonywania rozkazów rządu, są zdymisjonowani. Młody telegrafista, Benjamin Balboa, obsługujący główny radiowęzeł marynarki, obejmujący swym

---

[27] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 221-222 (wszystkie cytaty)

zasięgiem całe południowe wybrzeże, nadawał ten komunikat niestrudzenie przez cały dzień. W rezultacie, na dwóch niszczycielach, „Sánchez Barcaíztegui" i „Almirante Valdés", załoga zbuntowała się przeciwko dowództwu, jednak trzeci niszczyciel, „Churruca", nie miał łączności radiowej. Tym samym załoga o niczym nie wiedziała, a oficerowie mogli przeprowadzić statek przez Cieśninę Gibraltarską i zabrać na pokład pierwszą grupę żołnierzy z marokańskiej armii. O świcie dopłynęli do Kadyksu i pomogli karliście, generałowi Varela przejąć to portowe miasto.

Ale w dwóch największych miastach Hiszpanii, w Madrycie i w Barcelonie, żaden oficer nie przystąpił do powstania. W Barcelonie generał Francisco Llano de la Encomienda, poproszony o wyrażenie opinii przez swoich podkomendnych odpowiedział, że jeżeli już musi wybierać, woli komunizm od „faszyzmu".

Tego dnia za francuską granicą, we wsi St. Jean de Luz w Pirenejach, Fal Conde przekazał *pierwszej karlistowskiej rodzinie w Nawarze*[28], czyli Joaquínowi i Dolores Baleztena, polecenie księcia Javiera, by *requeté* przystąpiła do powstania. Dolores ukryła pisemne rozkazy w sandałach, para przeszła przez granicę i dotarła do Pampeluna. Idąc ulicami miasteczka, Dolores słyszała, jak młodzi mężczyźni w czerwonych beretach śpiewają:

Las fiestas están alegres,
Y las chicas guapas son,
Mas yo me voy pues me llama
Alfonso Carlos Borbón.

Święta są radosne
A dziewczyny ładne
Ale muszę iść, bo wzywa mnie
Alfonso Carlos Burbon[29].

Wieczorem rozeszła się wieść, że każdy żołnierz *requeté* z Nawary, który zdoła dotrzeć na główny plac w Pampelunie do następnego poranka, powinien się tam stawić w pełnym uzbrojeniu, gotowy na wojnę. Przybywali przez całą noc, ze wszystkich stron prowincji,

[28] Tak ich zawsze opisywał mój stary przyjaciel, dr Frederick Wilhelmsen, przez wiele lat aktywny karlista, chociaż Amerykanin.

[29] Fraser, *Blood of Spain*, s. 104.

z gór i z dolin, a na ich twarzach widać było uniesienie. Wybiła godzina krucjaty.

Tego samego dnia wieczorem, w narodowym sanktuarium na górze de los Angeles, położonej w samym centrum Hiszpanii, około trzydziestu osób z Towarzystwa św. Józefa i Najświętszego Serca przybyło na nocną adorację Chrystusa w tabernakulum, modląc się o ocalenie kraju i wiary. Wiedząc, że zarówno sanktuarium, jak i figura Chrystusa będą zagrożone zniszczeniem w przypadku wybuchu wojny, postanowili zostawić na górze stały posterunek, z pięcioma osobami na straży.

Była to spokojna noc na Monte de los Angeles, ale w Madrycie rozgrywało się piekło. O trzeciej w nocy w niedzielę 19 lipca zdruzgotany Cesares Quiroga złożył dymisję. Pomimo rozstroju nerwowego do końca odmawiał spełnienia żądań bojówek socjalistów i anarchistów, by rozdać im broń – jak każdy dobrze poinformowany człowiek w Hiszpanii, wiedział, jak by się to skończyło. Ale grupy ludzi już się włamywały do arsenałów; w całym mieście płonęły kościoły, klasztory i budynki symbolizujące „wroga klasowego". James Cleugh tak opisał te koszmarne sceny:

> *W godzinach tuż przed świtem, w tę czarną niedzielę 19 lipca, migocące płomienie i kłęby dymu na zmianę odsłaniały i zasłaniały sceny rekwirowania samochodów, rozgrabiania sklepów i restauracji, i jeszcze gorsze sceny przemocy i zemsty na tych, którzy stawiali opór, i na tych, którzy przyglądali się z przerażeniem tym odruchom nienawiści i chaosu. Przez całą noc, w łunie pożarów, uzbrojony tłum dokonywał masakry swoich przeciwników, wśród których znalazło się wielu księży i zakonników. Huk walących się budynków, ciągła strzelanina, dudnienie ciężkich pojazdów opancerzonych, przebijających się przez zatłoczone ulice, przeraźliwe krzyki ofiar i wściekłe okrzyki radości ich oprawców zamieniły stolicę Hiszpanii w piekło*[30].

Wiele lat później, w swoich wspomnieniach, pewien potężnie zbudowany przywódca komunistycznej bojówki o pseudonimie *El Campesino* („wieśniak") – jeden z tych, którzy przeżyli hiszpańską wojnę domową – powiedział, że nadal nie może pojąć, jak zaledwie jeden dzień, 19 lipca 1936, mógł przynieść tak ogromny rozlew krwi.

---

[30] James Cleugh, *Spanish Fury; the Story of a Civil War*, Londyn 1962, s. 56.

O 4 rano tego dnia, oddziały wojska pod dowództwem majora José Lópeza Amora wyruszyły z koszar Pedralbes do centrum Barcelony. Żołnierzom rozdano wcześniej spory zapas koniaku, który wypili na pusty żołądek. Niektórym powiedziano, że idą zdusić anarchistyczną rewoltę, innym – że tylko przemaszerują przez miasto na cześć „Olimpiady Ludowej", zorganizowanej przez krytyków tradycyjnej Olimpiady, która odbywała się właśnie w Berlinie pod czujnym okiem Hitlera. Oddziały dotarły do Plaza de Cataluña w centrum miasta i zajęły budynek radiotelekomunikacji, ale na tym się skończyło. Inne kolumny wojska, które miały do nich dołączyć, nie dotarły nawet do centrum miasta. Generał Manuel Goded, który został wyznaczony na głównodowodzącego powstania w Barcelonie przez generała Molę, nie przyjechał jeszcze z Balearów, gdzie stacjonował. Powstanie rozpoczynało się bez przywódcy.

Barcelona zawsze była najważniejszym ośrodkiem hiszpańskiego radykalizmu: miała lewicowe organizacje paramilitarne wszelkiej maści – od socjalistów Largo Cagballero poprzez trockistów i komunistów stalinowskich po umiarkowanych anarchistów, którzy byli skłonni współpracować luźno z niektórymi rządami, i anarchistów radykalnych, którzy nie zamierzali współpracować z nikim. Poszczególne grupy często nienawidziły się nawzajem, ale dużo bardziej nienawidziły konserwatystów i katolików. Teraz wszyscy wylegli na ulicę, by walczyć. Stopniowo dołączało do nich coraz więcej żołnierzy i gwardzistów. Gdy generał Goded przyjechał wreszcie późnym rankiem, sytuacja wymknęła się już spod kontroli, na Plaza de Cataluña leżało sporo zabitych ludzi i koni, w mieście szalały pożary i nie cichła strzelanina. Wraz z nadejściem nocy Goded został schwytany w czasie szturmu na jego kwaterę. Komunikat radiowy, w którym aresztowany generał wzywał swoich oficerów i żołnierzy do złożenia broni, nadawano w całej Hiszpanii.

Los sprzysiągł się przeciwko mnie – powiedział[31]. Generał Goded widocznie nie wiedział, że krzyżowcy nie wierzą w wyroki losu. Został rozstrzelany 12 sierpnia.

W ten sam dzień uzbrojeni lewicowcy weszli do katedry Świętej Rodziny, wyciągnęli zwłoki kobiety z grobu pod posadzką kościoła i wystawili je na widok publiczny przed wejściem do kościoła.

Wczesnym świtem Azaña poprosił swojego starego znajomego, Diego Martínez Barrio, przewodniczącego partii Związek Republikań-

---

[31] Broué i Témime, *Revolution and Civil War in Spain*, s. 112.

ski, by zastąpił Cesaresa Quirogę na czele nowego rządu. Poprzedni rząd nie miał już najmniejszego poparcia sił, które faktycznie zdominowały państwo. Largo Caballero oznajmił, że nie dopuści do tego, by taki rząd przejął kontrolę nad krajem, choćby wymagało to użycia siły. W desperackiej, ale też absurdalnej próbie znalezienia kompromisu, Martínez Barrio zadzwonił do generała Moli do Pampeluny, proponując mu miejsce w nowym rządzie. Dom, w którym przebywał Mola, znajdował się przy Plaza del Castillo, głównym placu miasta. Była 6 rano; pod oknami zbierali się krzyżowcy. Sześć tysięcy żołnierzy *requeté* zapełniło plac i z każdą chwilą przybywało ich więcej, śpiewając karlistowskie piosenki[32] i pieśni kościelne, niektórzy się spowiadali, inni przyjmowali komunię. Dolores Baleztena pamięta *okrzyki radości, uszczęśliwione twarze, ludzi przybywających z całej okolicy, bagażówki, traktory, wozy zaprzężone w konie, zwożące mężczyzn w czerwonych beretach z każdej dalszej uliczki do centrum; większość ubrana w najlepsze niedzielne ubranie, mężczyznę w koszuli z krótkimi rękawami, który zeskoczył z ciężarówki wołając: „No, jesteśmy, po spowiedzi, po komunii, gotowi na to, czego Bóg od nas zażąda"*[33]. Tak więc generał Mola odpowiedział jednodniowemu premierowi Martínez Barrio:

> *To, co pan mi proponuje, jest już niemożliwe. Pampeluna jest pełna karlistów. Z balkonu widzę same czerwone berety. Wszyscy są gotowi do walki. Gdybym powiedział teraz tym ludziom, że poszedłem z wami na ugodę, byłbym pierwszą osobą, która by zginęła*[34].

Mola dysponował armią, jakiej potrzebował, złożoną nie z żołnierzy, których wcielono do wojska wbrew ich woli, ale z krzyżowców. Niczego podobnego nie widziano w Europie od czasów powstania Wandei przeciwko Rewolucji Francuskiej. Wielu żołnierzy *requeté*, tak jak katolicy i monarchiści, walczący w armii Wandei, nosiło znaczek z Najświętszym Sercem, naszyty na ramieniu lub na piersi. Tego ranka na placu matki przynosiły krzyżyki i zawieszały je synom na szyi. Niektóre wioski Navarry zostały dosłownie wyludnione z męż-

---

[32] Słowa typowej piosenki: *Nie płacz, matko, nie płacz / Bo twoi synowie idą na wojnę, na wojnę / Co znaczy śmierć ciała / Jeżeli dusza będzie radować się w niebie, w niebie / Ochotnicy, do broni, do broni / by walczyć za naszą wiarę!* (Redondo i Zavala, *El Requeté*, s. 419).

[33] Fraser, *Blood of Spain*, s. 64-65.

[34] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 229.

czyzn; z Artajona, gdzie mieszkało 800 mężczyzn, 775 wyruszyło na wojnę. W dokumentach można znaleźć nawet ośmiu mężczyzn z jednej rodziny, uczestniczących w walkach. Czasami byli to członkowie rodziny z trzech kolejnych pokoleń. Sławna historia z czasów wojny opowiada o żołnierzu, który, zapytany o to, kogo powiadomić w przypadku jego śmierci, odpowiedział: „José Maria de Hernandorena, z *tercio* z Montejurra, 65 lat. To mój ojciec". A jeżeli on też zginie? „To José Maria de Hernandorena, z *tercio* z Montejurra, lat 15. To mój syn"[35]. Zacytuję fragment wspomnień pewnego młodego bojownika *requeté*, Juana Urra Lusarreta, który zaciągnął się do wojska w tym dniu i do którego przygód w ciągu tego przełomowego roku będziemy jeszcze kilkakrotnie powracać:

> *Nigdy wcześniej nie znałem tak niesamowitej radości, jaką wtedy czuliśmy. Nie mieliśmy pojęcia, czy wkrótce zostaniemy ofiarami, czy zwycięzcami. Wiedzieliśmy jednak z całą pewnością, że będziemy walczyć dla Boga, i że nadeszła godzina, by nasze czyny dowiodły tego, co przysięgliśmy, patrząc na ruinę naszego kraju, na te profanacje, które tyle razy dotykały Kościół z ręki rewolucjonistów. Pamiętaliśmy słowa, które padły z ambony w dniu lutowych wyborów: „Będą mogli sprofanować te kościoły tylko wtedy, gdy my, broniąc ich, polegniemy". Teraz nadszedł moment, żeby to udowodnić. Z jakim uniesieniem wyruszaliśmy w drogę! Cały czas żartowaliśmy, rozgrzani tym wewnętrznym zadowoleniem, które nas wypełniało*[36].

Cała Navarra była w rękach powstańców już tego samego dnia, a cztery dni później, 23 lipca, liczba *requeté* w Navarze sięgnęła 20.000[37]. Generał Mola mógł już rozsyłać ich do innych prowincji, gdyby zaszła taka potrzeba. Pięciuset z nich wzięło udział w szturmie na położone dalej na wschód Logroño; miasto poddało się praktycznie bez walki, ku rozczarowaniu niektórych z młodszych bojowników, rwących się do walki i gotowych natychmiast ruszać na Madryt. Tysiąc dwustu żołnierzy *requeté* (zwanych oddziałem Marii de las Nieves, żony Alfonso Carlosa) wyruszyło do Saragossy, by wesprzeć

---

[35] Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain*, s.259.

[36] Juan Urra Lusarreta, *En las trincheras del frente de Madrid; Memorias de un capellán de requetés, herido de guerra*, Madrid 1967, s. 18.

[37] Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain*, s. 254.

generała Miguela Cabanellasa w zdobyciu i utrzymaniu miasta pomimo ogromnej przewagi liczebnej anarchistów. Jeszcze większa grupa została wysłana do dwóch niewielkich terytorialnie, ale gęsto zaludnionych i uprzemysłowionych prowincji baskijskich, Vizcaya i Guipúzcoa, których mieszkańcy, z powodu silnych tendencji separatystycznych, żywili dużą niechęć do rządów wojskowych, pomimo że większość ludności była katolicka. (Trzecia prowincja kraju Basków, Alava, została zajęta przez 3000 żołnierzy *requeté* już 19 lipca). W Burgos, stolicy starej Kastylii, ochotnicy zgromadzili się w nocy z 18 na 19 lipca pod portretami karlistowskich królów, w obecności 80-letniego weterana trzeciej wojny karlistowskiej, który wstąpił do *requeté* w Burgos w 1872 r. Razem odmówili różaniec, by rankiem wymaszerować i dołączyć do żołnierzy pod komendą pułkownika Marcelino Gavilána. Burgos zostało zajęte praktycznie bez walki; dawna stolica Kastylii miała stać się wkrótce stolicą nacjonalistycznej Hiszpanii.

Gdy te doniosłe wieści dotarły do Wiednia, stary Alfonso Carlos przekazał pisemne potwierdzenie dla działań zbrojnych i decyzji, które książę Javier i Fal Conde podjęli w jego imieniu. Patrolujący ulice Logrońo 21 lipca żołnierze *requeté* z małego miasteczka Mendigorría śpiewali pieśń Krzyżowców:

Navarra zawsze była wiernym obrońcą
Jezusa Chrystusa naszego Króla
Dla Niego teraz wyruszamy, Nawarryjczycy
By bronić Jego Świętego Prawa.

Za Chrystusa Króla i Wybawiciela
Chłopcy z Navarra, odważni bohaterowie
Przysięgamy walczyć
Do zwycięstwa lub śmierci[38].

W górzystej prowincji Asturia, gdzie w 1934 r. wybuchła lewicowa rewolucja przeciwko konserwatywnemu republikańskiemu rządowi, 19 lipca dwóch bohaterskich oficerów, nie zważając na ogromne ryzyko, przystąpiło do działania. Pułkownik Antonio Aranda, wojskowy dowódca w Oviedo, stolicy Asturii, udał, że stoi po stronie Republiki, ale gdy tylko z miasta wymaszerowały oddziały uzbrojonych górników rewolucjonistów, zaapelował do swoich żołnierzy i ludności cywilnej, *by wreszcie położyć kres tym niezliczonym zbrodniom, po-*

[38] Urra Lusarreta, *En las trincheras*, s. 38.

pełnianym pod płaszczykiem miłości do demokracji i Republiki[39]. Pułkownik Antonio Pinilla, najwyższy stopniem w koszarach Simancas w asturiańskim mieście portowym Gijón, mając za sobą 350 lojalnych żołnierzy, zarówno szeregowców, jak i kadrę oficerską, utrzymał koszary oblegane przez uzbrojony, krzyczący i przeklinający tłum rewolucjonistów. Całkowicie odcięty od jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz, nie mogąc liczyć na posiłki, bronił koszar przed przeważającymi siłami wroga przez ponad miesiąc.

Na południu Hiszpanii w tym krwawym dniu powstańcy zdobyli Kordobę i okolice na północ od Sewilli, ale stracili port Málaga. Jeden z niszczycieli kontrolujących cieśninę Gibraltarską, „Churruca", którego oficerowie poparli powstańców, został przejęty przez załogę, opowiadającą się po stronie rewolucjonistów. Podobnie stało się na okręcie wojennym „Jaime I" i na krążownikach „Libertad" i „Miguel de Cervantes", wysłanych przez rząd, by wzmocnić blokadę Gibraltaru. Wszyscy oficerowie na „Cervantesie" zostali zabici przez załogę. Chociaż zbuntowani marynarze nie radzili sobie najlepiej z nawigacją, Franco nie odważył się zaryzykować pokonania wąskiego odcinka cieśniny, strzeżonego już przez sześć wrogich okrętów. Jeszcze raz musiał uciec się do drogi powietrznej.

Ale Hiszpania nie dysponowała wieloma samolotami, a w Maroku i na obszarach kontrolowanych przez powstańców było ich bardzo mało. Franco miał do dyspozycji pięć samolotów. Z pomocą generała Alfredo Kindelána, monarchisty i założyciela hiszpańskich sił powietrznych, który opowiedział się po ich stronie, Franco natychmiast rozpoczął transport oddziałów z Maroka do Hiszpanii. Ale nawet gdyby każdy samolot pokonywał tę trasę cztery razy dziennie, w jednym dniu udałoby się przerzucić 400 żołnierzy. Chcąc przetransportować większą część armii z Afryki, Franco musiał szukać pomocy z zewnątrz. We Francji rządzili sojusznicy Frontu Ludowego, aczkolwiek rząd Léona Bluma był mniej rewolucyjny od rządu w Hiszpanii. Na pewno nie pomógłby wojskowemu powstaniu i było całkiem prawdopodobne, że udzieliłby wsparcia rządowi w Madrycie. Brytyjski rząd na czele z ostrożnym Stanleyem Baldwinem generalnie nie ufał obcokrajowcom i na pewno nie udzieliłby im pomocy, tak samo jak Stany Zjednoczone, wówczas mocno izolacjonistyczne. Ze wszystkich uprzemysłowionych krajów, dysponujących lotnictwem,

---

[39] Fraser, *Blood of Spain*, s. 238.

pomocy mogły udzielić jedynie Niemcy pod rządami Hitlera i Włochy pod rządami Mussoliniego. Franco nie darzył żadnego z nich sympatią i na pewno im nie ufał, ale twarda konieczność zmusiła go teraz do zwrócenia się do nich o pomoc. Nie mógł sobie pozwolić na odrzucenie wsparcia z żadnej strony, nawet w przypadku, gdy na czele rządu udzielającego pomocy stoi groźny dyktator. Amerykanie, którzy z wyżyn moralności potępiają Franco za przyjęcie wsparcia od Hitlera i Mussoliniego, nie pamiętają o tym, jak sami skwapliwie nadskakiwali Stalinowi, chcąc uzyskać wsparcie zbrodniczego komunistycznego reżimu przeciwko Niemcom i Japonii w czasie II wojny światowej. Stalin bez ogródek powiedział w Jałcie prezydentowi Roosveltowi, że *„zlikwidował" dziesięć milionów „kułaków".*

Pierwszego dnia, gdy uruchomiono transport powietrzny nad Cieśniną Gibraltarską, 19 lipca, 35 żołnierzy hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej wylądowało w Algeciras na skałach Gibraltaru. Pomnożyli swoje siły przez kilkaset (w stylu Queipo de Llano) i zarekwirowawszy kilka pojazdów, objeżdżali miasto rozgłaszając zwycięstwo nowego ustroju. Wiadomość podawana z ust do ust powiększyła garstkę żołnierzy do rozmiarów armii, a w rezultacie przed zmierzchem Algeciras znalazło się pod kontrolą powstańców.

Wydarzenia tego jednego dnia, 19 lipca, całkowicie zdyskredytowały jednodniowy rząd Martíneza Barrio; rewolucjoniści wylegli na ulice i coraz gwałtowniej domagali się, by rozdać im broń. Martínez Barrio w ciągu swojego krótkiego urzędowania dokonał przynajmniej tej jednej rzeczy: zdecydowanie im odmówił (w momencie, gdyby rewolucjoniści byli uzbrojeni, żaden rząd republiki nie mógłby im się przeciwstawić, nawet gdyby chciał). Krótko po północy Azańa – prezydent już tylko z nazwy – szukając po omacku wyjścia z sytuacji, postanowił zdymisjonować Martíneza Barrio i przekazać tekę premiera Ministrowi Marynarki, José Giralowi. To właśnie dzięki jego błyskawicznej reakcji i decyzji o użyciu radia większość hiszpańskiej floty wojennej nie przystąpiła do rebeliantów. Dokonano jeszcze kilku innych zmian w składzie gabinetu, ale w sytuacji narastającego chaosu nikt specjalnie nie zwrócił na to uwagi. Jedyną naprawdę istotną decyzją podjętą przez premiera Girala była zgoda, udzielona o świcie 20 lipca, by rozdać broń ludności cywilnej na terenie całego kraju. W Madrycie ciężarówki załadowane 65 000 sztuk karabinów wyjechały z arsenału i skierowały się do sztabu anarchistycznego związku CNT i socjalistycznego związku Largo Caballero UGT. Ale szybko

okazało się, że zdecydowana większość karabinów (60 spośród 65 tys.) nie miała zamków. Co więcej, ich zapas znajdował się w koszarach Montańa, będących w rękach powstańców.

Madryt stanowił największą porażkę planów wojskowego przewrotu, opracowanych przez Molę. Powierzył on przygotowanie powstania w Madrycie zaufanemu oficerowi, pułkownikowi Valentínowi Galarza, ten zaś wyznaczył na wojskowego dowódcę w Madrycie generała Rafaela Villegasa. Jednak gdy Galarza został aresztowany na kilka dni przed ustalonym terminem wybuchu powstania, Villegas się wycofał. Został zbyt późno zastąpiony przez generała Joaquína Fanjula, jednego z najwcześniejszych konspiratorów, który pełnił funkcję podsekretarza w Ministerstwie Wojny za rządów Lerroux. Fanjul dotarł do koszar Montańa dopiero po południu 19 lipca, gdzie ogłosił cel swojego przybycia i zdobył poparcie większości oficerów. Ale gdy próbowali wyprowadzić żołnierzy z koszar do miasta, zostali otoczeni przez ogromny, wrogi tłum cywilów, z których wielu było uzbrojonych w karabiny, już wcześniej zdobyte przez rewolucjonistów. Przy sporadycznej wymianie ognia z obu stron, żołnierze wycofali się do koszar i tam pozostali.

Następnego ranka koszary zostały otoczone przez jeszcze liczniejszy tłum, uzbrojony w 5 000 karabinów (z zamkami), rozdanych ludziom za zgodą rządu. Rewolucjoniści zdobyli też trzy działa i rozpoczęli ostrzał, a kilka samolotów z pobliskiej bazy wojskowej w Getafe bombardowało koszary z powietrza. Fanjul wzywał na pomoc posiłki, ale wszystkie koszary w mieście znajdowały się w podobnej sytuacji. Zanim wybiło południe, obaj dowódcy, generał Fanjul i komendant koszar Montańa, pułkownik Francisco Serra, byli ranni. Zapanował chaos, ponieważ nikt nie wiedział, kto ma objąć dowodzenie. Z jednego okna koszar ktoś machał białą flagą, podczas gdy z innego trwał ostrzał z broni maszynowej, co doprowadzało oblegających do jeszcze większej wściekłości. Nie wszyscy żołnierze w koszarach chcieli kontynuować walkę. Tuż przed południem, atakujący przedarli się do środka, rozwalając zabarykadowane drzwi, i rozpoczęła się masakra. Jeden z rewolucjonistów, potężnie zbudowany mężczyzna, zrzucał oficerów z najwyższego piętra na wybrukowany kamieniami plac. Ranny pułkownik Serra został zastrzelony na swoim posłaniu. Znaleziono zapasy zamków do karabinów, zdobyto pozostałe koszary i cały Madryt należał do rewolucjonistów. Tego samego wieczoru rozpoczęły się egzekucje oficerów, którzy poparli

rebelię[40]. Zwycięzcy mordercy przemaszerowali przez Puerta del Sol w centrum Madrytu, niosąc portrety Lenina i Largo Caballero.

Trzy dni później rząd Girala w Madrycie faktycznie uznał ich władzę, ustanawiając „sąd ludowy", złożony z trzech sędziów, prezydenta, prokuratora i 14 członków ławy przysięgłych, desygnowanych przez *organizacje polityczne i związkowe*[41].

W Barcelonie, gdzie powstanie zostało już stłumione, anarchiści pod przywództwem Francisco Ascaso i Buenaventury Durruti zdobyli ostatni bastion oporu, koszary Ataranzas, wczesnym popołudniem 20 lipca. Podczas szturmu zginęło 500 osób i 3000 zostało rannych[42]. Prosto stamtąd, uzbrojeni, w ubraniu poplamionym krwią, ociekając potem, Durruti z dwoma towarzyszami udali się na spotkanie z Luisem Companys, który nadal uważał się za prezydenta Katalonii. Companys nie przejmował się zbytnio prawem i jeszcze mniej religią, ale nie był zaślepionym rewolucjonistą ani bezmyślnym zabójcą; to właśnie on uratował później kardynała i arcybiskupa Tarragony przed anarchistami, próbował też ocalić życie generała Godeda. Ale wiedział, kto naprawdę rządzi teraz w Katalonii. Powiedział Durrutiemu:

> *Wygraliście i władza należy do was. Jeżeli mnie nie potrzebujecie i nie chcecie, bym dalej sprawował tę funkcję, wystarczy jedno słowo, a zostanę zwykłym żołnierzem walczącym z faszyzmem. Jeśli jednak wierzycie mi, gdy mówię, że pozwolę faszystom zwyciężyć tylko po swoim trupie, to być może z poparciem mojej partii, z moim nazwiskiem i prestiżem, mógłbym być wam przydatny*[43].

Anarchiści pozwolili Companysowi zachować tytuł, ale powołali Antyfaszystowski Komitet Milicyjny, który z miejsca stał się jedynym rzeczywistym rządem w Katalonii. Jaime Maravitlles, jeden z członków komitetu z ramienia umiarkowanie rewolucyjnej partii Esquerra wspominał, jak to anarchiści *przychodzili na spotkania z pasami pełnymi nabojów i kładli przed sobą pistolety i karabiny maszynowe. Waląc pięściami w stół, krzyczeli: „Tak będziemy teraz załatwiać sprawy! Jesteście bandą małych burżujów, próbującą powstrzymać rewolucję!"*. Kiedy Companys przyszedł na spotkanie Komitetu,

---

[40] Fanjul został rozstrzelany miesiąc później, 18 sierpnia.

[41] Broué and Témime, *Revolution and Civil War in Spain*, s. 217.

[42] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 248.

[43] Broué i Témime, *Revolution and Civil War in Spain*, s. 130.

żeby zaprotestować przeciwko zabijaniu zakonnic, mnichów i ich rodzin, Durruti powiedział: *Przekażcie Companysowi, żeby tu więcej nie przychodził. Jeśli jeszcze raz tu przyjdzie, nafaszeruję do kulami*"[44].

Rankiem 21 lipca trzej księża jezuici i brat jednego z nich zostali aresztowani w domu w dzielnicy Bonanova w Barcelonie, po rewizji w poszukiwaniu broni, której zresztą nie znaleziono. Zostali przyprowadzeni do sztabu anarchistów, gdzie zgromadzony tłum zaczął wołać: *Pozabijamy was wszystkich, bo jesteście księżmi, żaden z was nie zostanie przy życiu!*[45] Wywiezieni na wzgórze za miastem, męczennicy oznajmili, że umierają za Chrystusa i że wybaczają swoim mordercom, udzielając im odpuszczenia grzechów. Rozstrzelano ich, ale o dziwo jeden przeżył – ciężko ranny w głowę i uznany za martwego, mógł później opowiedzieć tę historię. W nocy 23 lipca dwanaście zakonnic zostało rozstrzelanych w Barcelonie na poboczu drogi; cztery z nich miały powyżej sześćdziesięciu lat, jedna leżała w agonii kilka godzin, zanim umarła. Również tego dnia, świecki organista w kościele parafialnym pod wezwaniem San José de Gracia, Jaime Busquets Xaubet, grając na organach, zobaczył nadchodzący tłum, ale zamiast uciekać, zaczął prosić, by nie podpalali kościoła. Schwytano go i rozstrzelano kilka godzin później[46].

W innym miejscu Katalonii biskup Silnio Huix z Lerida został 21 lipca schwytany przez tłum i uwięziony. 23 lipca milicja aresztowała kardynała arcybiskupa Francisco Vidal y Barraquer z Tarragony i jego asystenta, biskupa Manuela Borrása, zatrzymanych podczas próby ucieczki. 21 lipca ciężarówki pełne uzbrojonych mężczyzn zajechały na główny plac katedralnego miasta Vich. Mieszkańcom oznajmiono: *Za dwie godziny całe miasto będzie w ogniu*[47]. Natychmiast rozpoczęło się bombardowanie i podpalanie kościołów, profanacja grobów świętych (w tym grobu Antoniego Clareta) i sławnych postaci (w tym katolickiego pisarza i autora traktatów politycznych, Jaime Balmesa). Podpalono muzeum diecezji, niszcząc słynne obrazy José Marii Serta, a na głównym placu usypano ogromny płonący stos książek religijnych.

---

[44] Fraser, *Blood of Spain*, s. 143-144.

[45] José M. Sánchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, Notre Dame IN 1987, s. 13.

[46] Większość przypadków męczeńskiej śmierci opisanych w tej książce zostało drobiazgowo zbadanych i zweryfikowanych przez Antonio Montero Moreno w jego monumentalnej *Historia de la persecución religiosa en España, 1936-1939*, Madrid 1961.

[47] Luis Carreras, *The Glory of Martyred Spain; Notes on the Religious Persecution*, Londyn 1939, s. 29.

Tylko biskupowi Manuelowi Irurita z Barcelony udało się znaleźć schronienie. Pewien odważny złotnik o imieniu Antonio Tort ukrył go w pokoju za warsztatem, gdzie biskup spędził w ukryciu pięć następnych miesięcy.

W centrum Hiszpanii, na Górze Aniołów pięciu młodych ludzi, którzy w nocy z 18 na 19 lipca zgłosili się na ochotnika, by pilnować kaplicy, pozostali tam, gdy Gwardia Szturmowa wywiozła zakonnice z pobliskiego klasztoru karmelitanek i gdy 22 lipca miejsce gwardzistów zajęli członkowie anarchistycznej milicji, chociaż tym razem próbowali się przed nimi ukryć. Znaleziono ich następnego dnia i po kilkuminutowej parodii procesu rozstrzelano.

Madryt znajduje się niemal w samym środku terytorium Hiszpanii, na północ od Góry Aniołów. Leży na płaskiej równinie, w odległości zaledwie 40 kilometrów od dawnej stolicy, Toledo, położonej na południowy zachód. Na północ od Madrytu wznoszą się wysokie na ponad tysiąc metrów góry Guadarrama, oddzielając Starą Kastylię od Nowej Kastylii. Rewolucjoniści panowali prawie nad całym terytorium Nowej Kastylii, Nacjonaliści (jak będziemy ich teraz nazywać, gdyż w niedługim czasie podejmą próbę utworzenia nowego rządu pod taką nazwą), kontrolowali Starą Kastylię od miasta Burgos. Ze strategicznego punktu widzenia, górskie przełęcze w łańcuchu Guadarrama były niezwykle istotne i każda ze stron natychmiast próbowała je zająć.

Tego samego dnia, w którym atakowano koszary Montańa w Madrycie, 20 lipca, kolumna żołnierzy i Gwardii Szturmowej popierających republikę, wymaszerowała z Alcalá de Henares w kierunku przełęczy Somosierra w górach Guadarramas, podczas gdy druga kolumna oddziałów wojska, Gwardii Cywilnej, Gwardii Szturmowej oraz milicji skierowała się na przełęcz Navacerrada, prowadzącej do Segowii. Dzień później trzecia kolumna, złożona z dwóch batalionów kawalerii, dwóch kompanii Gwardii Szturmowej, dwóch kompanii Gwardii Cywilnej, batalionu uzbrojonego w karabiny maszynowe i sześć baterii artylerii, pod komendą pułkownika Enrique Castillo, wyruszyła na przełęcz Lwiego Szczytu na drodze do Galicji. Inny batalion kawalerii, któremu rozkazano dołączyć do tej kolumny, odmówił, twierdząc, że nowy rząd zwolnił żołnierzy z obowiązku wypełniania rozkazów kadry oficerskiej. Wyszkolony w Moskwie komunista Enrique Lister, który ukończył sowiecką Akademię Wojskową Frunzego, i inna komunistyczna działaczka, Dolores Ibarruri (*La Pasiona-*

ria) natychmiast przybyli na miejsce, by przekonać kawalerzystów, że są w błędzie i że muszą walczyć. Tak więc trzeci batalion konnicy wyruszył z kolumną Castillo, dołączył też do nich Lister w roli „doradcy politycznego". O północy tego dnia kolumna wojska nacjonalistów pod dowództwem pułkownika Serradora z *requeté* wyruszyła z Valladolid w Starej Kastylii w kierunku przełęczy pod Lwim Szczytem *w atmosferze ogromnego entuzjazmu*[48].

Siły republikańskie wyruszyły wcześniej i wcześniej dotarły do przełęczy. Zajęły przełęcz Somosierra pomimo desperackiego oporu garstki żołnierzy *requeté* i falangistów, obecnych na miejscu; kolumna Castillo zajęła przełęcz pod Lwim Szczytem, na której nie było nikogo. Pewny siebie Castillo wrócił od razu do Madrytu. Gdy kolumna pułkownika Serradora dotarła do przełęczy 22 lipca, z entuzjazmem natychmiast rozpoczęła atak. Zaskoczeni i pozbawieni dowódcy republikanie spanikowali i uciekli. Później tego samego dnia Castillo został zastrzelony przez milicjanta, któremu widocznie nie spodobał się taki rozwój wydarzeń.

23 lipca inna kolumna nacjonalistów pod dowództwem pułkownika Gistau przeprowadziła szturm na przełęcz Somosierra, ale została zmuszona do odwrotu pod ogniem artyleryjskim. Było wielu ciężko rannych. Tego wieczora na pomoc żołnierzom Gistau przybył pułkownik García Escámez, prowadząc Górską Brygadę z Navarry i cztery kompanie *requeté*. W międzyczasie na przełęcz Lwiego Szczytu przybyły też silne posiłki armii republikańskiej, m.in. batalion Thaelmann, złożony z komunistów, pod dowództwem pułkownika Moralesa Carrasco, wyznaczonego na miejsce Castillo. Następnego dnia Carasco zaatakował, ale brak jedności i dyscypliny wśród jego podkomendnych, który kosztowało życie jego poprzednika, był bardzo widoczny; wielu żołnierzy odmawiało wykonania jego rozkazów i nacjonaliści pod komendą Serradora bez trudu odparli chaotyczny atak. 25 lipca, w dzień święta patrona Hiszpanii, św. Jana Apostoła (Santiago), García Escámez wezwał do ataku *tercio requeté*, noszącą imię świętego Santiago. Przeważające siły ubranych w czerwone berety karlistowskich krzyżowców przedarły się przez linię obrony i zajęły przełęcz Somosierra[49].

Ale ich bohater, generał Sanjurio, już nie żył. Z Portugalii miał go początkowo przewieźć duży, dwusilnikowy samolot (przez jakiś

---

[48] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 315.

[49] By zapoznać się z rzadko opisywaną historią walk o przełęcze Guadarrama, zob.: Georgie Hills, *The Battle for Madrid*, New York 1976, s. 47-48, 53-54.

czas brano pod uwagę wynajęcie Szybkiego Smoka), ale Portugalczycy, chcąc chronić swoją neutralność, nie życzyli sobie, by sławny hiszpański generał, mający przejąć dowództwo nad wojskowym powstaniem, wystartował z portugalskiego lotniska. W takiej sytuacji wysłano do Portugalii młodego lotnika, Juana Antonio Ansaldo, pilotującego mały, dwuosobowy samolot o nazwie Puss-Moth, by 20 lipca odleciał z Sanjurio do Hiszpanii, startując z opuszczonego toru wyścigowego w La Marina w pobliżu Lizbony.

Ansaldo rozpoczął start z nierównej powierzchni, ale gdy tylko koła samolotu oderwały się od ziemi, silnik zaczął alarmująco terkotać. Samolot się zatrząsł i przestał się wznosić. Ansaldo, będąc doświadczonym pilotem, wiedział, że musi lądować. Zaraz za torem wyścigowym, otoczonym kamiennym murem wysokim na półtora metra, rozciągało się pole uprawne, nadające się do przymusowego lądowania. Ansaldo próbował wycisnąć z silnika całą moc i wydawało się, że samolot trochę się uniósł.

Gdyby uniósł się jeszcze o 15 cm, przefrunąłby nad kamiennym murem. Ale uderzył weń podwoziem i samolot się rozbił. Młody pilot stracił na chwilę przytomność, ale odzyskał ją akurat na czas, by zobaczyć, że samolot płonie. Sześćdziesięcioletni generał Sanjurjo nie ruszał się. Ansaldo krzyczał, żeby uciekał z samolotu, zanim nastąpi wybuch. Sanjurjo nie odpowiadał.

Niedoszły przywódca wielkiego powstania, człowiek, który przyrzekł karlistom większość z tego, o co go poprosili, który przekazał ich królowi *wyrazy szacunku i poparcia*, który z taką dumą mówił o karlistowskiej przeszłości swojego ojca i wuja, który widział swojego syna, ubranego w mundur karlisty, ten człowiek nie żył. Wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, być może karliści zdołaliby zrealizować swoje wielkie marzenie, zachować i rozwinąć to, co wywalczył Franco, zamiast stracić niemal wszystko wraz ze śmiercią Franco 39 lat później. A może nie. Nigdy się nie dowiemy.

Piętnaście brakujących centymetrów, o które nie zdołał się wznieść samolot, przelatując nad kamiennym murem – z tak niewielkich rzeczy wynikają punkty zwrotne historii.

Tymczasem w świętym mieście Toledo, położonym w centrum Nowej Kastylii, opanowanej przez rewolucjonistów, rozpoczynała się największa epicka opowieść tej wojny, historia bohaterstwa, z jakim może się równać niewiele opowieści w całej historii Hiszpanii i historii światowej. Na szczycie najwyższego wzniesienia ogromnej góry,

na której zbudowano Toledo, wznosi się dawna cytadela bądź zamek (po hiszpańsku: *alcázar*). Po odzyskaniu Toledo od Maurów, *El Cid* sprawował rządy z tego właśnie miejsca. W XVI wieku wielki król i cesarz Karol V zbudował na tym wzniesieniu zamek. Przez ponad pięćdziesiąt lat budynek pełnił rolę Akademii Wojskowej; po pożarze z 1887 r. odbudowano go, wzmacniając niezwykle mocnym belkowaniem ze stalowych słupów i murami zewnętrznymi dochodzącymi do trzech i pół metra. Na każdym rogu murów wznosiła się kwadratowa wieża zwieńczona spadzistym dachem, mur otaczał wewnętrzny dziedziniec z odlanym z brązu posągiem Karola V, usytuowanym w centrum placu. Ogromne schody, szerokie na piętnaście metrów, prowadziły z południowej strony dziedzińca na piętro. Z południowej strony Alcázaru rozciągały się płaskie tereny, na których odbywała się musztra, z budynkiem polowym (zwanym *Picadero*), używanym przez akademię jazdy konnej i koszary *Santiago*, gdzie stacjonowały oddziały na stałe przydzielone do Akademii. Koszary graniczyły z jednej strony z wąskim wąwozem, przez który płynęła 30 metrów niżej rzeka Tag. Kwatery kadetów znajdowały się pod południowowschodnią wieżą, a pod całym budynkiem rozciągały się obszerne piwnice. U stóp wzgórza, przylegając do Alcázaru, stał budynek rządowy, Gobierno, w którym mieściły się biura wojskowego gubernatora departamentu Toledo, a w stajniach w piwnicach trzymano konie, na których jeździli kadeci. Od Gobierno prowadziła stroma, kręta droga, zwana *Zig Zag*, ku północnemu tarasowi Alcázaru, zamkniętemu żelazną bramą. Wąska uliczka na wprost Gobierno prowadziła na Plaza de Zocodover, główny plac Toledo.

Trwały wakacje, budynek Akademii był pusty, kadeci rozjechali się do domów. Komendant Akademii, pułkownik José Moscardó, wysoki jak na Hiszpana (metr osiemdziesiąt) sześćdziesięciolatek, łysiejący i raczej niezgrabny w ruchach, był człowiekiem głęboko oddanym Kościołowi i lojalnym wobec kraju. Ukończył Akademię Wojskową w Toledo czterdzieści lat wcześniej; jego spokojna, przebiegająca bez żadnych problemów, kariera zawodowa powoli zbliżała się do końca. Nikt spośród planujących wojskowy przewrót nie wziął go pod uwagę i nikt go o niczym nie powiadomił. Kiedy więc rankiem 18 lipca Moscardó usłyszał przez radio informację o powstaniu w Maroku, nie wiedział, co o tym myśleć; treść raportu radiowego nie pozostawiała wątpliwości co do dalszych losów powstania: strona rządowa przedstawiała je jako skazane na niepowodzenie. Ponieważ Madryt był zaledwie o 60 km drogi, Moscardó postanowił pojechać tam

i porozmawiać z paroma oficerami, którym ufał. Kilku z nich wiedziało o wszystkim i wtajemniczyło go w plany powstania. Moscardó natychmiast opowiedział się po ich stronie. Poznał kiedyś Franco osobiście i żywił dla niego wielki podziw. W Toledo znajdowała się fabryka broni, która byłaby niezwykle wartościową zdobyczą dla każdej ze stron, Moscardó natychmiast więc wrócił do Toledo, by przygotować zajęcie fabryki na rzecz powstańców bądź przynajmniej powstrzymać siły republikańskie przed wywiezieniem z niej broni.

Tego wieczora zebrał dużą grupę oficerów, w większości równych mu stopniem, i uzyskał ich pełne poparcie na wypadek powstania. Ale pułkownik Romeo, dowódca Gwardii Cywilnej, przekonał go, by powstrzymał się z ogłoszeniem tego publicznie, dopóki nie sprowadzą do Alcázaru posiłków i nie przywiozą na miejsce dużych zapasów amunicji z fabryki broni. Ostrożność była konieczna, tym bardziej że o dziesiątej wieczorem tego dnia doszło do walki na Plaza de Zocodover między uzbrojonymi robotnikami a gwardzistami. Ludność cywilna zaczęła już napływać do Alcázaru w poszukiwaniu ochrony na wypadek rewolucyjnych zamieszek.

O świcie następnego dnia, straszliwej niedzieli 19 lipca, w kaplicy w Alcázarze odbyła się msza:

> *Gipsowa Madonna o twarzyczce pięknej lalki spoglądała z ołtarza na przelewający się tłum wiernych. Wielu musiało pozostać na schodach przed kaplicą, gdzie żołnierze Gwardii Cywilnej stali w nieruchomym szpalerze, pilnując, by ceremonia nie została zakłócona. Większość osób na mszy stanowili cywile, niewyspani, w pogniecionych ubraniach, po nocy spędzonej na krześle lub na podłodze w Gobierno. Widać było, że są wdzięczni za możliwość uczestnictwa we mszy i równie wdzięczni za obecność gwardzistów; dzięki nim mogli pójść na mszę bez konieczności znoszenia wyzwisk i obelg ze strony ludzi nienawidzących duchowieństwa, którzy zazwyczaj stali w niedzielę przed wejściem do kościołów i przed katedrą w Toledo. W pierwszym rzędzie wiernych klęczał Moscardó*[50].

Minie pięćdziesiąt pięć dni wypełnionych ogniem i krwią, zanim w kaplicy w Alcázar odbędzie się następna msza.

---

[50] Cecil Eby, *The Siege of the Alcázar*, New York 1965, s. 35. Jest to ostateczna, pełna historia oblężenia, tak dokładnie udokumentowana i przedstawiona tak rzetelnie, że nie ma powodu, by sięgać do innych źródeł.

Później tego samego dnia Moscardó otrzymał telefoniczny rozkaz z Ministerstwa Wojny w Madrycie, nakazujący mu oddanie całej broni, przechowywanej w Alcázar. Moscardó zażądał rozkazu na piśmie, do czego miał pełne prawo; urzędnik ministerstwa odpowiedział, że pisemny rozkaz zostanie mu dostarczony następnego dnia rano. Tej nocy w Toledo panował spokój; Moscardó udał się do domu i zjadł kolację w rodzinnym gronie.

Przez cały poniedziałek 20 lipca – dzień szturmu na koszary Montaña w Madrycie – do Alcázar napływali żołnierze Gwardii Cywilnej; niektórzy przyjeżdżali samochodami lub ciężarówkami, inni konno lub na mułach, wielu z całymi rodzinami, przybyło ich ze sześciuset. Dwudziestu trzech gwardzistów zostało schwytanych w drodze do Alcázaru; część z nich została rozstrzelana na miejscu, część odesłana do Madrytu, gdzie później odbyły się ich egzekucje. Wieczorem Moscardó zwołał wszystkich oficerów i powiedział, że nadszedł czas na podjęcie decyzji. Wszyscy poparli powstanie. Większość oficerów sprowadziła do Alcázaru swoje rodziny, aczkolwiek – co zastanawiające – rodzina Moscardó pozostała poza murami Akademii. Do rana 21 lipca było już 1800 osób, w przybliżeniu: 700 żołnierzy Gwardii Cywilnej, 250 oficerów i pracowników Akademii, 100 innych mężczyzn w wieku poborowym, 550 kobiet i 200 dzieci. Niestety, ku wielkiemu rozczarowaniu Moscardó, nie było ani jednego księdza. Pomimo grożącego im niebezpieczeństwa, wszyscy byli pewni, że powstanie zwycięży i że niedługo zostaną uratowani. Jedna z kobiet, Carmen Aragonés, wdowa po żołnierzu, który zginął w Maroku pięć lat wcześniej, niezwykle piękna i żywiołowa, nieustannie podtrzymywała innych na duchu.

O siódmej rano została odczytana proklamacja, głosząca, że Toledo nie uznaje już władzy w Madrycie. Zostało to najpierw obwieszczone na dziedzińcu Alcázaru, a następnie na głównym placu Toledo. Kilka godzin później nadleciał samolot i krążąc nad miastem zrzucił ulotki, nakłaniające żołnierzy garnizonu do porzucenia oficerów, którzy, jak podała ulotka, oszukują ich. Nikt nie zdezerterował.

W skwarze południa ryk motorów i chmury pyłu obwieściły przyjazd samochodów i ciężarówek wiozących trzy tysiące mężczyzn, w większości milicjantów z Madrytu, dowodzonych przez jednego z najwyższych oficerów po stronie republikanów, generała José Riquelme. Moscardó umieścił stanowiska karabinów maszynowych na wprost każdej z dróg, prowadzących do budynku; ostrzał prędko za-

trzymał kolumnę, a samochód opancerzony, który próbował podjechać bliżej, został rozerwany przez granat. Praktycznie w tym samym czasie, gdy trwała pierwsza wymiana ognia, Moscardó sprowadził do Alcázaru osiem z dziesięciu ciężarówek wyładowanych amunicją z fabryki broni; dysponował teraz zapasem 700 000 pocisków do broni małokalibrowej, wystarczającym, by jego ludzie mogli walczyć przez całe tygodnie.

Późno wieczorem Riquelme zatelefonował do Moscardó osobiście, by jeszcze raz zażądać poddania Alcázaru[51]. Moscardó z miejsca odmówił. Riquelme zapytał, dlaczego nie chce ustąpić.

– *Ponieważ kocham Hiszpanię i pokładam pełne zaufanie w generale Franco* – odpowiedział Moscardó – *Poza tym to byłaby plama na honorze, oddać broń dżentelmenów czerwonej hołocie.*

– *Sami ją wam odbierzemy* – zagroził Riquelme.

– *Przyjąłem* – odpowiedział Moscardó[52].

Przez cały następny dzień, środę 22 lipca, ludzie Riquelme prowadzili ostrzał Alcázaru, bez większych efektów, niemniej jednak Moscardó wycofał swoich ludzi z otwartego terenu i zgromadził wszystkich w budynkach, w obrębie wewnętrznych murów. Późnym wieczorem ponownie zwołał spotkanie oficerów. Ponieważ mieli odciętą elektryczność, spotkanie odbyło się przy świetle karbidówek. Moscardó wyjaśnił plan działań zbrojnych (o którym widocznie dowiedział się w Madrycie 18 lipca), zgodnie z którym Mola ma kierować się na południe, a Franco na północ, obie armie w kierunku Madrytu; zostaną wyzwoleni albo przez siły Franco, albo Moli. Dzięki udanej akcji w fabryce broni mieli duży zapas amunicji. Trzy cysterny i basen zapewniały wodę pitną w wystarczającej ilości. Moscardó uważał, że żywność będą mogli uzupełnić poprzez wypady do miasta. W trakcie spotkania zadzwonił telefon: Francisco Barnés, minister edukacji w rządzie Girala dzwonił, by wyperswadować Moscardó dalszy opór i nakłonić go do poddania się (Ewidentnie zajmował się w tym czasie sprawami niezwiązanymi z edukacją). Moscardó zaproponował oficerom głosowanie. Większość głosowała przeciwko poddaniu Alcázaru. Moscardó poinformował Barnésa o wyniku głosowania.

---

[51] Obie strony hiszpańskiego konfliktu zazwyczaj dbały o to, by linie telefoniczne (i aparaty telefoniczne amerykańskiej produkcji) były czynne i niezniszczone, w celu ułatwienia komunikacji w podobnych sytuacjach.

[52] Eby, *Siege of the Alcázar*, s. 49. Ostatnia odpowiedź Moscardó, którą Eby przekłada jako „Zostałem poinformowany", wydaje się lepiej brzmieć przetłumaczona jako „Przyjąłem".

– *W takim razie będzie pan odpowiedzialny za zniszczenie Alcázaru* – powiedział Barnés.

– *Wypełniam tylko swój obowiązek wobec Hiszpanii* – odpowiedział Moscardó.

– *Pan wie, że mamy artylerię i nasze oddziały są gotowe do ataku* – ostrzegł Barnés. – *Dysponujemy środkami, by was zniszczyć. To jest ostatnia szansa, by zapobiec rozlewowi krwi. Pułkowniku, jeśli nie zmieni pan zdania, będę musiał wydać rozkaz do ataku.*

Ciemne oczy Moscardó zwęziły się do błyszczących punkcików.

– *A więc przyjmiemy atak!* – odpowiedział[53].

Przez cały następny dzień, czwartek 23 lipca, kanonada wypełniała uliczki otaczające Alcázar, ostrzeliwany był budynek Gobierno. Rewolucyjna milicja kłębiła się w wąskich uliczkach starego miasta, przeklinając Alcázar i Chrystusa.

> *Z kościoła El Christo de la Vega, położonego obok fabryki broni, przynieśli sławną, drewnianą figurę Chrystusa i wymachując nią jak lalką, próbowali ściągnąć ostrzał z północnych okien fortecy. Kiedy to się nie udało, zaczęli krzyczeć: „To jest El Christo de la Vega. Spalimy go. Jeśli jesteście prawdziwymi katolikami, przyjdziecie tu i nas powstrzymacie!". Nie było żadnej odpowiedzi z Alcázaru. Figura została porąbana siekierami, a jej kawałki zostały wyrzucone na górę odpadków naprzeciw okien Alcázaru. Ale podczas podpalania stosu, dwóch milicjantów przez krótką chwilę było widocznych z okien budynku. Rozległy się strzały i mężczyźni upadli w płomienie. Swąd palących się ciał unosił się w górę razem z dymem z płonącej figury El Christo de la Vega*[54].

Stu pięciu księży i wiernych zostało zabitych w Toledo w ciągu następnych dwóch miesięcy, wielu tego jednego dnia[55]. Ojciec Pascual Martín został zastrzelony przed kościołem świętego Mikołaja, krzycząc *Viva Cristo Rey!* („Niech żyje Chrystus Król!") Ojciec Pedro Ruiz de los Pańos, dyrektor Braterstwa Diecezji Księży w Hiszpanii i główny animator seminariów duchownych, został zastrzelony tego dnia przed szpitalem położniczym; papież Jan Paweł II beatyfikował go 1 października 1995. Rektor seminarium w Toledo, José Sala, zginął

---

[53] *Ibid.*, s. 54-55.

[54] *Ibid.*, s. 61.

razem z nim[56]. Biblia św. Łukasza została wyniesiona z katedry w Toledo. Bezcenne dzieło sztuki zostało zniszczone.

O 7 rano tego dnia w Toledo patrol milicji zatrzymał 24-letniego syna Moscardó, Luisa, nie wiedząc, kim jest aresztowany. Tak jak w każdym innym mieście republikańskiej Hiszpanii, w Toledo również utworzono patrole złożone z członków socjalistycznych i anarchistycznych organizacji paramilitarnych, których zadaniem było zatrzymywać na przesłuchanie tych, których można było podejrzewać o brak poparcia dla Republiki. Te trójki nazywano popularnie *checas*, od nazwy tajnej policji w leninowskiej Rosji, CzeKa. Głównym zwierzchnikiem *checas* w Toledo był prawnik Candido Cabello. Znał z widzenia Luisa Moscardó. Gdy tylko go zobaczył, postanowił posłużyć się Luisem, by doprowadzić do poddania Alcázaru. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do jego ojca. Była 10 rano.

Przedstawiwszy się, Cabello powiedział: – Jest pan odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie i wszystko, co dzieje się w Toledo. Daję panu dziesięć minut na poddanie się. Jeśli pan tego nie zrobi, zastrzelę pańskiego syna Luisa, który stoi teraz obok mnie.

Twarz Moscardó nie zdradziła żadnych uczuć. – Wierzę panu – odpowiedział.

– Żeby mógł się pan przekonać, że to prawda – ciągnął Cabello – oddaję mu słuchawkę.

Luis podszedł do telefonu. – Tato! – zawołał.

– Co się dzieje, chłopcze?

– Nic – odpowiedział Luis – Mówią, że mnie zastrzelą, jeśli Alcázar się nie podda. Ale nie martw się o mnie.

*– Jeżeli to prawda – odpowiedział Moscardó – Powierz duszę Bogu, krzyknij „*Viva España!*" i zgiń jak bohater. Żegnaj, synu, całuję cię.*

– Żegnaj, ojcze, całuję cię mocno.

Kiedy Cabello ponownie podszedł do telefonu, Moscardó powiedział: – Niech pan zapomni o prawie łaski, jakie mi pan dał. Alcázar nigdy się nie podda!

Cabello rzucił słuchawkę na widełki i przeklął. Potem powiedział obecnym w pokoju milicjantom: – Skoro jego ojciec tego chce, zróbcie to, o co prosi. – Luis Moscardó został wyprowadzony.

---

[55] *Ibid.*, s. 59; Anastasio Granados, *El Cardenal Gomá, primado de España*, Madrid 1969, s. 86-87.

W Alcázar, pułkownik Moscardó stał przez chwilę w kamiennej ciszy; wszyscy wokół byli zbyt wstrząśnięci, by się odezwać. Nie mówiąc ani słowa, poszedł do swojej kwatery i cicho zamknął za sobą drzwi[57].

Luis nie został jednak zabity natychmiast; został rozstrzelany dokładnie miesiąc później, 23 sierpnia, gdy oblężenie Alcázaru jeszcze trwało. Ale niemal w tym samym czasie najstarszy syn Moscardó, Pepe, został aresztowany w Barcelonie, gdzie po upadku powstania ukrywał się przez pięć dni w szpitalu. Wsiadał właśnie do pociągu odjeżdżającego z miasta, gdy medalik z Matką Boską wypadł mu z kieszeni i został dostrzeżony przez innego pasażera. Kilka dni po aresztowaniu został rozstrzelany, jak wielu innych w tym demonicznym mieście.

Dzisiaj, już w całkowicie odrestaurowanym budynku Alcázaru w Toledo, pokój, w którym pułkownik Moscardó rozmawiał przez telefon z Candido Cabello wygląda tak samo, jak sześćdziesiąt lat temu. Na jego porysowanych i zniszczonych ścianach umieszczono zapis tej rozmowy, przetłumaczonej na wszystkie główne języki świata. Współczesny socjalistyczny rząd Hiszpanii, niezbyt rewolucyjny, ale też niezbyt życzliwy, zadbał o usunięcie większości pamiętnych i szokujących śladów wielkiego oblężenia[58] – wszystkich poza tym, którego nie odważył się tknąć.

W 1294 roku, sześćset czterdzieści dwa lata wcześniej, armia Maurów oblegała obronne miasto Tarifa położone nad Cieśniną Gibraltarską. Dowódcą wojskowego garnizonu był Alfonso Pérez de Guzmán, zwany „Dobrym". Jeden z hiszpańskich książąt, renegat, wraz z armią Maurów schwytali syna dowódcy i zażądali poddania Tarify w zamian za jego życie. Guzmán Dobry odmówił, przerzucając miecz ponad wałami obronnymi. Tarifa utrzymała się aż do przybycia odsieczy floty aragońskiej, ale wcześniej syn Guzmána zginął.

W taki sposób chrześcijańska teraźniejszość wiąże się z przeszłością – szczególnie mocno w Hiszpanii. Taka jest odwaga krzyżowców.

---

[57] Montero Moreno, *La Persecución religiosa en España*, s. 625-626. Odnośnie beatyfikacji, zob.: *L'Osservatore Romano*, 4.10.1995.

[58] Eby, *Siege of the Alcázar*, s. 62.

[59] Znikła tabliczka, upamiętniająca jedyną mszę, która odbyła się w trakcie oblężenia, z pięknym napisem: „Tutaj Niebiański Król odwiedził naszych bohaterów". Znikły także fotografie, przedstawiające komunistyczne oddziały w trakcie ataku na Alcázar, niosące czerwoną flagę Rosji Sowieckiej z symbolem sierpa i młota.

W piątek 24 lipca trzy siostry karmelitanki, z zakonu założonego przez św. Teresę z Avila, zostały rozpoznane przez milicjantów na madryckiej ulicy, w pobliżu miejsca, gdzie się ukrywały.

– Zakonnice! Zastrzelić je! – krzyknął jeden z milicjantów. Otworzyli ogień, zabijając jedną na miejscu i ciężko raniąc drugą, która upadła na chodnik, krzycząc: „Boże! Boże!". Pojawiło się kilku gwardzistów Gwardii Szturmowej, którzy przerwali strzelaninę i nakazali, by ranna zakonnica została odwieziona do szpitala. W tym celu zatrzymali jeden z przejeżdżających autobusów.

Gdy kierowca dowiedział się, że ranna kobieta jest zakonnicą, krzyknął: – Dawajcie ją tu, ja ją wykończę!

Zatrzymali następny autobus, i tym razem kierowca zgodził się odwieźć ją do szpitala, gdzie zakonnica zmarła, mówiąc, za Chrystusem: „Przebacz im Boże, bo nie wiedzą, co czynią". Trzecia zakonnica uciekła i oszołomiona wędrowała ulicami, aż w pewnym momencie zaczepił ją jakiś mężczyzna, który udał, że chce jej pomóc, ale oddał ją w ręce innej grupy milicjantów, którzy zastrzelili ją tego samego dnia[59].

Nazajutrz, 25 lipca – w święto Santiago[60] – ojciec Dionisio Pamplona i 24 inne osoby wyprowadzone z więzienia zostały rozstrzelane na Plaza Mayor w samym sercu Madrytu na oczach tłumu ludzi. Tego też dnia madrycka milicja zajęła Sigüenza, położone około 70 mil na północny wschód od Madrytu. Eustaquio Nieto, siedemdziesięciodwuletni biskup Sigüenza, pełnił swą kościelną funkcję od dziewiętnastu lat. Pięć lat wcześniej, gdy w Hiszpanii utworzono Republikę i rozpoczęło się palenie kościołów, skierował do wiernych takie słowa:

> *Jeżeli, na nasze nieszczęście, rozpoczną się brutalne prześladowania, wzbudzone przez piekielną nienawiść, pozostaniemy na naszych miejscach, wypełniając nasze duchowe obowiązki, nigdy nie porzucając naszych owieczek, wyznając Chrystusa światu jako męczennicy, dziewice i wyznawcy, którzy w Niego wierzyli, oddając swoje życie ku chwale i obronie Jego świętego imienia*[61].

---

[59] Montero Moreno, *La Persecución religiosa en España*, s. 521-523. Jest to prawdopodobnie jeden z najbardziej odrażających przypadków zabójstwa osób duchownych w tych piekielnych dniach, warto więc podkreślić, że przebieg wydarzeń został dokładnie udokumentowany i podaje go historyk, uważany przez wszystkich poważnych badaczy za prawdziwy autorytet w kwestii religijnych prześladowań w czasie wojny domowej w Hiszpanii.

[60] Św. Jakuba (przyp. red.).

[61] *Ibid.*, s. 364.

Tak też miało się stać.

Wczesnym popołudniem w dzień święta Santiago prefekt seminarium dla młodzieży, ojciec José Ruíz Cano, zebrał wszystkich uczniów – chłopców między 11 a 15 rokiem życia – by powiedzieć im, że szkoła będzie zamknięta „na kilka dni". Pouczył ich: „Bóg jest wszędzie. Widzi nasze myśli i uczucia. Lepiej oddać życie, niż zbrukać swą duszę plamą grzechu". Potem pomodlił się do Matki Boskiej: *Matko, jeśli chcesz ofiary, jestem twój. Wybierz mnie, ale nie pozwól, by stała się krzywda tym niewinnym duszom, które nigdy nikogo nie skrzywdziły*[62]. Podzielił chłopców na dwie grupy. Starsi bezpiecznie dotarli do strefy kontrolowanej przez narodowców. Grupa młodszych chłopców, którą zatrzymał ze sobą w mieście, została schwytana dwa dni później. Ciało ojca Ruíz Cano znaleziono podziurawione przez kule.

W tym samym dniu, 27 lipca, biskup Nieto został schwytany i „osądzony" przez uliczny tłum, a następnie zastrzelony na poboczu autostrady z Sigüenza do Estriégana. Przed śmiercią miał wykrzyknąć: *Viva Cristo Rey!* Jego ciało zostało spalone i wrzucone do przydrożnego rowu. Zostało później znalezione przez oddział nacjonalistów i zidentyfikowane na podstawie biskupiego krzyża[63].

Również w dzień święta Santiago czternastu seminarzystów, którzy podjęli próbę ucieczki razem ze swoim nauczycielem, ojcem Manuelem Jové, zostało schwytanych na otwartym terenie przez milicjantów z Lérida w Katalonii. Milicjanci próbowali zmusić ojca Jové do podeptania krucyfiksu; gdy odmówił, wcisnęli mu go do ust, aż zaczął krwawić. Jednego z seminarzystów próbowano zmusić do połknięcia różańca. Chociaż ciężko pobici i znieważani, seminarzyści nie wyrzekli się wiary, mówiąc, że chcą zginąć za Chrystusa. Wszyscy zostali rozstrzelani na cmentarzu w Lérida w południe następnego dnia[64].

W Madrycie kilkoro księży schroniło się w mieszkaniu przy Calle de Velázquez pod numerem 22, gdzie urządzili domową kaplicę, by uczcić dzień św. Jakuba. Następnego dnia do mieszkania wtargnęła milicja. Na widok kaplicy milicjanci wpadli w furię; zniszczyli całe wyposażenie pokoju, łamiąc meble, zdzierając obrany ze ścian i wyrzucając przez okna książki, świeczniki, święte obrazy i szaty duchow-

---

[62] O. Pedro García, *Singing into Life; Young 20th Century Martyrs*, Warren H. Carroll (Red.), Chicago, n.d., s. 32-33.

[63] Montero Moreno, *La Persecución religiosa en España*, s. 368.

[64] *Ibid.*, s. 235-236; Garcia, *Singing into Life*, s. 25-27.

nych. Na ulicy pod budynkiem utworzono stos, na którym spłonęły zrzucone z okien przedmioty. Ojciec Miguel Leivar y Garay, ksiądz, którego zastali w mieszkaniu, oraz dwoje służących, kobieta i mężczyzna, zostali wyprowadzeni z mieszkania i rozstrzelani na miejscu. Niemal identyczna scena rozegrała się 28 lipca na madryckim przedmieściu Grińón, gdzie milicja włamała się do siedziby Braterstwa Szkół Chrześcijańskich, aresztowała dziesięciu członków Braterstwa i zniszczyła wszystkie symbole religijne. Krucyfiks, zerwany ze ściany w jadalni, został ciśnięty o podłogę, ale nie roztrzaskał się, więc jeden z mężczyzn połamał go na kawałki kolbą karabinu. Inny zrzucił figurę Matki Boskiej na plac przed budynkiem, odłamując głowę posągu. Dziesięciu członków Braterstwa zostało rozstrzelanych przed własną kaplicą[65].

W sumie 124 księży zostało zabitych w Madrycie w ostatnich dziesięciu dniach lipca[66]. Po 25 lipca, aż do zakończenia wojny na terytorium republikańskiej Hiszpanii (z wyjątkiem prowincji baskijskich) nie odbyła się ani jedna publiczna msza. Kościoły, które nie zostały spalone ani splądrowane, stały zamknięte na cztery spusty. Nawet w Rosji Sowieckiej komuniści nie posunęli się tak daleko. Jedyną historyczną paralelą jest Paryż pod władaniem Terroru Rewolucji Francuskiej.

W Barcelonie niemal wszystkie kościoły zostały zniszczone. Od 19 lipca do końca miesiąca zniszczono 220 kaplic i kościołów, większość w dwóch pierwszych dniach po zdobyciu koszar Ataranzas; zabito 197 księży i sprofanowano w niewyobrażalny sposób wiele zwłok[67]. Amerykański reporter, Edward Knoblaugh, naoczny świadek tych wydarzeń, opisał pozostałości zniszczeń i holocaustu:

> *Po zabytkowych budowlach religijnych zostały tylko sczerniałe ściany. Zniszczono bądź wywieziono obrazy i rzeźby, stłuczono witraże w oknach, rozwalono ołtarze. W wielu kościołach pootwierano krypty podłogowe i wywleczono z nich zmumifikowane, stuletnie zwłoki księży i zakonników. Na schodach kościoła karmelitów ustawiono ponad tuzin szkieletów zakonnic, część w pozycji stojącej, opierające się jeden na drugim*[68].

---

[65] Montero Moreno, *La Persecución religiosa en España*, s. 322-324, 576-577.

[66] *Ibid.*, s. 56n.

[67] *Ibid.*; Carreras, *Glory of Martyred Spain*, s. 76-77.

[68] H. Edward Knoblaugh, *Correspondent in Spain*, New York 1937, s. 32.

To właśnie z Barcelony w ostatnich dniach lipca wyruszyły we wszystkich kierunkach kolumny anarchistów, siejąc zniszczenie i terror w każdym miasteczku i wiosce, do której dotarli. Najsławniejsza z nich była kolumna Durrutiego, licząca 3 000 anarchistów. Jej celem była początkowo Saragossa, ale miasto znajdowało się w rękach nacjonalistów i miało silną obronę garnizonu, w skład którego wchodziło m.in. *tercio requeté* imienia Marii de las Nieves. To powstrzymało Durrutiego, który musiał zadowolić się opanowaniem miasteczka Barbastro w Aragonii, grożąc, że zabije wszystkich przetrzymywanych tam więźniów, wśród których było wielu księży i katolików.

W stolicy Navarry, Pampelunie, leżącej około 300 km od Barcelony, obchodzono dzień św. Jakuba w zupełnie inny sposób. Nie zrozumie nigdy historii i sensu hiszpańskiej wojny domowej nikt, kto nie dostrzega ogromu kontrastu między tym, co działo się w tych dwóch miastach w ów świąteczny dzień. Na głównym placu Pampeluny celebrowano uroczystą i poważną mszę w intencji *wybłagania Najwyższego o zwycięstwo dla tych, którzy walczą o ocalenie Hiszpanii*[69]. Generał Miguel Cabanellas, który późno i bez większego przekonania dołączył do powstania, uczestniczył we mszy, ubrany w karlistowski czerwony beret. Krzyżowcy zaczęli już wywierać pewien wpływ nawet na tych oficerów, którzy poparli powstanie z przyczyn mniej uczuciowych i bardziej przyziemnych.

Niedaleko stamtąd, w miasteczku Logroño, które requeciści opanowali w pierwszym dniu karlistowskiego powstania, w to wielkie święto narodowe także odbyła się msza polowa. Juan Urra Lusarreta, którego oddział codziennie uczestniczył w nabożeństwach w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Jakuba, służył do mszy. Po zakończeniu uroczystego obrządku rozmawiał z pozostałymi o ich misji: o krucjacie, w której biorą udział. Jego słowa przyjęto z entuzjazmem, a wiele głosów wykrzyknęło: *Viva Cristo Rey!*

Dzień lub dwa później dowódca nawaryjskich karlistów, Joaquín Baleztena, wydał formalny rozkaz, zabraniający karlistom dopuszczania się aktów przemocy wobec ludności cywilnej i nakazujący przedsięwzięcie wszelkich kroków, mających na celu niedopuszczenie do aktów przemocy wobec ludności cywilnej ze strony innych żołnierzy. Było już wówczas jasne, że bezprecedensowe zbrodnie, popełniane przez stronę republikańską na kontrolowanych przez nią ob-

---

[69] Guillermo Cabanellas, *La Guerra de los mil dias*, t.I, Mexico city 1973, s. 635.

szarach, wywołają ogromną potrzebę zemsty. Żołnierze Chrystusa należący do Wspólnoty Tradycjonalistycznej powinni jednak pamiętać to, co powiedział Bóg: *Do Mnie należy pomsta*[70].

Mniej więcej pod koniec lipca Manuel Fal Conde dostał list od Alfonso Carlosa, wysłany z Wiednia w dniu święta Santiago. Alfonso Carlos, który nawet w wieku 87 lat nie złożył sztandaru krzyżowców, napisał:

> *Przede wszystkim musimy ocalić religię, kraj i ojczyznę. Jestem wdzięczny z całego serca, że pan i nasi bohaterscy requeciści walczą u boku hiszpańskich żołnierzy i razem z nimi chcą zdusić komunizm, i dziękuję panu niezmiernie za to, że idąc za moją radą, zadbał pan oto, by w decydującym momencie nasi requeciści poparli ruch wyzwoleńczy. W takich czasach jak te nie powinniśmy troszczyć się o sprawy osobiste czy kwestie taktyczne, ale dążyć do ocalenia wszystkich zjednoczonych dla religii i ojczyzny. Jestem pewien, że w dzisiejszym dniu nasz wielki Święty poprowadzi armię krzyżowców [wiele legend z czasów rekonkwisty opowiadało o wcieleniu św. Jana Apostoła, prowadzącym chrześcijańskie wojsko do bitwy z Maurami] wołając „Viva España!". Nasz kraj zawsze stał na czele katolicyzmu i zawsze wierzył w wielkie idee, i raz jeszcze pokazał swoją żywotność i wspaniałą tradycję, powstając dumnie przeciwko wrogom Boga i Hiszpanii, którzy chcą ją teraz sobie podporządkować. Gratuluję karlistowskim prowincjom, naszej Wspólnocie Tradycjonalistyczno-Karlistowskiej i naszym bohaterskim requecistom, widząc ich ogromne poświęcenie, gdy przelewają swoją krew i oddają swoje życie za Boga i ojczyznę, i proszę, żeby pan przekazał im moje najgłębsze wyrazy entuzjazmu, podziwu i dumy*[71].

W ten sam, obfitujący w wydarzenia, dzień święta Santiago, generał Riquelme, dowodzący oblężeniem Alcázaru (gdzie jedna kula armatnia wybiła w murze dziurę wystarczająco dużą, by przejechał nią pojazd opancerzony, ale obrońcy natychmiast ją zablokowali górą poszewek na poduszki napełnionych ziemią) opuścił Toledo z brygadą wojska i skierował się na przełęcz pod Lwim Szczytem w górach Guadarramas, kontrolowaną przez żołnierzy pod komendą Serrado-

---

[70] Hbr 10,30 (przyp. red.).

[71] Alfonso Carlos do Manuela Fal Conde, 25 lipca 1936, [w:] Melchior Ferrer (Red.) *Documentos de Don Alfonso Carlos de Borbón y de Austria-Este*, Madrid 1950, s. 305-306.

ra, pułkownika *requeté*. Na kamiennym siodle przełęczy rozpętała się bitwa na bagnety między krzyżowcami a rewolucjonistami, którzy mieli sporą przewagę liczebną. Starcia trwały przez dwa dni. Pułkownik Serrador został ranny, a wielu jego oficerów zabitych. Rewolucjoniści także ponieśli duże straty; zginął m.in. kapitan Condés, który przewodził grupie zabójców Calvo Sotelo. W nocy 26 lipca sytuacja obrońców była dramatyczna, posiłki były niezbędne. Oddajmy głos pułkownikowi Serrador, który opowiedział o tym, co się tam wydarzyło, przedstawiając przed swoją jednostką zasługi *tercio*, które dołączyło do nich w ostatniej chwili.

> *Stoicie na straży Wiary i świętego dziedzictwa Hiszpanii, ochraniając czystość jej tradycji, spokój jej rządów i uczciwość jej urzędników. (...) Nigdy nie zapomnę, kiedy w nocy 26 lipca 1936 r., w najtrudniejszym i najbardziej krytycznym momencie obrony Lwiego Szczytu, usłyszałem, że następnego dnia dotrą do nas posiłki 500 requecistów. Powiedziałem z radością: „Jeśli ci requeciści okażą się godni swoich przodków, żadna siła nie zrzuci nas z tych skał!". Przybyliście o świcie 27 lipca i dołączyliście do nas; przybyliście bez rozkazu, w luźnej grupie, bez dowódcy, ale nie rozczarowaliście mnie. Byliście requecistami, to wystarczyło!*[72]

Drugi raz w ciągu niespełna tygodnia, sfrustrowany generał Riquelme musiał ustąpić, nie mogąc przebić się przez obronę prowadzoną przez bohaterów ostatniej krucjaty. Żołnierze w czerwonych beretach utrzymali przełęcz Lwiego Szczytu.

Daleko na północ, w galicyjskiej bazie marynarki w El Ferro, kapitan Salvador Moreno Fernández przejął kontrolę na krążowniku „Almirante Cervera", opanowanym przez marynarzy w pierwszym dniu powstania. Chociaż załoga złożona z lojalnych wobec niego marynarzy, którą udało mu się skompletować, była o połowę szczuplejsza niż być powinna, Moreno Fernández wyprowadził statek z portu i popłynął wzdłuż wybrzeża Zatoki Biskajskiej w kierunku portu Gijón, gdzie, jak słyszał, trwała jeszcze ciągle obrona koszar Simancas pod dowództwem pułkownika Pinilla. Podobnie jak obrońcy Alcázaru, żołnierze broniący koszar w Gijón także odmówili poddania się, mimo że ich sytuacja była dużo gorsza. Ostrzeliwani przez artylerię, zasypywani płonącymi puszkami z benzyną, nadal kontratakowali, wy-

---

[72] Redondo i Zavala, *El Requeté*, s. 429-430.

pierając przeciwnika z terenu koszar. Nie mieli żadnego źródła światła i nocą czuwali w całkowitej ciemności, ale dysponowali odbiornikiem radiowym, zasilanym na baterie, i w ten sposób dowiedzieli się 29 lipca o przybyciu „Almirante Cervera". Koszary były w zasięgu jego dział i krążownik natychmiast rozpoczął ostrzał skierowany na oblegających.

26 lipca w Pradze odbyło się międzynarodowe spotkanie komunistycznych przywódców, którego celem było zorganizowanie szeroko zakrojonej pomocy dla rewolucyjnej Republiki Hiszpanii. Rolę przewodniczącego pełnił Francuz Gaston Monmousseau, stojący na czele komunistycznego związku kolejarzy. Postanowiono przeznaczyć na obronę Republiki miliard franków, które miały być rozdysponowane i administrowane przez komitet, w skład którego weszli: José Diaz, przewodniczący hiszpańskiej Partii Komunistycznej, szefowa propagandy Dolores Ibarruri (*La Pasionaria*), Largo Caballero, Maurice Thorez, przewodniczący francuskiej Partii Komunistycznej, i przewodniczący włoskiej Partii Komunistycznej, Palmiro Togliatti. Większość pieniędzy miała pochodzić ze Związku Radzieckiego, pozostała część miała zostać zebrana przez lewicowe organizacje w Europie i Ameryce. Przewodniczący Kominternu, czyli Togliatti, Stepanov z Bułgarii, Ernö Gërö z Węgier i Vittorio Codovilla z Argentyny (od dawna działający w Hiszpanii) natychmiast zacieśnili kontrolę nad organizatorami i liderami hiszpańskiej Partii Komunistycznej.

Front Ludowy we Francji i rząd francuski były również gotowe, by udzielić pomocy Republice, aczkolwiek rząd prędko się z tego wycofał. Pod koniec lipca pierwsze francuskie samoloty – bombowce Potez i myśliwce Dewoitine – odleciały do Hiszpanii z lotniska na południu Francji. 29 lipca pierwsze niemieckie samoloty – Junkersy 52s, służące do transportu i bombardowania – wylądowały w Maroku, by przerzucić oddziały Franco przez Cieśninę Gibraltarską. Następnego dnia dziewięć włoskich bombowców Savoia przyleciało do Maroka w tym samym celu, aczkolwiek ich wartość w porównaniu z niemieckimi samolotami można łatwo ocenić, biorąc pod uwagę, że trzy z nich rozbiły się po drodze.

24 lipca w Burgos nacjonaliści ustanowili coś w rodzaju pierwszego oficjalnego rządu, zwanego *junta* (rada), pod nominalnym przewodnictwem Cabanellasa, najstarszego generała w północnej Hiszpanii, chociaż to Mola był faktycznie głównodowodzącym siłami zbrojnymi (w większości requecistami i falangistami) w tej części kraju.

Pozostali członkowie *junty* byli stosunkowo nieistotni (nie należeli do niej wówczas ani Franco, ani Queipo de Llano). Mola i Cabanellas nie ufali sobie wzajemnie, karliści i falangiści nie ufali sobie wzajemnie. Obaj generałowie, na których bojowy zapał requecistów zrobił duże wrażenie i którzy coraz bardziej doceniali karlistów, zdawali sobie sprawę, że nie mają nad nimi pełnej kontroli.

W rezultacie *junta* z Burgos nigdy nie stała się faktycznym rządem i nie sprawowała władzy poza obszarem północnej Hiszpanii (od gór Guadarrama do Navarry), wydartym republikanom. Jedynym obszarem południowej Hiszpanii podlegającym nacjonalistom była wówczas Andaluzja (z wyjątkiem portu Málaga i fragmentem wybrzeża, będącym w rękach republikanów). Andaluzją rządził, z braku jakiegokolwiek innego dowództwa, Queipo de Llano i jego koledzy[73]. Oceniając odpowiedzialność za zbrodnie dokonane przez nacjonalistów, do których faktycznie doszło w sierpniu i we wrześniu, trzeba pamiętać, że w trakcie tych dwóch apokaliptycznych miesięcy nie było nacjonalistycznego rządu, który sprawowałby faktyczną władzę. Żaden z nacjonalistycznych generałów nie mógł oczekiwać posłuchu od żołnierzy nie będących pod jego bezpośrednią komendą ani też orientować się, co się dzieje w innych częściach kraju. To samo można, oczywiście, powiedzieć o rządzie republikańskim, jeśli za rząd uznamy prezydenta Azańa i premiera Girala. Nikt nigdy nie twierdził, że Azańa i Giral aprobowali i wyrażali zgodę na grabieże, morderstwa i masakry, których fala przetoczyła się przez terytorium Republiki w letnich miesiącach 1936 r. Wciąż natomiast pojawiają się sugestie bądź otwarte oskarżenia, że Franco i Mola wiedzieli o tym, co działo się na terytorium objętym powstaniem, a w związku z tym ponoszą odpowiedzialność za dużo rzadsze przypadki zbrodni wojennych, których dopuścili się nacjonaliści.

Tylko akademicy, całkowicie odcięci od rzeczywistości w czterech ścianach swojej biblioteki, wykazujący krańcową naiwność bądź uprzedzenie, mogą oczekiwać, że takie zbrodnie, jak chociażby dotychczas opisane, nie wzbudziłyby, przynajmniej u niektórych, gwałtownego gniewu przekraczającego granice moralności lub że nie znalazłyby się osoby, które wykorzystałyby te potworne zbrodnie jako wymówkę w celu zdobycia prywatnej korzyści bądź wywarcia prywatnej zemsty. Ludzie nie są aniołami. Żadna sprawa nie uświęca

[73] Takie dane podaje nieprzychylny wobec Franco Paul Preston (*Franco*, s. 155-156).

nikogo, kto walczy w jej imieniu. W stuleciu, które w dużej mierze utraciło nie tylko wiarę, ale i rozum, nie zaskakuje, że ludzie zapomnieli, iż to, czy wojna jest lub nie jest sprawiedliwa, nie zależy od czynów popełnianych przez jednostki. Przesądzają tym cele walki i szanse na zwycięstwo.

Ci, którzy zaplanowali wojskowe powstanie w Hiszpanii w lipcu 1936 r., ufali, że zwyciężą szybko, przy jak najmniejszym rozlewie krwi, i uratują Hiszpanię od losu, jaki spotkał Rosję. Gdyby mieli lepszą strategię i więcej szczęścia, być może tak by się stało. Warto było podjąć ryzyko. Alternatywą było to, co faktycznie się stało: niszcząca wojna, w której życie straciło ponad 250 000 ludzi. Ale nawet to było lepsze od tego, co działo się w Rosji i na podbitych przez nią terenach, zwanych Związkiem Radzieckim, gdzie Partia Komunistyczna zniewoliła całą ludność na 74 lata, zabijając ponad dwadzieścia milionów[74] i doprowadzając gospodarkę do ruiny, co uderzyło jeszcze w następne pokolenie. Taka byłaby cena zwycięstwa rewolucjonistów. Jedyną rzeczą, której ci Hiszpanie absolutnie nie brali pod uwagę, było poddanie się rewolucjonistom bez walki. Wielu innym w Europie w pierwszej połowie XX wieku zabrakło tej najwyższej odwagi. Ich kości i kości tych, którzy zginęli z powodu ich wahania i niepewności, spoczywają w zapomnianych grobach od lasu katyńskiego w Rosi aż po rzekę Kołymę na północno-wschodniej Syberii. Czasami człowiek musi stanąć do walki lub umrzeć. Tak właśnie było w Hiszpanii w lipcu 1936 r.

---

[74] Według innych szacunków – ok. 100 mln (przyp. red.).

Sierpień

Późnym popołudniem 2 sierpnia pierwsza kolumna wojskowa nacjonalistów, złożona z 550 legionistów i 350 Marokańczyków, przetransportowanych drogą powietrzną nad Cieśniną Gibraltarską, wyruszyła z Sewilli na północ. Ich dowódca, pułkownik Carlos Asensio, zgodnie z rozkazami otrzymanymi od Franco, miał przeprowadzić żołnierzy przez spaloną słońcem Estramadurę i zdobyć jej kluczowe miasto, Badajoz, położone blisko granicy z Portugalią, a następnie – jeżeli będzie to możliwe – dołączyć do generała Moli i od północy pomaszerować na Madryt. Kolejna kolumna opuściła Sewillę następnego dnia.

5 sierpnia pułkownik Asensio napotkał pierwszy poważny opór ze strony oddziałów milicji, stacjonujących wokół małego miasteczka Almendralejo na południe od Méridy. Dzień później jego kolumna została zbombardowana z powietrza. Otrzymał rozkaz, by zaczekać na posiłki.

Nie musiał długo czekać. 5 sierpnia trzy tysiące żołnierzy – znowu w większości legionistów i Marokańczyków – zostało przerzuconych przez Cieśninę Gibraltarską w 11 samolotach i na kilku statkach handlowych, eskortowanych przez należącą do nacjonalistów kanonierkę. Ochronę z powietrza zapewniały myśliwce, pilotowane w większości przez niemieckich i włoskich lotników. Okręty wojenne republikanów, stacjonujące w Kartaginie i Maladze, nie próbowały ich zatrzymać. Franco przyleciał do Hiszpanii z Maroka dzień później i zebrał ostatnie przetransportowane oddziały w kolumnę złożoną z ośmiu tysięcy żołnierzy, która natychmiast wyruszyła w drogę pod komendą pułkownika Yagüe. Nic nie może lepiej ukazać fizycznej wytrzymałości i gotowości bojowej tych żołnierzy, niż ten pierw-

szy marsz. W zaledwie pięć dni pokonali 200 km dzielących ich od Méridy, a wszystko w palącym słońcu andaluzyjskiego sierpnia, którego nikt, kto był latem w tym regionie Hiszpanii, łatwo nie zapomni. Oznaczało to, że dziennie pokonywali 40 kilometrów[1].

Republikańska propaganda, której echa słychać do dziś w pracach wielu historyków, nagłaśniała fakt, że chrześcijańscy rebelianci posłużyli się „Maurami" z Maroka, by przy ich pomocy przeprowadzić „odwrotną rekonkwistę", po tym, jak wyznawcy islamu zostali pokonani przez chrześcijan we właściwej rekonkwiście. Jednak ten argument jest tylko pozornie poprawny, a analogia jedynie pozornie trafna. Nikt spośród nacjonalistów nie oferował marokańskim muzułmanom miejsca w hiszpańskim rządzie. Tworzyli oni po prostu oddziały, na których lojalność można było liczyć. Każde europejskie państwo mające zamorskie kolonie dysponowało wówczas oddziałami złożonymi z miejscowych rekrutów. Faktycznie, są wiarygodne dowody na popełnione przez nich okrucieństwa z rodzaju tych, jakie występują w każdej wojnie, i jakich na ogromną skalę dopuszczała się republikańska milicja i wojsko. Ale są też przekonywujące dowody na zbieżność motywacji i celów pomiędzy tymi muzułmanami a hiszpańskimi krzyżowcami, dostrzegalne też w innych epizodach fascynującej historii wzajemnych relacji chrześcijaństwa i islamu: ilekroć chrześcijanie i muzułmanie stają naprzeciw siebie, są wobec siebie wrodzy i niejednokrotnie dochodzi między nimi do konfliktów zbrojnych. Gdy jednak stają ramię w ramię przeciwko wspólnemu wrogowi, a ich przeciwnicy są ateistami, stają się naturalnymi sprzymierzeńcami. Niedawnym przypadkiem takiego przymierza jest wspaniała walka mudżahedinów przeciwko wojskom Związku Radzieckiego w Afganistanie, oraz pomoc – nie tylko materialna – udzielona im z Zachodu[2]. Juan Urra Lusarreta, kapelan *requeté*, wygłosił taką oto opinię na temat muzułmańskich towarzyszy broni:

---

[1] Zazwyczaj wiarygodny historyk, Hugh Thomas, autor *The Spanish Civil War*, New York 1986 (s. 371, 373), ulega republikańskiej propagandzie, pisząc o długim i krwawym marszu, podczas którego kolumna Yagüe'go zatrzymywała się przy każdej napotkanej wiosce, bombardowała ją przez pół godziny, a następnie rozstrzeliwała wszystkich podejrzanych o poparcie dla Republiki. Thomas ewidentnie nie zdaje sobie sprawy, że armia pokonująca 40 km dziennie nie znalazłaby czasu na przeprowadzenie takich operacji.

[2] Znam osobiście przypadek byłego oficera armii amerykańskiej (zielonych beretów) pochodzenia litewskiego, który na nowo odkrył wiarę katolicką, walcząc razem z afgańskimi mudżahedinami przeciwko Sowietom.

Na hiszpańskiej ziemi niektórzy renegaci wyrzekli się wiary, sprofanowali kościoły i pozabijali duchownych; tymczasem niektórzy prości muzułmanie wielbili Boga i oddawali się Jego opiece. Nietrudno zobaczyć, że ci ludzie, ubrani w dijlabahs i swoje miejscowe stroje, byli ludźmi prostej i głębokiej wiary, którzy przybyli, by nam pomóc. My, którzy kochamy Hiszpanię, powinniśmy być im wdzięczni. Byli cennymi sojusznikami, a ich zachowanie, wbrew plotkom i pomówieniom ze strony komunistów, było zdyscyplinowane i właściwe, z wyjątkiem kilku odosobnionych przypadków, przeważnie zwykłych kradzieży[3].

Pierwsza bitwa tej niezwykle ważnej kampanii, od której zależało zwycięstwo całej krucjaty, rozegrała się pod Almendralejo (Nacjonaliści musieli przejąć kontrolę nad obszarem łączącym południe z północą kraju, co było bardzo istotne w warunkach długotrwałej wojny). Obroną dowodziła anarchistka Anita López, prawdziwa harpia ze strzechą splątanych włosów. Dzika furia i mordercza nienawiść nie mogły jednak zastąpić militarnego doświadczenia. W walce na bliższy dystans, broniąc tak wielkiego miasta jak Madryt, uzbrojeni rewolucjoniści mieli okazać się godnymi przeciwnikami nawet dla zawodowych żołnierzy, ale na otwartym terenie zawsze ponosili porażkę. Yagüe zdobył Méridę 10 sierpnia, utrzymał miasto mimo kontrataku 11 sierpnia, a następnie wyruszył na zachód do Badajoz. Inne oddziały nacjonalistów otworzyły korytarz komunikacyjny i zaopatrzeniowy prowadzący na północ, którym natychmiast przesłano do generała Moli zapasy amunicji, dramatycznie potrzebne po długotrwałych walkach o przełęcze Guadarrama.

Badajoz, stare kamienne miasto z wąskimi uliczkami, bronione było przez osiem tysięcy ludzi – tylu, ilu miał ze sobą Yagüe, a miejsce nie dawało atakującym żadnego manewru. Artyleria ostrzeliwała miasto przez cały ranek 14 sierpnia. Ale kamienne budynki są bardzo wytrzymałe na zniszczenie, a zwały gruzów stanowią równie dobrą lub nawet lepszą osłonę przed ostrzałem niż budowle. W takiej sytuacji Yagüe musiał przeprowadzić frontalny atak. 16 sierpnia wysłał na pierwszą linię ataku kompanię z czwartej *Bandera* legionu. Wyruszyli w stronę bramy Trinidad, śpiewając pieśń swojego regimentu, tę o śmierci, z którą są zaręczeni. Spośród dwustu legionistów przeżyło

[3] Juan Urra Lusarreta, *En las trincheras frente del Madrid; Memorias de un capellán de requetés, herido de guerra*, Madrid 1967, s. 108-109.

tylko 16, ale przedarli się przez bramę. Za nimi pospieszyli inni. Wielu walczących było zbyt blisko, by strzelać. W ruch poszły długie noże i bagnety. Rewolucjoniści stawiali fanatyczny opór. Walki wręcz trwały aż do zachodu słońca, najbardziej zacięte na Plaza de la República w samym centrum miasta, w cieniu katedry; na stopniach ołtarza leżały zwłoki republikańskich milicjantów, zabitych tam przez legionistów. Yague nie miał gdzie umieścić jeńców i nie miał też ludzi, których mógłby postawić na straży. Wielu spośród walczących rewolucjonistów nie nosiło mundurów. Pozwolił więc swoim ludziom zabić każdego, kogo znajdą z bronią w ręku, lub kto będzie miał na ramieniu ślad po kolbie karabinu. Zginęło około dwa tysiące obrońców – ilu podczas walki, a ilu zaraz po jej zakończeniu, nikt nie wie.

Nazwano to masakrą i pod taką nazwą ogłosili zdobycie Badajoz zagraniczni korespondenci i republikańska propaganda; do dziś tak też uważa wielu historyków. Ale masakrą jest rzeź bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, pozbawionych broni i możliwości ucieczki (Niejedna taka masakra się jeszcze zdarzy, w większości spowodowana przez rewolucjonistów). Na całej przestrzeni historii szturm na silnie bronione miasto kończył się scenami, jakie miały miejsce 14 sierpnia 1936 w Bedajoz. Takie wydarzenia są częścią horroru, jakim jest wojna. Tego, kto siedzi bezpiecznie za biurkiem, nic nie upoważnia do osądu mężczyzn walczących w tamtym miejscu, z takimi wrogami, w tak bezwzględnej walce. Niech ten, kto spojrzał śmierci w oczy ponad ostrzem noża rewolucjonisty rzuci pierwszy kamień. Krew to nie atrament.

1 sierpnia republikański generał Riquelme powrócił do Alcázaru w Toledo, by rozpocząć zmasowany ostrzał artyleryjski wszystkich budynków. Tylko w tym jednym dniu wystrzelono 140 pocisków ze 105-milimetrowego działa. Budynek Picadero został zupełnie zniszczony, a Alcázar był *całkowicie spowity gęstymi kłębami czarnego dymu*[4]. Bombardowanie trwało przez następne dni; 4 sierpnia wystrzelono 170 pocisków.

Było już dla wszystkich jasne, że oblężenie Alcázaru będzie trwało długo i kwestia zapasów żywności stała się dla obrońców zasadnicza (Trzy pełne cysterny i basen zapewniały im wystarczający zapas wody pitnej, a dzięki przytomności umysłu Moscardó, który na czas sprowadził osiem ciężarówek wypełnionych amunicją z pobliskiej

[4] Cecil B. Eby, *The Siege of The Alcázar*, New York 1965, s. 82.

fabryki broni, nie groził im też brak amunicji). Początkowy plan Moscardó, by zaopatrywać garnizon w żywność sprowadzaną z miasta, okazał się niewykonalny w sytuacji tak zaciętego oblężenia. 27 lipca zużyto ostatnie zapasy mąki; upieczono i rozdano ostatnie bochenki chleba. Pozostała tylko niewielka ilość ziarna i fasoli, ale w Alcázar było 97 koni i 27 mułów; wystarczająco, by każdy z obrońców mógł dostań niewielką porcję mięsa, gdyby stopniowo zabijać zwierzęta. Uzyskany w ten sposób tłuszcz mógł zostać użyty do lamp i zapewnić w nocy chociaż trochę światła. Ale na diecie złożonej z mięsa i wody, bez chleba, żołnierze powoli traciliby siły potrzebne do walki.

29 lipca Isidore Clamagiraud, francuski piekarz z Toledo, powiedział oficerom w Alcázarze, że słyszał o magazynie pełnym zboża, zebranego przez bank z Bilbao, jako część zapłaty za pożyczki; ów magazyn miał znajdować się gdzieś blisko fortecy. Początkowo nikt mu nie uwierzył, pogłoska wydawała się zbyt piękna, by była prawdziwa, a informacja, jakoby bank odbierał opłaty w formie ziarna, zbyt dziwaczna. Ale Clamagiraud obstawał przy swoim, co więcej, przypomniał sobie, gdzie konkretnie przechowywano ziarno – w magazynie pod tarasem dostępnym z ruin Picadero. W nocy 3 sierpnia dwudziestu mężczyzn przeczołgało się na taras i zrobiło w dachu otwór prowadzący do pomieszczenia poniżej. Żołnierz Pérez Molero został opuszczony w dół na linie, zapalił zapałkę i jego oczom ukazały się worki ziarna, wypełniające pomieszczenie od podłogi po dach. Dwadzieścia trzy worki przyniesiono jeszcze tej samej nocy. Moscardó natychmiast udał się do kaplicy, by podziękować Błogosławionej Dziewicy Maryi za wysłuchanie modlitw o pomoc. W magazynie znajdowało aż 2000 worków ziarna. Ich zawartość została zmielona na mąkę w małym młynku, w którym mielono paszę dla koni i mułów, napędzanym silnikiem motocykla Harley-Davidson. Teraz Alcázar nie mógł już zostać wzięty głodem.

8 sierpnia republikański samolot zrzucił na Alcázar szesnaście 100-funtowych bomb, raniąc wielu obrońców. Inny zrzucił trzy bomby wypełnione gazem łzawiącym, początkowo uznanym za trujący, którego obrońcy obawiali się najbardziej. Ale będący wśród nich aptekarz był przygotowany na ewentualność ataku chemicznego i przygotował gotowe do rozpalenia wiązki drewna, które były rozmieszczone wokół głównego placu; zapalono je teraz, a ciąg ciepłego powietrza usunął gaz z pomieszczeń budynku. Szybko zorientowano się, że nie jest to gaz trujący. Następnego dnia doszło do kolejnych

ataków powietrznych i niezwykle silnego ostrzału artylerii. Dziewięciu żołnierzy zdezerterowało przez budynek Gobierno, opuszczając się w dół na linach. Moscardó podwoił straże na Gobierno i zapowiedział, że od tej chwili każdy, u kogo zostanie znaleziony zwój sznura, będzie ukarany śmiercią. Bombardowanie ciągnęło się przez całą noc; atakujący oświetlali cele reflektorami. Jak pisze Cecil Eby:

> *Być może najbardziej spektakularnym widokiem tej wojny był Alcázar w trakcie bombardowania, oświetlony smugami reflektorów, odcinający się śnieżną bielą od spowitej ciemnością panoramy miasta. Kłęby czarnego dymu buchały z jasnych murów, w dół sypał się gruz i kurz, a w głębi wąwozu rozbrzmiewało echo spadających odłamków*[5].

I tak przez całą pierwszą połowę sierpnia Alcázar – podziurawiony od kul i osmolony od ognia, bombardowany z powietrza pociskami i gazem – trwał nad starożytnym Toledo na wysokiej skale jak smuga dymu na tle nocnego nieba, rzucając wyzwanie ludziom i samemu diabłu. José Moscardó przysiągł na życie swojego syna, że Alcázar nigdy się nie podda, i miał dotrzymać słowa.

W Gijón, 400 km na północ, w jeszcze trudniejszych warunkach, równie nieustępliwy pułkownik Antonio Pinilla dowodził obroną koszar Simancas. Jemu i jego ludziom 3 sierpnia udało się odeprzeć nocny atak tylko dzięki ostrzałowi z krążownika „Almirante Cervera", który pozostał, by ich wspierać. Dwa dni później odparli kolejny atak, tym razem o świcie, ponownie z pomocą ostrzału z krążownika. 6 sierpnia nad koszarami przeleciały samoloty nacjonalistów i z niezwykłą precyzją zrzuciły na ich teren zapasy żywności i lekarstw – co bardzo poprawiło morale obrońców. 8 sierpnia krążownik musiał odpłynąć na jeden dzień; budynki koszar Zapadores, przylegające do koszar Simancas, bronionych przez ludzi pułkownika Pinilla, zostały niemal zdobyte w kolejnym nocnym ataku (trzeba pamiętać, że obrońcy nie mieli światła; w nocy mogli tylko strzelać, celując w błyski wystrzałów). Krążownik powrócił 9 sierpnia. 13 sierpnia zdezerterowała część obrońców koszar Zapadores, jeszcze bardziej zagrożonych niż Simancas, nie widząc nadziei na odsiecz ani szans na dalszą obronę; niemniej pozostało tam 117 żołnierzy i około 200 w Simancas. 14 sierpnia w Gijón rozwścieczeni, przeklinający rewolucjoniści wyprowa-

[5] *Ibid.*, s. 94.

dzili z kościoła Santa Fe, gdzie byli przetrzymywani, 116 więźniów – w tym dziesięciu księży i dwóch braci kapucynów – i rozstrzelali ich na cmentarzu w Jové. Strzelali także do figury Chrystusa[6], jak to się zdarzało przy wielu okazjach. 15 sierpnia oblegający próbowali spalić koszary za pomocą benzyny, ale jeszcze raz zostali odparci.

W sierpniu w Aragonii Buenaventura Durruti, anarchista, który dowodził atakiem na koszary Ataranzas w Barcelonie, ogłaszał światu, co zamierza zrobić w swoim kraju i ze swoim narodem. Kanadyjskiemu reporterowi Pierre van Paassen powiedział, co następuje: *Nie boimy się ruin. Odziedziczymy ziemię. Burżuazja może rozwalić i zrujnować cały świat, zanim na zawsze zejdzie ze sceny historii. Nosimy nowy świat w naszych sercach.* Jakiś czas później, również w sierpniu, opowiadając o niedługim zwycięskim szturmie, w którym anarchiści zdobędą Saragossę, Durruti powiedział sowieckiemu dziennikarzowi, Michajłowi Kolcowowi: *Nie podporządkujemy się ani Madrytowi, ani Barcelonie, ani Azańie, ani Companysowi* (...) *Pokażemy wam, bolszewikom, jak się robi rewolucję*"[7].

Durruti nie mógł jednak nie słyszeć historii, która wydarzyła się 3 sierpnia i o której mówiła wówczas cała Hiszpania: republikański samolot zrzucił trzy bomby na Sanktuarium Matki Boskiej Pilar w Saragossie, jedno z najświętszych miejsc w Hiszpanii, ale żadna z nich nie eksplodowała, a jedna, uderzając w chodnik przed kościołem, pozostawiła wyżłobienie w kształcie krzyża. 8 sierpnia kolumna wojska pod dowództwem Durrutiego wróciła do miasteczka Barbastro w kontrolowanej przez rewolucjonistów Aragonii, gdzie Durruti ogłosił, że zamierza wyeliminować „niebezpieczne osoby", między innymi Florencio Asensio, miejscowego biskupa. Każdy wiedział, co Durruti zamierza zrobić. Tej nocy biskup Asensio skończył odmawiać nowennę do Najświętszego Serca Jezusa i zwrócił się tymi słowami do pozostałych więźniów: *Synowie moi, chciałbym udzielić wam ostatniego błogosławieństwa, a potem, jak nasz Pan Jezus, usiądę z wami do ostatniej wieczerzy*[8]. Kiedy o trzeciej w nocy został wyprowadzony z więzienia, powiedział: *Co za piękna noc! Dziś będę w domu*

---

[6] Joaquín A. Bonet, *Simancas! Epopeja de los cuarteles de Gijón*, Gijón 1939, s. 157, 207 ; Antonio Montero Moreno, *La persecución religiosa en España, 1936-1939*, Madrid 1961, s. 346-348.

[7] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 430 i 319.

[8] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 384.

Pana![9]. Został rozstrzelany przy drodze z Barbastro do Sarińena i tam też go zostawiono. Konał jeszcze przez dwie godziny, leżąc na stosie trupów. Po śmierci jego ciało zostało zbezczeszczone.

Tego samego dnia rozstrzelano też siedemdziesięcioośmioletniego biskupa Segorbe, Miguel'a Serra Sucarrate; dzień wcześniej zabity został biskup Cuenca, Cruz Laplana Laguna. Zanim rozstrzelano go na poboczu drogi między Cuenca do Villar de Olalla, powiedział triumfalnie swoim mordercom:

> *Nie wierzycie w niebo? Niebo istnieje, synowie moi! Nie wierzycie w piekło? Piekło istnieje, synowie moi! (...) Możecie mnie zabić: zostawię tu swoje ciało, ale moja dusza wzniesie się do nieba. (...) Wybaczam wam i będę się za was modlił w niebie*[10].

Cztery dni później, 5 sierpnia, biskup Silnio Huix z Lérida, po odprawieniu mszy dla więźniów, został zabrany na cmentarz, gdzie miała się odbyć egzekucja 22 cywilów. Poprosił, by rozstrzelano go na końcu, tak by mógł udzielić pozostałym skazańcom odpuszczenia grzechów. Tydzień później, 12 sierpnia, asystent biskupa z Tarragony, Manuel Borrás, został rozstrzelany na poboczu autostrady, a jego ciało zostało poćwiartowane, oblane benzyną i podpalone. Tego też dnia biskup miasta Jaén w Andaluzji, Miguel Basulto Jiménez, został wywleczony przez podburzony tłum z pociągu przewożącego więźniów i zabity na stacji w Vallecas wraz z 200 innymi więźniami, wśród których była też jego siostra, Teresa. Została zabita przez niebywale brzydką, piegowatą milicjantkę Josefę Coso, gdy błagała o darowanie życia bratu. Biskup Basulto Jiménez zginął klęcząc i modląc się o darowanie win swoim mordercom[11].

W ciągu jednego tygodnia sześciu hiszpańskich biskupów zginęło śmiercią męczenników. Nic podobnego nie zdarzyło się od czasów prześladowań chrześcijan za cesarza Dioklecjana. Nawet podczas Rewolucji Francuskiej zabito tylko dwóch biskupów.

10 sierpnia Watykan oświadczył, że republikański rząd nie uczynił nic, by powstrzymać zabójstwa księży i wiernych w Hiszpanii i zapobiec niszczeniu kościołów; nie okazał też na forum publicznym wyrazów żalu za zaistniałe zbrodnie ani nie potępił sprawców.

---

[9] O. Pedro García, *Singing into Life; Young Twentieth Century Martyrs*, Warren H. Carroll (Red.), Chicago, s. 66.

[10] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 378. Podkreślenia autora.

[11] *Ibid.*, s. 372-373, 395, 401-402.

W więzieniu w Barbastro na wyrok Durrutiego oczekiwała cała grupa Misjonarzy Nieskalanego Serca Maryi, zwanych klaretynami od imienia swojego założyciela, XIX-wiecznego hiszpańskiego świętego Antonio Marii Clareta. Było tam dziewięciu księży, dwunastu braci świeckich i trzydziestu dziewięciu seminarzystów. Uwięziono ich 20 lipca, w dniu zdobycia koszar Ataranzas w Barcelonie, gdy anarchiści i uzbrojeni socjaliści przejęli pełną kontrolę w Katalonii i w przylegających do niej rejonach Aragonii, m.in. w Barbastro. Więzienie, znajdujące się w niewielkim i bardzo starym budynku, pozbawionym kanalizacji, było przeludnione: na jednego więźnia przypadało od 13 do 16 metrów kwadratowych. Dwudziestu jeden klaretynów przetrzymywano w małej, nieumeblowanej celi; upał był nieznośny, a jedyny dopływ powietrza zapewniało okienko o rozmiarach 30 na 15 cm. Codziennie ktoś przychodził, by się z nich naśmiewać i straszyć perspektywą rychłej śmierci.

O 3.30 w nocy 12 sierpnia czterech księży klaretynów i dwóch diakonów zostało wyprowadzonych z więzienia na egzekucję. Zostali pierwszymi męczennikami swojej kongregacji, beatyfikowanymi przez Jana Pawła II w 1994 r. Pozostali byli przetrzymywani w większym pomieszczeniu, służącym kiedyś za audytorium. Jeden z nich napisał wiadomość na papierku od batonika:

> *12 sierpnia, 1936, Barbastro. Sześciu naszych towarzyszy zostało już męczennikami. Wkrótce my też do nich dołączymy, ale zanim tak się stanie, chcemy oznajmić, że wybaczamy naszym zabójcom. Oferujemy nasze życie w intencji chrystianizacji robotników, panowania Kościoła katolickiego, a także w intencji naszej ukochanej kongregacji i naszych drogich rodzin. To ostatnie, co my, męczennicy, możemy zrobić dla swojej kongregacji*[12].

Ich godzina wybiła kilka minut po północy 13 sierpnia. Więźniowie zostali ustawieni na scenie audytorium. Mariano Abad, milicjant znany ze swojego okrucieństwa, który pracował jako grabarz, odczytał nazwiska dwudziestu klaretynów. Każdy, kogo nazwisko wyczytano, zeskakiwał ze sceny na podłogę audytorium; jeden z nich, który uniknął śmierci z powodu argentyńskiego obywatelstwa, opowiedział później, że *ich twarze miały trudny do opisania, natchniony wyraz, jaśniały jakimś wewnętrznym światłem*[13]. Zostali związani za-

---

[12] García, *Singing into Life*, s. 70-71.

[13] *Ibid.*, s. 76.

krwawionymi sznurami, które całowali w uniesieniu. Jeden z księży udzielił wszystkim odpuszczenia grzechów. Kiedy wychodzili z budynku pod strażą, zaczęli śpiewać i śpiewali przez całą drogę na miejsce kaźni – pobocze pobliskiej autostrady, z którego roztaczał się widok na wąską dolinę. Najczęściej śpiewali hymn Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się jakiś czas temu w Madrycie:

Śpiewajmy najwyższej ze wszystkich miłości
Śpiewajmy Panu, bo Bóg jest z nami!
Chwalmy Chrystusa Zbawiciela
Chwała Chrystusowi!
Niebo i ziemia, wychwalajcie Pana
Nasza miłość na zawsze dla Boga Miłości![14]

W ostatniej chwili złożono im ofertę: mogą zginąć lub wstąpić do rewolucyjnej milicji. Wszyscy po kolei odmówili. Uklęknęli na ziemi, rozkładając na boki ramiona na kształt krzyża. W tej postawie zostali rozstrzelani.

Kolejnym dwudziestu jeden klaretynom zapowiedziano, że zginą następnej nocy. W dniu poprzedzającym egzekucję jeden z nich, o imieniu Faustyno Pérez, zdołał przekazać na zewnątrz list do zwierzchników zakonu, informując o męczeńskiej śmierci 26 spośród nich i o zbliżającym się męczeństwie kolejnych 21 klaretynów:

Umrzemy, modląc się o to, by krew, która popłynie z naszych ran, nie została pomszczona, ale by płynęła nadal, czerwona i życiodajna w waszych żyłach, powiększając i wzmacniając naszą kongregację na całym świecie. Żegnaj, droga Kongregacjo! Twoi synowie, męczennicy z Barbastro, przesyłają ci z więzienia wyrazy szacunku i ofiarowują ci swój smutek i mękę, które zniszczą nasze winy i słabości i pozwolą nam złożyć świadectwo naszej wiernej, szczodrej i niegasnącej miłości. My, męczennicy, którym przyjdzie jutro zginąć, pamiętamy, że 14 sierpnia to wigilia święta Wniebowzięcia Marii Panny. Co za obchody rocznicowe! Zginiemy za prawo *noszenia sutanny w rocznicę dnia, gdy po raz pierwszy nas w nią odziano!*[15]

Tego samego dnia, 13 sierpnia, w mieście Cervera, trzydziestoletni klarentyn, Fernando Saperas, został zabity przez milicjantów,

[14] *Ibid.*, s. 77.

[15] *Ibid.*, s. 79-80.

którzy wcześniej przez 15 godzin próbowali go nakłonić lub zmusić do pogwałcenia ślubów czystości. Tego jednego dnia w całej Hiszpanii zginęło męczeńską śmiercią 104 duchownych[16].

Klaretyni w Barbastro zostali rozstrzelani dzień później, niż było to początkowo zaplanowane – nie 14 sierpnia w godzinach porannych, ale 15 sierpnia, w samo święto Wniebowzięcia. Oni również śpiewali przez całą drogę na miejsce egzekucji, szczególnie hymn *Salve Regina*. Posłuchajmy, w ramach konkluzji, opisu tych wydarzeń z punktu widzenia jednego z ich morderców, niejakiego Verbegala z Gwardii Cywilnej; brzmi to jak składane piekłu świadectwo niewzruszoności w wierze:

> *Ci przeklęci głupcy! Nie chcieli się zamknąć! Przez całą drogę śpiewali i wychwalali Chrystusa Króla. Jednego z nich zabiliśmy kolbą karabinu, nie kłamię. Ale im bardziej ich biliśmy, tym głośniej śpiewali i wołali: „Viva Cristo Rey!"*[17]

W dzień święta Wniebowzięcia Marii Panny barcelońska gazeta „Solidarność Robotników" wydrukowała ogromny nagłówek: PRECZ Z KOŚCIOŁEM! Artykuł redakcyjny głosił:

> *Kościół musi zniknąć bezpowrotnie (...) Obrzydliwe kryjówki katolików już nie istnieją. Pochodnie, niesione przez lud, wypaliły i oczyściły je do cna. W ich miejscu wznosi się wolny duch, który nie ma nic wspólnego z duchem masochizmu, który lęgnie się w kościelnych nawach. Ale Kościół trzeba wyrwać z korzeniami. By tak się stało, musimy przejąć kościelne dobra, które powinny należeć do ludzi. Zakony religijne muszą zostać rozwiązane. Biskupi i kardynałowie muszą zostać rozstrzelani*[18].

Lecz, jak zawsze, krew męczenników stała się nasieniem Kościoła. Jak napisał Stanley Payne, jeden z nielicznych historyków hiszpańskiej wojny domowej, który nie jest zaślepiony antykatolickimi uprzedzeniami:

> *To właśnie wybuch gwałtownej masowej rewolucji w strefie republikańskiej – płonące kościoły, przywłaszczenia dóbr i wiele*

---

[16] *Ibid.*, s. 49-57; George Hills, *The Battle for Madrid*, New York 1976, s. 68.

[17] García, *Singing into Life*, s. 82.

[18] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 55-56.

tysięcy morderstw – spowodował w krótkim czasie zjednoczenie konserwatywnej części hiszpańskiego społeczeństwa po stronie nacjonalistów. Niemal równie ważne było utożsamienie powstania z kwestią religii, co szybko przekształciło powstanie w otwartą krucjatę i zapewniło mu przede wszystkim kulturowe, emocjonalne i duchowe poparcie[19].

Święto Wniebowzięcia było wspaniałą okazją do proklamowania i potwierdzenia krucjaty. Na uroczystej, publicznej ceremonii w Sewilli trójkolorowa, republikańska flaga została spuszczona z masztu, a jej miejsce zajęła tradycyjna flaga Hiszpanii, złoto-czerwona, której Franco osobiście oddał honory. José Maria Pemán, jeden z wybitnych katolickich pisarzy hiszpańskich, nazwał wojnę nową rekonkwistą w obronie hiszpańskiej cywilizacji, *świętą wojną, krucjatą*[20]. Generał Mola, przemawiając przez radio tego wieczoru, przysiągł, że *krzyż, który był i pozostał symbolem naszej religii i naszej wiary*, zostanie wzniesiony nad nowym państwem[21]. W swojej homilii na święto Wniebowzięcia, wygłoszonej na uroczystej mszy, poprzedzonej długą i radosną procesją ulicami Pampeluny, biskup Olaechea oznajmił:

To nie jest wojna! To jest krucjata! Kościół, który prosi Boga o pokój i zaprzestanie rozlewu krwi wszystkich swoich dzieci – tych, którzy go kochają i walczą w jego obronie, jak i tych, którzy go nienawidzą i walczą, by go zniszczyć – nie może jednak nie stanąć po stronie krzyżowców[22].

W liście z Wiednia Alfonso Carlos wyraził swoją szczególną radość, że requeciści walczą pod sztandarem Serca Jezusowego, tym samym, pod którymi walczyła armia karlistów, którą dowodził w Katalonii w 1873 r. Wyraził też nadzieję, że requeciści, którzy zginą w tej krucjacie, będą uznani przez Boga za męczenników i trafią prosto do nieba.

Ani w Alcázarze, ani w koszarach Simancas nie mogła odbyć się msza w tym uroczystym dniu; wśród oblężonych nie było księdza. Ale modlono się żarliwie, a w Alcázarze zorganizowano fiestę z okazji tego ważnego święta, z tańcami flamenco w rytm kastanietów (kto

---

[19] Stanley Payne, *The Franco Regime, 1936-1975*, Madison WI 1987, s. 110.

[20] Ronald Fraser, *Blood of Spain; an Oral History of the Spanish Civil War*, New York 1979, s. 154.

[21] Payne, *Franco Regime*, s. 198.

[22] José M. Sánchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, Notre Dame IN 1987, s. 113.

wie, być może na ten pomysł wpadła owa piękna i tryskająca energią Carmen Aragones?). W koszarach Simancas, gdzie tego dnia przedpołudniem obrońcy odparli atak, podczas którego koszary zostały zasypane płonącymi butelkami z benzyną, pułkownik Pinilla wydał specjalny komunikat, w którym pogratulował swoim ludziom bohaterskiej obrony i zadeklarował walkę do zwycięstwa lub śmierci.

Faktycznie, zbliżał się ich koniec. Następnego dnia, gdy krążownik „Almirante Cervera" odpłynął na jeden dzień, pozostawiając obrońców koszar bez wsparcia ogniowego, doszło do następnego szturmu na koszary; podczas wspaniałej obrony rannych zostało wielu żołnierzy i większość oficerów, a obrońcy koszar Zapadores musieli wycofać się do budynków Simancas. Woda, żywność i lekarstwa były na ukończeniu, a koszary znajdowały się niemal bez przerwy pod ostrzałem artyleryjskim. W nocy 19 sierpnia krążownik powrócił i zasygnalizował błyskami światła, że znowu zajmuje swoją pozycję przy brzegu; obrońcy nawiązali z nim znowu łączność radiową. 20 sierpnia na koszary zrzucono sześć bomb i nie ustawał ostrzał artyleryjski; w murze, otaczającym koszary, pojawiła się wielka wyrwa. Jeden z czterech pułkowników, dowodzących obroną, został ciężko ranny, ale Pinilla i dwóch pozostałych walczyło nadal.

Tej nocy oblegający sprowadzili wielkie działo, które umieszczono zaledwie 170 metrów od koszar; mur, który je otaczał, w przeciwieństwie do murów obronnych Alcázaru, nie był przygotowany na taką ewentualność. Kiedy w świetle poranka obrońcy ujrzeli nowe działo, próbowali je zniszczyć, ale uzbrojenie, jakim dysponowali, było niewystarczające. Zorganizowali szturm, mający na celu zniszczenie działa, ale zostali zepchnięci z powrotem do koszar. Pociski, wystrzelone z ciężkiej broni i drugiego działa, ustawionego nieopodal, rozwaliły znaczną część muru i budynków koszar. Chmura pyłu całkowicie przysłoniła widok. Wtedy rewolucjoniści ruszyli do ataku; byli zdeterminowani, by zdobyć koszary, mieli też ogromną przewagę liczebną. Drewniane budynki płonęły, więc poza pyłem, unoszącym się w powietrzu, widok zasłaniały kłęby dymu.

O piątej po południu atakujący wdarli się na teren koszar. Jeden z ich oficerów po raz ostatni zażądał od pułkownika Pinilli kapitulacji, ale ten odmówił. W koszarach zmieszali się obrońcy i atakujący, trwały walki wręcz. Rankiem tego dnia w koszarach znajdowało się 300 żołnierzy, ale do popołudnia wielu z nich – być może połowa – zostali zabici bądź ranni. Nigdzie w pobliżu nie było wojska, które

mogłoby przybyć z odsieczą, nie było dokąd uciekać, nie było żadnej nadziei na zwycięstwo. Wróg nie oszczędzał nikogo. Wśród otaczających ich płomieni i eksplozji krzyżowcom z koszar Simancas pozostał tylko jeden sojusznik: krążownik, stojący u wybrzeża, z którym nadal mieli łączność radiową. Ale „Almirante Cervera" nie mógł już strzelać do wroga: wróg był w koszarach. Obrońcy i rewolucjoniści znajdowali się w tym samym miejscu.

Pułkownik Pinilla skonsultował swoją decyzje z pozostałymi przy życiu oficerami. Po uzyskaniu ich zgody, wysłał na „Almirante Cervera" wiadomość radiową, która prawdopodobnie nie przypominała ani jednego rozkazu, wydanego od czasów Cesarstwa Rzymskiego: *Obrona jest niemożliwa. Koszary płoną i wróg wdziera się na nasz teren. STRZELAJCIE W NAS!*[23]

Na mostku kapitańskim zapadła absolutna cisza. Po chwili jeden z oficerów zasugerował, że wiadomość, którą przed chwilą otrzymali, może być podstępem czerwonych. Z krążownika wysłano odpowiedź zwrotną: *Otrzymaliśmy waszą wiadomość. Teraz przekażcie nam ją zaszyfrowaną.* Natychmiast nadeszła odpowiedź: *Nie mamy czasu jej zaszyfrować*[24].

Artyleria czerwonych wstrzymała ogień, by nie strzelać do własnych ludzi, ale słychać było nieustanny terkot broni maszynowej i metaliczny dźwięk szabli i bagnetów. Kapitan Jareño, strzelający z cokołu, jaki pozostał po posągu Matki Boskiej, spadł przeszyty kulą. *Jeśli Hiszpania zatriumfuje* – powiedział z trudem – *poszukajcie mojej rodziny i powiedzcie jej, że zginąłem bez żalu do Boga i kraju, ale proszę, żeby winni odpowiedzieli za zbrodnie, które wobec nas popełnili*[25]. To mówiąc, zmarł.

Oficerowie i załoga „Almirante Cervera" wysłuchali ostatniej prośby pułkownika Pinillo, chociaż nie sposób wyobrazić sobie, co wtedy czuli. Salwa ze wszystkich głównych dział trafiła w koszary, obracając w pył zwycięskich rewolucjonistów i ostatecznie pokonanych obrońców. O 18.30 21 sierpnia krążownik odpłynął w ciszy na otwarte morze. Wiadomość, którą kapitan wysłał do admirała, kończyła się słowami: *Koszary Simancas wyglądają jak wulkan*[26].

---

[23] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 384.

[24] Joaquín A. Bonet, *Simancas! Epopeja de los cuarteles de Gijón*, Gijón 1939, s. 193.

[25] *Ibid.*

[26] *Ibid.*, s. 201.

mogłoby przybyć z odsieczą, nie było dokąd uciekać, nie było żadnej nadziei na zwycięstwo. Wróg nie oszczędzał nikogo. Wśród otaczających ich płomieni i eksplozji krzyżowcom z koszar Simancas pozostał tylko jeden sojusznik: krążownik, stojący u wybrzeża, z którym nadal mieli łączność radiową. Ale „Almirante Cervera" nie mógł już strzelać do wroga: wróg był w koszarach. Obrońcy i rewolucjoniści znajdowali się w tym samym miejscu.

Pułkownik Pinilla skonsultował swoją decyzje z pozostałymi przy życiu oficerami. Po uzyskaniu ich zgody, wysłał na „Almirante Cervera" wiadomość radiową, która prawdopodobnie nie przypominała ani jednego rozkazu, wydanego od czasów Cesarstwa Rzymskiego: *Obrona jest niemożliwa. Koszary płoną i wróg wdziera się na nasz teren. STRZELAJCIE W NAS!*[23]

Na mostku kapitańskim zapadła absolutna cisza. Po chwili jeden z oficerów zasugerował, że wiadomość, którą przed chwilą otrzymali, może być podstępem czerwonych. Z krążownika wysłano odpowiedź zwrotną: *Otrzymaliśmy waszą wiadomość. Teraz przekażcie nam ją zaszyfrowaną.* Natychmiast nadeszła odpowiedź: *Nie mamy czasu jej zaszyfrować*[24].

Artyleria czerwonych wstrzymała ogień, by nie strzelać do własnych ludzi, ale słychać było nieustanny terkot broni maszynowej i metaliczny dźwięk szabli i bagnetów. Kapitan Jareño, strzelający z cokołu, jaki pozostał po posągu Matki Boskiej, spadł przeszyty kulą. *Jeśli Hiszpania zatriumfuje* – powiedział z trudem – *poszukajcie mojej rodziny i powiedzcie jej, że zginąłem bez żalu do Boga i kraju, ale proszę, żeby winni odpowiedzieli za zbrodnie, które wobec nas popełnili*[25]. To mówiąc, zmarł.

Oficerowie i załoga „Almirante Cervera" wysłuchali ostatniej prośby pułkownika Pinillo, chociaż nie sposób wyobrazić sobie, co wtedy czuli. Salwa ze wszystkich głównych dział trafiła w koszary, obracając w pył zwycięskich rewolucjonistów i ostatecznie pokonanych obrońców. O 18.30 21 sierpnia krążownik odpłynął w ciszy na otwarte morze. Wiadomość, którą kapitan wysłał do admirała, kończyła się słowami: *Koszary Simancas wyglądają jak wulkan*[26].

---

[23] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 384.

[24] Joaquín A. Bonet, *Simancas! Epopeja de los cuarteles de Gijón*, Gijón 1939, s. 193.

[25] *Ibid.*

[26] *Ibid.*, s. 201.

Kilka osób przeżyło; dzięki temu znamy tę historię. Ale nie jest ona właściwie znana nigdzie poza Hiszpanią – a współcześnie nawet w samej Hiszpanii. Niewielu ma odwagę ją opowiedzieć. Ze wszystkich anglojęzycznych źródeł na temat hiszpańskiej wojny domowej, do których sięgałem, pisząc tę książkę, wspomina o niej tylko Hugh Thomas (aczkolwiek jest cała książka, poświęcona temu epizodowi, w języku hiszpańskim, napisana w Gijón i opublikowana w 1939 roku, zwanym „rokiem zwycięstwa"). Późny wiek XX nie szanuje bohaterów, lecz się ich obawia; są oni wyrzutem sumienia w czasach, w których nie bardzo wiadomo, po co żyć, i wiadomo, że nie ma dla czego umierać.

20 sierpnia, dzień przed upadkiem koszar Simancas, kolumna nacjonalistów pod dowództwem Yagüe'go opuściła krwawe Badajoz i wyruszyła w kierunku Madrytu. Dwa dni później rozgromiła „Plantom", silną liczebnie kolumnę anarchistycznej milicji, próbującą odbić Méridę i wyjść na tyły nacjonalistów, pokonując góry Guadalupe. Winiąc za porażkę wszystkich, tylko nie samych siebie i swoich przeciwników, anarchiści odmówili wykonywania rozkazów generała Riquelme, który w takiej sytuacji nie mógł powstrzymać przemarszu kolumny Yagüe'go. Franco wyruszył do Estramadury i ulokował siedzibę sztabu w Cáceres. Dzięki pomocy niemieckiego i włoskiego lotnictwa uzyskał kontrolę powietrzną nad przemieszczającymi się oddziałami, co było istotnym sukcesem.

Nacjonaliści broniący Saragossy, wśród których były oddziały generała Cabanellasa i sporo requecistów, pokonali anarchistów w drugiej połowie sierpnia w bitwie pod Perdiguera na drodze do Saragossy. Przyczyną porażki anarchistów był brak doświadczenia wojskowego i ponownie, częsta niesubordynacja. Na północy kraju dwa tysiące żołnierzy, w większości requecistów, pod dowództwem twardego i zdecydowanego pułkownika Beorlegui, zaatakowało miasto Irún, leżące tuż przy francuskiej granicy. Obrona miasta liczyła trzy tysiące ludzi. Zazwyczaj o sukcesie oblegających decyduje większa ich liczba niż obrońców, ale Beorlegui powoli wypierał obrońców na dalsze pozycje pomimo ich przewagi liczebnej.

16 sierpnia porucznik Barber, inżynier w Alcázarze w Toledo, nasłuchując za pomocą stetoskopu dźwięków spod posadzki w zachodniej piwnicy, usłyszał, że oblegający ryją tunel w litej skale, na której wzniesiono fortecę. W rzeczywistości, atakujący drążyli dwa tunele za pomocą małych ładunków dynamitu, umieszczanych w ska-

łach z wielką wprawą przez górników z Asturii, prowincji, w której leżało Gijón; asturiańscy górnicy byli też wśród oblegających koszary Simancas. 19 sierpnia Alcázar został po raz pierwszy ostrzelany ogniem z moździerzy, a następnie pociskami ze 155-milimetrowego działa. Sześćdziesiąt osiem takich pocisków spadło na Alcázar 20 sierpnia, a równie ostry ostrzał trwał całymi dniami. 22 sierpnia Alcázar został zbombardowany z powietrza – zrzucono wówczas 12 bomb; ponawiano nocne ataki na budynek Gobierno, obrzucany butelkami z benzyną, a to wszystko na tle nieustającego ostrzału karabinowego i wybuchów granatów ręcznych.

Ale 17 sierpnia garnizon broniący Alcázaru, zdołał złapać fale radiowe z Radio Lizbona, podłączając do radioodbiornika dodatkowe baterie. Tego dnia obrońcy po raz pierwszy usłyszeli o kolumnie nacjonalistów, maszerujących przez Estramadurę w ich kierunku. 22 sierpnia nad fortecą przeleciał nisko – nie wyżej niż 30 m ponad szczytami wież – nacjonalistyczny samolot, zrzucając cztery aluminiowe pojemniki, a następnie bombardując pozycje atakujących. Obrońcy powitali „swój" samolot z dziką radością, która jeszcze się zwiększyła, gdy w jednym pojemników, zawierających żywność, znaleźli list od generała Franco, owinięty w starą, złoto-czerwoną flagę Hiszpanii, uznaną oficjalnie przez nacjonalistów za ich sztandar. Franco napisał: *Nadchodzimy; uratujemy was. W międzyczasie, wytrwajcie na posterunku!* (...) *Walcząc z przeciwnościami i pokonując wszelki opór, nasze kolumny się do was zbliżają. Viva Espańa! Niech żyją bohaterscy obrońcy Alcázaru!*[27]

Następnego dnia, w niedzielę 23 sierpnia, po zwyczajowych modlitwach w kaplicy, zastępujących mszę, list Franco został wystawiony na głównym dziedzińcu, wraz ze złoto-czerwoną flagą. Żołnierze tłoczyli się wokół, klękali i całowali flagę, a potem wywieszono ją *na zrujnowanej północnej wieży w ostatnich promieniach zachodzącego słońca*[28]. Każdy żołnierz garnizonu dostał złoto-czerwoną rozetę, którą można było zatknąć w dziurce od guzika;, przebywające w Alcázarze kobiety uszyły je ze starych nawarskich beretów, noszonych przez kadetów Akademii Wojskowej 25 lat wcześniej. Przez cały ten dzień na budynki spadały pociski z moździerzy i ze 155-milimetrowego działa oraz bomby, nie przerywano też pracy nad podziemnymi tunelami.

---

[27] Eby, *Siege of the Alcázar*, s. 106.

[28] *Ibid.*

Tej niedzieli zabito Luisa Moscardó. Poza nim rozstrzelano też diakona katedry, dwunastu księży, 11 braci marystów i grupę ludzi świeckich. Jedyny pozostały przy życiu syn pułkownika Moscardó, szesnastoletni Carmelo Moscardó, był uwięziony razem z bratem i także został skazany na śmierć. Ale w ostatniej chwili anarchista o pseudonimie El Granadino, który dopiero co kolbą karabinu roztrzaskał głowę księdzu (na oczach Carmelo) niespodziewanie zawahał się przed zabiciem kogoś tak młodego. El Granadino zabrał Carmelo Moscardó i jego matkę w bezpieczne miejsce, do szpitala dla umysłowo chorych, gdzie oboje pozostali aż do wkroczenia do Toledo armii generała Franco.

Pod koniec sierpnia oblegający Alcázar ustawili 75-milimetrowe działko na terenie klasztoru Niepokalanego Poczęcia, zaledwie 60 metrów od budynku Gobierno. 29 sierpnia rozpoczęli ostrzał, skierowany prosto w ścianę budynku. Jeszcze tego samego dnia w murze pojawiła się szeroka dziura. Broniący tego odcinka szeregowiec José Palomares nie zamierzał opuszczać swojego posterunku. Pomimo tego, że właśnie zawaliła się przed nim ściana i huk eksplozji go ogłuszył, wdrapał się na stos gruzów i zaczął strzelać z karabinu w kierunku działa. Ten bardzo nierówny pojedynek karabinu z działkiem 75-milimetrowym zakończył się porażką tego ostatniego. Czterech żołnierzy z obsługi zostało rannych i działo umilkło. Alcázar miał wprawdzie kilka moździerzy, ale tylko 50 pocisków. 31 sierpnia Moscardó uznał, że trzeba wystrzelić kilka z nich w kierunku klasztoru i leżącego nieopodal muzeum Świętego Krzyża, by zniszczyć znajdujące się tam stanowiska artyleryjskie.

W ostatnich dniach sierpnia żona jednego z żołnierzy garnizonu, która pozostała w Toledo poza murami Alcázaru, została zmuszona do przyjścia pod północno-zachodnią wieżę i wzywania męża, by wyszedł i ratował swoją rodzinę. Ale ci, którzy obserwowali tę scenę z okien fortecy, dostrzegli, że kobieta, wołając to, co kazano jej powiedzieć, jednocześnie dawała palcami znaki, by mąż pozostał i walczył dalej. Hiszpanki nie ustępowały odwagą mężczyznom.

To właśnie w Katalonii, bardziej otwarcie niż w jakiejkolwiek innej części Hiszpanii, rewolucjoniści, którzy doszli do władzy, obwieścili, że ich celem jest całkowite zniszczenie chrześcijaństwa; w Katalonii zrobili oni wszystko, by osiągnąć swój cel. 19 sierpnia periodyk „La Batalia", wydawany przez POUM, katalońską organizację Trockiego, oznajmił, że właściwym celem Republiki jest *nie tylko spa-*

lenie kościołów i eliminacja duchowieństwa, ale zniszczenie Kościoła jako instytucji społecznej[29]. 20 sierpnia barcelońska gazeta „Solidarność Robotników" ogłosiła:

> *Rozpaliliśmy pochodnię, by podłożyć oczyszczający ogień pod budynki, które od wieków rzucały swój cień na każdy zakątek Hiszpanii – kościoły – i ruszyliśmy przez pola i wsie, oczyszczając je z religijnej zarazy*[30].

Pewien ślad świadomości niezmiernej głębi wyrządzanego zła przebił nawet ideologiczną skorupę komunistycznego socjologa Franza Borkenau, będącego pracownikiem Kominternu, gdy relacjonował scenę rozgrywającą się w sierpniu na plaży w Sitges w Katalonii:

> *Komitet nakazał wszystkim przynieść przedmioty kultu, takie jak obrazy, posążki, książeczki do nabożeństwa i medaliki, by zostały publicznie spalone. Więc szły kobiety [na tę plażę], niosąc drobne dewocjonalia, większość z nich bardzo niechętnie, żegnając każdy oddawany przedmiot smutnym spojrzeniem – przedmiot, który był pewnie bardziej pamiątką rodzinną i częścią ich domu, niż przedmiotem religijnego kultu. Nie było widać, by ktokolwiek cieszył się z tego, co się dzieje – za wyjątkiem dzieci*[31].

Działając w duchu Antoine Fouquier-Tinville'a, prokuratora w czasach Terroru Rewolucji Francuskiej, który kazał zgilotynować pośmiertnie ciało samobójcy, katalońscy rewolucjoniści zabrali się za egzekucję starych i ciężko chorych. 18 sierpnia dwaj ostatni pozostali przy życiu ciężko chorzy klaretyńscy seminarzyści zostali wyprowadzeni ze szpitala w Brabastro i rozstrzelani. Powiększyli liczbę klaretyńskich męczenników do 51. Tego samego dnia siedmiu starych i chorych księży i zakonników zostało zastrzelonych przez milicjantów w szpitalu uniwersytetu Cervera[32] (Inny ksiądz – klaretyn z Cervera, Emilio Bover, został rozstrzelany dwie noce później. Prosił przed śmiercią o przywilej *ucałowania ręki, która ma go zabić*)[33].

---

[29] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 56.

[30] Francisco Lacruz, *El Alzamiento; la revolución y el terror en Barcelona, 1936-1939*, Barcelona 1943, s. 126.

[31] Sánchez, *Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, s. 54.

[32] García, *Singing into Life*, s. 84-86; Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 237.

[33] García, *Singing into Life*, s. 31.

20 sierpnia, w katalońskim mieście Lérida, leżącym 120 km na zachód od Barcelony, doszło do jednej z największych masowych egzekucji na tle religijnym w czasie tej wojny. 74 księży i wiernych – przetrzymywanych w więzieniu, które było przeznaczone dla 150 więźniów, a w którym przebywało ich ponad sześciuset – zostało wyprowadzonych na zewnątrz o północy przez około dwustu milicjantów i gwardzistów. Gdy wywoływano ich nazwiska, kilku bohaterskich requecistów i falangistów zaoferowało swoje życie za życie niektórych z nich, ale ich prośba została odrzucona. Skazani na śmierć księża i wierni, skuci łańcuchami w siedem dziesięcioosobowych grup, śpiewając *Ave Maria, Magnificat* i *Credo*, zostali zabrani ciężarówkami na cmentarz na rozstaju dróg prowadzących do Tarragony i Barcelony. Wielu z milicjantów wydawało okrzyki radości, gdy bezbronni więźniowie ginęli pod gradem kul. W innym masowym mordzie katolików w Katalonii, 25 sierpnia, sześćdziesięciu mężczyzn zostało sprowadzonych ze statku na przystani w Tarragonie i rozstrzelanych karabinem maszynowym na poboczu drogi przy cmentarnej bramie. Większość zamordowanych stanowili księża, ale było wśród nich trzynastu requecistów[34].

Katalonia graniczy z Francją, było więc możliwe przeszmuglowanie przestraszonych księży i wiernych za granicę. Pewien młody człowiek o imieniu Jaime Crivillers Pereda, z miasteczka Vich, podjął się tego zadania, stając się jednym ze „szkarłatnych kwiatów" hiszpańskiej rewolucji[35]. Został schwytany i rozstrzelany przez milicję z Barcelony 27 sierpnia.

W tym czasie w Madrycie odbyła się kolejna masowa egzekucja więźniów, dokonana przez milicjantów po tym, jak przetrzymywani w wiezieniu Model rozpalili ogień, który miał im pomóc w ucieczce. Mieszkańcy Madrytu byli oburzeni rzekomą „masakrą w Badajoz", jaką miały przeprowadzić w sierpniu nacjonalistyczne oddziały Yagüe'go. Niektórzy spośród socjalistycznych przywódców politycznych próbowali uspokoić podburzony tłum i kontrolować poczynania milicji, ale bez powodzenia. Rząd republikański nie interweniował. Czterdziestu więźniów rozstrzelano na dziedzińcu więzienia w niedzielne popołudnie 23 sierpnia, a kolejnych trzydziestu następ-

---

[34] Ibid., s. 63; Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 242-246.

[35] Zwany tak od słynnej powieści baronowej Orczy (*Szkarłatny kwiat*), opowiadającej o człowieku o takim pseudonimie, który w czasie Rewolucji Francuskiej wywoził / szmuglował z Francji arystokratów zagrożonych gilotyną.

nego ranka. Było wśród nich wiele znanych postaci, m.in. Fernando Prima de Rivera, brat José Antonio, i generał Villegas, który miał poprowadzić powstanie w koszarach Motana, z czego się wycofał, by następnie poprzeć powstanie rozpoczęte z opóźnieniem przez generała Fanjula 19 lipca. Prezydent Azańa i premier Giral byli głęboko poruszeni tymi zabójstwami. Azańa powiedział, że wolałby nie żyć i chciał ustąpić ze stanowiska, od czego odwiedli go z wielkim trudem przyjaciele i zaufany doradca, prawnik Angel Ossorio. To znaczące, że Azańa zareagował tak gwałtownie na wieść o zabójstwach przywódców politycznych, ale nigdy nie wyraził żalu z powodu zabójstw duchownych i wiernych.

W dniu masakry w więzieniu Model rząd Girala zalegalizował sądy rewolucyjne, które autoryzowały wiele egzekucji, ale przedstawił dodatkowy wymóg, który musiałyby spełnić jako jednostki działające z ramienia rządu: w każdym składzie sędziowskim miało znaleźć się po dwóch przedstawicieli następujących ugrupowań: Socjalistycznej Partii Robotniczej, UGT Largo Caballero, Partii Komunistycznej, anarchistycznego związku CNT, anarchistycznej partii FAI, Lewicy Republikańskiej Azańa i Związku Republikańskiego Martineza Barrio. Teoretycznie różne partie miały się wzajemnie kontrolować i w ten sposób nie dopuszczać do nieuzasadnionych masakr. Azańa, który zdawał się całkowicie nieświadomy politycznych realiów hiszpańskiego konfliktu, być może nawet w to wierzył – przynajmniej przez krótki czas. Ale jeśli ktokolwiek inny wierzył, że sądy z rewolucyjną większością – dziesięciu do czterech – rzeczywiście powstrzymają horror, który rozgrywał się na terytorium republikańskiej Hiszpanii, ten szybko pozbywał się złudzeń. Mimo to Manuel Azańa – prezydent już tylko z nazwy – obserwował dzikie i niszczące rządy rewolucjonistów w Republice i przez cały ten czas nie zdobył się na odwagę, by podać się do dymisji.

W całej Hiszpanii trwały egzekucje duchowieństwa; to właśnie w sierpniu, a nie w lipcu, ich liczba sięgnęła zenitu. 16 sierpnia w departamencie Ciudad Real, w środkowej Hiszpanii, sześciu księży i czternastu zakonników Braterstwa Szkół Chrześcijańskich zostało zabitych na Fuente del Fresno. Pomaszerowali na śmierć, śpiewając *Requiem*. Ich przełożony, wielebny Victor Chumillas, powiedział, by *wznieśli oczy ku niebu i zmówili po raz ostatni Ojcze Nasz, bo już za kilka minut będą w królestwie niebieskim*. Po zmówieniu modlitwy poprowadził ich na miejsce kaźni, mówiąc, za Chrystusem: *Wybacz im, Boże, bo nie wiedzą, co czynią*. Niespełna tydzień później za-

strzelono biskupa Ciudad Real, Narciso de Esténaga Echeverria; jego ciało znaleziono później w pobliżu małej wioski, osiem kilometrów od Ciudad Real i nieznane są żadne szczegóły tego zabójstwa. W dalszym ciągu prześladowań w tej niewielkiej diecezji zabito 106 księży, czyli niemal wszystkich[36].

18 sierpnia piętnastu księży i wiernych zostało zabitych w pobliżu wioski Valdealgoria w prowincji Teruel diecezji Saragossa. Jak wielu innych męczenników, oni również wybaczyli swoim zabójcom i zginęli z okrzykiem *Viva Cristo Rey!* Kolejna masowa egzekucja na wielką skalę, porównywalna do tej z Léridy z 20 sierpnia, odbyła się 31 sierpnia w Máladze na dalekim południu; sześćdziesięciu księży i wiernych, wśród których był Enrique Vidaurreta, rektor seminarium duchownego w Máladze, zostali wyprowadzeni z więzienia i rozstrzelani. 28 sierpnia, podobnie jak 9 sierpnia, w jednym dniu zginęło męczeńską śmiercią dwóch biskupów: Diego Ventaja Milan, biskup Almería w południowo-wschodniej Hiszpanii i Manuel Medina, biskup z Guadix obok Grenady. Ich zwłoki spalono[37].

Chociaż wielu obrońców Republiki w Hiszpanii i poza jej granicami próbowało ukryć przed sobą i innymi całą skalę horroru, który się tam rozgrywał – szczególnie w sierpniu – lub szukać wątłego usprawiedliwienia morderstw na tle religijnym, przedstawiając je jako reakcję na „faszyzm" i nadużycia władzy przez Kościół w przeszłości, papież Pius XI zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Kościół – nie po raz pierwszy w swej długiej historii – został zaatakowany przez Szatana. W granicach Republiki wrogowie Kościoła odnosili zwycięstwo za zwycięstwem, nie napotykając żadnego oporu. Nie było żadnych ziemskich, realnych metod obrony; pozostała tylko wzniosła odwaga męczenników. To ich postawa zwiastowała kres Terroru podczas Rewolucji Francuskiej – wystarczy przypomnieć wspaniały marsz szesnastu błogosławionych sióstr karmelitanek z Compiègne, które szły na gilotynę w lipcu 1794, śpiewając jak klaretyńscy męczennicy z Barbastro. W Hiszpanii 1936 r. grono męczenników było jeszcze liczniejsze, uzmysławiając skalę napaści na Kościół, którego pierwszymi oznakami było strzelanie do wizerunków Chrystusa.

W obliczu narastających prześladowań 22 sierpnia papież Pius XI wydał specjalne pozwolenie na celebrowanie mszy w ukryciu na

---

[36] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 312-313, 402-403, 406.

[37] *Ibid.*, s. 222, 280-281, 414-415.

terenie republikańskiej Hiszpanii, bez ołtarza, bez żadnych symboli religijnych, takich jak krucyfiks, z kielichem ze szkła lub ceramiki. Kardynał Eugenio Pacelli, późniejszy papież Pius XII, przekazał to pozwolenie w liście skierowanym do Misjonarzy Niepokalanego Serca Maryi, zapewniając, że papież jest sercem ze swoimi cierpiącymi synami, którzy swoją krwią zapisują kolejną wspaniałą kartę w dwutysięcznej historii męczenników za wiarę. Przez kardynała Pacelli papież przekazał, że łączy się z nimi w bólu i w poświęceniu. Bóg był z nimi, a Namiestnik Chrystusa nigdy o nich nie zapomni.

Trzeba pamiętać o tej krwawej fali zabójstw na terenie Republiki, która w sierpniu osiągnęła swoje apogeum, by spojrzeć z właściwej perspektywy na egzekucję Federica Garcíi Lorki, być może największego współczesnego poety hiszpańskiego, zabitego przez nacjonalistów o świcie 19 sierpnia w wiosce Viznar w pobliżu Grenady. Historycy poświęcili temu zabójstwu niezwykle dużo uwagi. Grenada, sławne miasto, w którym znajduje się Alhambra, odzyskane przez królową Izabelę i króla Ferdynanda z rąk Maurów w 1492 r., leży w Andaluzji. Po zakończonym sukcesem przewrocie w Sewilli, dokonanym przez Quiepo de Llano, niemal cała Andaluzja znalazła się pod kontrolą nacjonalistów – tylko tereny na północy i wschodzie i niewielki odcinek linii brzegowej z miasteczkiem Málaga pozostał w rękach republikańskich. Quiepo szybko nadał sobie funkcję cywilnego gubernatora Andaluzji – Franco sprawował w tym okresie władzę wyłącznie militarną. Dowodem na to może być sytuacja, jaka miała miejsce między 9 a 15 sierpnia, gdy Franco osobiście zwrócił się do Quiepo de Llano z prośbą o anulowanie kary śmierci, orzeczonej przez nacjonalistyczny sąd wojenny dla generała Miguela Campinsa, byłego dowódcę garnizonu w Grenadzie, który nie poparł powstania. Generał Campins był kolegą Franco i chociaż nie dołączył do powstania, nie zrobił też nic, by je stłumić. Niemniej jednak Quiepo *z miejsca oddalił prośbę Franco, by ponownie rozpatrzyć sprawę Campinsa*[38] i generał został rozstrzelany.

Gubernatorem Grenady z ramienia nacjonalistów, wyznaczonym przez Quiepo de Llano, został José Valdés. O świcie 16 sierpnia – w dniu, gdy aresztowano Garcíę Lorcę, rozstrzelano jego szwagra, Manuela Fernándeza Montesinos, który był burmistrzem Grenady z ramienia socjalistów, razem z 29 innymi osobami, posądzonymi o spi-

[38] Payne, *Franco Regime*, s. 212.

sek mający na celu obalenie rządu. W sumie w ciągu niespełna miesiąca od wybuchu powstania Valdés zatwierdził 236 egzekucji. W kwietniu następnego roku, gdy Franco był już u władzy, zdymisjonował Valdésa właśnie z powodu nadmiernej ilości wyroków śmierci, które wydał bądź zatwierdził[39].

García Lorca został przyprowadzony do kwatery Valdésa w Grenadzie po południu 16 sierpnia, po aresztowaniu w domu jego kolegi, falangisty, Luisa Rosalesa, u którego schronił się tydzień wcześniej (Znany ze swoich lewicowych poglądów i ze swojego homoseksualizmu, García Lorca zdawał sobie sprawę, że wielu nacjonalistów go nie cierpi). Żywiołowy protest Rosalesa wobec aresztowania Federico kosztował go karę grzywny i wyrzucenie z szeregów Falangi. Następnego ranka służąca przyniosła poecie posiłek do celi w więzieniu mieszczącym się przy kwaterze gubernatora Grenady. Była ostatnią osobą, która widziała Garcíę Lorcę przy życiu.

Wieczorem 18 sierpnia Valdes zatelefonował do Quiepo de Llano, pytając go, co ma zrobić z Lorcą. Quiepo powiedział, że ma go zabić. Żaden inny przywódca nacjonalistów nic o tym nie wiedział – na pewno nie generał Franco, który przebywał wówczas w Burgos, na drugim końcu kraju, gdzie przyleciał 16 sierpnia (w dniu aresztowania poety), by spotkać się z generałem Molą. Valdés, jak to miał w zwyczaju, nie zwlekał; García Lorca został rozstrzelany o świcie następnego dnia. Nic nie wskazuje, by został o cokolwiek oskarżony, nie mówiąc już o procesie.

Była to z całą pewnością niewybaczalna zbrodnia, za którą odpowiedzialność ponoszą Quipo de Llano i Valdés. Ale żaden inny przywódca nacjonalistów nie był w nią w żadnym stopniu zamieszany, a w owym czasie nie było jeszcze nacjonalistycznego rządu. Żeby zachować właściwą perspektywę, powinniśmy pamiętać o 197 niewinnych księżach, zabitych w Barcelonie tylko w ostatnich dwunastu dniach lipca, a także o 124 równie niewinnych ludziach, zabitych w Madrycie w tym samym okresie – co daje łączną liczbę ofiar wśród samych duchownych znacznie przekraczającą liczbę egzekucji za rządów Valdésa w Grenadzie w pierwszym miesiącu powstania. Niewątpliwie jedno zło nie równoważy drugiego. Ale po której stronie popełniono więcej zła?

24 sierpnia do Madrytu przybył nowy ambasador sowiecki, Marcel Rosenberg. Towarzyszyła mu znacząca i złowieszcza postać: Wła-

---

[39] Ian Gibbon, *The Death of Lorca*, Chicago 1973, s. 109, 111.

dymir Antonow-Owsiejenko, dowódca czerwonogwardzistów, którzy szturmowali Pałac Zimowy w Petersburgu podczas rewolucji październikowej, która w 1917 r. doprowadziła komunistów Lenina do władzy. Został on mianowany sowieckim konsulem generalnym w rewolucyjnej Barcelonie. Do świty ambasadora Rosenberga należał też generał Jan Pawłowicz Berlin, były szef sowieckiego wywiadu wojskowego. 30 sierpnia generał Walter Kriwicki, szef sowieckiego wywiadu na Europę zachodnią, otrzymał rozkaz rozpoczęcia sprzedaży broni do Republiki Hiszpanii.

Pod koniec miesiąca Rosenberg spotkał się z przywódcami socjalistów i anarchistów, których zdołał przekonać do utrzymania poparcia dla rządu Frontu Ludowego i tytularnego prezydenta Hiszpanii – koniecznego, by nadal cieszyć się poparciem przyjaciół i sympatyków z krajów zachodniej Europy (Socjaliści i anarchiści rozważali obalenie dotychczasowego rządu i ustanowienie dyktatury Largo Caballero). Ale Rosenberg, zdając raport swoim zwierzchnikom na Kremlu – Stalinowi i Politbiuru – całkowicie zgadzał się z tym, by faktycznie na czele rządu stanął Largo Caballero. Ten pomysł popierała większość republikańskich przywódców politycznych. Nawet jego największy rywal, socjalista Indalecio Prieto, powiedział 26 sierpnia w wywiadzie, udzielonym rosyjskiemu dziennikarzowi, Michajłowi Kolcowowi:

> *Moje zdanie na jego temat jest powszechnie znane. To głupiec, który chce się wydawać mądry. To awanturnik i podżegacz, który twierdzi, że jest metodycznym urzędnikiem. To człowiek, który może nas wszystkich doprowadzić do ruiny. Ale dzisiaj jest on jedyną osobą, a przynajmniej jedynym nazwiskiem, które warto by było postawić na czele nowego rządu*[40].

Nie była to, oczywiście, pochwała, ale niechętny ukłon w stronę „hiszpańskiego Lenina", w uznaniu jego ogromnego wpływu i szerokiego poparcia. Gdy następnie Largo Caballero rozmawiał z Kolcowem, przedstawił swoje zamiary i cel z największą klarownością: *Partie robotnicze muszą zmieść biurokrację, przedstawicieli rządu i ministerialny system pracy tak szybko, jak to możliwe, i przejść do nowej formy rewolucyjnej władzy*[41].

---

[40] Pierre Broué i Émile Témime, *The Revolution and Civil War in Spain*, Cambridge 1970, s. 193.

[41] *Ibid.*, s. 196.

Przez „ministerialny system pracy" Largo Caballero rozumiał zapewne całą strukturę demokratycznego, parlamentarnego rządu. Pomimo tego, że nigdy formalnie nie wstąpił do partii komunistycznej (a później miał z nią zatarg – na swoją szkodę, nie partii), był w pełni komunistą, wiernym uczniem Lenina w dziedzinie polityki i strategii. Podobnie jak Lenin, gardził wyborami i wolnością jednostki, gardził chrześcijaństwem. Miał objąć władzę w rządzie Republiki Hiszpanii i uczynić go dokładnie tym, czego obawiali się i spodziewali wszyscy zaangażowani w nacjonalistyczne powstanie: środkiem zdobycia władzy w Hiszpanii przez komunistów.

Wrzesień

Largo Caballero ogłosił powstanie nowego rządu 4 września. Azańa udzielił mu pełnego poparcia, zgadzając się nawet na jego nie podlegający negocjacji warunek – pozwolenie na wejście komunistów w skład gabinetu. Żaden kraj, poza Związkiem Radzieckim i Mongolią, nie dopuścił jeszcze wówczas komunistów do władzy[1]. Komunistom przypadły dwa znaczące ministerstwa: Ministerstwo Edukacji (w którym ministrem został Jesús Hernández) i Ministerstwo Rolnictwa (z Vincente Uribe). Ale w gabinecie Largo Caballero był też trzeci komunista, na niezwykle ważnym stanowisku Sekretarza Spraw Zagranicznych: Julio Alvarez del Vayo, bliski i posłuszny współpracownik Kominternu, aczkolwiek nie należący do Partii Komunistycznej. Salvador de Madariaga uznał to za *wyraźny znak wzrostu wpływów Moskwy na politykę wewnętrzną Hiszpanii*[2]. Należący do Partii Komunistycznej Hernández i Uribe przyjęli ofertę Largo Caballero dopiero po otrzymaniu z Moskwy jednoznacznych instrukcji, zalecających im wejście do rządu. Od samego momentu ustanowienia, rząd Largo Caballero popierał ideę *rewolucyjnej sprawiedliwości*[3] i uznawał praworządność „trybunałów ludowych" – innymi słowy, nie zamierzał przerywać fali masakr i zabójstw na tle religijnym, która od sześciu tygodni, czyli od wybuchu powstania, szalała na terytorium republikańskiej Hiszpanii.

---

[1] Po II wojnie światowej tworzenie rządów koalicyjnych stało się dla komunistów najchętniej wybieraną drogą do władzy. Przypadkiem, który wyraźnie demonstruje przebieg procesu przejęcia władzy przez komunistów, jest Czechosłowacja, podporządkowana komunistom od 1948 r. Koalicyjnego rządu z udziałem komunistów domagali się następnie Mao Tsetung w Chinach i Ho Chi Minh w Wietnamie.

[2] Salvador de Madariaga, *Spain*, New York 1943, s. 374.

[3] Stanley Payne, *The Franco Regime, 1936-1975*, Madison WI, 1987, s. 235.

Inne ważne nominacje rządowe, o których trzeba wspomnieć, to Prieto na czele Ministerstwa Marynarki i Sił Powietrznych i Juan Negrín jako Minister Finansów. Largo Caballero próbował przekonać anarchistów do udziału w rządzie – pomysł nie tak absurdalny, jak wydaje się na pierwszy rzut oka, gdyż spory odłam anarchistów, pod przywództwem Juana García Olivera, opowiadał się za aktywnym współtworzeniem rządu, co oczywiście stało w jaskrawej sprzeczności z teoretycznymi założeniami ruchu. Większość hiszpańskich anarchistów i ich przywódców nie była w każdym razie gotowa do takiego kroku. Niemniej jednak 26 września anarchiści ze skrzydła García Oliviera przyjęli teki ministerialne w lokalnym rządzie Katalonii, ustanowionym przez niezwykle zręcznego Luisa Companys, stając na czele Ministerstw: Wojny, Gospodarki, Zaopatrzenia i Zdrowia.

Largo Caballero nazwał swój nowy rząd *Rządem Zwycięstwa* i poza funkcją premiera objął jeszcze stanowisko Ministra Wojny. Natychmiast zastąpił wyczerpanego i nieskutecznego generała Riquelme przez José Asensio, mianowanego w tym celu generałem, na stanowisku głównodowodzącego na froncie środkowym (w okolicach Madrytu). Młody jak na generała, czterdziestoczteroletni Asensio był jednym z nielicznych zawodowych wojskowych służących w Maroku, który opowiedział się po stronie Republiki. Largo Caballero natychmiast wysłał go na spotkanie kolumny Yagüego do doliny rzeki Tag w pobliżu Talavera de la Reina, przejętego niedawno przez nacjonalistów. Oddziałom Asensio towarzyszyli pierwsi zagraniczni ochotnicy, przybyli, by wesprzeć Republikę – Francuzi i Włosi. Po ciężkiej walce żołnierze Yagüego zdołali rozbić siły Asensio i niewystarczająco przeszkolonych ochotników, którzy uciekli z pola walki. Jednak zwycięzcy także ponieśli duże straty, a poza tym potrzebowali odpoczynku po niezwykle wyczerpującym marszu w bezlitosnym hiszpańskim słońcu. Tak więc nacjonaliści zatrzymali się chwilowo, chociaż Yagüe wysłał część oddziałów na północ, by umocnić przejście w Arena de San Pedro w górach Gredos, prowadzące na tereny zajęte przez generała Molę. Przez następne dwa tygodnie główna kolumna wojsk Yagüego przesunęła się do przodu zaledwie o 40 km.

Dla zwolenników nacjonalistów idea krucjaty stawała się coraz bardziej wyraźna. Z zagranicy przybywali komunistyczni ochotnicy, by walczyć po stronie Republiki, ale przybywali też katolicy, by walczyć po stronie katolickich nacjonalistów. Dowódca pierwszego irlandzkiego batalionu ochotników, Francis McCullagh, napisał we wrześniu do Prezydenta Irlandii, Eamona de Valera:

Jestem w Hiszpanii, widzę Hiszpanię na własne oczy, żyję, poruszam się i oddycham w cieniu największego horroru, który wydarzył się w Europie od czasów, gdy Sobieski przepędził Turków spod bram Wiednia. (...) Nie ma w mojej kompanii Hiszpana, którego siostra nie zostałaby zniesławiona, ojciec zamordowany z brutalnością tak niesłychaną, że słowa tego nie opiszą, lub brat zaszlachtowany, bo był księdzem czy nowicjuszem w jakimś klasztorze. (...) Tym, co najbardziej rzuca się w oczy, jest ilość religijnych symboli, jakie noszą żołnierze i oficerowie. Do klapy munduru na piersi mają przypięte skrawki czerwonego materiału z wizerunkiem Serca Chrystusa, tego samego, jaki jest popularny w Irlandii, na szyi widać medaliki, a u wielu różańce, wizerunki Dziewic z Pilar i ten krzyżyk, który czerwoni tak bardzo lubią deptać. (...) Nigdy jeszcze, od czasów, gdy Maurowie zostali wyparci z Hiszpanii, nie było w tym kraju tak katolickiej armii, jaka teraz powstała. To nie jest wojsko, to jest walczący Kościół. To jest personifikacja Akcji Katolickiej. To nie jest wojna domowa, to jest święta wojna, krucjata. To nie są żołnierze, to są walczący zakonnicy, Templariusze. I jak wszyscy dobrzy zakonnicy, są pogodni. Nigdy chyba nie było armii tak rozśpiewanej. Ilekroć ktoś budzi się w nocy, zawsze słyszy przechodzące w oddali, śpiewające oddziały. (...) Co jednak wywołało tak niespotykane rozbudzenie religijności? Moim zdaniem, najważniejszą przyczyną jest bluźniercza furia czerwonych i ich diabelska nienawiść dla krzyża Chrystusa. Ta furia i nienawiść przekonały hiszpańskich katolików, że mają do czynienia z nikim innym, jak z wysłannikami piekła. (...) Hiszpańskich katolików nie zastraszyły podłe i okrutne morderstwa, które pozbawiły ich najmądrzejszych i najłagodniejszych pocieszyli i doradców; przeciwnie, one ich umocniły, bo wiele z tych ofiar zginęło jak przystało na prawdziwych świętych, a katolicka armia widzi ich teraz stojących poza czasem i przestrzenią, nieśmiertelnych, nieskalanych, jeszcze silniejszych niż byli na ziemi, czuwających, pomagających, wspierających z siedziby Nieskończonej Mądrości i Nieskończonej Siły[4].

14 września, przemawiając do grupy kilkuset hiszpańskich uchodźców, papież Pius XI oznajmił, że w Republice Hiszpanii doszła do głosu *prawdziwie szatańska nienawiść do Chrystusa*. To, co spotkało tak wielu hiszpańskich duchownych, było, jak powiedział:

---

[4] Francis McCullagh, *In Franco's Spain*, Londyn 1937, s. 38, 42-44.

...męczeństwem w całej pełni, w całej świętości i chwale tego słowa; męczeństwem, w którym niewinne życie zostało złożone w ofierze, życie ludzi starych i bezbronnych, życie ludzi młodych i w kwiecie wieku; męczeństwo, w którym ofiary sięgnęły takiego stopnia miłości i heroizmu, by prosić katów o zabranie ich do przepełnionej ciężarówki, którą inni jechali na śmierć[5].

Następnie jednak przestrzegł, co jest papieskim obowiązkiem, by *obrońcy Boga i religii*, walczący w Hiszpanii, nie zapomnieli, że ich wrogowie są nadal ich braćmi, których powinni starać się kochać, i nie ulegać podszeptom gniewu i zemsty. Papież prawdopodobnie słyszał już o masakrach bezbronnych więźniów na Majorce, dokonanych z rozkazu człowieka, który z niezrozumiałych przyczyn został jej gubernatorem po przejęciu Balearów przez nacjonalistów 3 września – był to Arconovaldo Bonaccorsi, włoski faszystowski oficer, którego krwawe rządy zwróciły przeciwko nacjonalistom także francuskiego pisarza Bernanosa, głęboko wierzącego katolika. Bernanos przebywał w tym czasie na Majorce; był to jedyny fragment Hiszpanii w okresie wojny domowej, jaki zobaczył. Opisał swoje wrażenia w smutnej książce *Cmentarzyska pod księżycem*[6]. Tak więc papież powiedział:

W chwilach uniesienia i entuzjazmu łatwo jest posunąć się do skrajności i bardzo trudno się przed nią zatrzymać. (...) Intencje nie do końca czyste, samolubne odruchy lub zwykła solidarność grupowa mogą łatwo zaciemnić i zmienić poczucie moralności i odpowiedzialności za to, co się dzieje (...) A co możemy powiedzieć o tych wszystkich, którzy nigdy nie przestali być naszymi synami, pomimo ich okrutnych czynów i metodycznych prześladowań wobec ludzi tak nam bliskich i rzeczy tak dla nas świętych? [Musimy] *kochać ich tą szczególną miłością, zrodzoną z litości i współczucia*[7].

Pod koniec miesiąca, w liście pasterskim zatytułowanym „Dwa miasta", biskup Pla y Deniel z Salamanki, leżącej w samym sercu strefy kontrolowanej przez nacjonalistów, wychwalał męczeństwo biskupów, księży, zakonników, zakonnic, dziewic i dzieci i ogłosił, że trze-

---

[5] Luis Carreras, *The Glory of Martyred Spain; Notes on the Religious Persecution*, Londyn 1939, s. 167.

[6] Georges Bernanos, *Les grands cimetières sous la lune*, Paryż, Plon, 1948, Bernanos był autorem znanej książki *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*.

[7] José M. Sánchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, Notre Dame IN, 1987, s. 123.

ba bronić *podstaw chrześcijańskiej cywilizacji: religii, ojczyzny i rodziny* przed tymi, *którzy są bez Boga i przeciwko Bogu*; dobitnie nazwał wojnę krucjatą, co uczynił też miesiąc wcześniej biskup Olaechea z Pampeluny[8].

Karliści należeli do tych, dla których wojna domowa była przede wszystkim krucjatą, a raczej, wyłącznie krucjatą. Ich entuzjazm i zaangażowanie pozostały niezmienione i dla zewnętrznego obserwatora mogły się wydawać cudem. Niepokój i głęboki żal, z jakim niektórzy hiszpańscy nacjonaliści przyjęli słowa papieża, wypowiedziane 14 września na audiencji dla uchodźców z Hiszpanii, przestrzegające walczących przed nadużyciem przemocy i nienawiścią wobec przeciwnika, były karlistom obce. 10 września karlistowska Narodowa Junta Wojenna wydała oświadczenie, że karliści przeciwstawiają się wszelkim formom totalitaryzmu, wliczając w to faszyzm. Nowe państwo, jakie ma zostać ustanowione w Hiszpanii, powinno ograniczać się do podstawowych funkcji, bez ingerencji w należne i niezbywalne wolności obywatelskie[9].

4 września requeciści zajęli miasteczko Irún na granicy baskijskiej; pułkownik Beorlegui, jeden z najodważniejszych ludzi w ich gronie, został śmiertelnie ranny podczas ostatniej potyczki z francuskimi żołnierzami z Brygady Międzynarodowej, uzbrojonymi w karabiny maszynowe. 13 września dotarli w pobliże San Sebastian, gdzie doszła do nich wiadomość, że ich najważniejszy pisarz i teoretyk, Victor Pradera, został schwytany i zamordowany przez rewolucjonistów. 16 września inny oddział *requeté*, dowodzony przez Luisa Redondo, zajął Rondo, miejscowość w Andaluzji, na przeciwległym krańcu Hiszpanii. Przyprowadziwszy swoje zwycięskie *tercio* do Sewilli kilka dni później, Redondo powierzył je opiece Błogosławionej Dziewicy Maryi podczas uroczystej ceremonii na placu przed rezydencją kardynała Segury, który pobłogosławił żołnierzy i gorąco poparł prowadzoną przez nich krucjatę. Po błogosławieństwie *tercio* udało się do katedry, by oddać cześć obrazowi Matki Boskiej, niesionemu w siodle rycerza krzyżowego, króla Kastylii, św. Ferdynanda III, kanonizowanego po zakończeniu rekonkwisty Sewilli spod panowania Maurów w 1248 r.[10]

---

[8] Payne, *Franco Regime*, s. 199; Sánchez, *Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, s. 153.

[9] Martin Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*, Cambridge, 1975, s. 274.

[10] Zob. opis ceremonii we wspomnieniach samego Redondo, w: Luis Redondo, Juan de Zavala, *El Requeté; La Tradición no Muere*, Barcelona 1957, s. 473.

W Alcázar w Toledo nieustanny ostrzał z działa (kaliber 155 milimetrów) zaczął przynosić wyraźne efekty w pierwszych dniach września. Północna ściana była już tylko stosem gruzu, tak więc 2 września cały ostrzał skierowano na północno-wschodnią wieżę. Dwa dni później wieża runęła, ale na niebotycznej stercie gruzu nadal sterczała, niczym włócznia olbrzyma, iglica kopuły, przechylona na północ, w kierunku wąwozu rzeki Tag. Teraz działo zostało skierowane na północno-zachodnią wieżę; w międzyczasie, atakujący z terenu muzeum Santa Cruz zdołali podpalić zabudowania Gobierno, które w rezultacie spłonęły tego dnia. Ruiny Gobierno zajęła rewolucyjna milicja, ale jej oddziały nie były liczne; zniszczony i spalony budynek nie stanowił bezpiecznego miejsca. Następnego dnia, 5 września, w godzinach popołudniowych, żołnierze z Alcázaru odbili Gobierno – już nie budynek, lecz raczej wielkie hałdy osmalonych gruzów – w doskonale przeprowadzonym szturmie, którym dowodził kapitan Vela.

W niedzielę 6 września nad Alcázarem przeleciał kolejny samolot nacjonalistów, zrzucając aluminiowe pojemniki. Dwa spadły na terenie miasta i dostały się w ręce milicjantów, ale trzeci spadł w obrębie murów oblężonej fortecy. Znajdował się w nim list od generała Moli, obwieszczający, że wojska nacjonalistów zbliżają się od południa i od północy, a kolumna Yagüego właśnie zajęła Talavera de la Reina. Ale te podnoszące na duchu wieści prędko zostały przyćmione inną, złą nowiną: po godzinnym nasłuchu stetoskopem podłogi najniższej piwnicy Alcázaru, por. Barber zgłosił Moscardó, że wróg ryje nie jeden tunel, lecz dwa. Praca posuwa się naprzód bardzo szybko i oba tunele dosięgną docelowego punktu pod fortecą za osiem dni.

Largo Caballero nie stracił wiary w swego nowego generała Asensio pomimo jego porażki pod Talavera. Wysłał go do Toledo, by objął dowodzenie nad oblężeniem Alcázaru, mówiąc: *Koszmar z Toledo musi się zakończyć raz na zawsze*[11]. Pierwszym zadaniem Asensio było wprowadzenie większej dyscypliny. Do tej pory oblężenie było prowadzone przez milicję, pełną zapału i waleczną, ale w większości nieprzeszkoloną. Jedyny republikański generał, który dowodził oblężeniem, Riquelme, był w Toledo przez kilka dni w lipcu, na samym początku, następnie udał się na przełęcze Guadarrama, po powrocie w sierpniu przejął dowodzenie nad oblężeniem ponownie na kilka dni, zanim wyruszył na południe na spotkanie kolumny Yagüego. Asensio był człowiekiem zdeterminowanym i kompetentnym, aczkolwiek niejednokrotnie przypisywano mu brak sympatii dla tego typu

ludzi, którymi najczęściej zdarzało mu się dowodzić podczas tej wojny – sam później temu zaprzeczał, chociaż przez szacunek dla tak odważnego człowieka chciałoby się uwierzyć w tę opinię. Niewątpliwie Asensio był godnym przeciwnikiem, a poza tym był zdeterminowany, by wreszcie zdobyć Alcázar dla Republiki. Dzień po jego przybyciu na miejsce północno-wschodnia wieża zawaliła się na skutek nieustannego ostrzału z działa, pozostawiając już tylko dwie strzeliste budowle w narożnikach murów obronnych. W mieście zabrzmiały triumfalne dźwięki rogów, a ogromna chmura pyłu na długą chwilę zasłoniła słońce i opadając, przykryła warstwą pyłu każdy skrawek fortecy.

8 września o 22.30 major Vincente Rojo, republikański oficer, który wykładał w Akademii Wojskowej Alcázar historię wojskowości i znał osobiście Moscardó, wezwał obrońców Alcázaru przez megafon z Plaza de Capuchinos, znajdującego się po drugiej stronie fortecy: Poprosił o godzinne wstrzymanie ognia od 9 rano następnego dnia, by mógł spotkać się w tym czasie z Moscardó. Po krótkim zastanowieniu i skonsultowaniu swojej decyzji z pozostałymi oficerami, Moscardó wyraził zgodę.

– Gwarantujecie mi osobistą nietykalność? – zapytał Rojo.

Głęboko skrywany gniew Moscardó natychmiast doszedł do głosu. Czy ten człowiek kwestionował jego poczucie honoru?

– Jesteśmy dżentelmenami – odpowiedział porywczo. – W przeciwieństwie do tych twoich republikańskich śmieci. Masz godzinę[12].

Largo Caballero rozkazał majorowi Rojo podjąć pierwsze negocjacje z obrońcami Alcázaru, ponieważ długotrwałe oblężenie przyciągnęło uwagę światowej prasy, a bohaterska postawa oblężonych wzbudziła podziw nawet u zwolenników Republiki; w takiej sytuacji stało się konieczne, by z ostrzeliwanej fortecy wyprowadzić przebywające tam kobiety i dzieci – szczególnie przed planowanym wybuchem min w podziemnych tunelach, gdyż nikt nie miał wątpliwości, że w wyniku eksplozji Alcázar zostanie doszczętnie zburzony. Rankiem 9 września major Rojo przedstawił na piśmie warunki kapitulacji, podpisane przez „Komitet Obrony Toledo", lecz niewątpliwie autoryzowane przez komunistycznego premiera: kobiety i dzieci będą wypuszczone na wolność, natomiast mężczyźni staną przed „trybunałem ludowym". Oznaczało to, że żony i dzieci walczących mają

---

[11] Cecil D. Eby, *The Siege of the Alcázar*, New York 1965, s. 145.

[12] *Ibid.*, s. 144.

dosłownie otrzymać życie w zamian za życie mężów i ojców, ponieważ dla wszystkich było jasne, że w grę wchodzi tylko jeden wyrok – kara śmierci.

Moscardó przeczytał proponowane warunki w milczeniu; tylko oczy wydawały się żywe w jego wychudłej twarzy.

– Możemy pozwolić na to, by Alcázar stał się cmentarzem – wycedził przez zęby – ale nie kupą gówna![13]

Po czym napisał oficjalną odpowiedź na skrawku papieru:

Biorąc pod uwagę warunki kapitulacji Alcázaru zaproponowane przez Komitet, mam wielką przyjemność poinformować, że od dowódcy po ostatniego żołnierza obrońcy odrzucają te warunki i będą bronić Alcázaru i godności Hiszpanii do samego końca[14].

Major Rojo poczuł, jak fala współczucia i podziwu dla dawnego kolegi chwyta go za gardło. Kiedy się przywitali w biurze intendenta Akademii, w którym odbywało się ich spotkanie, Moscardó nie uścisnął mu ręki. Teraz odwrócił się i zmierzał do drzwi. Niespodziewanie Rojo wykrzyknął: – Czy mogę cokolwiek dla was zrobić?

Moscardó odwrócił się, ale wyraz jego twarzy i ton głosu pozostały niezmienione, całkowicie niewzruszone. Był krzyżowcem, który stracił w tej wojnie syna i który widział, jak krew zabitych księży zabarwia na czerwono bruk ulic i placów Toledo, miasta katolickich królów i świętych.

– Tak – odpowiedział głosem jak ze stali. – Możecie nam przysłać księdza. Niczego więcej od was nie chcemy[15].

Wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Po jego wyjściu kilku oficerów garnizonu podeszło do Rojo, którego większość z nich znała z czasów, gdy był wykładowcą w Akademii, próbując uzyskać od niego jakieś informacje, dotyczące planów ataku i ewentualnych widoków na odstąpienie od oblężenia. Niewiele im powiedział, ale wyczuli jego sympatię. W pewnym momencie jeden z nich zaproponował Rojo, by do nich dołączył. Rojo spuścił wzrok i nie odpowiedział natychmiast. Nie wykonał jednak żadnego gestu, świadczącego o oburzeniu tą sugestią, nie zadeklarował też swojej lo-

---

[13] *Ibid.*, s. 147.

[14] *Ibid.*

[15] *Ibid.*

jalności wobec Republiki. W końcu odpowiedział: – Gdybym to zrobił, jeszcze tej nocy zginęłaby moja żona i dzieci w Madrycie[16].

Zostawił im swój zapas tytoniu, a gdy zawiązywano mu oczy, by go wyprowadzić na zewnątrz, wykrzyknął: *Viva España!* Gdy dotarli do bramy wyjściowej i zdjęto mu opaskę, eskortujący go żołnierze zobaczyli, że ma łzy w oczach. W ostatniej chwili przed opuszczeniem terenu fortecy, Rojo pochylił się i powiedział szeptem do kapitana Alamána, stojącego za nim: – Na miłość boską, szukajcie wejść do tunelu![17]

Wewnątrz Moscardó, z adiutantem u boku, przemierzał korytarz tam i z powrotem. Przez długą chwilę milczał; potem powiedział: – Nie mogę zrozumieć, jak ktoś taki jak Rojo nie dołączył do nas.

Adiutant nic nie odpowiedział. Parę minut później, Moscardó znowu się odezwał: –Myślisz, że powinienem był uścisnąć mu rękę? Chciałem to zrobić, ale nie mogłem[18].

W budynku poczty, gdzie urzędował Komitet Obrony Toledo, Rojo przekazał majorowi Luisowi Barceló, przewodniczącemu Komitetu, skrawek papieru z odpowiedzią Moscardó. Barceló był bezkompromisowym rewolucjonistą; to on odpowiadał za egzekucje nacjonalistycznych oficerów, schwytanych w madryckich koszarach Carabanchel w lipcu, a pod koniec wojny domowej miał wystąpić przeciwko swojemu zwierzchnikowi, pułkownikowi Sigismundo Casado i walczyć nadal pomimo rozkazu o kapitulacji Madrytu, by wreszcie zostać schwytanym i rozstrzelanym przez Casado. Dumna odpowiedź Moscardó wprawiła go we wściekłość. Podszedł do najbliższego telefonu: – Baterie artyleryjskie? Świetnie. Mówi major Barceló. Ostrzeliwać Alcázar dniem i nocą. Zrównać go z ziemią! Ma tam nie zostać ani jeden kamień większy od małego palca![19]

O 10.45 podjęto ostrzał artyleryjski. Niemal w tym samym czasie żona jednego z żołnierzy garnizonu, o nazwisku Valero, urodziła swoje pierwsze dziecko na stole w komórce elektryka w północnej piwnicy. Chłopca nazwano Restituto Alcázar Valero – Odbudowany Zamek.

Następnego dnia wieczorem oblegający Alcázar przekazali przez megafon kolejną wiadomość; major Rojo zadbał o to, by jedyna proś-

---

[16] *Ibid.*, s. 148.

[17] *Ibid.*

[18] *Ibid.*

[19] *Ibid.*, s. 149.

ba Moscardó została spełniona. Ksiądz miał przyjść do obrońców rankiem następnego dnia.

Kanonik Enrique Vázquez Camarasa był nietuzinkowym księdzem. Związany z katedrą w Madrycie (stąd tytuł kanonika), miał reputację jednego z najbardziej „postępowych" duchownych w Hiszpanii, co uchroniło go od losu setek jego braci w hiszpańskiej stolicy. Jeżeli kiedykolwiek pomógł innemu księdzu, wstawił się za którymś z nich, bądź wyraził żal z powodu ich losu, historia tego nie odnotowała. Zbliżając się do Alcázaru, gdzie oczekiwał go major Barceló, wymieniał z milicjantami oblegającymi fortecę rewolucyjne pozdrowienie, unosząc w górę zaciśniętą pięść. Otrzymał instrukcje, by wykorzystać każdą sposobność, byleby tylko nakłonić żołnierzy garnizonu do poddania się.

Przy bramie Bisagra kanonika Camarasę powitał kapitan Sanz de Diego, który w garnizonie zastępował duchownego. Stracił oko, ugodzony odłamkiem szrapnela w trakcie obrządku pogrzebowego. Przekazał zapewnienie pułkownika Moscardó, że Camarasa jest bezpieczny i że opuści Alcázar za trzy godziny. Potem zawiązał mu oczy i wprowadził go do budynku, gdzie złapał go za ramiona i mocno nim potrząsnął, pytając: – Czy ksiądz może odprawić mszę?

Przestraszony Camarasa wymamrotał: – Tak, jeśli tego chcecie.

Wyczuwając jego przestrach, jeden z mężczyzn stojących w pobliżu powiedział z pogardliwym uśmiechem: – Niech się ksiądz nie boi. To ci na zewnątrz mordują księży. Camarasa, którego „ci na zewnątrz" przed chwilą powitali jak jednego ze swoich, zrozumiał przytyk.

Obrońcy Alcázaru nie byli naiwni. Nie mieli wątpliwości, jakim kapłanem jest ksiądz, na którego wizytę oblegający wyrażą zgodę. Niektórzy z nich mogli pamiętać – gdyż Hiszpanie znają bardzo dobrze niezwykłą historię swojego kraju – jak ponad tysiąc lat wcześniej król Pelayo, w zamku na górze Covadonga, skale wysokiej na setki stóp, rządząc królestwem, którego terytorium wynosiło 30 km kwadratowych, przeciwstawił się mocarstwu, które rozciągało się od końca jego doliny aż po granice z Chinami. Przyparty do muru, usłyszał od biskupa o nazwisku Oppas, że powinien się poddać, ponieważ nie ma żadnych szans na zwycięstwo, a *wśród Maurów będzie cieszył się wieloma przywilejami.* Pelayo odpowiedział mu: *Chrystus jest naszą nadzieją! Ta góra przyniesie wyzwolenie Hiszpanii!*[20] Teraz do Alcázaru przybył nowy „biskup Oppas" i miał otrzymać od nich taką

[20] Zob.: rozdział pierwszy: „Zima", przypis 1.

samą odpowiedź, jakiej udzielił król Pelayo. Ale przecież nie po to poprosili o wizytę księdza, by z nim pertraktować.

Camarasa został zaproszony do biura Moscardó. Major Rojo wiedział, z jakim człowiekiem ma do czynienia, Camarasa nie. Rozpoczął monolog o szczęśliwym życiu w Madrycie. Tak, to prawda, że wszystkie kościoły zostały zamknięte, ale nikt ich już nie podpala. Księża lojalni wobec rządu byli względnie bezpieczni; jego domu pilnuje nawet anarchistyczna straż! Jedzenia jest pod dostatkiem.

Pogarda, jaką czuł do niego Moscardó, była niemal namacalna. Ale ta pogarda wobec osoby księdza szła w parze z szacunkiem wobec funkcji, jaką pełnił jako osoba duchowna, i uprawnień reprezentowania na ziemi Kościoła Chrystusa, niezależnie od faktu, że kolaborował na ziemi z jego wrogami. Tylko prawdziwy katolik potrafi oddzielić od siebie te przeciwstawne emocje.Ale wkrótce przywódca krzyżowców miał dosyć monologu Camarasa.

– Czy ksiądz jest przygotowany do odprawienia mszy i wyspowiadania nas? – zapytał – To wszystko, czego chcemy![21]

Camarasa skinął głową.

W południowo-wschodniej piwnicy przygotowano ołtarz; stół został nakryty bogatym kobiercem, na którym wyhaftowano złotą nicią herb Hiszpanii. Jedynym źródłem światła były mdłe i migoczące lampki ze zwierzęcym tłuszczem. Wybór homilii należał do Camarasa. Był to długi wywód na temat beznadziejności dalszej walki. Za kilka dni – powiedział – o ile się nie poddadzą, Alcázar zostanie wysadzony w powietrze, a oni razem z nim. Bóg surowo osądzi mężczyzn, którzy narazili na śmierć swoje dzieci i żony; zostaną uznani za morderców dzieci i kobiet, które zginą w wyniku eksplozji.

Kilka kobiet zaczęło płakać. Mężczyźni byli poruszeni. Camarasa rozwodził się na ten temat tak długo, że zabrakło mu już czasu na wyspowiadanie obecnych; mógł tylko udzielić generalnego absolutorium. Ale msza została odprawiona, mały Restituto Alcázar Valero został ochrzczony, a ciężko ranni otrzymali komunię.

Po mszy Camarasa udał się ponownie do biura Moscardó, prosząc o rozmowę w cztery oczy. Ponownie sięgnął po argument, że obrońcy poświęcają życie kobiet i dzieci – przez własny upór i próżność. Nawet jeżeli sami nie chcą się poddać, powinni wypuścić z fortecy kobiety i dzieci. One na pewno chcą stąd odejść!

– Nie, señor – odpowiedział Moscardó.

---

[21] Eby, *Siege of the Alcázar*, s. 155.

Kiedy Camarasa nie ustępował, Moscardó podniósł głos: – Nie, seńor. Nie, seńor![22]

Nie mogąc się przebić ze swoimi argumentami przez zbroję krzyżowca, Camarasa zasugerował, że kobiety i dzieci są przetrzymywane siłą. Moscardó poprosił o przyjście do biura Carmen Romero de Salamanca, córkę jednego ze swoich oficerów i żonę lejtnanta Gwardii Cywilnej z garnizonu. Poinformował ją, że ksiądz uważa, iż rodziny walczących są tu przetrzymywane wbrew ich woli. Odpowiedź, jakiej udzieliła, miała w sobie całą siłę matek i żon hiszpańskich żołnierzy, którzy przez 722 lat walczyli z niewiernymi:

> *Przetrzymywane? To kłamstwo! Rozmawiałam z każdą kobietą w Alcázar i wszystkie myślą tak samo jak ja. Albo wyjdziemy stąd na wolność z naszymi mężczyznami i dziećmi, albo razem z nimi zginiemy w ruinach!*[23]

Na tym rozmowa się zakończyła. Moscardó rozkazał odprowadzić księdza na zewnątrz.

Dwa tygodnie później kanonik Vázquez Camarasa opuścił Hiszpanię na zawsze i osiadł we Francji, gdzie powiedział jednemu z francuskich dziennikarzy, że nie odegrał żadnej roli w „hiszpańskiej polityce". Sześć miesięcy później, w Paryżu, napisał artykuł, w którym wyznał, że propozycja ewakuacji kobiet i dzieci z Alcázaru, jaką przedstawił Moscardó, była całkowicie jego inicjatywą (Wiadomo było jednak, że Largo Caballero włożył wiele wysiłku w doprowadzenie do ewakuacji rodzin obrońców z fortecy, tak więc można przynajmniej powątpiewać w prawdziwość tej deklaracji). Camarasa napisał również, że podziwiał bohaterską postawę obrońców Alcázaru. Przeżył wojnę w okupowanej przez nazistów Francji i zmarł w 1946 r., otoczony pogardą obu stron hiszpańskiego konfliktu, co jest odwiecznym losem zdrajców.

Ale to on odprawił jedyną mszę w Alcázarze przez cały czas oblężenia i ludzie o tym pamiętali. Przez wiele lat, za rządów generała Franco, miejsce w piwnicy, gdzie odbyła się msza, było oznaczone tabliczką ze słowami: „Tutaj Niebiański Król odwiedził naszych bohaterów"[24].

---

[22] *Ibid.*, s. 156. Oficerowie stojący za drzwiami słyszeli, jak Moscardó powtarza te słowa, za każdym razem coraz głośniej.

[23] *Ibid.*, s. 157.

[24] Widziałem tę tabliczkę, gdy zwiedzałem Alcázar w 1971, 1973, 1974 i 1975 r.

13 września chilijski ambasador uzyskał od rządu pozwolenie, by podjąć ostatnią próbę negocjacji z obrońcami Alcázaru. Po pięciogodzinnej dyskusji udało mu się nakłonić majora Barceló i jego „Komitet Obrony Toledo" do udzielenia gwarancji, że – w przypadku kapitulacji – żołnierze garnizonu nie staną przed plutonem egzekucyjnym. Ile była warta ta niechętnie dana obietnica, nie wiadomo, ponieważ do negocjacji już nie doszło. Pułkownik Moscardó odmówił przyjęcia ambasadora, uważając, że kolejna próba negocjacji w tak krytycznym momencie złamie morale żołnierzy, wystarczająco nadszarpnięte przez świadomość zbliżania się do nich podziemnych tuneli, których w żaden sposób nie mogli zatrzymać.

Już następnego dnia tunele dosięgły murów Alcázaru i odgłosy, dochodzące spod podłogi piwnicy były słyszalne przez wszystkich; por. Barber nie potrzebował już swojego stetoskopu. Moscardó kazał wszystkim opuścić tę część piwnicy, otoczyć ją drutem kolczastym i postawić tuż za nim małą kapliczkę z figurą Matki Boskiej. Na zewnątrz milicjanci krzyczeli w kółko: – Odeślijcie kobiety: *wkrótce będzie za późno*! Odeślijcie kobiety: *wkrótce będzie za późno*![25]

15 września czterogodzinne bombardowanie Alcázaru zaowocowało długim pionowym pęknięciem wschodniej ściany. Pięciu żołnierzy garnizonu zginęło, a czterech zostało rannych, zwiększając bilans strat do ponad 40 zabitych i ponad 200 rannych[26]. W czasie bombardowania ukryci w piwnicy obrońcy wyraźnie słyszeli głosy górników, powiększających tunele pod podłogą. Por. Barber próbował zbudować przeciwminę, ale jego ludzie byli zbyt osłabieni ubogą dietą i wyczerpani brakiem snu, by być w stanie przebić twardą skałę, nie dysponując materiałami wybuchowymi i narzędziami górniczymi. Przez cały następny dzień, 16 września, z jednego z tuneli dobiegały odgłosy słabych eksplozji, ale żaden dźwięk nie docierał z drugiego tunelu, w związku z czym por. Barber uznał, że prace nad jednym z tuneli zostały już zakończone. Około południa nad miasto nadleciał nacjonalistyczny bombowiec, pokazując obrońcom, że o nich nie zapomniano. Tej nocy, gdy spod podłogi dochodziły odgłosy detonacji, zdezerterował por. Fernando Barrientos. Był on jedynym oficerem, który opuścił Alcázar podczas oblężenia. Decyzja nie wyszła mu na dobre. Patrol milicji od razu go zatrzymał, przeprowadził kilkuminutowy „sąd" i rozstrzelał go.

---

[25] Eby, *Siege of Alcázar*, s. 164.

[26] *Ibid.*, s. 158.

Przed zachodem słońca w dniu 17 września ustały wszelkie dźwięki pod podłogą piwnic Alcázaru. Podkop został ukończony; oba tunele wypełniono na końcowym odcinku dwoma i pół tonami dynamitu. Reporterzy z całego świata, zachęceni do przyjazdu przez rząd Largo Caballero, zebrali się w Toledo, by na własne oczy zobaczyć gigantyczną eksplozję, która zrówna fortecę z ziemią. Major Barceló, obawiając się, że wraz ze zniszczeniem Alcázaru zburzona zostanie spora część miasta, próbował ewakuować pozostałych mieszkańców, ale wielu odmówiło. Dwie kolumny wojska stały w pogotowiu, by uderzyć na fortecę 10 minut po eksplozji i podjąć walkę z ocalałymi obrońcami.

Na wysokim płaskowyżu Kastylii była pełnia lata, noce były ciepłe, szczególnie w piwnicach Alcázaru, do których w ciągu dnia przenikał upał przez liczne pęknięcia i dziury po pociskach. W pozbawionym okien pokoju w środku fortecy pułkownik Moscardó pochylał się, jak co dzień, nad dziennikiem oblężenia; w świetle jednej małej lampki, napełnionej cuchnącym tłuszczem konia, zabitego tego dnia, litery były ledwo widoczne. Wychudzona, brodata postać Moscardó wyglądała jak wyjęta z płócien El Greco, z jego dziwnie wydłużonymi twarzami i rękami. Migoczące światełko rzucało na ścianę zgarbiony cień, przywodząc na myśl sylwetkę umierającego olbrzyma.

Był zupełnie sam. W Alcázarze panowała martwa cisza. Pod jego stopami pięć ton materiałów wybuchowych czekało na zdetonowanie.

Moscardó skończył zapis relacji z bieżącego dnia. Pióro zawisło nad papierem, zanim napisał jeszcze jedno, ostatnie zdanie.

Zrobiliśmy wszystko, co mogło zostać zrobione. Teraz polecamy się Bogu[27]. To samo powiedział swojemu synowi, Luisowi, w obliczu pewnej śmierci. Podkreślił te słowa grubą czarną kreską.

Abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko – napisał św. Paweł do Efezjan[28].

830 lat przed oblężeniem Alcázaru w 1936 r., Raymond z Tuluzy, wspaniały rycerz krzyżowy, który poprowadził swoich ludzi do Jerozolimy, gdy wszyscy inni zrezygnowali, w 1099 r. szturmem zdobył miasto dla Chrystusa, swego Pana i Króla, zostając śmiertelnie ranny podczas oblężenia Zamku Pielgrzymów przez muzułmańskie wojska. Przypuszczając, że odnalazł niebo, którego szukał, być może to Raymond z Tuluzy wstawił się tej nocy do Boga, prosząc o ocalenie życia José Moscardó i jego krzyżowców.

---

[27] *Ibid.*, s. 170.

[28] Ef. 6.13. Tłum. według *Biblii Tysiąclecia* (przyp. red.).

O 6.18 rano ustała strzelanina. Wszyscy na zewnątrz i wewnątrz fortecy wiedzieli, co to oznacza. Następne 13 minut wlokło się na ołowianych stopach.

O 6.31 ładunek umieszczony pod południowo-zachodnią częścią Alcázaru wybuchł z hukiem, który był słyszalny w Madrycie, oddalonym o 60 km. Wysoka na 30 m południowo-zachodnia wieża uniosła się w powietrze jak rakieta, a następnie runęła w dół lawiną kamieni. Stojąca w jej pobliżu ciężarówka poszybowała w górę na 150 m; silnik wypadł z samochodu i wybił dziurę w dachu domu kilometr od Alcázaru. Toledo znikło pod chmurą czarnego dymu.

O 6.45 główna kolumna atakujących, na czele której znajdowało się 600 doborowych żołnierzy Gwardii Szturmowej, ruszyła do ataku z placu Zocodover, krzycząc: „Pozabijaliśmy psy! Na nich!"[29] Zamiast długo bronionych murów, atakujący zastali hałdy gruzu. Przedzierając się przez nie na teren fortecy, całkowicie pewni zwycięstwa, usłyszeli nagle nad swoimi głowami dźwięk, którego nikt się nie spodziewał: wysoki, czysty dźwięk trąbki.

Piętnastoletni trębacz z Alcázaru grał sygnał do ataku.

Wewnątrz fortecy, wstrząs i ogłuszający huk eksplozji musiał być w pierwszych minutach wręcz paraliżujący. Ale potem, gdy obrońcy, ukryci w zakątkach piwnic, odważyli się wreszcie otworzyć oczy, rozejrzeli się wokół i zobaczyli, że nadal żyją – przeżyła ogromna większość z ich *compañeros* i nawet noworodek – dziewczynka, która przyszła na świat w chwilę po wybuchu, nazwana później Josefa del Milagro (Józefa od cudu). Gigantyczna, niewzruszona skała, na której wzniesiono Toledo, okazała się twardsza, niż ktokolwiek przypuszczał; eksplozja zniszczyła tylko fragment fortecy, znajdujący się dokładnie nad miejscem wybuchu (Późniejsze obliczenia wykazały, że w wyniku eksplozji zginęło tylko pięciu żołnierzy garnizonu, a ładunek, podłożony w drugim tunelu, nie wybuchł). Pojedyncze okrzyki: *Viva Cristo Rey!* prędko przerodziły się w chór głosów.

Oficerowie, wiedząc, że liczy się każda minuta, rozkazali trębaczowi zagrać sygnał do ataku i rozesłali ludzi na posterunki – a raczej tam, gdzie znajdowały się ich posterunki przed wybuchem, nikt bowiem nie wiedział, co zostało z murów obronnych. Biegnąc przez dziedziniec, kilku żołnierzy zatrzymało się z przerażeniem na widok czegoś, co początkowo wzięli za urwane głowy, leżące na środku

---

[29] *Ibid.*, s. 172.

placu. Ale głowy nie były oddzielone od tułowia; należały nadal do Teresy González – rzeźniczki i jej męża, zakopanych po szyje w gruzach, ale – co zakrawało na cud – tylko lekko rannych. Teresa krzyknęła do nich: – Nie przejmujcie się mną! Czerwoni atakują![30] – I obrońcy pobiegli dalej, na swoje posterunki.

Tymczasem w piwnicy kilka kobiet pobiegło do miejsca, gdzie obok dymiącego krateru, pozostałego po eksplozji, stała kapliczka z figurą Matki Boskiej. Figura została odrzucona na bok, ale była tylko lekko obtłuczona. Kobiety uklękły w modlitwie, dziękując Matce Boskiej za ocalenie. Wkrótce dołączył do nich Moscardó.

Nad ich głowami rewolucyjni gwardziści przedzierali się przez sterty gruzów do wnętrza Alcázaru, gdy niespodziewanie zobaczyli nad sobą obrońców, strzelających z karabinów i ciskających w nich granatami. Zdumieni tym, że ktokolwiek z nich przeżył eksplozję, atakujący wpadli w popłoch i zaczęli się wycofywać, by zebrać posiłki, tymczasem obrońcy natychmiast zaczęli wznosić barykady (nic prostszego, gdy wokół same gruzy), by pozamykać wszystkie przejścia. Zza budynku muzeum Santa Cruz wyjechał czołg, pokonał plac Zocodower, rozwalił żelazną bramę Alcázaru i przewrócił ustawioną za nią ciężarówkę, napełnioną kamieniami. Obrońcy wystrzelili w jego stronę jedną z niewielu posiadanych przez nich bomb. Czołg nie został zniszczony, ale wycofał się; załoga zorientowała się, że i tak nie przeciśnie się przez gruzy.

Trzech obrońców z karabinu maszynowego ostrzelało tymczasem drugą kolumnę ataku, która utknęła w miejscu. Ale grupa około 12 żołnierzy znalazła niestrzeżone przejście z zewnątrz na drugie piętro Alcázaru i otworzyła ogień do znajdujących się poniżej obrońców, wciągając na maszt czerwony sztandar. Na skutek eksplozji obrońcy nie mieli dostępu do drugiego piętra; jeżeli jednak nie udałoby im się w jakiś sposób usunąć tych napastników, los Alcázaru byłby przesądzony.

Lejtnant Banito Gómez Olivares, który dowodził w pokoju pod nimi, wziął sprawę w swoje ręce. W suficie, który był podłogą drugiego piętra, było kilka wielkich dziur, pozostałych po pociskach i wybuchu min, ale do sufitu było osiem metrów; najdłuższe drabiny w Alcázarze były o połowę krótsze. Olivares powiązał po dwie drabiny, tworząc kilka wystarczająco długich, by dosięgły dziur w suficie,

[30] *Ibid.*, s. 183.

i wysłał żołnierzy na górę. Drabiny, nie przeznaczone do takich ciężarów, uginały się i trzeszczały, ale wytrzymały; Gómez Olivares i jego ludzie dotarli na drugie piętro, zastrzelili wszystkich poza dwoma żołnierzami i zdarli czerwoną flagę z masztu.

Była 10.20 rano 18 września. Alcázar nadal się bronił.

Rozwścieczeni atakujący wystrzelili tego dnia 272 pociski, więcej niż w jakimkolwiek innym dniu oblężenia. Kanonada trwała do późna w nocy. Moscardó i por. Barber dokonali oględzin zniszczeń: eksplozja była skoncentrowana w jednym miejscu, a większość gruzu i kamieni opadła na zachodnią część Alcázaru, z dala od budynku. Zniszczeniu uległ niewielki fragment pod ziemią, na zewnątrz obszaru, który Moscardó kazał otoczyć drutem kolczastym, czyli dokładnie ponad końcem tunelu. Tej nocy obrońcy zjedli uroczystą kolację, niemal ucztę, złożoną z ryżu, fasoli i kiełbasy. Było chłodniej; w powietrzu czuć już było nadchodzącą jesień.

W kontrolowanej przez rewolucjonistów Hiszpanii przez cały wrzesień trwały masowe mordy duchownych. Kolejnych czternastu klaretyńskich seminarzystów zginęło śmiercią męczenników; zabrani z Ciudad Real i wysłani pociągiem pod strażą do Madrytu, zostali wywleczeni z pociągu w miasteczku Fernán Caballero, gdzie – na oczach spokojnie przyglądających się temu konwojentów – zastrzelili ich milicjanci. Prawdziwie diaboliczna kobieta, która podjudzała i popędzała milicjantów, „znaczyła' pocałunkiem każdego idącego na śmierć. Kolejnych dziesięciu księży zostało rozstrzelanych na cmentarzu w Ciudad Real pod koniec miesiąca. 10 września wielebny Salvador Maces Chova, ksiądz z parafii należącej do departamentu Walencji, aresztowany i torturowany, by wyrzekł się Chrystusa, został o świcie postrzelony na ulicy. Nie zginął od razu; leżał tam przez dwie godziny, prosząc przechodzących ludzi o łyk wody, ale nikt nie udzielił mu pomocy. Zmarł z imieniem Chrystusa na ustach[31].

16 września, tuż przed swoją męczeńską śmiercią, wielebny Andrés Molina, proboszcz parafii w departamencie Almería, napisał list pożegnalny do rodziny:

Wolę, żeby zabili mnie, zanim mógłbym się wyrzec naszej świętej religii, i mam nadzieję, że nasz Pan, Jezus Chrystus i nasza Matka,

---

[31] Antonio Montero Moreno, *La persecución religiosa en España, 1936-1939*, Madrid 1961, s. 297-298, 313, 601.

Najświętsza Panienka, dadzą mi siłę, bym oddał życie za Boga. (...) Najdroższa matko i najdrożsi bracia i siostry, nie płaczcie, że mnie zabito, wprost przeciwnie, podziękujcie Bogu za to, że wybrał mnie na swojego męczennika. Będę modlił się za was wszystkich w niebie i jeśli tutaj, w tym życiu, nie będzie mi dane was przytulić, zaczekam w niebie na tę chwilę, gdy uścisnę was już na wieczność w radości i triumfie Naszego Pana, Najświętszej Panienki i wszystkich świętych[32].

Męczeńską śmierć poniosły też tysiące osób świeckich, aczkolwiek te zabójstwa nie zostały tak dokładnie policzone i prześledzone, jak w przypadku duchowieństwa. 12 września aresztowano w Léridzie dziewiętnastoletniego Francisco Castello Aléu, oddanego katolika, który powiedział swoim prześladowcom:

Jeżeli jest zbrodnią być katolikiem, przyznaję się z radością do jej popełnienia, bo nie ma większej radości na tym świecie, niż zginąć za Chrystusa. Gdybym miał tysiąc żyć, oddałbym je wszystkie bez chwili wahania za taką sprawę[33].

Następnej nocy milicjanci zastrzelili go na cmentarzu.

15 września w małym miasteczku Pozoblanco w departamencie Kordoby rozstrzelano dwudziestu mężczyzn i cztery kobiety. Jedna z nich, Teresa Cejuda, była przewodniczącą grupy kobiet z Akcji Katolickiej i współpracowała z salezjanami; sama zgłosiła się, by dołączyć do ofiar, by pomóc uratować Hiszpanię. W trakcie procesu Teresa oświadczyła, że nie interesuje jej polityka ani kapitalizm, jedyne, co wyznaje, to prawdy chrześcijaństwa. Jej adwokat, słysząc tę deklarację, oznajmił, że nie może dłużej bronić osoby, której poglądy są tak rażąco niezgodne z ideami rządu Largo Caballero.

24 września nacjonaliści zbombardowali Málagę, już po odniesionym przez nich zwycięstwie na wodach Cieśniny Gibraltarskiej. Sukcesy militarne nacjonalistów natychmiast wywołały nową falę prześladowań, w ramach których zginęło około 120 osób, wśród nich 15 księży[34].

Katalonia nadal przewodziła w ilości zabójstw duchownych i wiernych. Do końca września w samej archidiecezji Barcelona zabito ponad 600 księży, duchownych i seminarzystów[35]. Do wyjątko-

---

[32] *Ibid.*, s. 612.

[33] *Ibid.*, s. 547.

[34] *Ibid.*, s. 282-283, 558-559.

[35] Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York 1986, s. 102n.

wo diabolicznego zabójstwa doszło w wiosce Riudarenos w pobliżu Gerona w Katalonii 22 września. Skazano tam na śmierć trzy osoby z rodziny Bosch Massó – mężczyznę i dwie kobiety. Jedna z kobiet była zakonnicą. Jej brat, Carlos, poprosił, by zabito go jako pierwszego, tak by nie musiał patrzeć na śmierć swoich sióstr. Wyłupiono mu oczy, po czym całą trójkę zamordowano w przerażający sposób[36]. 24 września barcelońska milicja zabiła całą rodzinę Placido Armengol, miejscowego piekarza i oddanego katolika. Zginęli: Placido, jego żona, trzej dwudziestokilkuletni synowie i młody mężczyzna, który próbował się za nimi wstawić[37].

18 września na Kremlu zebrał się komitet wykonawczy Kominternu, by ustalić oficjalne stanowisko wobec hiszpańskiej wojny domowej. Jego dotychczasowy przewodniczący, Grigorij Zinowiew, został rozstrzelany niespełna miesiąc wcześniej, a wraz nim jego długoletni współpracownik, Lew Kamieniew. Byli oni pierwszymi z najwyższych przywódców partyjnych, którzy zginęli w wielkiej czystce stalinowskiej. Pozostali członkowie partii byli zastraszeni i nie chcieli podejmować żadnych działań, dopóki nie upewnią się co do intencji i zamiarów Stalina. Tylko Georgi Dymitrow, błyskotliwy Bułgar, który był Sekretarzem Generalnym Kominternu, nie czuł się zagrożony i faktycznie, cieszył się poparciem i pełnym zaufaniem Stalina jeszcze przez wiele lat – rzecz niełatwa. Delegat z Hiszpanii przedstawił mu sytuację: partia komunistyczna Hiszpanii dokłada wszelkich starań, by ukierunkować hiszpańską rewolucję i zdyscyplinować masy, aktywnie wspiera wysiłki Largo Caballero, mające na celu ustanowienie jednego dowództwa wojskowego, któremu podlegałyby wszystkie walczące frakcje. Zapewnił, że w najbliższej przyszłości nastąpi w Hiszpanii *rewolucyjne przekształcenie stosunków rolnych*[38], ale konieczne jest utrzymanie iluzji rządów Frontu Ludowego.

Dymitrow zgodził się z tym. Państwo, które wyłoni się po zwycięstwie republikanów – powiedział, antycypując oficjalne ustalenia dotyczące krajów Europy wschodniej po II wojnie światowej – nie będzie demokratyczną republiką, lecz *szczególnym państwem z au-*

---

[36] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España, 1936-1939*, s. 526.

[37] Francisco Lacruz, *El Alzamiento; la revolución y El terror en Barcelona, 1936-1939*, Barcelona 1943, s. 179-180.

[38] E.H. Carr, *The Komintern and the Spanish Civil War*, Tamara Deutscher (red.), New York 1984, s. 20.

tentyczną demokracją ludową, wspieranym przez całą lewicę. Będzie to *specyficzna forma demokratycznej dyktatury klasy pracującej miast i wsi*[39]. Niezbędnym warunkiem zwycięstwa jest w tej sytuacji zjednoczenie wszystkich walczących frakcji pod jedną komendą, popieraną przez hiszpańskich komunistów. Wprawdzie niektórzy członkowie Kominternu narzekali, że hiszpańska partia komunistyczna nie odgrywa czołowej roli w Republice, ale Palmiro Togliatti, przewodniczący włoskiej partii komunistycznej, polemizował z tym, mówiąc: *Hiszpańska Rewolucja jest największym, po Rewolucji Październikowej z 1917 r. wydarzeniem w historii walki o wyzwolenie*[40]. David Cattell także wskazuje na to podobieństwo, pisząc:

> *Warto zauważyć, że warunki, w jakich komuniści weszli do rządu Largo Caballero, były analogiczne do warunków zaistniałych przed zwołaniem Siódmego Kongresu Kominternu w 1935 r., na którym wyłoniono rząd Frontu Ludowego: 1) załamanie się państwa burżuazyjnego, 2) masowa rewolta przeciwko faszyzmowi, 3) wystąpienie socjalistów i innych grup pracujących przeciwko faszystom i reakcjonistom*[41].

Zaledwie dwa dni po spotkaniu Kominternu poświęconym sytuacji w Hiszpanii rząd Largo Caballero formalnie zjednoczył wszystkie poszczególne siły bezpieczeństwa – Gwardię Cywilną, Gwardię Szturmową, policję bezpieczeństwa i „ochotnicze oddziały milicji", odpowiedzialne za większość mordów na cywilach. 22 września przewodniczący komunistycznej partii Hiszpanii, Maurice Thorez, odleciał do Moskwy, by osobiście zaapelować o sowiecką pomoc dla Republiki. Chodziło nie tylko o wsparcie militarne: uzbrojenie, ale też o pomoc w zorganizowaniu i szkoleniu jednostek ochotniczej komunistycznej milicji, działającej pod egidą Kominternu. Odpowiedzią na jego apel było powołanie miesiąc później sławnej Międzynarodowej Brygady.

W Alcázarze trwała walka; obrońcy i oblegający byli równie zdeterminowani, by zwyciężyć, pomimo spektakularnej klęski szeroko rozreklamowanej miny. Zrujnowane zabudowania Gobierno były już prawie nie do utrzymania, aczkolwiek przebywała tam nadal grup-

---

[39] *Ibid.*, s. 20-21.

[40] *Ibid.*, s. 21.

[41] David T. Cattell, *Communism and the Spanish Civil War*, Berkeley CA 1955, s. 55-56.

ka obrońców z garnizonu. Ostatni posterunek, jaki im pozostał, zwany „pokojem śmierci", gdyż żaden z broniących go nie wyszedł stamtąd żywy, był regularnie ostrzeliwany z karabinów maszynowych. W najciemniejszych godzinach, tuż przed świtem w niedzielę 20 września, atakujący podjechali pod zabudowania samochodem-cysterną z benzyną, chcąc, jak poprzednio, podpalić pozostałości zabudowań. Zaczęli oblewać budynek z długiego, gumowego węża, połączonego z cysterną, ale jeden z obrońców wydostał się z budynku przez okno i przeciął go maczetą. Podpalona benzyna nie dosięgła Gobierno, ale „wróciła" do atakujących. O świcie milicja przystąpiła do szturmu. Ładunki dynamitu, podłożone przez górników z Asturii, rozwaliły to, co jeszcze pozostało z frontowej ściany Gobierno. W butelkach i wiadrach przynoszono benzynę, którą następnie podpalano. Obrońcy nie chcieli się wycofać. Zorientowali się, że wąskie przejście wśród ruin, prowadzące do ich posterunku, jest tak usytuowane, że każdy, kto nim przechodzi, jest wyraźnie widoczny na tle wschodzącego słońca. Strzelali do każdej kolejnej sylwetki. Utrzymali Gobierno aż do nadejścia nocy i wycofali się do Alcázaru.

O 9.30 rano 20 września podjęto kolejny zmasowany atak na Alcázar. Krętą drogą od północy wjeżdżał powoli czołg, za którym szła milicja. Na spotkanie z czołgiem wyszła grupa około 25 żołnierzy garnizonu, uzbrojonych w garść granatów i działko 75 mm, które nie było używane od jakichś dwudziestu lat. Ale droga była zasypana fragmentami muru i kamieniami, jakie pozostały z wysadzonej w powietrze wieży, więc czołg z trudem przedzierał się przez sterty gruzu, na które wjeżdżał pod kątem 45 stopni. Gąsienice ślizgały się po rozsypanych kamieniach; dwukrotnie się ześlizgnął, ale ponawiał próbę dotarcia do północnego krańca. Za trzecim podejściem dotarł niemal na sam szczyt, ale drogę zagrodził mu stalowy pręt z ruin wieży i czołg utknął na dobre. Pułkownik Romero de Salamanca, którego odważna córka powiedziała kanonikowi Camarasa, że jest kłamstwem, jakoby kobiety chciały opuścić Alcázar, rozkazał obrzucić zablokowany czołg granatami i butelkami z benzyną. Czołg wycofał się i zjechał drogą z powrotem na sam dół. Pozbawieni osłony czołgu milicjanci, widząc, że 25 atakujących biegnie w ich stronę z bagnetami na karabinach, rzucili się do ucieczki.

Tej nocy przyjechał do Toledo osobiście Largo Caballero. Zażądał, by twierdza została zdobyta w ciągu najbliższych 24 godzin i wezwał oddziały komunistów do udziału w ataku. Następnego dnia, za-

raz po tym, gdy runęła ostatnia wieża Alcázaru, oddziały komunistów przystąpiły do szturmu, niosąc czerwone sztandary z symbolem sierpa i młota. Szturm zakończył się kolejną porażką[42].

Tego właśnie dnia – 21 września – generał Franco zadecydował, że zbliżająca się do Madrytu armia, musi najpierw wyzwolić Alcázar. Generał Alfredo Kindelán tak wspomina swoją rozmowę z Franco:

> *– Czy pan wie, generale, że Toledo może nas kosztować utratę Madrytu?" – zapytał Kindelán.*
>
> *– Tak, wiem – odpowiedział Franco – Długo myślałem nad konsekwencjami tej decyzji. (...) Co by pan zrobił na moim miejscu?*
>
> *– Ruszyłbym na Toledo, nawet gdyby to oznaczało utratę Madrytu – odpowiedział bez chwili wahania Kindelán.*
>
> *– Tak też postanowiłem – odpowiedział Franco – ponieważ nauczyłem się doceniać rolę, jaką odgrywają podczas wojny, a już szczególnie wojny domowej, czynniki natury duchowej. Musimy przekonać naszego przeciwnika, że osiągniemy, cokolwiek sobie zamierzymy, a oni nie mogą zrobić nic, by nas powstrzymać. Mam jednak nadzieję, że ośmiodniowa zwłoka w marszu na Madryt nie będzie miała aż tak groźnych konsekwencji. Ale nawet gdyby tak było, nie zrezygnuję z planu zdobycia Toledo i wyzwolenia obrońców Alcázaru, tak jak im to przyrzekłem w liście zrzuconym z samolotu*[43].

Franco miał na myśli wiadomość z 22 sierpnia, która dała garnizonowi pierwszy promyk nadziei na wyzwolenie.

Pojawiło się wiele pogłosek, że pułkownik Yagüe był zdecydowanie przeciwny opóźnieniu ataku na Madryt; miał nawet podać się do dymisji na znak protestu, jednak pomimo tego, że faktycznie został on odwołany ze stanowiska dowódcy kolumny wojsk, wyruszających do Toledo, nie ma jednoznacznych dowodów na to, że przyczyną odwołania Yagüego była jego krytyka decyzji Franco. Oficjalna wersja wydarzeń podaje, że Yagüe podupadł na zdrowiu w wyniku długotrwałego intensywnego wysiłku. Miał problemy z sercem, więc być może faktycznie się rozchorował; niemniej jednak pozostaje faktem, że spędził kolejne dziesięć dni na szukaniu poparcia dla idei

---

[42] Zdjęcia z ataku komunistów, niosących sztandary z symbolem sierpa i młota, wystawione były w Alcázarze za życia generała Franco i tam miałem okazję je zobaczyć. Zostały usunięte po jego śmierci.

[43] Brian Crozier, *Franco, a Biographical History*, Boston 1967, s. 207.

mianowania Franco głównodowodzącym, co przeczy wersji o chorobie czy zakończonym dymisją konflikcie z Franco. Jego następcą został generał José Varela, który przez ostatnie trzy lata współpracował z karlistami i szkolił oddziały *requeté* do walki.

23 września Franco dał Vareli sześć dni na wyzwolenie Alcázaru; Varela natychmiast wyruszył w drogę. Tego dnia oblegający podjęli kolejną próbę ataku przy udziale milicjantów osłanianych przez czołg, ale zakończyła się ona niemal identycznie, jak poprzednia. Jasny i chłodny świt 25 września przyniósł dalekie odgłosy artylerii, dochodzące z zachodu, co mogło oznaczać tylko jedno: zbliżały się wojska nacjonalistów. Któryś z obrońców krzyknął: „Alcázar za Najświętszą panienkę!"[44], inni płakali z radości lub klękali, wznosząc modlitwy dziękczynne. Jeszcze tego samego dnia samolot nacjonalistów zbombardował Toledo, a załoga garnizonu patrzyła, jak oddziały milicji cofają się przed armią Franco i uciekają w kierunku Madrytu.

Ale walka nie była jeszcze zakończona. Milicjanci z Toledo zabrnęli w zło tak daleko, że tylko nieliczni zdołali się z niego otrząsnąć; większość z nich umocniła się jeszcze w swoim przywiązaniu do wypełnionej nienawiścią idei. 26 września żołnierze Vareli zablokowali drogę z Toledo do Madrytu, a nad Alcázarem doszło do walki powietrznej. Piloci nacjonalistów, którzy katapultowali się z samolotów i opadali na spadochronach, byli bezlitośnie ostrzeliwani z karabinów maszynowych; jeden z nich, który wylądował żywy, był torturowany przez siedem godzin, cięty brzytwą, bity i deptany tak długo, aż wyglądał jak „krwawa masa"[45]. W ostatniej chwili milicjanci dowiedzieli się, że jego brat jest znaną postacią wśród anarchistów madryckich i to uratowało mu życie. Jednak wieść o losie, jaki mu zgotowano w Toledo, dotarła szybko do lotników i żołnierzy nacjonalistów, co na pewno nie przydało im litości dla przeciwnika.

O świcie w niedzielę 27 września zdetonowano kolejną minę w Alcázar, tym razem na otwartej przestrzeni w północno-wschodnim rogu. Mina została skonstruowana w pośpiechu i była mniejsza od swojej poprzedniczki: zawierała „tylko" tonę trotylu. Jednak eksplozja była nie mniej spektakularna niż poprzednia; generał Varela i jego żołnierze, widząc ją z daleka, sądzili, że w ostatniej chwili Alcázar upadł. Ale wielu z atakujących milicjantów dosłownie wpa-

---

[44] Eby, *Siege of the Alcázar*, s. 199.

[45] *Ibid.*, s. 201.

dło do krateru, pozostałego po wybuchu, stając się łatwym celem dla obrońców. Atakujący rozlewali i podpalali benzynę, ale wokół były same gruzy, a kamienie się nie palą. Po dwugodzinnej bitwie obrońcy ponownie zwyciężyli, zadając kłam rządowemu oświadczeniu, że Alcázar został zdobyty.

Tego samego dnia, kilka godzin później, widząc nadchodzącą armię Vareli *gęstniejącą na skalistych wzgórzach na północy*[46], garnizon wciągnął na maszt, zatknięty na szczycie hałdy gruzu w północno-zachodniej części dziedzińca, złoto-czerwoną flagę Hiszpanii. Powiewała ona teraz w tym samym miejscu, gdzie stała wieża, wysadzona pierwszą miną, i gdzie ludzie pułkownika Romero de Salamanca dwukrotnie zmusili czołg do odwrotu. Zwolennicy Republiki, w tym gubernator, zaczęli opuszczać Toledo. Pozostał rozwścieczony, ale oddany sprawie, major Barceló, jednak miał pod swoją komendą coraz mniej ludzi. W południe Varela zaatakował i milicja poszła w rozsypkę. O 18.40 por. Lahuerta i 20 Marokańczyków, którzy weszli do miasta przez niestrzeżoną tylną bramę, dotarli do Alcázaru. Po krótkiej chwili dołączył do nich kapitan Teide z 20 hiszpańskimi legionistami. Pozostali żołnierze zwycięskiej armii nie byli daleko. Kapitan Aguilera opowiedział potem Arnoldowi Lunn, jak w dniu wyzwolenia Alcázaru pierwszy raz zobaczył Carmen Aragones, piękną bohaterkę garnizonu. Zszedł do piwnicy i w świetle zapałki zobaczył kobietę, otoczoną dziećmi. *Uniosła głowę i spojrzała na migoczący w ciemności płomyk zapałki, a ja nigdy nie zapomnę jej ciemnych oczu i śmiertelnej bladości twarzy*[47].

Następnego dnia, 28 września, gdy armia usuwała ostatnie ogniska oporu rewolucjonistów w Toledo, do Alcázaru weszli generał Varela i ojciec Pujal, jezuita, który miał odprawić w tym miejscu pierwszą mszę od czasu wizyty kanonika Camarasa. Pułkownik Moscardó powitał ich, i salutując, powiedział: – Panie generale, w Alcázarze bez zmian.

Powiadomili go wówczas o śmierci jego dwóch synów: Luisa w Toledo i Pepe w Katalonii. Wstrząśnięty Moscardó osunął się na ziemię i ukląkł, mówiąc: – Czy taka jest cena chwały?[48] Wkrótce dołączyła do niego żona i jedyny ocalały syn, Carmelo; gdy Moscardó

---

[46] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 412.

[47] Arnold Lunn, *Spanish Rehearsal*, New York 1937, s. 81.

[48] Eby, *Siege of the Alcázar*, s. 214-215.

spotkał się z żoną, twarze obojga były tak zmienione cierpieniem, że z trudem się nawzajem rozpoznali. Ojciec Pujal odprawił mszę, a kardynał Gomá, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii, przesłał z Pampeluna list sławiący zwycięstwo męczenników i ducha krucjaty:

> *Mieszkańcy Toledo: Nasze miasto i diecezja zapłaciły ogromny haracz z krwi duchownych. Chwała i wstyd, Hiszpanie! Chwała, gdyż, jeżeli nasi wrogowie wiedzą, jak zabijać, nasi księża wiedzą, jak umierać. W zderzeniu cywilizacji z barbarzyństwem, Piekła z Chrystusem, to oni musieli zginąć jako pierwsi, ponieważ śmiertelny cios skierowany był w samo serce, w bohaterów cywilizacji chrześcijańskiej, w tych, którzy niosą sztandar Chrystusa. Wraz z nimi zginęli ludzie najbardziej reprezentatywni dla hiszpańskiego katolicyzmu. Ale ani jeden duchowny nie wyrzekł się wiary i nie zaparł się Chrystusa. Historia będzie pamiętać i opiewać na epicką nutę wzniosłe epizody tych zgonów. Chwała męczennikom! Chwała Kościołowi, który ma takie sługi!*[49]

Następnego dnia, 29 września, do Alcázaru przybył generał Franco. Zasalutował złoto-czerwonej fladze, powiewającej na maszcie, po czym został powitany przez Moscardó, który powiedział: – Widzisz Alcázar zniszczony, ale jego honor nietknięty.

Franco objął go, po czym przypiął mu do klapy munduru Krzyż San Fernando, najwyższe hiszpańskie odznaczenie wojskowe i z miejsca mianował generałem, uznając, że Moscardó dołączył do największych bohaterów narodowych Hiszpanii. Chyba jeszcze nigdy pochwała nie była równie zasłużona. Następnie Franco chciał zobaczyć piwnice, w których obrońcy mieszkali przez dwa miesiące oblężenia. Zaprowadzono go w dół po schodach. Kiedy przechodził obok miejsca, gdzie leżeli ranni, usłyszał, jak półprzytomny żołnierz krzyczy w malignie: *Atakują! Nie dajcie im wejść! Do broni!*[50]

Był to punkt kulminacyjny ostatniej krucjaty. W pewnym sensie miał on nawet większe znaczenie niż ostateczne zwycięstwo. Powstała epicka opowieść, której pamięć przetrwa, przynajmniej w odważnych

---

[49] Anastasio Granados, *El cardenal Gomá, primado de España*, Madrid 1969, s. 91. Żaden ze znanych mi historyków piszących po angielsku o hiszpańskiej wojnie domowej nie zdołał jak dotąd przetłumaczyć i zacytować ten wspaniały hołd, złożony męczennikom przez kardynała Gomá. Jest to prawdopodobnie pierwsze tłumaczenie fragmentu tego tekstu na język angielski.

[50] Eby, *Siege of the Alcázar*, s. 216, dla obu cytatów w tym akapicie.

katolickich sercach, aż po kres czasu. Wśród najczarniejszej nocy prześladowań, apostazji i zdrady, niespełnionych nadziei, oślepłej sprawiedliwości, Kościoła Chrystusa w ukryciu i opuszczeniu, można zawsze usłyszeć nieśmiertelne słowa Moscardó: *Alcázar nigdy się nie podda!*

28 września, dzień po wyzwoleniu Alcázaru, gdy wieści o tym, co się wydarzyło, obiegły całą Europę i świat, Alfonso Carlos przy swoim biurku w wiedeńskim mieszkaniu sięgnął po arkusz papieru listowego i zaczął pisać list do Fal Conde, by połączyć się w *niezmiernej radości z bohaterskimi obrońcami Alcázaru* i ich *szlachetnymi wyzwolicielami*[51].

Były to ostatnie słowa, jakie napisał. Krótko potem, przechodząc przez ulicę, nie dostrzegł nadjeżdżającego samochodu armii austriackiej i wpadł pod koła.

Wydawało się, że był niezniszczalny. Osiemdziesięcioletni kandydat do tronu i mentor karlistów, którym przewodził od 65 lat, nie żył; wypadek samochodowy położył kres życiu człowieka, którego nie imały się kule wroga ani choroby starości. I chociaż wszyscy ludzie muszą kiedyś umrzeć, napawa smutkiem myśl, że gdyby Alfonso Carlos żył jeszcze dwa i pół roku, dane by mu było zobaczyć ostateczne zwycięstwo młodych ludzi, których zdołał zainspirować, pomimo że dzielił ich dystans dwóch generacji. Wdowa po Alfonso Carlosie, zawsze wierna sprawie karlistów, Maria de las Nieves (Maria od śniegu) nadal podtrzymywała karlistów w ich wysiłkach przez resztę lat, jakie jej pozostały.

21 września, w dniu, gdy Franco podjął decyzję o zdobyciu Toledo przed wyruszeniem na Madryt, w posiadłości ziemskiej w pobliżu lotniska w Salamance spotkała się grupa najwyższych oficerów armii nacjonalistów, by wybrać głównego dowódcę. Spotkanie odbyło się z inicjatywy i na zaproszenie generała Kindelána, dowódcy lotnictwa. Jedynie generał Cabanellas był w opozycji, głosząc, że są dwie możliwości wojskowych rządów: przywódca lub rada (*junta*). Kindelán zgodził się, że tak brzmi alternatywa. – W pierwszym przypadku wygrywasz; w drugim, przegrywasz – powiedział.

Chociaż większość obecnych tam oficerów skłaniała się ku wybraniu jednego przywódcy i zgadzała się, że powinien nim zostać

---

[51] Alfonso Carlos do Manuela Fal Conde, 28 wrzesień 1936 r., w: Melchior Ferrer (red.) *Documentos de Alfonso Carlos de Borbón y Austria-Este*, Madryt 1950, s. 318.

Franco, nie podjęto ostatecznej decyzji i nie wydano oficjalnego oświadczenia. To właśnie w tym momencie pułkownik Yagüe oddał dowodzenie kolumną wojska idącą na Madryt i rozpoczął intensywne tworzenie szerokiego poparcia dla Franco wśród kadry oficerskiej, z której większość skłaniała się ku tej kandydaturze. Generał Kindelán, Millán Astray z Legii i Yagüe przekonywali, że Franco powinien być nie tylko Generalissimusem, ale też głową państwa, co ten niechętnie zaakceptował. Na uroczystości z okazji zdobycia przez nacjonalistów Toledo, która odbyła się w Cáceres wieczorem 27 września, Yagüe był pierwszym oficerem, który publicznie oddał honory Franco jako przywódcy nacjonalistów – *jefe unico*[52].

28 września, na kolejnym spotkaniu najwyższych oficerów w Salamance, uznano Franco za *Generalissimo* i głowę państwa, z najwyższą władzą polityczną i wojskową. Zdecydowanie „za" byli Yagüe i Kindelán, Cabanellas był nadal w opozycji, Mola i Quippo de Llano nie zajęli zdecydowanego stanowiska i wcześnie opuścili spotkanie. Tego wieczoru trzej generałowie rozmawiali telefonicznie. Quiepo, który sam nie zajął otwartego stanowiska w opozycji do Franco, zachęcał Cabanellasa do trwania w opozycji[53]. Mola powiedział, że pomimo pewnych zastrzeżeń nie będzie zgłaszał sprzeciwu. Cabanellas również wyraził zgodę. Następnego dnia ukazał się oficjalny dekret Rady Obrony Narodowej, desygnujący Franco na Generalissimusa nacjonalistycznego wojska i głowę państwa.

Rządy Franco nie miały ograniczenia czasowego i faktycznie Franco nigdy nie zrezygnował z nadanego mu stanowiska, za co był wielokrotnie krytykowany, szczególnie przez obcokrajowców. Ale w ciągu 36 lat, gdy sprawował władzę – od końca wojny domowej do roku jego śmierci – Franco nie miał tak naprawdę żadnej opozycji poza etnicznymi separatystami, Katalończykami i Baskami, oraz pozostałymi zwolennikami rewolucyjnej Republiki. Hiszpania zbyt wiele mu zawdzięczała i jej mieszkańcy o tym wiedzieli. Łatwo jest powiedzieć, że Franco powinien był ogłosić wolne wybory. Tak, być

---

[52] Dosłownie: jedyny szef (przyp. red.).

[53] Sprzeciw Quiepo de Llano przeciwko kandydaturze Franco na głowę państwa, niedostrzeżony przez wielu historyków, został jednoznacznie wykazany przez Stanleya Payne w jego wspaniałej książce *The Franco Regime*. Jak już odnotowałem, Quiepo odnosił się z dużą niechęcią do apeli Franco o zmniejszenie liczby egzekucji w podległym mu departamencie, co potwierdza różnicę stanowisk między nimi.

może, po zakończeniu II wojny światowej, gdy sytuacja w Europie się ustabilizowała, być może powinien był to zrobić. Ale wybory parlamentarne i rząd wyłoniony na drodze demokratycznej nigdy nie sprawdzały się zbyt dobrze w państwach latynoskich, gdzie większość ludności nie postrzega ich – jak w krajach anglosaskich i we Francji – jako niezbędne warunki praworządności władzy. Bolesne doświadczenia Franco i wszystkich hiszpańskich katolików z czasów wojny domowej, gdy w imieniu rządu wyłonionego w demokratycznych wyborach dokonywano masakr i niemal nikt z członków owego rządu nie próbował się temu przeciwstawić, sprawiło, że nikt nie miał wysokiego mniemania na temat tego sposobu elekcji.

Jednak świat – a z nim, państwa latynoskie – zmienił się znacznie w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat, i nawet te konkluzje i uogólnienia, chociaż dotąd oparte na mocnych podstawach, mogą być już nieaktualne. Cały współczesny świat, z wyjątkiem czterech krajów, nadal rządzonych przez komunistów, uznaje demokratyczne wybory za jedyne uprawnione źródło władzy politycznej. Współczesny Franco prawdopodobnie zgodziłby się z tym i ogłosił wybory. Ale nie można wyjąć człowieka z jego czasów. Z całą pewnością istnieją prawdy wieczne i niezmienne, ale systemy polityczne nie mają w nich udziału. Jak wykazał z niezwykła siłą Paul Johnson[54] – biorąc pod uwagę czasy, w których żył, Franco postąpił słusznie: trafność jego decyzji, opartej na głębokiej znajomości tradycji swojego kraju, potwierdzona została przez jego sukces wojenny i sukces w czasach pokoju. Nie był, jak już napisałem, ani władcą totalitarnym, ani tyranem. Jak sam wyznał w swoim testamencie, napisanym tuż przed śmiercią w 1975 r., chciał zawsze *żyć i umrzeć jako katolik.*

---

[54] Zob.: rozdział zatytułowany „Wiosna", przypis nr 15.

Październik

Pierwszego października w Burgos generał Franco został oficjalnie mianowany głową państwa nacjonalistycznej Hiszpanii. W jego inauguracyjnym wystąpieniu pobrzmiewał ton wyważonej bezkompromisowości:

> *Moja ręka będzie twarda, a puls spokojny. Przywrócę Hiszpanię do stanu godnego jej historii i pozycji, jaką zajmowała.* (...) *Nasz rząd będzie rządem ludu, klasy średniej i uboższych warstw społeczeństwa. Ustanowimy sprawiedliwość społeczną, jeśli będzie trzeba, nawet żelazną ręką.* (...) *Człowiek, który w nic nie wierzy, który nie ma żadnej duchowości, który nie kocha swojej rodziny, nie jest mężczyzną, nie jest Hiszpanem, jest nikim*[1].

Natychmiast powołał skład gabinetu i administrację cywilną, dając karlistom Ministerstwo Edukacji – o które już wcześniej występowali, bez powodzenia, do Moli i Sanjurio – oraz Ministerstwo Handlu. Nowy rząd pod kierownictwem Franco od razu zaczął przejmować kontrolę nad trybunałami sądowymi, sądami wojskowymi oraz egzekucjami, tam, gdzie dochodziło do nadużyć – szczególnie w Andaluzji i na Balearach. Początkowo proces ten przebiegał opornie ze względu na silne wzburzenie społeczne wywołane niedawnymi okropnościami, które rozgrywały się na terytorium Republiki, niemniej już w pierwszych tygodniach nowego roku rząd Franco zdołał przejąć pełną kontrolę nad procedurą sądową niemal we wszystkich kontrolowanych przez nacjonalistów rejonach kraju. W prowincjach baskijskich, chociażby, po żywiołowych protestach kardynała Gomá prze-

[1] José Maria Iribarren, *El general Mola*, Madrid 1945, s. 223.

ciwko planowanym egzekucjom baskijskich księży – skazanych za poparcie dla Republiki, która aprobowała separatystyczne dążenia Basków – generał Franco 26 października nakazał zaprzestania tych egzekucji i jego rozkaz był respektowany[2].

W przekazanym papieżowi sprawozdaniu kardynał Gomá opisał odrodzenie wiary i ogromny wzrost religijności, które były odpowiedzią na niszczenie kościołów, profanację obiektów kultu i, przede wszystkim, zabójstwa księży i wiernych. Historyk Stanley Payne potwierdza obserwację kardynała Gomá dotyczącą kulturowych i edukacyjnych przeobrażeń, wypływających z religijnego odrodzenia, pomimo wyraźnych osobistych zastrzeżeń co do kierunku przemian:

> *Do jesieni 1936 r. terytorium nacjonalistów nie tylko miało nowy rząd, ale przechodziło rewolucję kulturalną na bezprecedensową skalę, biorąc pod uwagę jakiekolwiek inne zachodnie państwo w XX wieku. Odrodzenie religijne osiągało apogeum, przynajmniej na gruncie publicznym, a nacjonalizm zakładał powrót do tradycyjnych wartości i postaw. Szkoły i biblioteki zostały oczyszczone nie tylko ze wszystkich radykalnych, ale też niemal wszystkich liberalnych wpływów, a hiszpańska tradycja została podniesiona do rangi niezbędnego przewodnika narodu, który zbłądził, kierując się zasadami Rewolucji Francuskiej i liberalizmu*[3].

Każdego dnia krew męczenników przypominała o konieczności odrodzenia tradycyjnie hiszpańskiej wiary katolickiej, które tak gwałtownie dochodziło do głosu w strefie kontrolowanej przez nacjonalistów. 1 października, w dniu, gdy Franco formalnie uzyskał władzę w nacjonalistycznej Hiszpanii, madrycka milicja zabiła światowej sławy jezuickiego historyka, Zacaríasa Garcię Villada; jego wspaniała biblioteka została wcześniej spalona[4]. Setki stron zapisano na temat śmierci poety, Federico García Lorki, zamordowanego przez nacjonalistów – była to bez wątpienia potworna zbrodnia[5], ale nie mniej wstrząsające zabójstwo tego wielkiego katolickiego historyka jest niezmiernie rzadko wspominane w książkach na temat hiszpańskiej wojny domowej, nawet w charakterze wzmianki lub przypisu. Dzień póź-

---

[2] Stanley Payne, *The Franco Regime, 1936-1975*, Madison WI 1987, s. 200.

[3] *Ibid.*, s. 119.

[4] Antonio Montero Moreno, *La persecución religiosa en España, 1936-1939*, Madrid 1961, s. 621-622.

[5] Zob.: omówienie tego wydarzenia w rozdziale pt. „Sierpień".

niej, 2 października, w Bilbao, będącym w rękach baskijskich separatystów walczących po stronie Republiki, zabito kolejnych pięćdziesięciu więźniów, w tym czternastu księży i brata marystę. Kolejna grupa, złożona z dwunastu świeckich księży, pięciu franciszkanów i dwóch karmelitów została zabita na miejskim cmentarzu w Castellón de la Plana w północnej części prowincji Walencja. Zabito trzy zakonnice z klasztoru Santa Clara de Monzón, gdy odmówiły wyparcia się swojej wiary[6].

W Segorbe 4 października Martina Vázquez, siostra miłosierdzia, opiekująca się biednymi, znana ze swojej pobożności, w środku nocy została zabrana ze szpitala, w którym pracowała, i zaprowadzona przez milicjantów do ciężarówki. Wchodząc do samochodu, kobieta spytała ich: – Zamierzacie mnie zabić?

Gdy dostała potwierdzającą odpowiedź – a bezlitosna nienawiść, przejawiająca się w takim zachowaniu, uderza nawet po upływie sześćdziesięciu lat, które upłynęły od tych wydarzeń – kobieta spokojnie pobłogosławiła milicjantów święconą wodą, którą ze sobą zabrała. Zastrzelili ją na poboczu drogi. Mordercy Martiny Vázquez zostali schwytani i osądzeni, ich egzekucja odbyła się w czerwcu 1939 r.[7]

W Barcelonie 8 października czterdziestu czterech nowicjuszy marystów oraz ich przełożony, którego francuscy maryści próbowali przeprowadzić do bezpiecznej Francji, zostali rozstrzelani na cmentarzu Moncada, krzycząc *Viva Cristo Rey!*[8] Sześćdziesięciu dwóch innych, czekających na egzekucję, zostało uratowanych dosłownie w ostatniej chwili przez rząd kataloński, któremu wreszcie udało się uzyskać pewną kontrolę nad szalejącymi anarchistami; na mocy dekretu z 9 października w Katalonii rozwiązane zostały wszelkie komitety mające władzę sądowniczą lub polityczną. Następnym krokiem, dotyczącym całego obszaru Republiki, było rozporządzenie wydane 16 października, w którym rząd Largo Caballero nakazał włączenie milicji do regularnej armii. Zabrało to dużo czasu, ale było niezbędne, gdyż dotychczasowe doświadczenie pokazało, że oddziały milicji, zdominowane przez anarchistów, nie mają szans w walkach z regularnym wojskiem. W armii zaczęto wprowadzać większą dyscyplinę, zarówno wojskową, jak i polityczną, opartą na sowieckich wzorcach.

---

[6] *Ibid.*, s. 250-251, 359, 525.

[7] *Ibid.*, s. 539-541.

[8] *Ibid.*, s. 232.

Pomimo umiarkowanej poprawy sytuacji, ani w Katalonii, ani w innych rejonach republikańskiej Hiszpanii nie ustawały morderstwa na tle religijnym. 14 października trzech księży z zakonu Synów Niepokalanego Serca Maryi, którzy ukrywali się przed prześladowaniami przez prawie trzy miesiące, zostali zastrzeleni w eukaliptusowym zagajniku w Santander na północnym wybrzeżu kraju. 17 października na cmentarzu w samym centrum Madrytu zastrzelono franciszkanina, ojca Perfecto Carrascosa – wcześniej torturowanego, by zaprzeczył czystości Maryi Dziewicy, czego z uporem odmawiał. 25 października milicja zastrzeliła w Walencji pięć sióstr kapucynek[9].

Miał rację Manuel Fal Conde, sekretarz generalny karlistów (którego nowy kandydat do tronu Hiszpanii, książę Javier, ponownie zatwierdził na tym stanowisku), gdy powiedział, podczas publicznego wystąpienia w Jerez de la Frontera w południowej Andaluzji:

> *To jest wojna religijna i rekonkwista, ponieważ wszystko, co zdobyła Hiszpania, zostało zdobyte pod opieką Krzyża i za sprawą Krzyża zostało zachowane. Tak więc ta wojenna odbudowa skończy się tak, jak musi skończyć się tak doniosłe przedsięwzięcie, jak nasze – triumfem wspaniałej i potężnej instytucji* [Kościoła katolickiego], *modelu i prototypu wszystkiego, co hiszpańskie*[10].

Kilka dni wcześniej w Salamance, mieście w zachodniej Hiszpanii, będącym w rękach nacjonalistów, rozegrała się dramatyczna scena, która niezwykle wyraziście ukazywała zawartą w słowach Fal Conde prawdę i wypływające z niej konsekwencje dla każdego, kto, nawet będąc po stronie nacjonalistów, nie w pełni ją sobie uświadamiał i nie potrafił jej zaakceptować. Salamanca była siedzibą najstarszego i najsławniejszego z hiszpańskich uniwersytetów, założonego w epoce największego rozkwitu chrześcijańskiego średniowiecza, w XIII w. Jej rektorem był powszechnie znany i szanowany intelektualista, Miguel de Unamuno, filozof, poeta i pisarz. Siedemdziesięciotrzyletni w 1936 r. Unamuno był zdecydowanym krytykiem hiszpańskiej monarchii i wojskowego rządu Primo de Rivera w latach dwudziestych; poparł proklamowanie Republiki w 1931 r., ale wstrząśnięty anarchistycznymi ekscesami i zbrodniami, które przyniósł rząd Frontu Ludowego w 1936 r.,

---

[9] *Ibid.*, s. 133, 514, 608-609.

[10] Martin Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*, Cambridge, England 1975, s. 267. Przemówienie zostało wygłoszone 21 października.

poparł lipcowe powstanie nacjonalistów. W październiku miał już wątpliwości. Gwałtowność działań wojennych i zażartość konfliktu budziła w nim strach, a ogromny rozlew krwi wywoływał głęboki smutek. Unamuno wyczuwał powszechną niechęć nacjonalistycznych przywódców i oficerów do przeważnie lewicowo nastawionych hiszpańskich intelektualistów. Gdy więc z okazji Dnia Kolumba[11] – obchodzonego 12 października i upamiętniającego odkrycie Ameryki – do Salamanki przybył jednonogi, jednoręki i jednooki generał José Millán Astray, założyciel i dowódca Hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej, doszło do niezwykłego spotkania Millána Astraya z Unamuno.

Spotkanie tych dwóch postaci, niezwykle często opisywane w książkach o hiszpańskiej wojnie domowej, jest niemal zawsze przedstawiane jako *spotkanie najbardziej cywilizowanego człowieka z najczystszym nihilistą*[12] – czyli zgodnie z tym, jak prezentuje je Robert Payne w swojej antologii dokumentów i sprawozdań z okresu hiszpańskiego konfliktu. Często cytuje się włączony do tej antologii żywy opis tej konfrontacji, przedstawiony przez Luisa Portilo. Sprawozdanie Portilo jest świetnie napisane, ale wystarczy przeczytać cztery pierwsze akapity, by zorientować się, po czyjej jest stronie. Nie jest to, oczywiście, zaskakujące ani też godne potępienia– w gruncie rzeczy, wyraźne sympatie republikańskie są cechą charakterystyczną prawie wszystkich świadectw z pierwszej ręki z czasów hiszpańskiej wojny domowej – ale założenie, że Unamuno miał absolutną rację, jest nie do przyjęcia dla kogoś, kto zdaje sobie sprawę, że dla milionów katolików w Hiszpanii i na świecie ta wojna była krucjatą.

José Millán Astray nie był gentlemanem, co więcej, stracił już w walkach wielu żołnierzy Legii, których szkolił, by – jeśli będzie trzeba – szli na śmierć jak na spotkanie z dziewczyną. Wiedział, z kim walczą, czego Unamuno – obserwując wydarzenia z bezpiecznej odległości, ze swojej wieży z kości słoniowej – nie wiedział i wiedzieć nie mógł. Millán Astray nie był filozofem, poetą ani pisarzem. Był wojownikiem, prostym i niewykształconym, ale wiedział, o co toczy się walka. Wyczuł też, że Unamuno nie tylko tego nie wie, ale że nie wierzy w nic, o co warto by było walczyć na śmierć i życie.

W programie obchodów 12 października nie było zaplanowanego przemówienia Millána Astraya. Nie był on dobrym mówcą. Nie

---

[11] W krajach latynoskich: *Dia de la Raza*, w USA: *Columbus Day* (przyp. red.).

[12] Robert Payne [red.], *The Civil War in Spain, 1936-1939*, New York 1962, s. 111.

umiał uporządkować myśli i zebrać słów w zgrabną wypowiedź. W jego nijakim przemówieniu brakowało spójności. Hiszpanie, którzy nadal popierają przeklętą Republikę – wykrzyczał – są zdrajcami i buntownikami. Zasługują na śmierć. *Viva la muerte!*

Zgromadzeni – wśród których prym wiedli falangiści – zakrzyknęli: *Arriba España!* („Powstań, Hiszpanio!") i *Franco, Franco, Franco!*

Portilo przedstawił postać Unamuno i jego odpowiedź w barwnych słowach:

> *Między zakrzywionym nosem a srebrną brodą Don Kichota widać było usta, wykrzywione w gorzkim grymasie nieskrywanej pogardy. Ludzie zaczęli się niepokoić, coraz bardziej zażenowani. (...) W końcu Don Miguel powstał powoli. Zapadła ssąca cisza. W tę ciszę, Don Miguel zaczął wlewać potoki wymowy, smakując każde idealnie ulokowane słowo. Z grubsza powiedział, co następuje:*
>
> *Wszyscy słuchacie mnie z wielką uwagą. Znacie mnie wszyscy i wiecie, że nie mogę milczeć. Nie nauczyłem się milczeć przez siedemdziesiąt trzy lata życia. I nadal nie zamierzam się tego nauczyć. Są czasy, gdy milczeć znaczy kłamać. Ponieważ milczenie może być odczytane jako zgoda.*
>
> *Boleję na myśl, że generał Millán Astray miałby określać wzór psychologii mas. Byłoby to odrażające. Kaleka, któremu brakuje duchowej wielkości Cervantesa – człowieka, który był męski i kompletny, pomimo swojego kalectwa – kaleka, powtarzam, któremu brakuje tego wzniosłego ducha, odczuwa skłonność, by szukać złowieszczej ulgi w rozpowszechnianiu kalectwa wokół siebie. (...) Generał Millán Astray chciałby stworzyć – choć byłoby to przeciwieństwo kreacji – Hiszpanię na nowo na swój obraz i podobieństwo. Dlatego chce widzieć Hiszpanię okaleczoną – co, jakże nierozsądnie, właśnie ujawnił*[13].

Brzmiało to na pewno wspaniale dla wszystkich, którzy nie sympatyzowali z nacjonalistami i ich sprawą, ale jaki był sens tej wypowiedzi? Jej sens był jasny, mianowicie, generał Millán Astray *chciał*, by ci młodzi ludzie, których szkolił i których kochał, zginęli bądź zostali okaleczeni jak on – jednak nie w wyniku nieuniknionej konieczności, nie w wyniku poświęcenia i lojalnej służby w czasie krucjaty, ale tylko po to, by przenieść na nich swoje własne cierpienie. Nie była to bynajmniej szlachetna retoryka, ale nikczemna insynu-

[13] *Ibid..*, s. 114-116.

acja pod adresem człowieka, który wierzył w to, za co walczył, i który w służbie swojego kraju stracił rękę, nogę i oko. Millán Astray mógł nie zrozumieć wszystkiego, o co oskarżał go Unamuno, ale zrozumiał wystarczająco dużo, by odpowiedzieć z furią: *Muera la inteligencia!* („Śmierć inteligencji!").

Odpowiedź ta nie była właściwa, aczkolwiek można ją usprawiedliwić, jako reakcję na bezwzględny atak. Ale José Maria Pemán, jeden z nielicznym autentycznych intelektualistów w szeregach nacjonalistów, od razu odpowiedział okrzykiem: *Nie, niech żyje inteligencja! Śmierć kiepskim inteligentom!*[14] Natychmiast zaczęto wykrzykiwać nazwiska różnych „kiepskich inteligentów". Zgromadzeni kipieli gniewem, część zgadzała się z Unamuno, większość była mu wroga. Unamuno wciąż stał przed nimi, nieporuszony, choć wyraźnie rozgniewany. Po chwili znów rozbrzmiał jego donośny głos:

> *To jest świątynia intelektu, a ja jestem jego kapłanem. To wy profanujecie ten święty przybytek. Cokolwiek powiada przysłowie, zawsze byłem prorokiem we własnym kraju. Zwyciężycie, ale nikogo nie przekonacie. Zwyciężycie, ponieważ macie więcej niż dość brutalnej siły, ale nie zdołacie nikogo przekonać, ponieważ, by przekonać, trzeba perswadować. By móc perswadować, musielibyście mieć to, czego wam brak – powodu do walki i racji po swojej stronie. Myślę, że jest bezcelowe wymagać od was, byście pomyśleli o Hiszpanii. Skończyłem*[15].

Tak więc Miguel de Unamuno był kapłanem i prorokiem. Hiszpańscy krzyżowcy nie mieli ani powodu do walki, ani racji po swojej stronie, co więcej, nie myśleli o Hiszpanii. Unamuno ręczył za to swoim słowem.

Czy przykład obrońców Alcázaru w Toledo naprawdę nie miał w sobie siły przekonywania? Czy tylko „brutalna siła" zapewniła im zwycięstwo?

Unamuno miał wiele szczęścia, że wydostał się stamtąd cały i zdrowy. Wśród zgromadzonych byli ludzie, którzy nie bawili się w intelektualne gierki na słowa w tak dramatycznym momencie w historii swojego kraju i chrześcijaństwa. Widzieli takie sceny, jak ta, opisana przez irlandzkiego żołnierza, Cecila Gerahty, po wejściu do mias-

---

[14] *Ibid.*, s. 116.

[15] *Ibid.*, s. 116-117.

teczka Guareña, które tuż przed wkroczeniem armii Franco, idącej na Madryt, opuścili republikańscy obrońcy:

Podłoga ociekała krwią, a każdy przedmiot w domu był roztrzaskany. Na łóżku leżało ciało starej kobiety, siedemdziesięcioześciolatki, jej głowa była prawie odrąbana od tułowia, a połamane ręce rozciągnięte nienaturalnie na boki, jakby próbowała dosięgnąć ciał syna i wnuka, zakatowanych na śmierć po obu stronach łóżka. Na ich ciałach nie było żadnych ran od wystrzałów, ale wskutek pobicia byli całkowicie zniekształceni. Okiennice były zamknięte; z trudem utrzymywałem się na nogach na śliskiej podłodze, gdy w półmroku szukałem drogi do drzwi[16].

Ochroniarz Millána Astraya celował w Unamuno z pistoletu maszynowego. Wzburzone okrzyki wypełniły salę. Ale José Millán Astray nie był morderczym anarchistą. Salamanca znajdowała się pod jego ochroną i pod ochroną innych oficerów armii nacjonalistów. Nie chciał, by nawet tego człowieka, który go znieważył, spotkała jakakolwiek krzywda. Jego jedyne oko obrzuciło salę władczym spojrzeniem i dostrzegło drogę wyjścia.

– Unamuno! – krzyknął, pomijając grzecznościowe tytuły, jakby zwracał się do jakiegoś krnąbrnego szeregowca z Legii. – Podaj ramię żonie głowy państwa![17]

Dońa Carmen de Polo Franco, żona Generalissimusa, oddana katoliczka, z wielkimi, ciemnymi oczami i mocno zarysowanymi ustami, zareagowała błyskawicznie. Jak opisał to student, należący do jej eskorty:

Żona Franco wstała z godnością i elegancją, której chyba nigdy nie udałoby się jej powtórzyć. Jedną ręką pokazała legioniście, mierzącemu w Unamuno z pistoletu maszynowego, by opuścił broń, a drugą wzięła go pod rękę. Unamuno wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Głowę miał wciśniętą w ramiona. Podtrzymując Unamuno, wolna ręką wykonała gest, który zrozumieliśmy jako przywołanie eskorty, więc otoczyliśmy ich z obu stron. Nasz porucznik, prawdopodobnie na życzenie pani Carmen, stanął z drugiej strony Unamuno i otoczył go ramieniem. Musieliśmy używać kolb karabinów, by odganiać napierających ludzi. Ze wszystkich stron rozlegały się okrzyki: „Rojo cabrón!" („Czerwony sukinsyn!). Żona Franco otwo-

[16] Cecil Geraghty, *The Road to Madrid*, Londyn 1937, s. 102.

[17] Ronald Fraser, *Blood of Spain: an Oral History of the Spanish Civil War*, New York 1979, s. 207.

rzyła drzwiczki swojego samochodu i rozkazała porucznikowi odwieźć Unamuno do domu[18].

Rzadko który historyk, opisujący to spotkanie, dostrzegł, że to za sprawą Millána Astraya Carmen Franco uratowała Unamuno przed rozgniewanym tłumem – nie był to gest krwiożerczego nihilisty.

Miguel de Unamuno zmarł w ostatni dzień 1936 roku. Był dobrym człowiekiem, który jednak nie potrafił znaleźć dla siebie miejsca w walce na śmierć i życie za *Santa Fe*, Świętą Wiarę; nie był on, w istocie rzeczy, prorokiem – ani w swoim, ani w żadnym innym kraju – a pod koniec swojej świetnej intelektualnej kariery stracił z oczu fundamentalną prawdę, że Bóg zmienia w marność całą mądrość świata. Unamuno widocznie nie rozumiał, że jest tylko jedno prawdziwe kapłaństwo i tylko jeden Najwyższy Kapłan, ten, który raz na zawsze wkroczył do świątyni, a jego poświęcenie na Kalwarii otworzyło ludzkości wrota niebios.

W pierwszych dniach października rząd Largo Caballero spełnił swoje wcześniejsze obietnice, że Republika przyzna autonomię dwóm głównym obszarom Hiszpanii, w których posługiwano się innym językiem, niż hiszpański – prowincjom baskijskim na północy i Katalonii w północno-wschodniej części kraju. Eksperyment trwał krócej niż rok; w tym czasie prowincje baskijskie zostały zajęte przez nacjonalistów, a Katalonia wróciła pod kontrolę rządu centralnego, chociaż z obietnicą odzyskania autonomii po zwycięstwie Republiki. Ta krótkotrwała autonomia wywarła jednak wyraźny wpływ na dalszy przebieg wojny. W prowincjach baskijskich stępiła miecz krucjaty, w Katalonii – naostrzyła go.

Hiszpańscy Baskowie, spośród których wywodził się św. Ignacy Loyola i św. Franciszek Ksawery, byli od początku lojalnymi katolikami, i pozostali nimi nawet w skrajnie niesprzyjających warunkach Republiki 1936 r. Ze wszystkich terytoriów, w których powiewała flaga Republiki, tylko w dwóch baskijskich prowincjach, Vizcaya i Guipúzcoa, kościoły były otwarte, a katolickie obrządki religijne odbywały się bez przeszkód. Widocznie nieświadomi sytuacji katolików w innych rejonach Republiki, jej baskijscy zwolennicy uspokajali swoje sumienie, zapobiegając atakom na Kościół na własnym terytorium. Na zgromadzeniu Basków, w miejscu uświęconym tradycją – pod sta-

[18] *Ibid.*

rym dębem za miasteczkiem Guernica – wybrano na prezydenta José Antonio Aguirre, praktykującego katolika. Zaprzysiężono gabinet, w skład którego weszło czterech baskijskich separatystów, trzech socjalistów, jeden komunista i dwóch republikanów. Anarchistów pominięto. Uroczystą mszę dla zgromadzenia i nowo wybranego gabinetu rządowego celebrował ksiądz, który przedostał się do Guerniki z Madrytu, przewożąc w ukryciu hostię. Tak długo, jak w większości katolicki rząd dwóch baskijskich prowincji walczył po stronie rządu w Madrycie, Republika nie mogła być określona jako całkowicie antykatolicka, choć oczywiście w oczach nacjonalistów republikańscy Baskowie byli zdrajcami. Obecność katolickich Basków po stronie Republiki była głównym powodem, dla którego papież Pius XI nie uznał rządu Franco za prawomocny rząd Hiszpanii, co uczynił dopiero wtedy, gdy prowincje baskijskie zostały zdobyte i wcielone do nacjonalistycznej Hiszpanii w 1937 r.

Z kolei w Katalonii, w której ustanowienie autonomicznego rządu faktycznie zredukowało ilość zbiorowych mordów, dokonywanych przez milicję[19], anarchiści pozostali nadal poza zasięgiem wpływów i rządu, i społeczeństwa, a ich barbarzyńska retoryka nie uległa zmianie. Zacytuję fragment artykułu z anarchistycznej gazety „Solidarność robotników" z 18 października:

> *W Barcelonie nie ostał się już ani jeden kościół i możemy przyjąć, że nie będą one już nigdy odrestaurowane i że sierp i młot dokończą dzieło zniszczenia, które rozpoczął oczyszczający ogień. Ale co z wioskami? Nie tylko muszą zniknąć co do jednego te wszystkie czarne żuki w sutannach, trzeba też zlikwidować wszystkie larwy, jakie zdążyły złożyć! A więc, destrukcja! Bez chwili wahania! Krew i ogień!*[20]

24 października kataloński rząd (*Generalitat*) przejął wszystkie fabryki zatrudniające więcej niż 100 robotników, a także mniejsze firmy, jeżeli ich właścicielami byli nacjonaliści lub gdy 75% zatrudnionych robotników opowiedziało się po stronie przejęcia zakładu pracy. Fabryki te miały być zarządzane przez „rady robotnicze", w skład których wchodził też reprezentant rządu; 50% zysków miało wpływać do skarbu państwa, podczas gdy reszta miała pozostać na

---

[19] Zob.: początek tego rozdziału.

[20] Francisco Lacruz, *El Alzamiento; la revolución y el terror en Barcelona, 1936-1939*, Barcelona 1943, s. 127.

miejscu. Jednak w praktyce okazało się, że fabryki nie przynosiły żadnych zysków – jak zresztą wszystkie uspołecznione fabryki na świecie. Jedyne, co przynosiły, to niekończące się straty. Katalonia, najbardziej rewolucyjny ze wszystkich rejonów Hiszpanii, stała się ogromnym obciążeniem finansowym dla rządu, a tym samym zarzewiem konfliktu i źródłem politycznej destabilizacji aż do końca wojny domowej.

7 października nacjonaliści podjęli marsz w kierunku Madrytu. Pułkownik Yagüe znowu objął komendę nad dziesięciotysięczną kolumną z Maroka, choć jej dowódcą oficjalnie pozostał generał Varela. Druga kolumna, równie liczna, złożona z żołnierzy regularnej armii, requecistów i falangistów pod komendą generała Valdés Cabanellasa (podlegającego Moli), maszerowała na południe, by spotkać się z kolumną Vareli pod Madrytem. Do połowy miesiąca południowa kolumna zajęła Navalcarnero, zaledwie 30 km na południowy zachód od Madrytu, a kolumna północna zdobyła Sigüenza, położone około 150 km na północny wschód od stolicy. Zważywszy, że Toledo, leżące 60 km od Madrytu, zostało wyzwolone prawie trzy tygodnie wcześniej, tempo marszu nacjonalistów było bardzo powolne; miało to bez wątpienia większy wpływ na ich późniejszą porażkę w Madrycie, niż niewielkie nadłożenie drogi w celu wyzwolenia Alcázaru, które opóźniło marsz zaledwie o tydzień. A jednak to wyzwolenie Toledo uznaje się za główną przyczynę brzemiennego w skutki opóźnienia.

W pierwszej połowie października w północnej części Asturii, tam, gdzie w sierpniu w Gijón zakończyła się heroiczna obrona koszar Simancas, doszło do kolejnej bohaterskiej walki nacjonalistów. 4 października rewolucyjna milicja i kilka oddziałów regularnej armii republikańskiej zaatakowały stolicę Asturii, Oviedo, gdzie dowództwo pełnił pułkownik Antonio Aranda. Początkowo udawał, że popiera Republikę, by następnie opowiedzieć się po stronie lipcowego powstania. Utrzymał Oviedo z garnizonem liczącym 3000 ludzi; byli to w większości żołnierze z Gwardii Cywilnej, Gwardii Szturmowej i kilka oddziałów Falangi, ale jedną trzecią stanowili cywilni ochotnicy. Napastnicy byli pięciokrotnie liczniejsi; uderzyli na Oviedo w niedługim czasie po zdobyciu koszar Simancas. Zacięte walki trwały przez następne dwa tygodnie. Rewolucjoniści zajęli obrzeża miasta i parli w stronę centrum, bronionego przez nacjonalistów z determinacją równą tej, którą wykazali obrońcy Alcázaru i koszar Simancas. Przez

wiele dni linia frontu przebiegała przez jedną z głównych ulic Oviedo, ulicę San Lázaro; rewolucjoniści po jednej, nacjonaliści po drugiej stronie ulicy. Pułkownik Aranda zamierzał bronić miasta do ostatniego żołnierza. Jak oświadczył później oficer z jego garnizonu, Jezús-Evariisto Casariego:

> *Byliśmy gotowi podpalić miasto, by stworzyć zaporę z ognia między nami a wrogiem. Walczyliśmy o każdą ulicę, każdy dom, każde piętro i każdy pokój. Nie mieliśmy zamiaru się poddać pod żadnymi warunkami. Zwyciężyć lub zginać – nie było innego wyboru*[21].

Atakujący potwierdzili nieustępliwość obrony poprzez ogromne straty, jakie ponieśli – ponad połowa atakujących została zabita bądź ranna. Ale w połowie października obrońcom zaczęła się kończyć amunicja, żywność i woda pitna. Aranda przesłał wiadomość do generała Moli, opisując ich sytuację następująco: *Jedyne, co nam pozostało, to umrzeć jak przystało Hiszpanom*[22]. Nacjonaliści zdołali jednak wysłać kolumnę wojska z Galicji na zachód, by uwolnić Oviedo. 17 października posiłki dotarły do zdewastowanego miasta, zamienionego w stos ruin. Połowa garnizonu Aranda została zabita bądź ranna, ale zwyciężyli.

16 października, gdy nacjonaliści zbliżali się do Madrytu, Józef Stalin wysłał telegram do przywódcy Hiszpańskiej Partii Komunistycznej, José Díaza, w którym po raz pierwszy wyraził swoje pełne i bezwarunkowe poparcie dla hiszpańskiej rewolucji:

> *Robotnicy ZSRR wypełnią swój obowiązek, udzielając wszelkiej pomocy rewolucyjnym masom w Hiszpanii. Wiedzą oni, że wyzwolenie Hiszpanii z jarzma faszystowskich reakcjonistów nie jest prywatną sprawą Hiszpanów, ale wspólnym celem postępowej ludzkości*[23].

Następnego dnia, gdy drogi łączące Madryt z Toledo zostały zablokowane przez oddziały nacjonalistów, w Albacete, w rzadko zaludnionym regionie Murcia w środkowej Hiszpanii, została założona baza treningowa dla Komunistycznych Międzynarodowych Brygad. Decyzja Kominternu o powołaniu Międzynarodowych Brygad

---

[21] Fraser, *Blood of Spain*, s. 252.

[22] James W. Cortada (red.), *Historical Dictionary of the Spanish Civil War, 1936-1939*, Londyn 1982, s. 34.

[23] Robert G. Colodny, *The Struggle for Madrid*, New York 1958, s. 27-28.

została sfinalizowana na początku października; wtedy też ustalono, że kwatera główna Komunistycznej Piątego Regimentu będzie się mieściła w Albacete. Pierwsi ochotnicy – komuniści z innych krajów Europy – dotarli do republikańskiego portu Alicante 31 października i następnego dnia dojechali do Albacete pociągiem. Była to grupa 500 mężczyzn, w większości Francuzów z Paryża. Nic jeszcze nie wskazywało na to, jak sprawnie i szybko międzynarodowy komunizm potrafi zmobilizować się w takim przedsięwzięciu; mała grupa ochotników wydawała się bez znaczenia w porównaniu z 20 000 żołnierzy nacjonalistów, w większości zaprawionych w walce weteranów, którzy zbliżali się do Madrytu. Manuel Azaña, przygnębiony i być może targany wyrzutami sumienia, 19 października opuścił Madryt i wyjechał do Barcelony, nikogo o tym nie informując.

Ale oddziały republikanów nadal walczyły. W dniu ucieczki prezydenta ze stolicy, sześć tysięcy milicjantów zaatakowało nacjonalistów pod Chapinería, zostali jednak odparci przez żołnierzy pod dowództwem pułkownika Antonio Castejóna po zaciętej bitwie, która rozegrała się na ulubionym placu boju milicji – na cmentarzu. Następnego dnia republikański generał Asensio, zdeterminowany i kompetentny dowódca, poprowadził jeszcze większy atak, największy dotychczas atak tej wojny, pod Illescas, przywożąc z Madrytu 15 000 żołnierzy piętrowymi autobusami. Ale nacjonaliści wytrzymali natarcie, bitwa nie została definitywnie rozstrzygnięta, i trzy dni później wojska nacjonalistów wyruszyły z Illescas w kierunku Madrytu. Largo Caballero winą za brak zwycięstwa obarczył Asensio, odebrał mu dowództwo i „kopnął go w górę", na stanowisko podsekretarza wojny. Zastąpił go generał Sebastián Pozas, oficer regularnej armii, pochodzący z rodziny i silnych monarchistycznych tradycjach; w tym samym czasie głównodowodzącym obroną Madrytu został mianowany oficer, którego podejrzewano wcześniej o pronacjonalistyczne sympatie – generał José Miaja. Te dwie nominacje nie były przypadkowe: w miarę, jak pogłębiał się pesymizm rządu, a utrzymanie Madrytu wydawało się coraz bardziej wątpliwe, Largo Caballero szukał kozłów ofiarnych, by zrzucić na innych winę za porażkę w walce, którą spodziewał się przegrać.

W międzyczasie, 22 października, Largo Caballero formalnie i publicznie wyraził zgodę na sformowanie i użycie do walki Międzynarodowych Brygad Komunistycznych. Wcześniej, we wrześniu, minister finansów, Juan Negrín, nie konsultując swojej decyzji z prezy-

dentem Azaną ani z żadnym innym członkiem rządu, obiecał przesłać do Związku Radzieckiego całą rezerwę hiszpańskiego złota, jako finansowe zabezpieczenie obecnych i przyszłych dostaw broni i materiałów strategicznych z ZSRR do Hiszpanii. W dniu 22 października w porcie Cartagena rozpoczął się załadunek 7900 sztabek złota wartych około 800 milionów $ (w przeliczeniu na wartość dolara w 1936 r., obecnie wartych co najmniej sześć miliardów dolarów) na radzieckie statki; operację nadzorował Aleksander Orłow z rosyjskiej tajnej policji (NKWD). Statki opuściły Hiszpanię 25 października i 6 listopada dopłynęły do Odessy, portu nad morzem Czarnym. Stalin był niezmiernie zadowolony takim zasileniem skarbca i wyprawił z tej okazji przyjęcie, na którym wódka lała się strumieniami. *Hiszpanie już nigdy nie zobaczą swojego złota, to pewne jak to, że nie da się zobaczyć własnych uszu!*[24] – oświadczył radośnie były rabuś bankowy z Kaukazu, i faktycznie – nie zobaczyli.

28 października kolumna nacjonalistów, idąca z południa pod dowództwem generała Vareli, złożona z około 9000 żołnierzy, rozciągnęła się, tworząc szerokie półkole 24 km na południowy zachód od Madrytu, od rzeki Jarama, wokół miasteczka Brunete i na zachód od Madrytu. Republikanie dysponowali już sporą ilością rosyjskich czołgów i samolotów; Largo Caballero chełpił się nimi, zapowiadając, że zniszczą siły zagrażające stolicy. O świcie 29 października rosyjskie bombowce zbombardowały lotniska nacjonalistów, a 15 rosyjskich czołgów jechało w pierwszej linii ataku, w którym zniszczyły wiele włoskich czołgów. Atak został odparty, ponieważ piechota, która szła za czołgami, nie miała doświadczenia w walce pod osłoną pojazdów opancerzonych. Nacjonalistom udało się zniszczyć dwa czołgi butelkami z benzyną; trzeci zepsuł się i został porzucony na polu bitwy. Tego dnia nacjonaliści na zbombardowanie ich lotnisk odpowiedzieli nalotami na Madryt; dwa razy dziennie nad miasto nadlatywało sześć do dziewięciu samolotów. Celem były głównie lotniska i inne obiekty militarne, ale 30 października jedna z bomb chybiła, trafiając w szkołę i zabijając 60 dzieci. Republikańska propaganda nagłośniła to wydarzenie, jednak podobne wypadki zdarzać się będą podczas nalotów bombowych na tereny miejskie; a jeśli niezamierzone i sporadyczne, nie są wystarczającym powodem do potępienia, zgodnie z katolicką doktryną etyczną o podwójnym skutku. 31 paź-

[24] Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York 1986, s. 450.

dziernika francuski rząd wyraził zgodę na rekrutację ochotników, chcących walczyć za Republikę Hiszpanii, a Hitler postanowił wysłać nacjonalistom kolejnych 100 samolotów.

Zbliżała się największa bitwa tej wojny: bitwa o Madryt. Obie strony uważały ją za decydującą. Franco i nacjonaliści byli pewni zwycięstwa, wiele wskazuje na to, że Largo Caballero miał poważne wątpliwości, a prezydent Azańa ewidentnie porzucił nadzieję. Ale komunistyczna interwencja miała odegrać dużo większą rolę, niż ktokolwiek przypuszczał pod koniec października. Komintern, mimo że był pod całkowitą kontrolą agentów Stalina, przez wielu na Zachodzie był nadal postrzegany jako niezależna, idealistyczna organizacja, walcząca – przynajmniej w Hiszpanii – o słuszną sprawę. W całym zachodnim świecie mężczyźni i kobiety lewicy, nie tylko komuniści i ich stali sympatycy, lecz wielu z tych, którzy nie poparliby Stalina ani Kominternu, ale głęboko wierzyło w słuszność walki za Republikę Hiszpanii (i jakże wielu, nie wyłączając historyków, wierzy w to i dziś), było gotowych i chętnych do udzielenia Republice pomocy. To, że Republika nie była otwarcie komunistyczna, a Largo Caballero, aczkolwiek komunista z przekonania (fakt, który nie był powszechnie znany poza Hiszpanią), nie należał do Partii Komunistycznej, podtrzymywało błędny obraz wojny i przyczyn jej wybuchu. Wielu polityków lewicy i centrum mogło wierzyć, że w Hiszpanii rządzi nadal rząd Frontu Ludowego.

Ale te wymówki, które mogą usprawiedliwić niewiedzę co do faktycznej sytuacji w Hiszpanii i wyjaśnić poparcie dla rewolucyjnego rządu Largo Caballero, nie mają zastosowania do prześladowań religijnych. Ich skala była zbyt szeroka, a liczba ofiar zbyt liczna, by je ukryć; do października 1936 r. wiedział o tym cały świat. To właśnie informacje o tak szeroko zakrojonym i przerażającym prześladowaniu (ukazanym częściowo na tych stronach) spowodowały, że liczna grupa wierzących i praktykujących katolików w innych krajach poparła nacjonalistów – całkowicie niezależnie od motywów, kierujących przywódcami Niemiec i Włoch; rządy tych dwóch totalitarnych krajów miały własne powody, by uczestniczyć w militarnej interwencji w Hiszpanii. Prześladowań religijnych nie sposób obronić czy usprawiedliwić – ani w przeszłości, ani obecnie – chociaż pojawiały się wątłe próby; w rezultacie lewicowi dziennikarze, pisarze i historycy poruszali ten temat jak najrzadziej – i w przeszłości, i obecnie. To „wyciszenie", jeśli nie całkowite wymazanie w środkach masowego

przekazu (praktyka, praktyka, do której zdążyliśmy się już przyzwyczaić od 1936 r.), przygasiła i w końcu wymazała powszechnej świadomości fakt religijnych prześladowań. Prawie nikt poza Kościołem katolickim nie wie już o niemal siedmiu tysiącach księży i wiernych, którzy zginęli podczas hiszpańskiej wojny domowej prawdziwie męczeńską śmiercią.

Krucjata 1936 roku w Hiszpanii jest jedyną ze wszystkich krucjat w historii zachodniego chrześcijaństwa, o której istnieniu Zachód nie wiedział i nadal nie wie. Można by ją praktycznie nazwać ukrytą krucjatą. Świat wiedział tylko tyle, że prowadzono walkę, ale nie wiedział, czego ona dotyczyła. W rezultacie, chociaż uzbrojenie (samoloty i czołgi), dostarczane obu stronom z zagranicy (republikanom – z ZSRR, nacjonalistom – z Niemiec i Włoch), równoważyło się, ogromna większość zagranicznych ochotników przybyła na pomoc Republiki, zasilając doskonale zorganizowane i zdyscyplinowane Międzynarodowe Brygady Komunistyczne – najskuteczniejsze oddziały republikańskie. W bitwach, rozegranych w listopadzie 1936 r. to właśnie Międzynarodowe Brygady obroniły Madryt, utrzymując stolicę w rękach rewolucjonistów przez kolejne dwa i pół roku. Ale katoliccy nacjonaliści wytrwali do końca i to oni odnieśli ostateczne zwycięstwo. Wiele wojen krzyżowych w historii chrześcijaństwa zakończyło się porażką, ale zarówno pierwsza, jak i ostania krucjata były zwycięskie.

Listopad – grudzień

2 listopada generał Franco napisał proklamację skierowaną do mieszkańców Madrytu, nadawaną przez radio i rozrzucaną nad miastem z samolotów:

> *Madrileños: Madryt zostanie wyzwolony. Zachowajcie spokój i trzymajcie się z dala od strefy działań zbrojnych. Pozostańcie ze swoimi rodzinami w domach, nasze szlachetne i zdyscyplinowane oddziały szanują was i będą was chronić. Tylko ci, którzy was oszukują, mówiąc, że krzywdzimy kobiety i dzieci, mają się czego obawiać z naszej strony. Milicjanci i robotnicy Madrytu: złóżcie broń i uwolnijcie się od waszych zakłamanych przywódców, którzy was oszukują i którzy was opuszczą. Dowiemy się, kto jest winny, i tylko na tych spadnie ciężar prawa*[1].

Wywiad Franco działał sprawnie. Przekazano mu, że wielu politykom republikańskiego rządu puszczają nerwy; jednym z tematów rozmów była ucieczka z oblężonej stolicy. Stopień desperacji rządu można ocenić po zdumiewającej decyzji z dnia 4 listopada o dopuszczeniu anarchistów do gabinetu. Była to nie tylko rażąca sprzeczność w sensie filozoficznym; w praktyce anarchiści okazali się tak niezdolni do poddania się jakimkolwiek rygorom prawnym i administracyjnym, jak wskazuje ich nazwa – a ci, którymi nie można rządzić, nie mogą też rządzić innymi. Słynny kataloński przywódca anarchistów, García Oliver został ministrem sprawiedliwości; pierwszą rzeczą, jaką zrobił po objęciu ministerstwa, było zniszczenie całej

[1] Robert G. Colodny, *The Struggle for Madrid*, New York, 1958, s. 32.

kartoteki kryminalnej w Madrycie. Inny anarchista został ministrem zdrowia – gorzka ironia, biorąc pod uwagę fakt, że głównym zajęciem hiszpańskich anarchistów od 19 lipca było masowe mordowanie i więzienie swoich rodaków.

5 listopada, po trzech dniach prób użycia w walce rosyjskich czołgów, republikańska armia nie zrobiła większych postępów, gdyż ani hiszpańscy czołgiści, ani piechota, która miała ruszać do ataku razem z czołgami, nie rozumieli tego nowego sposobu walki. Zdemoralizowane porażką ataków pancernych, oddziały republikańskie cofały się w kierunku stolicy, tak że w krótkim czasie nacjonaliści Vareli opanowali lotnisko Getafe i przedmieścia, zajmując pozycje zaledwie sześć km od Puerta del Sol w centrum Madrytu. *Potrzebujemy tylko jednego ataku* – oświadczył tego dnia pewny zwycięstwa generał Varela[2]. Jakby potwierdzając te słowa, republikański rząd ostatecznie stracił wiarę w zwycięstwo, postanawiając opuścić Madryt i przenieść się do Walencji na wschodnim wybrzeżu kraju.

Ta bezładna, miejscami komiczna ucieczka z 6 listopada przez krótką chwilę wydawała się zapowiadać koniec wojny i błyskawiczne zwycięstwo krzyżowców. Largo Caballero okazał się tym, za kogo zawsze go uważał jego główny rywal w szeregach socjalistów, Indalecio Prieto – czyli napuszonym, egotycznym oratorem o ograniczonej inteligencji i miernych zdolnościach przywódczych – pomimo doskonałej, choć w dużej mierze niezasłużonej, reputacji. Tak bardzo się spieszył, by opuścić Madryt, że nie znalazł już czasu, by osobiście przekazać instrukcje dwóm generałom, których zostawiał na miejscu: José Miaji i Sebastiánowi Pozas; pozostawił dla nich dwa listy, dopisując na kopercie, że mają być otworzone dopiero nazajutrz rano. Ale na szczęście Miaja i Pozas otworzyli swoje koperty już 6 listopada wieczorem, nie zamierzając czekać z tym do rana, i zorientowali się, że przez pomyłkę listy zostały włożone do niewłaściwych kopert. Wymieniwszy się listami, dowiedzieli się, że Pozas miał opuścić Madryt i wycofać się z wojskiem 80 km na południowy-wschód do Tarancón – zbyt daleko, by uczestniczyć w obronie Madrytu – podczas gdy Miaja miał utworzyć *juntę* z pozostałymi przywódcami cywilnymi i bronić stolicy w miarę możliwości. Miaja natychmiast spróbował się skontaktować z wymienionymi urzędnikami i politykami, by dowiedzieć się, że wielu z nich również uciekło. Ale

---

[2] *Ibid.*, s. 35.

dowódca Piątego Regimentu – złożonego wyłącznie z komunistów – odpowiedział na błagalny apel, by bronić Madrytu ulicę po ulicy i dom po domu. Tego wieczora do sztabu generała Miaji dołączył radziecki generał Władymir Goriew. Tego samego dnia niemiecki komunistyczny pisarz, Arnold Vieth von Golssenau, znany pod nazwiskiem Ludwig Renn, który walczył jako oficer podczas I wojny światowej, przyjechał do komunistycznego obozu szkoleniowego w Albacete i objął dowództwo nad batalionem Thaelmanna, złożonym w większości z Niemców. Międzynarodowe Brygady były już gotowe do walki o Madryt.

Tego wieczora Varela dowiedział się, że głównodowodzącym obroną stolicy jest generał Miaja: – To biedny stary dziadek – zadrwił. – Łatwo go pobijemy[3].

Ale oficerowie i żołnierze z Międzynarodowych Brygad Komunistycznych nie przypominali biednych staruszków, a to właśnie oni wzięli w swoje ręce los bitwy.

Tymczasem uciekający członkowie rządu zostali zatrzymani w Tarancón przez bandę anarchistów, którzy zagrozili, że ich pozabijają, jeśli nie wrócą do Madrytu i nie pozostaną na stanowiskach. Tylko natychmiastowa interwencja przywódców anarchistów w Madrycie, tak nieoczekiwanie przyjętych do republikańskiego rządu, sprawiła, że anarchiści z Tarancón puścili polityków wolno, by mogli kontynuować swoją ucieczkę.

W międzyczasie armia krzyżowców przygotowywała się do swojej największej bitwy. Rozentuzjazmowani młodzi mężczyźni w czerwonych beretach, którzy 19 lipca odpowiedzieli na wezwanie Alfonso Carlosa i utworzyli batalion Bailén czwartej kompanii – gdzie służył Juan Urra Lusarreta – obozowali przez trzy dni na przedmieściach Madrytu, w Brunete. W ostatni dzień marszu w wiosce Navalagamella Juan znalazł kościół parafialny, w którym wszystkie święte obrazy zostały zdarte ze ścian i zrzucone na stertę gruzu. Spod spodu Juan wyciągnął wyobrażenie Najświętszego Serca Jezusa, nietknięte, chociaż figura, na której było ono wyrzeźbione, została strzaskana. Tu, w Brunete, natrafił na kolejny kościół, *wielki jak katedra*, w stanie jeszcze bardziej szokującym:

> *Z wysokiego, pięknego ołtarza, zdarli ogromną figurę Chrystusa, którą spalili w drzwiach kościoła. Była cała zwęglona, szczególnie górna połowa. Na wpół spalonej rzeźbie brakowało prawe-*

[3] *Ibid.*, s. 53.

go ramienia, które nadal wisiało przybite do krzyża na ołtarzu. Ta ułamana ręka, wskazująca w niebo, wydawała się wołać o sprawiedliwość wobec tak wielkiej profanacji[4].

Po latach, pisząc o tych wydarzeniach, Juan dodał ponuro:

Dwa lata później miasteczko Brunete było areną krwawych walk i ostatecznej porażki bezbożników na froncie madryckim[5].

7 listopada przypadała niedziela. Generał Franco, równie pewny zwycięstwa jak Varela, oznajmił, że następnego dnia rano chce uczestniczyć w mszy w Madrycie. Oddziały nacjonalistów zaatakowały na linii płytkiej rzeki Manzanares, na której wschodnim brzegu rozłożyło się centrum miasta. W ten dzień przypadała – dziwnym zbiegiem okoliczności – dziewiętnasta rocznica komunistycznej rewolucji w Rosji. Plakaty nawoływały madryckich milicjantów: „Dorównajcie Petersburgowi! 7 listopada nad Manzanares musi być tak wspaniały jak nad Newą!"[6]. Telefoniczne raporty z przebiegu działań zbrojnych, przekazywane przez rosyjskiego korespondenta, Michaiła Kolcowa, były transmitowane przez megafony na Placu Czerwonym w Moskwie, gdzie odbywały się parady rocznicowe. Broniąca mostów na rzece Manzanares milicja stawiała twardy opór. Tego wieczoru do Madrytu przybyło dwa tysiące oddziałów jedenastej komunistycznej Brygady Międzynarodowej – Niemcy z batalionu Thaelmanna, Francuzi z batalionu imienia Komuny Paryskiej, Polacy i Anglicy – maszerując równym krokiem, w lśniących hełmach i pełnym uzbrojeniu, ulicą Gran Via i robiąc ogromne wrażenie na przestraszonych mieszkańcach Madrytu.

Tej nocy w stolicy rozpoczęły się masowe egzekucje więźniów. Tak jak w Paryżu na początku rządów Terroru podczas Rewolucji Francuskiej we wrześniu 1792 r., gdy marsz prusko-austriackiej armii w kierunku Paryża stał się okazją do zabicia 1400 więźniów politycznych – w tym 191 księży i zakonników – tak też w ten krwawy listopad 1936 w Madrycie ponad 2400 więźniów, którzy nie mogli stawiać oporu i nie mieli dokąd uciekać, zostało wyprowadzonych ze swoich cel, rozstrzelanych i pochowanych w masowych grobach.

---

[4] Urra Lusarreta, *En las trincheras del frente de Madrid*, s. 116-117.

[5] *Ibid.*, s. 117.

[6] Rondla Fraser, *Blood of Spain; an Oral History of the Spanish Civil War*, New York 1979, s. 255.

Wśród nich było co najmniej dwustu duchownych. Zginęli oni przeważnie z rak strażników więziennych, ale za wiedzą (choć nie z polecenia) kilku pozostałych w Madrycie członków rządu Republiki, którzy nie próbowali w żaden sposób interweniować[7]. 10 listopada w Madrycie doszło do kolejnej potwornej zbrodni: dwadzieścia trzy zakonnice z klasztoru Adoratrices zostały aresztowane w mieszkaniu, w którym pozostawały po zamknięciu ich klasztoru, na podstawie niewiarygodnego zarzutu, że jedna z nich zastrzeliła milicjanta z okna mieszkania. Zostały zabrane na Cmentarz Wschodni w Madrycie i rozstrzelane o świcie[8].

7 listopada o dziewiątej wieczorem w ręce wroga wpadły pisemne rozkazy generała Vareli, dotyczące decydującego ataku, planowanego na następny dzień. Zostały znalezione w kieszeni oficera nacjonalistów, który zginął, gdy włoski czołg, którym jechał, został wysadzony w powietrze. Dostarczono je do generała Miaji, który dowiedział się, że główny atak armii Vareli skierowany będzie na most Franceses nad rzeką Manzanares, prowadzący do kampusu uniwersyteckiego – kompleksu budynków na wzgórzach na zachód od miasta, które (gdyby dostały się w ręce atakujących), pozwalały na kontrolę nad większością Madrytu.

Generał Miaja wysłał w te dwa zagrożone punkty jedenastą Międzynarodową Brygadę Komunistyczną, która tego wieczora maszerowała ulicą Gran Via. Obroną mostu Franceses kierował Lazar Stern z Bukowiny, wschodnioeuropejskiego regionu włączonego do cesarstwa austriackiego przed I wojną światową, a po niej przyłączonego do Rumunii. W ten sposób Stern stał się człowiekiem bez kraju. W czasie wojny wzięty do niewoli przez Rosjan i wysłany na Syberię, został komunistą po rewolucji 1917 r., wstąpił do wojskowej sekcji Kominternu i został wysłany do Chin, by walczyć przeciwko Czang Kai-Szekowi. Czterdziestojednoletni Stern przyjął przydomek „Kléber", na cześć jednego z generałów armii Napoleona, który w czasie Rewolucji Francuskiej zdławił katolickie powstanie w Wandei. Jego brygada, złożona z ludzi równie oddanych swej złej sprawie, jak ich dowódca, wiedząc, gdzie nastąpi atak, zatrzymała nacjonalistów pomiędzy mostem Franceses a miasteczkiem uniwersyteckim. Gene-

---

[7] Antonio Montero Moreno, *Historia de la persecución religiosa en España, 1936-1939*, Madrid 1961, s. 336, 343-345 ; José M. Sánchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, Notre Dame IN 1987, s. 31.

[8] Montero Moreno, *Historia de la persecución religiosa en España, 1936-1939*, s. 496-497.

rał Franco nie poszedł na mszę w madryckim kościele tego dnia – ani on, ani nikt inny – wszystkie kościoły w Madrycie pozostały zamknięte.

Nazajutrz do Madrytu przyjechały pociągiem pozostałe oddziały komunistyczne, szkolone w Albacete. Varela skierował kolejny atak na dzielnicę Carabanchel, leżącą na południowo-zachodnim krańcu miasta, ale jego oddziały (szczególnie marokańskie) nie były przyzwyczajone do walk ulicznych i posuwały się naprzód zbyt wolno. Tego wieczora Stern i jedenasta Brygada przystąpili do zmasowanego kontrataku w ogromnym parku w zachodniej części Madrytu, zwanym Casa de Campo. Walki trwały przez całą noc i prawie cały następny dzień, jeden na jednego, krzyżowiec przeciwko komuniście. Pod koniec dnia, 9 listopada, Komunistyczna Brygada zdobyła kontrolę nad większością parku, ale za cenę utraty prawie jednej trzeciej swoich ludzi i równie wielu rannych. Tym samym mniej niż połowa składu Brygady była zdolna do dalszej walki. Byli tak osłabieni, że gdy 11 listopada pułkownik Yagüe wrócił z posiłkami, odbił park bez wysiłku. Ale we wcześniejszych walkach nacjonaliści także ponieśli duże straty w ludziach, a byli to ich najlepsi żołnierze, ci, którzy szli do Madrytu w palącym słońcu andaluzyjskiego lata aż od Cieśniny Gibraltarskiej.

12 listopada do walk przystąpiła dwunasta Komunistyczna Brygada, by wesprzeć zdziesiątkowaną jedenastą Brygadę. W skład dwunastej Brygady wchodziły: niemiecki batalion Thaelmanna, dowodzony przez von Golssenau, włoski batalion Garibaldiego, i inne, wszystkie pod dowództwem węgierskiego komunistycznego pisarza Mata Zalka, który nadał sobie pseudonim Lucacs. Jego droga życiowa przypominała biografię Sterna. Jako oficer austro-węgierskiej armii podczas I wojny światowej dostał się do rosyjskiej niewoli, następnie został komunistą i wstąpił do Armii Czerwonej. Swojego komunistycznego kumpla, von Golssenau, uczynił komisarzem politycznym Brygady. Tego dnia kolejne posiłki przybyły do Madrytu – czterotysięczna kolumna ziejących ogniem katalońskich anarchistów pod dowództwem już wówczas legendarnego Bonawentury Durrutiego. Nie chcąc dalej niepotrzebnie tracić cennych komunistycznych ochotników z zagranicy w walkach o Casa de Campo, generał Miaja oddał dowodzenie na tym odcinku w ręce Durrutiego, dając mu wolną rękę.

13 listopada obie strony ruszyły do ataku. Franco i Varela byli ciągle jeszcze nastawieni na przełamanie linii obrony i nadal wierzyli, że jest to możliwe. Wzmocnione siły republikańskie wierzyły, że mogą jeszcze odwrócić całe losy wojny w jednej zmasowanej ofen-

sywie. Komuniści z jedenastej i dwunastej Brygady Międzynarodowej zaatakowali wzdłuż linii rzeki Manzanares. Nacjonaliści spotkali ich twarzą w twarz na niewielkim wzgórzu zwanym Cerro de los Angeles, które utrzymali przez cały dzień pomimo ponawianych ataków.

Następnego dnia obie strony miały krótki odpoczynek i na nowo podjęły walkę w niedzielę 15 listopada. Durruti poprowadził zmasowany atak w Casa de Campo, ale, po raz pierwszy on i jego fanatyczni mordercy natrafili na wyszkolonych i doświadczonych żołnierzy. Nacjonaliści łatwo zmusili ich do odwrotu, a upokorzony i wściekły Durruti wykrzykiwał do każdego, kto chciał go słuchać, że wróci tam następnego dnia. Za czwartym razem Vareli udało się wreszcie przekroczyć rzekę Manzanares i dojść do wzniesienia, na którym leżało miasteczko uniwersyteckie, ale z relatywnie niewielkimi siłami około tysiąca żołnierzy. Ściągnięto Międzynarodowe Brygady, by zatrzymały wojska nacjonalistów i ponownie im się to udało.

16 i 17 listopada walki osiągnęły apogeum. Obie strony nadal atakowały się wzajemnie wzdłuż brzegów rzeki Manzanares; obie armie utknęły w martwym punkcie, przy dużych stratach w ludziach. Najbardziej zażarte walki koncentrowały się na moście Franceses, ostrzeliwanym nieustannie z karabinów maszynowych[9], a kilka marokańskich oddziałów, walczących po stronie nacjonalistów, rzeczywiście dotarło do centrum Madrytu. Sześć tysięcy żołnierzy republikańskich, w tym 11. Brygada Międzynarodowa i kolumna Durrutiego, zaatakowały tysiąc żołnierzy nacjonalistów w miasteczku uniwersyteckim. Hugh Thomas, najważniejszy historyk hiszpańskiej wojny domowej, barwnie opisuje te sceny:

> *Gwar wszystkich języków, Międzynarodówka, śpiewana w kilku językach naraz, obelgi wykrzykiwane między nacjonalistami a republikanami tylko pogłębiały makabryczny chaos. Żołnierskie marsze niemieckich komunistów wprowadzały teutoński smutek do zniszczonych sal wykładowych i zdemolowanych laboratoriów. Anarchiści bratali się z ludźmi z* [Międzynarodowej] *Brygady. W ciemności słychać były wypowiadane półgłosem komendy, skierowane do żołnierzy, którzy nigdy wcześniej nie widzieli bronionego miasta: „Bataillon Thaelmann, fertig machen! Bataillon André Marty, descendez vite! Garibaldi, avanti!". Po trwającym całymi godzinami ostrzale artyleryjskim i bombardowaniu z powietrza, podczas*

[9] Juan Urra Lusarreta nazwał to miejsce „paszczą wilka" (*En las trincheras del frente de Madrid*, s. 119).

którego żadna ze stron nie wycofywała się ze swoich posterunków, nastąpiły walki wręcz o pojedyncze pokoje czy piętra budynków. W jeszcze niewykończonym budynku szpitala klinicznego batalion Thaemmanna umieścił ładunki wybuchowe w windach, by eksplodowały prosto w twarz Marokańczyków, który zajęli wyższe piętro; tam też Marokańczycy ponieśli straty w ludziach, ponieważ struli się, zjadając laboratoryjne zwierzęta, trzymane w klatkach w celach doświadczalnych. Kompania Polaków z batalionu Dąbrowskiego broniła Francuskiego Instytutu w Casa de Velázquez do ostatniego żołnierza. Idące do przodu oddziały Marokańczyków jeszcze raz zepchnęły anarchistów Durrutiego na Plaza de Moncloa, pierwszy plac na terenie Madrytu, i walczyły dalej wzdłuż Calle de la Princesa. Niektórzy nawet dotarli przez Paseo de Rosales do Plaza de España. Wszyscy zginęli. Ale pogłoska, że „Maurowie są na Plaza de España", była trudna do stłumienia[10].

Każdy, kto uważa – lub komu powiedziano – że hiszpańska wojna domowa, przynajmniej w pierwszym roku, nie była wojną przeciwko komunistom, powinien tylko przeczytać dobrą relację z walk o Madryt, by poznać prawdę.

6 listopada do Sewilli przybył niemiecki legion Condor, złożony z czterech dywizjonów bombowców i czterech dywizjonów myśliwców, w sumie około 100 samolotów; ponad 3000 żołnierzy wsparcia będących pod niemieckim dowództwem bojowym, ale podlegających Franco. Samoloty przyleciały na lotniska wokół Madrytu. Rozpoczęły bombardowanie 14 listopada i kontynuowały naloty (przeważnie nocą) przez kolejnych 10 dni. Wbrew niebywale przesadzonym danym, w wyniku bombardowań zginęła względnie niewielka liczba cywilów – 244 zabitych, 875 rannych, a około 300 budynków zostało zniszczonych[11]. Zgodnie z życzeniem Hitlera, niemieccy piloci nabywali wprawy przed walkami II wojny światowej. Chociaż straty były niewielkie, same naloty nie były uczciwą praktyką, ponieważ wydaje się, że piloci nie wkładali zbyt wiele wysiłku w to, by trafiać wyłącznie w cele militarne; niemniej w tym decydującym momencie Franco nie zrobił nic, by temu zapobiec – co można zrozumieć, a może nawet usprawiedliwić. Tak czy inaczej, naloty bombowe były nieskuteczne i wręcz szko-

---

[10] Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York 1986, s. 484-486.

[11] Georgie Hills, *The Battle for Madrid*, New York 1976, s. 106. Te wyliczenia odnoszą się do okresu między 14 a 23 listopada.

dliwe dla sytuacji nacjonalistów. Podtrzymywały tylko rozwścieczenie madrytczyków, z których większość i tak nie była im przychylna.

17 listopada nacjonalistom udało się wprowadzić dwie następne kolumny żołnierzy na teren miasteczka uniwersyteckiego, w końcu zdobywając budynek szpitala klinicznego (zdobyty przez oddziały Legii Cudzoziemskiej po długiej i zaciekłej walce) oraz Parque del Oeste. Dwa nacjonalistyczne czołgi ruszyły z łoskotem Calle de la Princesa w kierunku Plaza de Espańa, ale obrońcy zdołali je zatrzymać przed wjechaniem na wielki plac. Gdy dzień dobiegał końca, nieznacznie wzmocnione siły nacjonalistów w miasteczku uniwersyteckim zmierzyły się z nie mniej niż 12 000 żołnierzy republikańskich. Chociaż większość z nich stanowiły nieprzeszkolone oddziały milicji, nie brakło im entuzjazmu, wywołanego tak długą i skuteczną obroną. Co wieczór z odbiorników radiowych rozlegał się urzekający głos Dolores Ibarruri, „La Pasionarii", wykrzykującej bojowe hasło: *No pasaran!* (Nie przejdą!). Na otwartym terenie Franco i Varela prawdopodobnie wygraliby nawet przy stosunku sił 6 do 1 i mając za przeciwnika tak dobre oddziały, jak te wchodzące w skład Brygad Międzynarodowych. Ale na zamkniętym i niebezpiecznym terenie wielkiego miasta, którego mieszkańcy byli w większości przeciwko nim, nie było to możliwe.

Obie strony, zdeterminowane do maksimum w dążeniu do zwycięstwa, nie chciały początkowo przyjąć do wiadomości, że wielka bitwa nie przyniosła rozstrzygnięcia. Przybywały posiłki: generał Mola przybył z oddziałami *requeté*, by wzmocnić atakujących. Ale obrońcy też otrzymywali pomoc, w równym bądź nawet większym stopniu. W miasteczku uniwersyteckim, którego trzy czwarte znajdowało się w rękach nacjonalistów, wybuchały sporadyczne walki. Jedna czwarta, wciąż w rękach republikanów, zawierała strategicznie ważne budowle, między innymi Instytut Filozofii i Literatury, z którego obrońcy mogli bronić Plaza de Moncloa, będącego bramą do centrum Madrytu. Kopano okopy, wzmacniano budynki. W budynku zakładu dla obłąkanych Santa Cristina, w którym nacjonaliści urządzili centrum administracyjne miasteczka uniwersyteckiego, znajdowała się niezniszczona kaplica; Juan Urra Lusarreta i jego koledzy z *requeté* zorganizowali tam chór, i co niedzielę, w czasie mszy, donośne męskie głosy rozbrzmiewały w starej pieśni, którą tak uwielbiali krzyżowcy: *CHRISTUS VINCIT! CHRISTUS REGNAT! CHRISTUS IMPERAT!*[12]

---

[12] Urra Lusarreta, *En las trincheras del frente de Madrid*, s. 160.

Bonawentura Durruti, dowódca kolumny anarchistów z Katalonii, był szczególnie niepocieszony perspektywą braku rozstrzygnięcia. Był rewolucjonistą tak bezkompromisowym, że nawet komuniści wydawali mu się mało wiarygodni i skłonni do ustępstw[13]. Pragnął całkowitego zwycięstwa. Udało mu się przekonać dużo ostrożniejszego generała Miaję, by wyraził zgodę na atak w dniu 19 listopada, w którym jego zdziesiątkowani i zmęczeni anarchiści mieli zdobyć górujący nad miasteczkiem uniwersyteckim budynek szpitala, silnie obsadzony przez nacjonalistów. Durruti upierał się przy ataku mimo ulewnego deszczu. Widząc, że dwóch z jego towarzyszy rzuca monetę, który ma ruszyć pierwszy, wpadł w szał i obu natychmiast wysłał do ataku. Następnie wrócił do koszar Miguel-Angel, gdzie stacjonowali jego ludzie. Tam, na krótko przed drugą po południu otrzymał wiadomość, że jego ludzie wycofują się ze szpitala. Ponownie wpadł we wściekłość, wsiadł do swojego samochodu i rozkazał szoferowi wieźć się na teren walki. Samochód zatrzymał się w pobliżu „Model Prison" (tym, w którym pozabijano wielu więźniów), gdy Durruti zobaczył swoich ludzi, uciekających z pola walki. Wyskoczył z samochodu, sklął ich i kazał im wracać prosto pod ostrzał nacjonalistów. Durruti był rosłym, wysokim, silnym mężczyzną, „zbudowanym jak drzewo", w gniewie wyglądał przerażająco i umiał wymusić posłuch. Anarchiści wrócili do walki, jak im rozkazał. Durruti wrócił do samochodu. Przy drzwiczkach nagle upadł. Został śmiertelnie ranny i następnego dnia zmarł w szpitalu, szepcząc: *Nie przestawajcie walczyć!*[14]

Zwolennicy Durrutiego i rząd Republiki rozpuścili pogłoskę, jakoby Durrutiego trafiła kula nacjonalistycznego snajpera, wystrzelona z okien szpitala, ale lekarz, który widział ranę, zeznał, że wyraźne ślady prochu wokół rany świadczą o tym, że strzał padł z odległości nie większej niż pół metra. W samochodzie, poza Durrutim i szoferem, byli jeszcze inni ludzie; mężczyzna siedzący na tylnym siedzeniu nigdy nie został zidentyfikowany – jeden świadek nazywał go „Ragar", inni nie wiedzieli, jak się nazywał. Kimkolwiek był, po prostu zniknął. Wdowa po Durrutim zawsze uważała, że jej mąż został zamordowany, wiele innych osób też tak uważało. Historyk Annthony Beevor napisał, że pistolet kogoś z eskorty zaczepił o klamkę

---

[13] 18 listopada, natknąwszy się na ulicy w Madrycie na sowieckiego reportera, Michaiła Kolcowa, Durruti powiedział mu: *Widzisz, nie zabili mnie i nie stałem się bolszewikiem.* Abel Paz, *Durruti: the People Armed*, New York 1977, s. 302.

[14] Juan Llarch, *La muerte de Durruti*, Barcelona 1973, s. 18.

w drzwiczkach samochodu, powodując wystrzał i przypadkowo trafiając Durrutiego[15], po czym pechowy żołnierz się ulotnił, co byłoby całkowicie zrozumiałe. Ale Bonawentura Durruti zapisał się zbyt głęboko w hiszpańskiej historii, by jego śmierć od strzału z bliskiej odległości mogła być wynikiem nieszczęśliwego wypadku, aczkolwiek nie jest to zupełnie niemożliwe. Wdowa po nim uważała, że była to *zemsta*[16]. Być może była to zemsta, a być może nieznajomy pasażer siedzący na tylnym siedzeniu doszedł do wniosku, że ten człowiek zabił już zbyt wielu, i że nadszedł czas, by zebrał to, co zasiał.

W tym samym dniu, gdy zmarł Durruti, 20 listopada, José Antonio Prima de Rivera, przywódca Falangi, który był więziony od wybuchu wojny, został zastrzelony na więziennym podwórku w Alicante razem z dwoma falangistami i dwoma karlistami.

22 listopada nacjonaliści podjęli ostatnią próbę przebicia się z Parque del Oeste do centrum Madrytu, chcąc dostać się w pobliże Model Prison, ale zostali odparci. Dzień później Franco zwołał zebranie swojego sztabu, na którym zdecydowano zakończyć frontalne ataki na Madryt i spróbować go otoczyć. Ta decyzja, chociaż konieczna, odbierała ostatnią nadzieję na szybkie zakończenie wojny domowej, która miała trwać jeszcze dwa i pół roku.

Opinia, że skuteczna obrona Madrytu była jakimś „cudem"[17], ma więcej wspólnego z paniczną ucieczką rządu na początku walki i szeroko rozpowszechnioną pogłoską, że Madryt nie oprze się nacjonalistycznej armii, niż z faktyczną sytuacją militarną. Zazwyczaj atakujący musza mieć przewagę liczebną nad obrońcami, by mogli wygrać – chyba że mają całkowitą kontrolę powietrzną. Niemieckie lotnictwo nie miało pełnej kontroli powietrznej (dlatego naloty odbywały się w nocy), a obrońcy Madrytu znacznie przewyższali atakujących liczebnie. Franco i Varela, mając do dyspozycji dużo mniej liczebne wojsko, mogliby zwyciężyć tylko w przypadku, gdyby obrońcy byli niezdyscyplinowani i pozbawieni woli walki. Mogło tak się zdarzyć – i prawdopodobnie tak by się zdarzyło – gdyby nie błyskawiczne pojawienie się na miejscu Międzynarodowych Brygad Komunistycznych. Odrzucając ich ideologię i moralność, powiedzieć trze-

---

[15] Anthony Beevor, *The Spanish Civil War*, New York 1983, s. 138.

[16] Robert Payne (red.) *The Civil War In Spain*, New York 1962, s. 125.

[17] To doprawdy ironia, jak często sięgano po to słowo, wówczas i obecnie, by opisać obronę prowadzoną przez ludzi, którzy nie wierzyli w cuda, a już na pewno nie w cuda w historii – tak jak obrońcy Madrytu w listopadzie 1936 r.

ba, że ci ludzie na pewno walczyli dobrze i wiedzieli, o co walczą. Tacy żołnierze wygrywają bitwy – i wojny. Wygrali tę bitwę, ale nie mieli wygrać tej wojny, ponieważ hiszpańscy krzyżowcy nie ustępowali im odwagą i determinacją, jak było to widać podczas walk wręcz w parku Casa de Campo 9 listopada. W końcu to oni ich pokonali, zadając im tak ogromne straty, że Brygady się rozpadły. Co najmniej sześć tysięcy tych zapalczywych i pełnych iluzji młodych ludzi zostawiło swe kości w hiszpańskiej ziemi, której nie udało im się podbić dla komunizmu[18].

24 listopada prymas Hiszpanii, kardynał Isidro Gomá, ponownie skierował do krzyżowców swój list pasterski:

> *Najbardziej zażarta wojna toczy się w głębi, to wojna zasad, wojna doktryn, jednej koncepcji życia i rzeczywistości społecznej przeciwko innej, jednej cywilizacji przeciwko innej. To wojna, którą duch chrześcijaństwa i Hiszpanii prowadzi z innym duchem*[19].

Ten „inny duch", o którym mówił kardynał Gomá, ujawnił się w całej pełni w formie dwóch męczeńskich śmierci, do których doszło w ciągu dziesięciu dni poprzedzających ogłoszenie listu pasterskiego. 15 listopada Juan Duarte y Martín, diakon w parafii Alora w diecezji Málaga na południowym wybrzeżu Hiszpanii, został oblany benzyną i spalony po trwających tydzień torturach prądem elektrycznym i kastracji – tymi metodami milicjanci usiłowali go zmusić do bluźnierstwa[20]. 17 listopada pięciu braci ze Stowarzyszenia Szkół Chrześcijańskich i ksiądz zostali wywiezieni przez milicję z Lorca w prowincji Murcia do kopalni siarki, gdzie zostali rozstrzelani. Po dokonaniu zabójstwa milicjanci tańczyli na ciałach swoich ofiar, zanim wrzucili je do głębokiej rozpadliny[21].

Po ucieczce z Madrytu na początku miesiąca, rząd republiki ustanowił swoją kwaterę w Walencji, gdzie obecność komunistów i Sowietów szybko stała się bardzo widoczna – szczególnie po sukcesie Międzynarodowych Brygad w obronie Madrytu. Jak pisał o tym amerykański reporter:

---

[18] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 983.

[19] Stanley Payne, *The Franco Regime, 1936-1975*, Madison WI 1987, s. 200.

[20] Lisardo Guede, *Martirologio Malaginese*, Málaga 1988, s. 63-64.

[21] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 270-271.

Wpływy rosyjskie w Walencji były widoczne na każdym kroku. Na płotach i ścianach budynków wisiały plakaty ogłaszające spotkania komunistycznych organizacji, na każdym rogu można było kupić popiersia Stalina, Lenina i Marksa i znaczki z sierpem i młotem. Na wystawach księgarni przeważała literatura marksistowska, jedynymi filmami w kinach były rosyjskie filmy propagandowe, ciężarówki z głośnikami nieustannie rozpowszechniały komunistyczną propagandę na placach i ulicach, a na budynkach państwowych czerwona flaga wisiała obok czarno-czerwonej flagi anarchistów. Tak jak w Madrycie i Barcelonie, ulice przemianowano w zgodzie z ideami marksistowskimi. Często trudno było pytać o drogę, ponieważ mieszkańcy nie zdążyli się jeszcze przyzwyczaić do nowej nomenklatury. Znikły imiona świętych, którymi najczęściej nazywane są ulice w Hiszpanii, oraz nazwiska konserwatywnych polityków. Wśród nowych nazw znalazła się Via Russia, Paseo de Lenin, Avenida de la Pasionaria, Plaza Rojo, Avenida Thaelman, Avenida Libertarian i inne, związane z rewolucją[22].

Nie należy się więc dziwić, że w takiej atmosferze nie mniej niż 29 zakonnic, bezbronnych i nie zagrażających nikomu, zostało zabitych w Walencji w ciągu pięciu dni, między 20 a 24 listopada[23].

Księża i wierni nadal byli ścigani i zabijani w Barcelonie. W nocy z 24 listopada ojciec Bartolomé Arbona, siedemdziesięciopięcioletni jezuita, który dawał komunię i wysłuchiwał spowiedzi wiernych, ukrywających się przed prześladowaniami, został schwytany przez patrol milicji. Następnego dnia barcelońska milicja aresztowała ojca Cirilo Montanera, księdza misjonarza Niepokalanego Serca Maryi, który od lipca ukrywał się w domu Antonio Domenach, odprawiając codziennie mszę dla małej grupy zebranych. Napisał on do zaprzyjaźnionego księdza: *Widzę, że nie jestem jeszcze godzien, by dołączyć do wspaniałej rzeszy męczenników, pozostaje mi więc miejsce w tylnej straży*[24]. 28 listopada ojciec Montaner został rozstrzelany na cmentarzu Monada, następnego dnia do grona męczenników dołączył ojciec Arbona[25]. Zaledwie dwa dni później arcybiskup Barcelony, Manuel Irurita, który przebywał w ukryciu od czasu lipcowych zamie-

[22] H. Edward Knoblaugh, *Correspondent in Spain*, New York 1937, s. 167-168.

[23] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 508, 511.

[24] *Ibid.* s. 117.

[25] *Ibid.*, s. 117, 592-593.

szek, został odkryty przez milicjantów, przeszukujących dom po domu. Początkowo milicjanci sądzili, że jest zwykłym księdzem; gdy zapytali go, czy odprawiał msze, odpowiedział im, że robił to codziennie. Gdy zorientowali się, ze jest arcybiskupem Barcelony, zastrzelili go na miejscu, gdy im powiedział: – Błogosławię wszystkich tu obecnych i błogosławię te kule, które przeszyją moje ciało, ponieważ są one kluczami, które otworzą dla mnie bramy nieba[26]. – Był on jedenastym z trzynastu biskupów, którzy zostali zamordowani podczas hiszpańskiej wojny domowej.

Do grudnia w szeregach nacjonalistów znajdowało się co najmniej 70 000 uzbrojonych żołnierzy requecistów. Mieli swoje własne oddziały i swoją kadrę oficerską, całkowicie oddzielną od infrastruktury regularnej armii, opartej na oddziałach sprowadzonych z Maroka na początku wojny domowej. Niemniej jednak karliści w pełni uznawali zwierzchnictwo Franco i jego rządu; 12 grudnia przywódca karlistów, książę Javier publicznie oświadczył, że karlistowskie poparcie dla nacjonalistycznej sprawy nie jest związane z postulatem restauracji monarchii w żadnej formie i że Hiszpanii jeszcze przez wiele lat będzie potrzebny silny rząd wojskowy. Później jednak tradycjonalistyczny ruch karlistowski mógłby *zaproponować rozwiązanie*, by w Hiszpanii utrzymać prawdziwie katolickie państwo[27].

Mimo to generałowi Franco przeszkadzała niezależność karlistów. Na początku grudnia bardzo się zdenerwował, a przynajmniej oznajmił, że bardzo się zdenerwował, zapowiedzią Manuela Fal Conde, sekretarza generalnego Wspólnoty Tradycjonalistycznej, utworzenia karlistowskiej akademii wojskowej, która będzie kształcić nowych oficerów, mających dowodzić oddziałami *requeté*. Akademia miałaby zapewniać nie tylko przygotowanie wojskowe: taktyczne i strategiczne, ale też wpajać kadetom religijne i polityczne idee karlizmu. Fal Conde poinformował o tych planach generała Molę i nie zgłaszał żadnych obiekcji, ale na skutek trudnego do przewidzenia i katastrofalnego w skutkach przeoczenia nie poinformował o tym Franco i nie uzyskał od niego zgody. Franco wezwał Fal Conde do swojej kwatery w Salamance i powiedział mu, że ma opuścić kraj.

Ta wyraźnie przesadna reakcja pokazuje, że Franco od dawna szukał wymówki, by rozciągnąć ściślejszą kontrolę nad karlistami,

---

[26] *Ibid.*, s. 421.

[27] Martin Blinkhorn, *Carlism and Crisis in Spain, 1931-1939*, Cambridge, England 1975, s. 266.

a Franco wiedział, że lojalność Fal Conde kieruje się do innego autorytetu – tego się też obawiał. Podkreślanie tego faktu na światło dzienne nie było jednak w interesie Franco ani w interesie nacjonalistycznej Hiszpanii. Franco i przywódcy karlistów potrzebowali się nawzajem. Jedni nie wygraliby tej krucjaty bez drugich. Franco miał pełne prawo wymagać lojalności ze strony karlistów – dowódców i szeregowych żołnierzy – i uznania jego zwierzchnictwa, dopóki trwa wojna. Ale na dłuższą metę, już po osiągnięciu zwycięstwa, Hiszpanii potrzebny był silny i aktywny ruch karlistowski pod przewodnictwem Fal Conde, by zapewnić ideologiczny kierunkowskaz i poczucie ciągłości, niezbędne do odbudowy i utrzymania Hiszpanii katolickiej – czego nie mógł zapewnić generał Franco, wprawdzie skuteczny na polu walki i głęboko oddany krajowi, ale pozbawiony szerszej wizji. Wydalając z kraju Fal Conde, by przejąć ściślejszą kontrolę nad karlistami, Franco pozbawił Hiszpanię czegoś prawdziwie wartościowego. Był to największy błąd jego życia i jeden z głównych powodów klęski katolickiej Hiszpanii, którą kierował aż do śmierci, ale która 39 lat później umarła wraz z nim.

20 grudnia karlistowska Narodowa Junta Wojenna niechętnie zaakceptowała rozkaz Franco, że Fal Conde musi na stałe opuścić kraj. Wielki przywódca karlistów wyjechał do Lizbony, by już nigdy do Hiszpanii nie wrócić. Wdowa po Alfonso Carlosie, Maria od Śniegu, na próżno protestowała z Wiednia. Tego też dnia Franco wydał oświadczenie, że wszystkie oddziały milicji (a przede wszystkim *requeté* i Falanga) muszą zostać całkowicie zintegrowane z nacjonalistyczną armią i uznać zwierzchnictwo wojskowe armii, niezależnie od wyznawanych poglądów. Karlistowski pisarz Roman Oyarzun nawoływał nawet do połączenia się z falangistami, którzy stanowili grupę zasadniczo odmienną od karlistów – ci byli zdecydowanie katoliccy i opowiadali się za decentralizacją, podczas gdy większość falangistów postrzegała Kościół jako mający niewiele lub nic do powiedzenia w sprawach publicznych.

O ile długofalowe konsekwencje wydalenia Fal Conde były poważne, na krótką metę sytuacja się nie zmieniła; requeciści walczyli dalej jak dotychczas. W Andaluzji, oddziały *requeté* ze sławną „kolumną Redondo", dowodzoną przez generała Luisa Redondo (znaną obecnie jako *tercio* Pani Królów), pokonały czternastą Brygadę Międzynarodową, najpierw, w Wigilię, podczas bitwy w pobliżu wioski Montoro, a następnie zadając jej decydującą porażkę w dwudniowej

bitwie pod Lopera w pobliżu Kordoby 28 i 29 grudnia. W tej właśnie bitwie poległ młody komunistyczny poeta angielski, Jon Cornford, który był prawnukiem Charlesa Darwina. Podczas mszy w intencji wszystkich poległych w bitwie pod Lopera jezuita ojciec Copado powiedział:

> *Dzień triumfu jest bliski. Boli nas wszystkich widok opustoszałych miast, zrujnowanych domów, rodzin pogrążonych w rozpaczy, złamanych tyranią i strachem przed nią. Ale nie ma odkupienia bez cierpienia. (...) Jezus to zbawienie, radość, jasna przyszłość. Tak więc wy, armia w czerwonych beretach, możecie zostać zbawcami Hiszpanii i przelewając swoją krew zdobyć ten wzniosły tytuł, który będzie największym osiągnięciem waszego życia. Hiszpania popadła w ruinę, odwracając się od Chrystusa; wy przyszliście, by wskrzesić hiszpańską tradycję, której wrogowie religii zadali tak wiele głębokich ran. Dziękujcie Bogu za swoje cierpienie, ponieważ przez was zbliża się dzień triumfu, gdy Hiszpania was pobłogosławi i złoży na waszym czole dziękczynny pocałunek, na nowo was doceni, na nowo będzie sobą, w nowych dniach zdrowia i chwały, przechadzając się dumnie jak królowa i dama po ukwieconych polach Tradycji*[28].

W tym duchu nacjonaliści przygotowywali się do nieuchronnej kontynuacji wojny domowej, gdy przełomowy rok 1936 zbliżał się do końca. Wiedząc, że nie zdoła zdobyć Madrytu frontalnym atakiem, Franco postanowił przystąpić do oblężenia. 14 grudnia generał Varela z 18 000 żołnierzy rozpoczął nową ofensywę na północ od stolicy, zdobywając i utrzymując miasteczko Boadilla del Monte. Ale armia republikańska, a szczególnie oddziały komunistyczne, dumne z udanej obrony Madrytu, wyruszyły szybko na spotkanie armii Vareli, by zapobiec próbie okrążenia miasta. 19 grudnia doszło do bitwy pod miasteczkiem Brunete, która trwała przez cztery dni i zakończyła się nierozstrzygnięta. Franco nadal szukał słabych punktów, ale w ten sposób oddalał się coraz bardziej od Madrytu. W dzień Bożego Narodzenia – wojna nie uznaje świąt ani dni wolnych – generał Varela, przyjaciel karlistów, który wyzwolił Toledo i pełnił taktyczne dowództwo podczas ataku na Madryt, został ranny i musiał zrezygnować z dowodzenia na kilka miesięcy, chociaż miał wrócić do pełnienia swoich obowiązków latem 1937 r. i poprowadzić siły nacjonalistów do kolejnej wielkiej bitwy pod Brunete.

---

[28] Luis Redondo i Juan de Zavala, *El Requeté; La Tradición no muere*, Barcelona 1957, s. 480.

15 grudnia Hiszpańska Partia Komunistyczna wydała manifest, który *dobitniej niż jakikolwiek wcześniejszy dokument wskazywał na pierwszoplanową wagę obrony wojskowej i odrzucał wszystko, co mogłoby osłabić militarną skuteczność bądź antagonizować potencjalnych sprzymierzeńców w wojnie z nacjonalistami*[29]. Wzywał do *żelaznej dyscypliny* w armii, ścisłej kontroli nad milicją i związkami zawodowymi, i zastosowania takiego systemu własności ziemskiej, który przyniesie najwyższy poziom produkcji rolnej. Sześć dni później Republika Hiszpanii otrzymała pisemne wyrazy pełnego uznania i potwierdzenie poparcia od samego Józefa Stalina. W liście do premiera Largo Caballero z dnia 21 grudnia, Stalin napisał:

> *Podzielamy waszą wiarę w zwycięstwo hiszpańskiego ludu. Uważamy i będziemy zawsze uważać za nasz obowiązek, by – w granicach naszych możliwości – przyjść z pomocą hiszpańskiemu rządowi, który w imieniu wszystkich ludzi pracy i hiszpańskiej demokracji prowadzi walkę z faszystowsko-wojskową kliką, agenturą międzynarodowego faszyzmu.* (...)
>
> *Nasze doświadczenie, szczególnie z czasów naszej wojny domowej, może mieć dla Hiszpanii duże znaczenie, jeśli zwrócić uwagę na specyficzne warunki hiszpańskiej rewolucji. Dlatego też zgodziliśmy się (...) przekazać do waszej dyspozycji grupę wojskowych doradców. Ich zadaniem będzie udzielać rady i pomocy w kwestiach wojskowych tym hiszpańskim dowódcom, do których zostaną wysłani*[30].

Następnie Stalin zachęcał do zwiększonej agitacji wśród rolników, unikając konfiskaty własności niższej klasy średniej, tak by nie popchnąć ich w szeregi „faszystów", utrzymania współpracy z Azańią i podobnymi politykami dla uniknięcia wrażenia komunistycznych rządów, zalecał respektowanie własności cudzoziemców, by nie zachęcać ich do poparcia nacjonalistów. Zasugerował nawet, że byłoby dobrze, gdyby w republikańskiej Hiszpanii zachować przynajmniej pozory parlamentarnego rządu.

Odpowiadając na ten list trzy tygodnie później, Largo Caballero wyraził niesłabnącą wdzięczność za pomoc Stalina, zgodził się z nim w kwestii respektowania własności niższej klasy średniej i cudzoziemców, dodając, że rząd stara się też pomagać i chronić rolników. *Niestety*

---

[29] E. H. Carr, *The Comintern and the Spanish Civil War*, Tamara Deutscher (red.), New York 1984, s. 33.

[30] *Ibid.*, s. 86.

– napisał – *pewne wzburzenie we wsiach było nieuniknione, ale mamy gorącą nadzieję, że już się nie powtórzy.* Ale w jednym punkcie odważył się faktycznie nie zgodzić z radą wielkiego Stalina: *Jakakolwiek byłaby przyszłość rządów parlamentarnych* – napisał – *nie mają one wśród nas, a nawet wśród republikanów, entuzjastycznych obrońców*[31].

Innymi słowy Francisco Largo Caballero zamierzał zostać dyktatorem Hiszpanii – stanowisko, na którym Stalin, przed upływem następnego roku, nie zamierzał go utrzymywać.

Ale list Stalina nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do trwałej więzi między Związkiem Radzieckim, w którym dokonała się komunistyczna rewolucja, a Hiszpańską Republiką.

Grudzień był kolejnym miesiącem masakr i zabójstw na tle religijnym. 6 grudnia w Guadalajara na północny-wschód od Madrytu zamordowano 277 więźniów, w tym 32 księży, rzekomo w odwecie za nalot bombowy nacjonalistów. 27 grudnia, w Santander na północy, zabito 160 więźniów, w tym 14 księży, ponownie po nalocie bombowym. 29 grudnia w pobliżu Santander schwytano ojca Miguela de Grajal, kapucyna franciszkanina, który nadal wypełniał swe kapłańskie obowiązki, pomimo zagrożenia, jakie się z tym wiązało. Autobus pełen milicjantów zatrzymał jego i jego towarzysza o imieniu Bonifacio; zostali rozstrzelani na poboczu drogi między Gama a Santoña. Jeden strzał przeszył ramię ojca de Grajala, zanim trafił w klatkę piersiową, co wskazuje, że zginął błogosławiąc swoich zabójców[32].

Kościoły na terenie całej republikańskiej Hiszpanii – za wyjątkiem prowincji baskijskich – pozostały zamknięte. Amerykański korespondent Edward Knoblaugh nie mógł się nadziwić, że w dniu Bożego Narodzenia nie odbyła się ani jedna msza w całej Walencji, siedzibie republikańskiego rządu[33].

11 grudnia papież Pius XI przyjął w Rzymie kardynała Gomę, prymasa Hiszpanii, wyrażając wielkie uznanie dla jego działalności. Kardynał Gomá przedstawił papieżowi obszerny raport zawierający prośbę o oficjalne uznanie nacjonalistycznego rządu Hiszpanii. Pius XI nie uczynił tego natychmiast; nie chciał tak otwarcie opowiadać się po którejś ze stron tak długo, dopóki po stronie republikańskiej znajdowała się liczna grupa praktykujących katolików, którym wolno było

---

[31] List Largo Caballero do Stalina, 12 styczeń 1937, *ibid.*, s. 88.

[32] Montero Moreno, *La persecución religiosa en España*, s. 133-135, 315-318, 354-355.

[33] Knoblaugh, *Correspondent in Spain*, s. 168-169.

swobodnie wypełniać obrządki religijne, jak to było w prowincjach baskijskich. Ale 19 grudnia kardynał Gomá powrócił do Hiszpanii już jako *tajny i na wpół oficjalny reprezentant* papieża przy rządzie Franco[34].

Dziesięć dni później generał Franco, jako Generalissimus i głowa państwa, podpisał z kardynałem Gomą porozumienie, gwarantujące całkowitą wolność Kościoła katolickiego w całym zakresie jego działania i bliską współpracę w tych dziedzinach, które podlegają gestii państwa i Kościoła. Zobowiązał się także do dostosowania hiszpańskiego prawa do doktryny Kościoła[35].

Tym samym Francisco Franco potwierdził swoje zaangażowanie w zwycięstwo ostatniej krucjaty i owoców, jakie wydała, pod koniec roku śmierci i chwały, cierpienia i męczeństwa, triumfu i tragedii – roku 1936 w Hiszpanii.

---

[34] Payne, *Franco Regime*, s. 201.

[35] *Ibid.*

Droga do zwycięstwa

(1937-1939)

Główną przyczyną przedłużenia hiszpańskiej wojny domowej o dwa i pół roku była niemożność zdobycia Madrytu przez nacjonalistyczną armię, mimo że w pierwszych szeregach walczyli jej najlepsi żołnierze. Obie strony pozostały wierne swojej sprawie do samego końca, aczkolwiek wielu historyków twierdzi, że Franco mógł zakończyć wojnę rok wcześniej, obiecując amnestię dla wszystkich – bądź zdecydowanej większości – zwolenników Republiki. Franco jednak upierał się przy bezwarunkowej kapitulacji. Nie jest to na pewno postawa całkowicie etyczna, niemniej takie samo stanowisko zajęły Stany Zjednoczone w II wojnie światowej, uznając, jak wcześniej Franco i nacjonaliści, że zbrodnie wojenne, dokonane przez ich przeciwników, są tak poważne, iż amnestia nie wchodzi w grę.

W zimowych miesiącach 1937 r., nacjonalistyczna ofensywa w dolinie rzeki Jarama i w okolicach Guadalajara, mająca na celu otoczenie Madrytu, zakończyła się niepowodzeniem, podobnie zresztą jak kontrofensywa armii republikańskiej. W kwietniu Franco wydał rozkaz ujednolicenia dwóch bardzo odmiennych organizacji: karlistów i Falangi, lekceważąc gwałtowne protesty przywódców obu grup. W tym też miesiącu toczyła się walka, która pod wieloma względami przypominała oblężenie Alcázaru, jedynie na mniejszą skalę; około 250 gwardzistów Gwardii Cywilnej z andaluzyjskiego miasta Jaén, ich rodziny, grupa falangistów i około tysiąca cywilnej ludności z Andújar broniło sanktuarium Matki Boskiej z La Cabeza, położonego na szczycie góry. Obroną dowodził Santiago Cortés, kapitan Gwardii; jego żona i dzieci znajdowały się w kontrolowanym przez rewo-

lucjonistów Jaén, podobnie jak wcześniej rodzina Moscardó. Samoloty nacjonalistów zrzuciły obrońcom zapasy żywności, które ze względu na niezwykle mały teren zrzutu przymocowane zostały do indyków. Indyki sprawdziły się w roli żywych spadochronów lepiej niż ich tradycyjne odpowiedniki: opadały w linii prostej, więc było bardziej prawdopodobne, że wylądują, gdzie trzeba. 1 maja 20 000 atakujących przełamało linię obrony; ich przewaga liczebna była miażdżąca – na jednego obrońcę przypadało 14 atakujących. Sanktuarium spłonęło; kapitan Cortés, równie waleczny jak jego sławny imiennik, który wyzwolił Meksyk od pomocników szatana, został śmiertelnie ranny i zmarł, nie wyjawiwszy, gdzie zakopał obraz Matki Boskiej z La Cabeza, by uchronić go przed zbezczeszczeniem.

Owego majowego dnia napięcie między republikańskim rządem, znajdującym się coraz wyraźniej pod wpływem komunistów, a anarchistami z Barcelony, którzy nie tolerowali żadnej kontroli, osiągnęło takie stadium, że władze katalońskie zakazały wszelkich zwyczajowych parad, przemówień i innych uroczystości z okazji święta robotników. Dwa dni później anarchiści pracujący w centrali telefonicznej otworzyli ogień do komunistów, zbliżających się do budynku. Zażarte walki trwały przez pięć dni; zginęło około 400 osób, ponad tysiąc zostało rannych. Komuniści otwarcie dążyli do pełnego podporządkowania sobie anarchistów, ale poza tym zamierzali jeszcze zlikwidować konkurencję – rywalizującą z nimi organizację pod nazwą POUM, na której czele stał Andres Nin, były pierwszy sekretarz Trockiego. W Katalonii należało do niej kilka tysięcy osób. Gdy Largo Caballero przeciwstawił się likwidacji Nina i POUM, komuniści zmusili go do ustąpienia z funkcji premiera Republiki Hiszpanii i mianowali na jego miejsce Juana Negrína. Była to raczej enigmatyczna postać, nigdy nie był formalnie komunistą, ale w stosunku do komunistów był niezmiennie uległy i chętny do usług (To właśnie on, jako minister finansów, przesłał drogą morską do Związku Radzieckiego całą rezerwę hiszpańskiego złota, by zapłacić za broń)[1]. Manuel Azaña, nadal tytularny prezydent Republiki Hiszpanii, który miał wybierać – a przynajmniej zatwierdzać – premiera, mógł tylko załamywać ręce w rozpaczy, patrząc jak – by zacytować jego wspomnienia – *rewolucyjna histeria przechodzi od słów do czynów, by kraść i mordować: nieudolność rządzących, niemoralność, tchórzostwo, oszczer-*

[1] Patrz: rozdział zatytułowany „Wrzesień".

stwa, zabójstwa związkowców przez innych związkowców, pogarda ze strony obcokrajowców, pogarda ze strony separatystów, nielojalność, obłuda, puste słowa przegranych, wykorzystanie wojny w celu wzbogacenia się, niechęć wobec tych, którzy chcą zorganizować armię, paraliż operacji wojennych...[2]

W świetle tak druzgocącego komentarza, pochodzącego od prezydenta, który jako premier rządu popieranego przez Front Ludowy był w dużej mierze odpowiedzialny za upadek porządku społecznego, co w rezultacie doprowadziło do nieuchronnej wojny, cytowanie komentarzy nacjonalistów wydaje się zbyteczne.

1 czerwca generał Mola zginął w wypadku lotniczym w pobliżu Burgos. Spośród wysoko postawionych wojskowych był on jedynym możliwym rywalem dla Franco, aczkolwiek jest mało prawdopodobne, by zamierzał zająć jego miejsce, szczególnie po nieudanej próbie przeciwstawienia się desygnacji Franco na Generalissimusa i głowę państwa na spotkaniu we wrześniu 1936 r. W międzyczasie Mola stał się przyjacielem i obrońcą karlistów (których z takim lekceważeniem potraktował podczas decydujących negocjacji z Fal Conde, tuż przed wybuchem powstania), gdyż mając ich za podkomendnych, docenił ich odwagę i wiarę. W sytuacji, gdy Franco chciał ich zneutralizować jako siłę polityczną, karliści mogliby spodziewać się poparcia ze strony Moli, jednego z najważniejszych ludzi w nacjonalistycznej Hiszpanii.

Pomimo niechętnej postawy, jaką zajmował wobec lirycznie katolickich karlistów, sam Franco wyraźnie manifestował swoją religijność w pierwszej połowie 1937 r. Codziennie uczestniczył w mszy i niemal codziennie odmawiał różaniec[3]. Jako głowa państwa, zapewnił Kościołowi w nacjonalistycznej Hiszpanii całkowitą wolność – do tego stopnia, że kardynał Segura, poprzedni prymas Hiszpanii, mógł po powrocie do kraju krytykować Falangę za jej wyraźnie faszystowski charakter. Franco nakazał codzienną modlitwę w szkołach, do których powróciły krucyfiksy. Jak napisał Hugh Thomas, *Kościół katolicki obecny był w każdym aspekcie narodowej kultury Hiszpanii*[4]. 1 lipca

---

[2] Hugh Thomas, *The Spanish Civil War*, New York, 1986, s. 660-661.

[3] Próba podważenia szczerości, z jaką Franco wyznawał i praktykował wiarę katolicką w tym okresie życia, podjęta przez jego ostatniego biografa, Paula Prestona (*Franco*, New York 1993) jest godna pożałowania – jak niemal cała, tysiącstronicowa, biografia, utrzymana w mściwym i nieżyczliwym tonie. Skąd Preston wie, czym była msza i różaniec dla człowieka, który napisał w swoim testamencie, że zawsze pragnął *żyć i umrzeć jako katolik*?

[4] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 756.

hiszpańscy biskupi (z wyjątkiem dwóch: arcybiskupa Tarragony, przebywającego na wygnaniu w Szwajcarii, i biskupa Vitorii, który był po stronie republikańskich Basków) podpisali list, skierowany do wszystkich biskupów Kościoła katolickiego na świecie, potwierdzając, że powstanie nacjonalistów oraz wybuch wojny domowej było uzasadnionym działaniem w obronie wiary katolickiej w Hiszpanii. W odpowiedzi papież Pius XI 28 sierpnia oficjalnie uznał nacjonalistyczny rząd i wysłał do Burgos swojego przedstawiciela. Do tego czasu, nacjonaliści zajęli Vizcaya, ostatnią z republikańskich prowincji baskijskich, nie napotykając większego oporu. Tym samym żadna populacja katolików nie pozostała na terytorium Republiki.

Latem 1937 r. kolejna długotrwała i brzemienna w skutki bitwa rozegrała się na górskich płaskowyżach otaczających Madryt, w pobliżu miasteczka Brunete. Kiedy się zakończyła, nie było niemal żadnych zmian granic terytorium, zajmowanego przez każdą ze stron, ale Republikanie stracili więcej ludzi niż nacjonaliści. Chcąc odciągnąć siły nacjonalistów od dwóch pozostałych przy Republice rejonów w północnej Hiszpanii – Asturii i obszaru wokół kastylijskiego portu Santander – armia dowodzona niemal wyłącznie przez komunistów[5], otrzymująca rozkazy od rosyjskiego generała Grigorowicza i generała rosyjskich sił powietrznych, zaatakowała nacjonalistyczne posterunki w Aragonii. 300 karlistów broniło Codo przez wiele dni, pomimo siedmiokrotnej przewagi liczebnej przeciwnika; gdy w końcu ulegli, tymczasowi zwycięzcy znaleźli wypisane na ścianie hasło, w którym brzmiał duch krucjaty: *Za każdego zabitego czerwonego odliczają ci rok w czyśćcu*[6]. Miasteczko Belchite broniło się z równą zaciętością; po jego zajęciu we wrześniu 1937 r. komunistyczna ofensywa w Aragonii utknęła w miejscu.

W międzyczasie, niezależnie od walk toczących się w Aragonii, nacjonaliści usiłowali przejąć Santander (w którym większość ludności była po ich stronie, jak podaje prorepublikański historyk Hugh Thomas[7]) i zdobyli go 28 sierpnia. Rok nacjonalistycznych zwycięstw został ukoronowany w październiku przejęciem terytorium całej Asturii, włącznie z ruinami, pozostałymi po koszarach Simancas w porcie Gijón.

---

[5] W tym trzech najsławniejszych komunistycznych dowódców w Hiszpanii: Enrique Lister, polski oficer Karol Świerczewski, który nazwał się „generał Walter", i potężnie zbudowany rolnik Valentín González, znany pod przydomkiem „El Campesino".

[6] Thomas, *Spanish Civil War*, s. 726.

[7] *Ibid.*, s. 719.

Kilka dni później premier Negrín oficjalnie przeniósł siedzibę republikańskiego rządu z Walencji do Barcelony, uznając widocznie, że będąc na miejscu może skuteczniej rządzić niespokojnymi Katalończykami i uniknąć powtórki wojny ulicznej, która wybuchła w maju między anarchistami a komunistami. Katalonia, ekonomicznie najbardziej rozwinięty region Hiszpanii, przeżywała zapaść produkcyjną, od kiedy do władzy doszli anarchiści i komuniści. Od lipca sytuacja w Katalonii stale się pogarszała. Naiwność Negrína (który przed wojną był profesorem fizjologii) była jednak bezdenna, a nieustające bębnienie socjalistycznej i komunistycznej propagandy – w Hiszpanii i poza nią – sprawiało, że niewielu w Republice było skłonnych uwierzyć w to, co od tamtego czasu udowodniono już wielokrotnie na całym świecie: że socjalizm – nie mówiąc o anarchizmie – po prostu nie sprawdza się pod względem ekonomicznym. Negrín prawdopodobnie uważał, że jego obecność wpłynie pozytywnie na rozwój produkcji. Poza tym Barcelona była większym miastem od Walencji i znajdowała się blisko granicy z Francją, na której pomoc w wojnie Negrín nadal liczył (niezależnie od pomocy, którą otrzymywał ze Związku Radzieckiego). Jednak zaskakujące jest, dlaczego rząd nie powrócił wówczas do Madrytu, który, bądź co bądź, był od wieków stolicą kraju. Republikanie odnieśli tam swoje największe zwycięstwo militarne; w przypadku wygrania wojny Madryt stałby się ponownie siedzibą rządu. Poza tym przecież utrzymali Madryt w swoich rękach do końca wojny.

Jakiekolwiek były przyczyny tej decyzji, przenosiny siedziby rządu do Barcelony okazały się wielkim błędem. Wielu Katalończyków, którzy gorąco pragnęli autonomii (aczkolwiek wyglądało na to, że w praktyce nie bardzo sobie z nią radzą), było głęboko niezadowolonych z obecności rządu centralnego w swojej stolicy; w rezultacie niegdyś entuzjastyczne i powszechne poparcie dla rządu zaczęło słabnąć.

Pod koniec grudnia 1937 r. republikanie zaatakowali kontrolowaną przez nacjonalistów Teruel, wysunięty najdalej na wschód fragment Hiszpanii, w którym rokrocznie temperatura zimą spada najniżej. Teruel został wybrany na cel ataku częściowo z powodu swojego strategicznego położenia, ale też dlatego, że ostry klimat i znaczna odległość od innych, ogarniętych wojną regionów, sprawiały, że nikt tam nie spodziewał się ataku. W stolicy regionu, starożytnym mieście z szarego kamienia, otoczonym murami obronnymi, stacjonowało zaledwie dwa tysiące żołnierzy i mniej więcej tyleż milicjantów. W gęsto padającym śniegu miasto otoczyła jedenasta dywizja, pod dowódz-

twem komunisty Enrique Listera. Franco rozkazał dowódcy garnizonu, pułkownikowi Rey d'Harcourt, walczyć do ostatniego żołnierza, i posłał na pomoc dużą armię pod dowództwem generała Vareli i Aranda (bohatera z Oviedo). Gdy nacjonaliści zbliżali się do oblężonego miasta, temperatura spadła do 18 stopni poniżej zera, większość silników odmówiła posłuszeństwa, a cała okolica przykryta była metrową warstwą śniegu. Obrońcom szybko skończyła się woda pitna, pili wodę ze śniegu. 8 stycznia 1938 r. pułkownik d'Harcourt poddał się, ponieważ jego zdziesiątkowany garnizon nie był w stanie dłużej walczyć w tych arktycznych warunkach. Do więzienia trafił również biskup Teruel, Anselmo Polanco. Ludzie Listera przetrzymywali biskupa Polanco i pułkownika d'Harcourta razem aż do upadku Barcelony, która poddała się nacjonalistm w następnym roku. Na wieść o upadku Barcelony wyprowadzono ich z celi i zabito salwą z karabinu maszynowego, a następnie zwłoki oblano benzyną i spalono. Biskup Polanco z Turuel był ostatnim z trzynastu biskupów, którzy zginęli z rąk wrogów Chrystusa w trakcie hiszpańskiej wojny domowej. Ta liczba jest znakiem i dowodem wielkiej nienawiści do Kościoła katolickiego rewolucjonistów walczących w tej wojnie[8].

Kiedy w końcu stycznia 1938 warunki pogodowe w Teruel uległy poprawie, nacjonaliści przystąpili do ofensywy. Do akcji włączyły się i Komunistyczne Międzynarodowe Brygady, ale wielu z najbardziej oddanych żołnierzy było rannych i w ich szeregach znajdowało się coraz więcej Hiszpanów. W rezultacie Brygady walczyły mniej skutecznie niż dawniej i zostały odparte przez nacjonalistów pod sprawnym dowództwem Vareli i Aranda. 7 lutego armia nacjonalistów odniosła zwycięstwo w bitwie rozegranej na północ od Teruel dzięki wspaniałej szarży kawalerii. Była to ostatnia ważna bitwa w historii walk zbrojnych na Zachodzie, w której o zwycięstwie zadecydowała konnica. Następnie do akcji wkroczyły oddziały marokańskie pod dowództwem pułkownika Yagüe i w trzydniowej walce, od 17 do 20 lutego, odniosły wielkie zwycięstwo nad armią republikańską. Komuniści zostali wyparci z Teruel. Dwaj z głównych dowódców republikańskich, Lister i „El Campesino" (słynny ze swojej ogromnej postury rolnik-komunista) nawzajem oskarżali się o spowodowanie klęski, a „El Campesino" skierował te same oskarżenia jeszcze pod

[8] Antonio Montero Moreno, *Historia de la persecución religiosa en España, 1936-1939*, Madrid 1961, s. 421-427.

adresem generała Grigorowicza. Rewolucyjna solidarność szybko zanikała, nawet w szeregach komunistów.

Idąc za ciosem, wojsko nacjonalistów ruszyło z Teruel w kierunku Morza Śródziemnego, od którego dzieliło ich zaledwie 120 km. Dotarli tam w Wielki Piątek, 15 kwietnia, przecinając terytorium Republiki na dwie części. W Międzynarodowych Brygadach działo się coraz gorzej; wielu żołnierzy, którzy przeżyli do tej pory, zostało zastrzelonych przez własnych oficerów – fanatyków, którzy w tak jałowy i desperacki sposób próbowali podtrzymać w ludziach wolę walki. Brygady nie odgrywały już większej roli w wojnie; do listopada opuścili Hiszpanię ostatni komunistyczni ochotnicy z zagranicy.

Niemniej komunistyczni dowódcy byli zdeterminowani, by dalej walczyć, a Związek Radziecki nadal dostarczał im konieczny sprzęt, między innymi dużo nowocześniejsze samoloty. 25 lipca 1938 republikanie ruszyli do ostatniej ofensywy wzdłuż rzeki Ebro, 110 km na północny zachód od jej ujścia do Morza Śródziemnego, zamierzając odciąć nacjonalistów na wybrzeżu i na nowo umożliwić komunikację z pozostałymi terenami Republiki na południu, wokół Walencji i Madrytu. Wszyscy dowódcy korpusu i dywizji, biorący udział w tej ofensywie, i wszyscy dowódcy brygad (poza dwoma), byli komunistami. Główny atak poprowadził Lister, pokonując w pierwszy dzień 40 km. Ale dowódcą nacjonalistów na tym odcinku był niezawodny Yagüe, który 1 sierpnia zatrzymał komunistów na wzgórzu przed miasteczkiem Gandesa. Nacjonaliści sprowadzili duże ilości artylerii, która dzień po dniu ostrzeliwała wroga w sierpniowym upale. Do 14 sierpnia Yagüe przystąpił do sporadycznych ataków, a 3 września ruszył do przodu z dwoma korpusami wojska i odzyskał prawie całe utracone terytorium. Wytrwale idąc dalej, nacjonaliści byli w stanie przystąpić do zmasowanej ofensywy 30 października i do 16 listopada odnieśli ostateczne zwycięstwo w bitwie, która miała być ostatnią wielką operacją militarną tej wojny. Kiedy 23 grudnia 300 000 żołnierzy nacjonalistycznych ruszyło na północ od rzeki Ebro do Katalonii, nie napotkali już prawie żadnego oporu. Zaledwie miesiąc później, 25 stycznia, prawie bez walki zajęli Barcelonę.

Nastąpił ogromny eksodus; prawie 400 000 ludzi uciekło przez francuską granicę. Wielu miało powody, by obawiać się sprawiedliwości Franco, zważywszy na ogromną liczbę okrutnych zbrodni dokonanych szczególnie w Katalonii w pierwszym roku wojny, chociaż, poza zbrodniarzami Hiszpanię opuściło też wielu niewinnych ludzi,

wystraszonych rewolucyjną propagandą (co najmniej jedna czwarta uciekinierów wróciła do Hiszpanii przed upływem roku). Wyjechali główni przywódcy republikańskiego rządu, chociaż Negrín i kilku innych powróciło do Walencji, by podjąć żałosną i z góry skazaną na porażkę próbę kontynuacji walki w południowo-wschodnich prowincjach, nadal należących do Republiki. Azańa wreszcie zrezygnował z piastowanej funkcji prezydenta. Praktycznie wszyscy, w Hiszpanii i na świecie, doszli do wniosku, że upadek Barcelony przesądził o losach Republiki. Do takiej konkluzji doszli niemal wszyscy wysocy oficerowie w Madrycie. Kiedy Negrín z uporem odmawiał im racji, pułkownik Segismundo Casado zebrał w Madrycie grupę oficerów i zawiązał z nimi Narodową Radę Obrony, nie uznając już władzy Negrína. Generał Miaja poparł Casado i Negrín musiał uciekać do Afryki. Komunistyczne oddziały w Madrycie, pod dowództwem pułkownika Barceló, powstały przeciwko Casado. Luis Barceló, który w lipcu 1936 dowodził atakiem na Alcázar w Toledo, zastrzelił trzech oficerów ze sztabu Casado, zanim trzy dni później został schwytany i sam się zastrzelił. I tak, w ogniu ostatniej bratobójczej strzelaniny, zakończyła się krwawa hiszpańska rewolucja. Madryt poddał się Franco i wojsko nacjonalistów wkroczyło do do stolicy 28 marca 1939 r. Trzy dni później wszystkie pozostałe miasta republikańskiej Hiszpanii poddały się, a Franco ogłosił koniec wojny.

Zwycięzcy ostatniej krucjaty świętowali na wspaniałej paradzie w Madrycie, podczas której tysiące karlistów w czerwonych beretach wzbudziło największy aplauz tłumu. 20 maja 1939 r. Franco wziął udział w mszy *Te Deum* w madryckim kościele świętej Barbary, składając w modlitwie obietnicę:

> *Panie, przyjmij łaskawie trud Twojego ludu, który, ze mną i w Twoim imieniu, heroicznie pokonał w tym stuleciu wroga prawdy*[9].

Następnie złożył na ołtarzu swoją szablę, z solenną obietnicą złożoną Bogu i ludziom, że nigdy już po nią nie sięgnie, chyba że broniąc kraju przed inwazją z zewnątrz. Nie złamał danego słowa przez 36 lat swoich rządów. Od tego czasu Hiszpania żyła w pokoju, a hiszpańscy katolicy cieszyli się pełną wolnością praktykowania swojej wiary.

Charakterystyka wroga, pokonanego w ostatniej krucjacie, przedstawiona przez Franco, była wyjątkowo celna, tym bardziej że Franco nie był intelektualistą i nigdy się za intelektualistę nie uważał, a więk-

[9] Brian Crozier, *Franco, a Biographical History*, Boston 1967, s. 294.

szość intelektualistów ówczesnych i obecnych żywiła do niego pogardę i nienawiść. Rewolucjoniści i niezbędni im filozoficzni sprzymierzeńcy, relatywiści w XX wieku byli faktycznie wrogami prawdy. Wszystkie ich żądania, ambicje, metody i cele wywodzą się z odrzucenia obiektywnej prawdy i obiektywnego prawa moralnego. W całej ich burzliwej historii nie zostało to nigdzie ukazane z taką jasnością, jak poprzez horror prześladowań religijnych w Hiszpanii, który wojnę domową przekształcił w wojnę krzyżową.

Pełna liczba katolickich księży i wiernych, którzy zginęli męczeńską śmiercią na terytorium republikańskiej Hiszpanii w czasie wojny domowej wyniosła 6 832; większość z nich została zabita bez żadnego *odpowiednika wyroku wydanego przez rewolucyjny trybunał sądowy*[10]. W tej liczbie znajduje się 4 184 duchowieństwa diecezji, 2 365 duchowieństwa męskiego i 283 zakonnice, czyniąc hiszpańską wojnę domową *największym rozlewem krwi duchowieństwa w całej historii chrześcijaństwa*, przekraczającym, i to znacznie, skalę prześladowań religijnych podczas Rewolucji Francuskiej i komunistycznej rewolucji w Rosji. Śmierć poniosło 12 procent hiszpańskiego duchowieństwa i wiernych; w tym prawie jedna czwarta wszystkich duchownych i katolików, zamieszkałych na terenie Republiki, która na początku wojny obejmowała połowę kraju. W diecezji Barbastro zabito 85 procent duchownych (123 z 140), w Madrycie 30 procent (334), w Walencji 27 procent (327), w Barcelonie 22 procent (279). Do większości zabójstw doszło w pierwszym półroczu wojny – okresie przedstawionym w tej książce. Ze wszystkich 976 księży i wiernych, zabitych w diecezji barcelońskiej, wszyscy, z wyjątkiem 59, zginęli w 1936 r.[11]

> *Poza tymi ofiarami, nieustalona liczba osób świeckich została zabita z powodu swoich związków z Kościołem; byli wśród nich ci, którzy byli spokrewnieni z osobą duchowną, będąc rodzeństwem bądź rodzicami kleryka, ci, którzy należeli do jakiejś charytatywnej organizacji kościelnej, i ci, o których było powszechnie wiadomo, że chodzili do kościoła. Niektórzy zostali zabici, bo nosili medalik lub inny symbol swojej wiary. Jeszcze inni zginęli za swoje czyny, za akty odwagi, pomoc duchownym w ukrywaniu się lub ucieczce przed prześladowaniem*[12].

---

[10] Stanley Payne, *The Franco Regime, 1936-1975*, Madison WI 1987, s. 198.

[11] José M. Sánchez, *The Spanish Civil War as a Religious Tragedy*, Notre Dame IN 1987, s. 8-10.

[12] *Ibid.*, s. 10-11.

W 1937 r., we wspólnym liście, skierowanym *do całego świata*, hiszpańscy biskupi podali, że ze wszystkich 42 000 kościołów i kaplic w Hiszpanii zniszczonych zostało 20 000. W Barcelonie całkowicie zniszczono ponad 800 kościołów i kaplic; w całej archidiecezji zaledwie 10 pozostało nietkniętych. Podobnie było w Madrycie, gdzie zdecydowana większość kościołów została uszkodzona lub zniszczona. W Walencji całkowicie zniszczono 800 kościołów, a uszkodzono ponad 1500, w Oviedo zniszczono ich 354, uszkodzono 287. W diecezji Ciudad Real i Segorbe zniszczono bądź uszkodzono wszystkie kościoły; niemal wszystkie w diecezjach Kartagina, Cuenca, Gerona, Santander i Toledo[13].

Te szokujące statystyki i fakty, których obecnie nie kwestionuje żaden poważny historyk hiszpańskiej wojny domowej, stanowią trwały i niepodważalny dowód, że hiszpańska krucjata 1936 roku była uzasadniona, i że ludzie, którzy zdominowali scenę polityczną Republiki Hiszpanii, byli najgłębszymi, najgroźniejszymi i najbardziej zaciekłymi wrogami chrześcijaństwa, jacy kiedykolwiek pojawili się w historii.

Pozostaje nam jeszcze omówić kwestię odpowiedzialności za śmierć wielu osób, ponoszoną przez Franco i jego rząd. Zanim postawimy to przykre pytanie, musimy na wstępie wyłączyć z tego zabitych w bezpośrednim lub pośrednim związku z wojną; to należy do rozstrzygnięcia kwestii, czy wojna ta była uzasadniona, czy też nie[14]. Nie mają one związku z prywatną polityką Franco. Nie powinno się także brać pod uwagę tych wyroków śmierci, które zostały wydane przez poszczególnych dowódców, bez wiedzy bądź zgody Franco, szczególnie w pierwszych dwóch miesiącach powstania, zanim Franco został mianowany głową państwa i Generalissimusem. W trakcie wojny Franco wielokrotnie zapowiadał postawienie przed sądem wszystkich podejrzanych o dokonanie zbrodni z 1936 r. bądź współudział w nich. Nigdy nie objął tych ludzi amnestią i byli oni intensywnie ścigani aż do 1959 r.

Jakkolwiek można ocenić wiedzę czy korzyści płynące z takiej nieustępliwości prawa, nie stoi ono bynajmniej w sprzeczności z chrze-

---

[13] Antonio Montero Moreno, *Historia de la persecución religiosa en España, 1936-1939*, Madrid 1961, s. 629-633.

[14] Wiele argumentów, przytoczonych w tej książce, pokazuje, że była to wojna sprawiedliwa. Takie stanowisko zajęli wszyscy biskupi hiszpańscy (z wyjątkiem dwóch) w *liście do całego świata*, zredagowanym w 1937 r. Takie stanowisko zajął też *de facto* Watykan, uznając prawomocność władzy nacjonalistów jeszcze przed osiągnięciem przez nich pełnego zwycięstwa oraz beatyfikując prawie 200 hiszpańskich księży i wiernych zamordowanych podczas prześladowań religijnych.

ścijańskim miłosierdziem. Wybaczenie jest prywatną odpowiedzią, udzieloną w głębi duszy temu, kto nas skrzywdził; sprawiedliwość jest zobowiązaniem państwa do znalezienia, osądzenia i ukarania winnego. Decyzja, na mocy której ludzie są sądzeni i karani, jeżeli okażą się winni, jest decyzją należącą do sfery polityki społecznej. Skazanie czy wykonanie wyroku na osobie niewinnej lub też uznanie uczciwego i właściwego zachowania za przestępstwo jest złem zawsze i wszędzie. Procedury, na mocy których określa się winę bądź niewinność, mogą być wadliwe; możliwe jest popełnienie błędów w trakcie wykonywania procedur dochodzeniowych. Ale tylko skazanie kogoś niezależnie od jego winy bądź niewinności jest czymś z gruntu złym.

W Republice Hiszpanii w trakcie wojny domowej, szczególnie w pierwszym półroczu 1936 r., została popełniona ogromna liczba najbardziej przerażających zbrodni, jakie można sobie wyobrazić – czynów, które byłyby uznane za zbrodnie w każdym zorganizowanym społeczeństwie, w każdej kulturze, o jakiej uczy historia. Winni byli nie tylko ci, którzy bezpośrenio popełnili te zbrodnie, ale też ci, którzy współuczestniczyli w przestępstwie przed, po i w trakcie popełniania go – ci, którzy do tego nawoływali, ci, którzy je ułatwiali, ci, którzy pomagali zbrodniarzom, wiedząc, że popełnili oni przestępstwo bądź zamierzają je popełnić. Ci, którzy pomagali zbrodniarzom ze strachu, mogli przedstawić to jako okoliczność łagodzącą, ale motywy nie zmieniają obiektywnego faktu popełnienia przestępstwa. Żaden imperatyw moralny nie nakazywał zaprzestania ścigania sprawców tych przestępstw po upływie jakiegoś określonego czasu. W żadnym państwie taka zbrodnia, jak morderstwo, nie ulega przedawnieniu.

Mieliśmy okazję zobaczyć działanie tej często pomijanej i ignorowanej zasady w przypadku ścigania zbrodni nazistowskich. Niemal wszystkie kraje zachodnie uznały, że ci, którzy aktywnie uczestniczyli w straszliwych zbrodniach popełnionych przez nazistów, szczególnie w ich próbie eksterminacji Żydów, nie zasługują ani na amnestię, ani na zaprzestanie śledztwa. Nazistowscy zbrodniarze wojenni są stawiani przed sądem i więzieni 50 lat po popełnieniu przestępstwa, jako już bezbronni staruszkowie. Sprawiedliwość tego wymaga[15].

Lecz jeśli sprawiedliwość wymaga poszukiwania, procesu, a nawet (jak w przypadku Adolfa Eichmanna) egzekucji nazistowskich

---

[15] Warto w tym miejscu nadmienić, że setki tysięcy Żydów, których przodkowie żyli w Hiszpanii, nawet w zamierzchłych czasach, zostały ocalone przez rząd Franco w czasie II wojny światowej.

zbrodniarzy wojennych, tego samego można domagać się wobec hiszpańskich zbrodniarzy, który próbowali dokonać eksterminacji duchowieństwa i katolików hiszpańskich. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby tych ofiar uznać za winne przestępstwa, na równi z żydowskimi dziećmi, które zginęły w nazistowskich obozach.

Franco nie był absolutnie bezlitosny. Wiele wyroków śmierci zamienił na wyroki więzienia. Można argumentować, że powinien stosować to szerzej, a także wcześniej zaprzestać poszukiwań, procesów i wyroków, z wyjątkiem kilku największych i najbardziej znanych zbrodniarzy. Ale nie musiał tego robić w świetle prawa moralnego, ponieważ wymierzenie sprawiedliwości jest najwyższym obowiązkiem państwa.

W tym kontekście powinniśmy ocenić pełną liczbę egzekucji i morderstw, popełnionych przez dwie strony hiszpańskiego wojny domowej, ujętych w statystyki, zebrane z największą dokładnością w opublikowanej w 1977 r. pracy magisterskiej Ramóna Salasa Larrazábala. W okresie od 1936 do 1939 strona republikańska odpowiedzialna jest za śmierć 72 344 osób. W okresie od 1936 do 1950 nacjonaliści odpowiedzialni są za śmierć 57 662 osób, w tym 16 763 egzekucji wykonano w ciągu dwóch pierwszych lat po wojnie, a 5 878 w następnych dziesięciu latach[16]. Wszystkie egzekucje poprzedzone były procesem sądowym i wykonane w czasie pokoju; wiele, prawdopodobnie większość egzekucji z czasów wojny wykonana została bez żadnego procesu.

Żaden uczciwy komentator nie może zaprzeczyć, że mogło być przynajmniej 22 641 Hiszpanów, którzy zasłużyli na najwyższy wymiar kary za zbrodnie popełnione w 1936 r. w strefie republikańskiej. Oczywiście, wielu by teraz stwierdziło, że nie powinna to być kara śmierci, lecz karę śmierci stosowały, nawet jeśli rzadko, wszystkie europejskie państwa w latach 1936-1950. We Francji zaraz po zakończeniu II wojny światowej ponad 10 000 ludzi zostało skazanych na śmierć za zdradę – kolaborację z niemieckim okupantem[17]. Nawet w skrajnie liberalnej Norwegii wiele osób zostało postawionych przed sądem, a kilka (w tym Vidkun Quisling) skazane na śmierć za zdradę

---

[16] Ramón Sala Larrazábal, *Pérdidas de la guerra*, Barcelona 1977, s. 362, 371, 387-388, 390. W następnych dziewięciu latach, między 1950 a 1959 r., za zbrodnie wojenne skazano na śmierć mniej niż 100 osób.

[17] Cf. Herbert R. Lottman, *The Purge; the Purification of French Collaborators after Word War II*, New York 1986.

– kolaborację w czasie niemieckiej okupacji. Aczkolwiek procesy sądowe w nacjonalistycznej strefie podczas wojny przeprowadzane były niejednokrotnie bez należytego respektu dla praw oskarżonego, po wojnie już tak nie było. Niewątpliwie mogły się zdarzyć pomyłki sądowe. Ale trzeba było znaleźć winnych i wymierzyć sprawiedliwość, a Franco zobowiązał się, że postawi tych ludzi przed sądem – tak jak osoba ścigająca zbrodniarzy nazistowskich jest zobowiązana postawić przed sądem rzeźników z obozów koncentracyjnych. Ci, którzy nigdy nie widzieli i nie mogą sobie nawet wyobrazić zbrodni, które rutynowo popełniano w Auschwitz, Dachau czy Treblince między 1942 a 1945 rokiem – lub w Barcelonie, Madrycie, Barbastro i Toledo w 1936 – nie powinni nawoływać do bezkarności winnych tych zbrodni.

Przekonujące zarzuty wobec egzekucji wykonanych za rządów Franco muszą zawierać nie ich liczbę, lecz dowody na powszechne i celowe łamanie prawa, skazywanie osób niewinnych bądź na przedstawianie uczciwego postępowania jako przestępstwa – i Franco musiałby być za to osobiście odpowiedzialny. Nie ma takich dowodów.

Ale w końcowym rozrachunku, ostatnia krucjata była większa niż jej przywódca. Franco, jak pozostali krzyżowcy, był tylko niesiony jej falą. Uzbrojona mniejszość hiszpańskiego społeczeństwa obrała sobie za cel doszczętne zniszczenie w Hiszpanii wielowiekowej religii katolickiej, będącej fundamentem, na którym wzniesiony był ten kraj i na którym opierała się jego kultura. Taki był cel rewolucji. Dzięki zręcznej i zwodniczej propagandzie hiszpańscy rewolucjoniści zyskali poparcie większości zachodniego świata. Hiszpanie, którzy w lipcu 1936 r. postawili tamę rozpędzonej rewolucji, mieli przeciwko sobie wszystkich. Mogli oczekiwać pomocy tylko od dwóch ludzi: Hitlera i Mussoliniego, którzy stanowili potencjalnie nie mniejsze zagrożenie niż hiszpańscy i sowieccy rewolucjoniści. Pomimo wrogości i obojętności świata, pod prąd nurtu historii, przeciwko całej furii rozpętanej przez dwudziestowiecznych apostatów, unieśli krzyż Chrystusa i ogłosili krucjatę – i zwyciężyli. Bo ci, którzy liczą, że Bóg doda im sił, wznoszą się na orlich skrzydłach.